



*Chóji do*  
ZAPOMNIENIA

EWELINA MARIA MANTYCKA

EWELINA MARIA MANTYCKA

*Mój do*  
ZAPOMNIENIA



Copyright © by *Ewelina Maria Mantycka*, 2020  
Copyright © by WYDAWNICTWO WASPOS, 2021  
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania  
oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz  
Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta I: *Paulina Aleksandra Grubek*

Korekta II: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcie na okładce: © by *MRBIG\_PHOTOGRAPHY*/iStockphoto

Projekt okładki: *Marta Lisowska*

Skład i łamanie, wersja elektroniczna: Adam Buzek

Ilustracje przy nagłówkach: *Marta Lisowska*

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

Uli Iwan,

*„Uda ci się... uda, zobaczysz...*

*To świetna książka, musi ci się udać”.*

Za to, że jesteś tą osobą,  
która mnie wspiera w każdym szaleństwie,  
marzeniach i łzach. Pierwszej recenzentce  
i najlepszej przyjaciółce,  
ślęczącej po nocach nad poprawkami  
i przeżywającej ze mną te wszystkie historie.

Mojej Rose Anne Elliot

# Prolog



## Rose Anne Elliot

„Nigdy się tego nie spodziewałam. Rzeczy w moim życiu brały mnie z zaskoczenia. Kradły moje serce i obdzierały z niego warstwy, a ty sprawiłeś, że poczułam to, o czym nigdy nie marzyłam. Sądziłam, że wiem, co to miłość. Myliłam się. Nikogo nie kochałam tak, jak ciebie. A może to tylko moje marzenia sprawiały, że byłeś w nich ideałem. Bywały dni, kiedy patrzyłam na ciebie i sądziłam, że nie będę mogła nigdy wyznać ci swoich uczuć i kochać cię bardziej, niż już to zrobiłam. Wszyscy mylili się co do mnie, ty również mnie nie znałeś, ale zawsze mówiłeś coś, co sprawiło, że się śmiałam, albo spoglądałeś na mnie tymi pięknymi, niebieskimi oczami z uśmiechem, a ja po prostu ci ufałam. Tak bardzo ci ufałam. A potem mnie zawiodłeś i tak łatwo sprawiłeś, że moje serce pękło. I wiem, że po tym nigdy nie będę mogła kochać cię tak samo. Stracone zaufanie boli, a ja straciłam coś więcej niż to. Straciłam niewinne marzenia”.

## Danville, Kentucky

Tamtego dnia miałam na sobie niebieską dżinsową spódniczkę i czarną koszulkę Levi'sa. Lato było upalne, a ja zawsze po szkole kręciłam się na terenie kompleksu przynależącego do klubu Dogs of Hell. Mój tata był ich częścią, jednym z wielu mechaników wielkiego warsztatu Hell Ride. To była noc jak każda inna w tym miejscu, przynajmniej tak mi się wydawało. Mogłam tu przychodzić, kiedy chciałam, i dla nikogo nie było to zaskoczeniem, jeśli nie zbliżałam się zbyt blisko do starej części baru,

gdzie tutejsze dziwki urządzały swój popis dla chłopaków. Moja matka była jedną z nich – dziewczynką, która mnie urodziła i w wieku dwudziestu trzech lat związała na Florydę. Lucky mnie wychował, a to wiązało się z trudnościami, ponieważ byłam w klubie od małości i dorastałam na tym podwórku. Jako nastolatka stawałam się kłopotem, funkcjonując na co dzień z dziećmi krwi braci. Większość czasu spędzałam w warsztacie, słuchając ojca i braci negocjujących interesy klubu.

Wiele godzin mijало mi na górze budynku, gdzie odrabiałam lekcje na starej kanapie w biurze, jadłam swoje lunchy i uczyłam się odróżniać klucze francuskie od zaworowych, ale najlepsze były te spędzone z moim tatą. Był cierpliwy i odpowiadał na tysiące pytań, które zawsze miałam. To był najfajniejszy okres mojego życia. Dzięki ojcu potrafiłam nie tylko naprawiać samochody, pokazał mi także, jak patrzeć w przyszłość z optymizmem. Byłam jedną z tych nieśmiałych dziewczyn i jak mówiło moje imię, Rose Anne – nadane mi po piosence, którą mój ojciec uważał za historię mojego poczęcia – byłam chowana pod kloszem. To prawda, moje dorastanie wyglądało zdecydowanie inaczej niż innych dzieciaków. Miałam przyjaciół wśród motocyklistów, byłam jedną z księżniczek, choć mój ojciec nie nosił ich naszywki. Uwielbiałam moje życie i nie zmieniałabym w nim ani jednej rzeczy.

Byli w nim Marshall, Jared, Lilly i Rachel, miłość do harleya, zapachu oleju silnikowego i nasze szalone lata, które spędziliśmy razem. Byłam dziewczyną Marshalla od trzynastego roku życia, gdy włożył mi robaka za stanik na obozie wakacyjnym. Trzymaliśmy się razem. Odkąd skończyłam szesnaście lat, uczestniczyłam w imprezach, na których faceci palili papierosy, pili gorzałę i całowali ledwie ubrane kobiety. Nie paliłam, nie brałam niczego podejrzanego i ojciec mi ufał. Oni mnie wychowali. Obserwowanie, jak każdego dnia wybuchają bójki z powodu jakiegoś głupiego gówna, czy rozebranych lasek leżących na podjazdach albo rzygających za warsztatem... Nie, to mnie nie przerażało. MP5, jako Prez, zawsze się o mnie troszczył, jego stara, Molly Kazov, zresztą też; głównie robił to Lucky, ale były takie chwile, że podrzucał mnie do nich. Tata opiekował się mną tak, jak mógł. Kochałam go... Nadal go kocham.

Nigdy nie uważał Marshalla za mojego chłopaka, raczej za brata. Może miał rację, nie odwzajemniałam uczuć napalonego szesnastolatka, któremu oddałam swoje dziewictwo, ale nie serce. Zakochałam się w jednym z braci broni z klubu, gdy bez koszulki zmieniał oponę za pomocą lewarka w chevrolecie taty. Dog – Calvina Bard.

Moja pierwsza skryta miłość; to, że byłam dla niego dzieciakiem, rozdzierało moje serce na strzępy. Uczylałam się to akceptować, mimo że mnie zabijało. I miał starą. Szaloną Vi. Kobietę, która nazywała mnie Roxanne, myliła imię, ponieważ była suką. Nie znosiłam jej, nie tylko dlatego, że miała faceta, w którym się podkochiwałam.

Ostatnie dni tego lata miałam spędzić ze swoją paczką, zanim pójde do college'u w Atlancie.

Żałowałam tego, że tata chciał, abym wyjechała i dorosła z dala od klubu. Musiałam jakoś zebrać się do kupy i przestać nad sobą użalać.

Nie byłam typem córki, która się sprzeciwia, nie, jeśli decyzję podjął z cicią Jane. Była moją przyjaciółką i matką zarazem, choćby dlatego, że miałam do kogo zadzwonić w każdej chwili. Nie mogłam się doczekać, kiedy z nią zamieszkać. Choć kochałam klub i nie chciałam opuszczać Doga, nie mogłam zawieść taty. Odkąd skończyłam jedenaście lat, ostatnie niedziele miesiąca spędzałam u wujostwa. Mieszkali na małym ranchu poza miastem, mogłam kąpać się w strumieniu biegnącym między ich ranchem a farmą wuja Ellie. Urządzaliśmy sobie pikniki, uwielbiałam jeść świeże kanapki i ciasto jagodowe z lunchu piknikowego, który ciotka dla nas przyrządzała. Tęskniłam za nimi. Za trzy lata będę mogła wrócić i znów zamieszkać z ojcem, ale musiałam zdobyć wykształcenie i znaleźć pracę. O tym marzył Lucky – abym była kimś więcej niż dziewczyną z klubu.

Tamtego dnia przyjechałam z Rachel McKenną, córką MC, i Cashem, który był Prospektem i chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki. Marshall napisał wiadomość, że jest na miejscu. Dziś były urodziny Lucasa Kazova, syna MP5, i urządzano je hucznie. Od śniadania nic nie jadłam, więc skierowałam się do kuchni barowej i znalazłam tam Molly oraz żonę Kojota, Stellę Benedict, i inne kobiety. Witały mnie serdecznie, częstując każdą potrawą, jaką zdołały upchać w kuchni. Było późno, więc zanim dotarłam na dach, gdzie umówiłam się z Marshalllem, musiałam po ciemku wspiąć się na drabinkę. To było nasze sekretne miejsce, na starym garażu przylegającym do klubu. Przy wejściu stała skrzynka z piwem. Kiedy już znalazłam się na górze, wzięłam piwo w rękę, upiłam mały łyk i ruszyłam w stronę kominów. Tam na jednym z murków siedziała Lilly Ashley Dueress, córka Curba, miała słuchawki na uszach, a na kolanach swój rysownik, była odcięta od świata. Opuściła ramiona i pochyliwszy się, skupiła na swoim zajęciu, zasłaniały ją czarne jak noc włosy. Nikt nie był taki jak Lilly. Ona miała w sobie coś wyjątkowego, co sprawiało, że człowiek myślał o dobroci, szczeniactwach i śmiechu. Jej światło przyciągało wszystkich. Rach była szalona, gadatliwa i ciągle się z

kimś kłóciła. Lilly wyrażała się obrazami, były tak kolorowe i pełne życia, czasem zastanawiałam się, która z nas była większą marzycielką. Nawet jeśli Rach i ja byliśmy blisko, Lilly nas dopełniała. Była pierwszą prawdziwą przyjaciółką, którą miałam od tak dawna. To dziewczyna, która miała te same obawy i marzenia, co ja. Rach brała życie, jakie było, a my musieliśmy je dopiero udekorować.

Usiadłam obok niej, spoglądając na niebieskie i białe delikatne kwiaty na jej rysunku.

– To piękne, Lilly – powiedziałam. – Mówiłaś tacie o dostaniu się do szkoły artystycznej w NY?

– Nie.

Cisza. Lilly nie zawsze łatwo się zwierzała.

– Lilly, to twoja szansa.

– Nie jestem tak silna jak ty czy Rach, Rose Anne. Nie dam sobie rady w NY. Rach nie zamierza iść w ogóle do college’u, planuje poślubić Casha.

– Ale jej mama na to nie pozwoli, więc spokojnie.

– Zostanę w Louisville, biznes to również fajna sprawa. Na drugim roku skupię się na wykształceniu ogólnym. Mam nadzieję, że zdobędę się na odwagę i wybiorę coś konkretnego.

Roześmiałam się na te słowa.

– Twoja mama ci tak powiedziała, chcąc cię zniechęcić?

Oparłam się plecami o komin i zapatrzyłam w rozgwieżdżone niebo.

– Tak. Uważa, że szkoła artystyczna to spory wydatek.

– I daleko od niej.

– Tak, postanowiłam to zakończyć. Nie mogę żyć ciągle marzeniami, Rose Anne. Po prostu... nie mogę.

– Wiem. Ja też nie mogę. – Upiłam łyk piwa i spojrzałam w rozgwieżdżone niebo nad nami, czekając na spadającą gwiazdę. – Wiem, że pragniesz podróżować i malować, ale rozumiem, że marzenia są wyłącznie marzeniami.

– Coś się zmieniło?

– Co? – zapytałam niepewnie, spoglądając na nią.

– To całkiem mądre, co mówisz.

Spojrzałam w dal.

– Lilly...

– Odejdź od niego, Rose Anne. Teraz... póki masz szansę. – Jej głos stał się miękki.



Zebrałam się w sobie i odparłam:

- Złe rzeczy się zdarzają, czasem jest do bani, ale to życie.

- To nie jest życie, Rose Anne – szepnęła, a moje oczy zapłonęły od łez. – Te rzeczy nie są normalne.

- Wiem – wymamrotałam.

Dostrzegłam spadającą gwiazdę, jej łuna, tak piękna i cudowna, sunęła się tylko rozbłyskiem i upadła. To sekunda, jedno uderzenie serca, jedno marzenie. Chciałabym... Chciałabym, aby Calvin Bard mnie kochał. Aby mnie chronił przed Marshalllem i tym, co złe. Aby...

Ale gwiazda już zniknęła, abym nie miała tylu marzeń, więc zamknęłam mocno powieki.

- Czy on cię bije, Rose Anne?

- Nie, dlaczego? – Wzdrygnęłam się.

- Rach klóciła się o to z Cashem. On to podejrzewa i ją zapytał – wyjaśniła.

Popatrzyłam jej w oczy.

- Nie. Marshall nigdy mnie nie uderzył.

Jej palce wróciły do rysowania, dmuchnęła na papier, chcąc pozbyć się kawałków ołówka.

- To nie oznacza, że tego nie zrobi. To nie tylko to... widziałam go parę dni temu... on pobił kogoś w szkole...

Spojrzałam się na swoje dłonie.

- Wiem.

Wiedziałam o wszystkim, co Marshall próbował zatuszować. Chłopak Simsonów wpadł na listę jego wrogów, gdy ojciec kupił mu camaro na urodziny. Zazdrość była okrutna.

Słyszając gwizdy, wstałam i podeszłam do krańca dachu, chcąc zobaczyć, co się dzieje w starej części klubu. Poda mną roztaczał się kadr jak z filmu porno, impreza rozkręciła się dość szybko. Na stole piknikowym leżały dwie kobiety, ich spódniczki były podwinięte do pasa, a bracia pieprzyli je kolejno. Znałam to, przegrywa ten, który pierwszy się spuści. Dalej jakiś mężczyzna obsługiwał się ustami Leah, nie zważając, że świeci gołym tyłkiem. W pobliżu było więcej golizny. Na starym chargerze, który stał tu od zawsze, facet w kamizelce Psa Piekła pieprzył blondynkę mocno od tyłu, nie przejmując się, tym, że inni stali dookoła i obserwowali akcję. Powinnam była do tego

przywyknąć, Marshall lubił przychodzić na te imprezy. Spojrzałam w dół na schody ewakuacyjne, które prowadziły również na dach. Mężczyzna pieprzył kobietę na stopniach, ujeżdżając ją na czworaka, w blasku starej latarni przy kompleksie. To był Marshall, poznałam jego kaszkiet nasunięty tył na przód na brązowe loki. Odwróciłam się zażenowana, że obserwowałam ich choć przez moment. Kobieta była Halley, klubowa dziewczyna, która dołączyła do nich parę tygodni temu. Kilka miesięcy wcześniej wpadłabym w histerię, widząc ich uprawiających seks. Dziś nie byłam w stanie wykrztusić z siebie czegokolwiek. Lilly podeszła do mnie, ale gdy tylko spostrzegła, co dzieje się na dole, odwróciła się i uciekła, prawie potykając się na schodach. Usłyszałam jej ciężkie kroki, wiedziałam, że znajdzie Rach i poprosi, aby zabrała ją do domu. Po prostu nie dała rady oglądać tego, co tam się działo. Ja nie mogłam, wróciłam na miejsce, oparłam się znów o komin i zapatrzyłam w gwiazdy. Nie wszystko było tak słodkie i niewinne jak rysunki Lilly.

Słyszałam trzask schodów i kroki, chwilę później pojawił się Marshall, a za nim Halley. Poczułam serce w gardle oraz skręcanie w żołądku. Zapinał dżinsy i nie trzeba geniusza, by domyślić się, co robił. Oczywiście, że powinnam była być zła i zazdrosna, ale nie mogłam. Usiadłam prosto, Marshall wpatrywał się w moje oczy. W jego źrenicach zobaczyłam przyjaciela z dzieciństwa, moją pierwszą miłość i osobę, która, jak się okazało, łamała mi serce. Był wysoki, młody, ze strzechą kasztanowych włosów i piegami na nosie, miał podłużną szczękę, którą porastał ciemny zarost, chciał w ten sposób upodobnić się do Aarona Benedicta. W ciemności światło księżyca oświetlało mu twarz. Klepnął Halley po tyłku w neonowej mini i kazał przynieść sobie piwo z dołu. Tak, dziewczyna od razu to zrobiła, a ja widziałam, jak zbiegała szybko po schodach, aby spełnić jego zachciankę i nie dołączyć do tych, którzy zabawiali się na dole. Marshall się do mnie uśmiechnął, a ja drgnęłam, gdy usiadł blisko na gzymsie komina. Sięgnął po moje piwo i upił łyk, zapatrzony w panoramę kompleksu. Pragnął czegoś, czego nie mogłam mu dać, a jednak mnie nie zostawił. Przerazał mnie tak bardzo, że nie wiedziałam, czy mam dość siły, by się odezwać. Powiedzieć osobie, która cię kocha, że wybierasz życie bez niego? W większości przypadków po prostu tego unikałam. W tym przypadku nie miałam innej opcji.

Ja i Marshall pragniemy dwóch różnych rzeczy i żadne z nas nie zrezygnuje. On chce, abym zrobiła tak, jak on mi każe, a ja chcę uciec. Jest z tym duży problem, bo wiem, że gdy dowie się, że podjęłam ostateczną decyzję o Atlancie, wpadnie w szal. Walczyłam

przez lata, by uniknąć tej rozmowy, w której powiem, że odchodzę i do niego nie wrócę. Próbowałam zachować dystans, by utrzymać nas w strefie związku, w którym on mógł robić, co mu się podobało, a ja go słuchałam. Tak było prościej. Udawać, że nie obchodzi mnie, że pieprzy się z innymi kobietami, i zdradzać go, choć wyłącznie w sercu i w marzeniach.

To było bezpieczniejsze.

- Gdzie Rach i Lilly? - zapytał.

- Lilly chciała wrócić do domu, a Rach zaszyła się z Cashem.

- Nadal z nim jest? To żółtodziób i długo tu nie zabawi.

- Nie wiem, co robią - skłamałam, by nie rozmawiać o Cashu.

Marshall jako dziecko krwi uważał się za wyższego pozycją niż Prospekci, którzy musieli ciężko zapracować na swoje naszywki.

- Bradley...

- Mówiłem ci, kurwa, nie nazywaj mnie tak - warknął, stukając butelką o komin.

- Przepraszam, Marshall - szepnęłam drżącym głosem. - Rozmawiałam z tatą. Nie zmienił zdania, jadę do Atlanty z końcem wakacji.

- Kurwa. Pogadam z nim.

- Nie. - Wystraszyłam się. - To tylko trzy lata. Będę przyjeżdżać na weekendy.

- Nie rozumiesz... Potrzebuję cię. Chcę mieć tu dziewczynę. Nie mogę poradzić sobie z zazdrością i odmową, jak będziesz daleko. Nie mogę. Nie będę. Skończymy z tym. Musisz dokonać wyboru i powiedzieć Lucky'emu, że tu zostajesz. Ze mną.

Zachciało mi się płakać, bo znałam ten ton aż za dobrze. Wszystko zaczęło się komplikować, gdy skończyłam szesnaście lat, a nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej; coś, czego oboje próbowaliśmy uniknąć. On był zaborczy, potrzebował seksu, posłuszeństwa i zapewnień, że go kocham i nie zostawię. Zawsze udawałam, że mnie to nie przeraża. Marshall zamierzał dołączyć do klubu i odkupić winy ojca, który został wydalony z ich szeregów. Oddychał tym miejscem. Był tu, aby być kiedyś jednym z nich, i do tego potrzebował mnie. Od najmłodszych lat jego wybuchy złości i agresja wzbudzały podejrzenia Stelli i Molly, że Marshall jest podobny do ojca. On to wiedział doskonale, a ja miałam dać mu alibi, stanąć u jego boku. Ale rzeczywistość wkroczyła między nas. Zaczęłam być ofiarą jego cichych złości, gorszych dni, żalów, że inni bracia go traktują jak dzieciaka, a dziwki nie zwracają na niego uwagi. I nagle miejsce, które tak bardzo kochałam, stało się moim koszmarem. Obserwowałam go, poznawałam i

potrafiłam uniknąć kłótni, słuchając. Przestałam myśleć o tym, by tu zostać. Podjęłam decyzję, by odejść, rozpocząć nowe, bezpieczne życie gdzieś, gdzie nie będzie Marshalla i klubu.

– Rose Anne?

Dźwięk głosu Marshalla sprawił, że moje ciało się spięło. Nie wiedziałam, co powiedzieć, do diabła, nawet nie wiedziałam, co on teraz robi. Przeraziło mnie to bardziej, niż gotowa byłam przyznać. Nigdy wcześniej nie miałam tak wielu obaw. Nigdy więcej nie chcę już czuć strachu.

– Nie jestem pełnoletnia i to mój tata podejmuje za mnie decyzje, Marshall.

– Jesteś moją starą i on to uszanuje. – Położył mi dłoń na karku, a ja starałam się nie spać.

Wpatrywałam się w swoje buty.

Nachylił się do mnie, a ja poczułam jego wargi na swoich i usłyszałam szorstkie chrząknięcie, gdy objął moją twarz.

– Nie rozdzieli nas. Zobaczysz. Nikt nas nie rozdzieli – odezwał się niskim głosem.

– Nie wiem, tata dokonał wyboru – szepnęłam napiętym głosem.

Wstał, a ja starałam się nie spuszczać oczu z jego twarzy, choć w środku drżałam, a zimny pot spływał wzdłuż mojego kręgosłupa. Wyglądał dziś na spokojnego, ale to mogły być pozory, za dobrze go znałam. Ubierał się w stylu gotyckim, w czarne dzinsy i ciemne podkoszulki ze strasznymi motywami na nich. Miał długie włosy jak większość motocyklistów i tatuaże na dłoniach. Spięłam się, zauważywszy, że intensywnie nad czymś myśli.

– Zdejmij spódniczkę, Rose Anne.

– Co?

– Przelecę cię bez gumki – oznajmił, rozpinając pasek. – Zайдiesz w ciążę, wtedy twój stary będzie musiał cię tu zostawić. Będziesz moja.

Jezu, zrobiło mi się niedobrze, gdy zobaczyłam, że on wcale nie żartował. Jego szaleństwo błyszczało, a on już opuszczał spodnie.

– Poczekaj. Nie mogę... nie mogę...

– Musisz, Rose Anne.

– Nie mogę... Mam okres – skłamałam, zachłystując się powietrzem.

Spojrzałam mu w oczy i, Boże, modliłam się, aby uwierzył. Samo patrzenie na niego bolało, w jego źrenicach rysowała się niepewność co do moich słów, ale podciągnął spodnie.

– To jutro albo pojutrze, zrobimy to i powiemy, że musimy czekać, aż dowiesz się, czy nie jesteś w ciąży.

– Nic chcę tak, Marshall – zaczęłam drżącym głosem. – Wyjadę tylko na kilka tygodni, potem wrócę i powiem tacie, że to się nie udało. Pragnę mieszkać w Danville.

– Jak to może zadziałać? – Pokręcił głową, znów siadając obok mnie. – Zostań tu, możesz uczęszczać do miejscowego college’u.

Wzdrygnęłam się.

– Ciocia Jane chce mnie mieć blisko siebie.

– Ja również. Jesteś moją dziewczyną, potrzebuję cię. – Jego dłoń sięgnęła do mojej i ścisnęłam z nim palce.

Wiedziałam, że to popieprzone, wiedziałam, że okłamywanie siebie i bliskich jest złe. Nie chciałam tam zostać, nie z nim.

– Wiem, Marshall. Za kilka lat będziemy mogli decydować o sobie. Po prostu pozwól mi dotrzeć do miejsca, w którym muszę być, i ja tu wrócę, do ciebie.

Zaśmiał się gorzko.

– Czy ty z nim rozmawiałaś, Rose Anne?

Zadrżałam.

– Tak! – krzyknęłam. – Ale Lucky mnie nie słucha. Mówi, że to dla mojego dobra. Chodzi o coś znacznie więcej niż wykształcenie. Pragnie, aby ciocia Jane nauczyła mnie, jak być dziewczyną. Żyć bezpiecznym życiem ludzi poza klubem, ojciec sądzi, że to mnie uszczęśliwi.

– Ale ty chcesz być starą? Moją starą.

Ten komentarz mnie zranił i wiedziałam, że jeśli zaprzeczę, to on to załatwi po swojemu; widziałam to w jego oczach.

– Marshall – szepnęłam. – Wiesz, że tak.

Boże, mój głos się kurewsko łamał. To kurewsko złe, ale nauczyłam się tak dobrze kłamać.

– Czyżby? – zapytał gorzko. – Jestem prawie pewien, że właśnie teraz nawet nie poszłabyś ze mną na dół. Chciałbym, abyś się zabawiła, abyśmy byli w tym razem...

– Marshall, nie rób tego. Nie zmuszaj mnie do znienawidzenia cię.

Prychnął.

– To zasady klubu. Zmarnowałem miesiące na twoje zawrodozenie i głupie wykręty. Nigdy nie chciałaś zrobić kolejnego kroku, zawsze trzymając z przyjaciółmi. Skończyłem z tym. Sądziś, że Rach i Cash nie bzykają się z innymi? Robią to.

Byłam zła.

– Nie wiesz tego.

– Powstrzymałem się z szacunku dla MC. Ona dla zabawy rżnie się z Prospektem. Myślisz, że jest kimś innym niż zwykłą klubową dziwką? Tylko tym będzie.

Zacisnęłam pięści.

– Pragnę dać ci więcej. Bycie moją sprawi, że nigdy nie będziesz jedną z nich. Jeślibyś się otworzyła i mnie wpuściła... Ale nigdy nie chciałaś mi zaufać. Zawsze trzymałaś mnie z boku, upewniając się, że zaspokoją mnie dziwki. Ale ja pragnę ciebie.

– Proszę – szepnęłam, gdy jego dłoń miażdżyła moją. – Nie mówmy o tym dzisiaj.

– A kiedy? Ciągłe uciekasz z tym tematem. Czas, byś wiedziała, gdzie jest twoje miejsce.

Zbliżył się do mnie.

Pocałował mnie brutalnie. Jego język wsunął się między moje wargi, a ja poczułam gorzki posmak piwa i jego natarczywe usta. Nie protestowałam, gdy mnie gryzł i pochylał tak, aby mieć dostęp do moich piersi i ciała. Dlaczego się nie broniłam? Bo on rozerwałby mnie na strzępy i nigdy nie naprawiłabym szkód, które by wyrządził. Wiem to.

– Kocham cię, Marshall... Kocham... – jęczałam.

– Tak, cóż, powinnaś była wcześniej o tym pomyśleć i nie pozwolić ojcu decydować o sobie.

– Proszę, Marshall – wyszeptałam, gdy podciągnął moją koszulkę i ugryzł sutek. Boleśnie.

Potem usłyszałam z oddali wybawiający mnie głos.

– Przyniosłam ci piwo, Marshall.

Odetchnęłam z ulgą, bo odchylił się i mnie puścił. Znów byłam wolna, tylko chwilowo. Nie chcę tu być, ale muszę. Nie wybrałam żadnej ze swoich dróg, ale byłam bliska ucieczki. Gdy Marshall i Halley zniknęli, szukając miejsca dla siebie, ja postanowiłam poszukać Rachel i wracać do domu. Na pewno ukryła się w warsztacie.

\*\*\*

Na parkingu zapadła kompletna ciemność, co utrudniało mi zejście po drabince. Muzyka dudniła wokół. Musiałam unikać zachodniej części klubu. Jak zwykle o tej porze, noc była niebezpieczna, jeśli chłopcy byli wstawieni. W sumie byłam chroniona, ale wolałam unikać ich pijackich zaczepk. Jeśli żyjesz tak jak ja, to szybko się uczysz, że w tym miejscu wszystko może się zmienić w mgnieniu oka.

Obok warsztatu było wiele samochodów i motocykli, szukałam pickupa Rachel.

Niewiele myślałam o tym, że jestem tu sama, dopóki nie usłyszałam damskiego głosu dobiegającego z jednego z pickupów, nie brzmiał on radośnie. Poszłam za tym dźwiękiem i zobaczyłam kobietę stojącą na podjeździe obok czerwonego auta. W ciemności mogłam dostrzec jedynie mieszaninę blond włosów i wysokich obcasów, kiedy dziewczyna przeklinała pod nosem. Westchnęłam bezradnie, przyglądając się lasce, która przykuwała uwagę facetów w klubie. Victoria Johnson była tu królową. Miała długie blond włosy, kilka odcieni jaśniejsze niż moje. Jej oczy były błękitne jak ocean. Jej usta zawsze wyglądały tak, jakby całowały się całymi godzinami i pewnie tak było. To, co miała na sobie, wyglądało na nowe. Z pełnymi biodrami i płaskim brzuchem w tej sukience wyglądała jak gwiazda porno, i miała idealne cycki.

Zawsze jej zazdrościłam; nie tylko tego, że Dog ją kochał. Nigdy nie byłam tak piękna jak ona. Moje nogi były chude i zbyt długie w stosunku do reszty ciała, a moją twarz pokrywały krępujące piegi, które odziedziczyłam po mamie. Czasem fantazjowałam, że Dog rzuca królową dla mnie, młodej córki Lucky'ego, i jednego dnia to tata poprowadzi mnie do ołtarza, a Dog obieca, że pokocha mnie na zawsze. Nigdy tak naprawdę nie pozwoliłam sobie uwierzyć w te wizje. Mogłam fantazjować przed snem, a marzenia zawsze były czymś, czego nikt nie mógł mi odebrać.

Oddychałam głęboko, idąc powoli chodnikiem, jak najciszej, aby moje trampki nie wydały żadnego dźwięku. Widok wściekłej Vi sprawił, że wróciło do mnie zbyt wiele wspomnień, o których wolałabym nie pamiętać. Victoria dowiedziała się, że wodzę błędnym wzrokiem za Dogiem, i powiedziała, że wydrapie mi oczy, jeśli mnie na tym przyłapie. Zawsze była chora z zazdrości.

- Tylko patrzyłeś? Kurwa, ty zawsze patrzysz! Na cycki, dupę.

- Ale pieprzę wyłącznie twoją. - Głos Cala był stłumiony w ciemności.

Te słowa sprawiły, że coś ścisnęło mnie w dołku. Och. On tu był! Zamarłam, słysząc jego przeciągły głos.

– Daj spokój, Vi, one nic nie znaczą.

Chcąc napisać do Rachel, szukałam w torebce telefonu. Vi wściekała się coraz bardziej. Skryłam się za maską jednego z aut, aby mnie nie dostrzegła. Mogła szybko znaleźć kolejną ofiarę swojej złości. Wypominała mu pieprzenie striptizerki w Portland, gdy byli tam razem. Nie słyszałam, żeby się bronił, nie Cal.

– Świetnie! Upiłeś się i tyle! Pieprz dalej, fiucie. Może Rock odda ci tę małą, na której widok ci staje. – Jej obcasy stukwały na podjeździe. – Cholerny Pies w swoim świecie. Nie dzwoń i nie dziękuj!

Jej głos niósł się echem. Rach odpisała, że odwozi Lilly do domu i żebym poczekała. Super, utknęłam tu. Na szczęście obcasy suki Vicky się oddalały. OK. Mogłam wyjść z ukrycia. Chciałam dostać się do warsztatu, do biura ojca na moją kanapę, gdzie mogłam poczekać na Rach z dala od klubu. Zapadł zmrok, było na tyle ciemno, że miałam problemy z dokładnym widzeniem. Kiedy omijałam pickupa Cala, usłyszałam huk z tyłu.

Podskoczyłam i odwróciłam się. Wielka postać zeskakiwała z paki.

– Vi? Dokąd idziesz, skarbie? Nie gniewaj się na mnie.

Przestałam mrugać, dostrzegłam Cala zaplatającego długie blond włosy w kucyka i patrzącego na mnie. Kurwa, żartował? Czy ja wyglądam jak Vi? Musiał być pijany.

– Gniewasz się?

Chrząknęłam, gdy zaczął iść w moją stronę przy boku pickupa.

– Cal... nie jestem Vi.

Jego twarz była dla mnie zupełnie nieczytelna. Przez jeden straszliwy moment pomyślałam, że może wcale nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

– Hej.

Byłam zdenerwowana, mówiąc to po dłuższej chwili jego milczenia. Powinnam była się wkurzyć na jego pomyłkę albo chociaż przestraszyć. Jednak moje ciało niczego się nie nauczyło, ponieważ stanie blisko Cala przede wszystkim mnie podniecało. Sądzę, że to przez jego zapach, nic nie działało na mnie tak bardzo, jak on.

Miał na sobie białą koszulkę z logo Harleya, dżinsy, buty i kamizelkę. Jego opalenizna wskazywała, że tego lata często chodził bez ubrań. Dostrzegłam, że napinają mu się mięśnie, gdy opuszczał dłonie.



Cholera, poczułam się oszołomiona.

– Hej – powiedział powoli.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na jego twarz.

Przypomniałam sobie, o ile był ode mnie wyższy. Górował nade mną.

Oparł się chwiejnie o bok pickupa.

– Dokąd idziesz, piękna?

– Do warsztatu. Vi dała ci popalić?

Wzruszył ramionami i nachylił się w moją stronę. Jego włosy były rozczochrane, ale na ustach widniał pogodny uśmiech.

– Zrobiła to, co lubi najbardziej. – Roześmiał się.

– Tak, lubi to. Nieważne. Idę, Cal. – Machnęłam dłonią.

– Co ty tutaj robisz sama? Gdzie jest Marshall? Dziewczyny? – Zmrużył lekko oczy. – Kręcenie się tutaj w samotności nie jest dla ciebie bezpieczne. Wiesz o tym.

Te słowa sprawiły, że coś ścisnęło mnie w dołku.

– Wiem – szepnęłam.

– Więc masz zamiar tak, kurwa, stać czy przejdiesz do rzeczy?

– Um... nie jestem pewna, czy nadażam – przyznałam.

Ciągle czułam się wytrącona z równowagi. Jaka kobieta byłaby w stanie skupić się na czymkolwiek, stojąc przed takim ciałem?

Cal roześmiał się rozbawiony. Patrzyłam na jego podbródek. Nie ogolił się dzisiaj, miał wystarczający zarost, żeby odrobinę podrażnić kobiecą skórę. Przyłapał mnie, że zerkałam na jego wargi. Uniósł brwi, ewidentnie był tylko rozbawiony moim zachowaniem. Przyglądał mi się z zamyśloną miną. Po chwili wyglądał, jakby dokonał jakiegoś trudnego wyboru.

– Chodź – powiedział i nie było to zaproszenie.

Złapał mnie za rękę i przeciągnął przy boku pickupa na pakę, z której zeskoczył. Klapa była otwarta, posadził mnie na niej, zanim zdążyłam pisnąć. Mój instynkt podpowiadał mi, że nie byłam z nim teraz bezpieczna... Oczywiście nie w sensie fizycznym. Nigdy mnie nie uderzył i nie widziałam, aby zrobił to Vi, choć go wkurzała. Ale byłam cholernie pewna, że pożałuję tego, że nie uciekłam, gdy mogłam. Cal uniósł ręce, objął moją twarz i przyjrzał mi się uważnie. Oblizał usta, przyciągając moje spojrzenie. Zrobił krok do przodu, naruszając moją przestrzeń osobistą, i pchnął mnie w tył. Złapał mnie za tyłek, uniósł i przycisnął do samochodu. Moja cipka znajdowała się

tuż przy jego kroczu, a piersi naciskały na jego tors. Dla równowagi otoczyłam szyję. Cała ramionami i objęłam go nogami w pasie.

– Słodko pachniesz, kwiatuszku. Czy wolisz wrócić do domu, kiedy jeszcze możesz?

Powinłam była odejść. Wiedziałam o tym. Ale jego penis już był twardy, a każda część mojego ciała go pragnęła. Instynkt samozachowawczy ustąpił bezgranicznemu pożądaniu.

Cal uśmiechnął się i nie był to miły uśmiech. Poczułam, jak zaciska palce na moich pośladkach, a jego biodra mocniej na mnie napierają, wywołując u mnie pożądanie przepływające przez całe ciało. W jego objęciach czułam się bezpiecznie. Zacisnęłam ramiona dookoła jego szyi, podciągnęłam się i musnęłam jego usta swoimi. Nie odpowiedział, więc zrobiłam to ponownie, tym razem ssąc dolną wargę i lekko ją przygryzając. To zawsze podniecało Marshalla. Cal uniósł dłoń i wplótł palce w moje włosy. Gdy pochwycił moje usta w długim, mocnym pocałunku, rozpoznałam w nim mieszaninę złości i pożądania. Spróbowałam poruszyć biodrami, desperacko potrzebowałam poczuć, jak jego fiut ociera się o moją łechtaczkę. Nagle Cal znieruchomiał, odsunął się i spojrzał na mnie. W jego źrenicach widać było intensywność.

– Poważny błąd, skarbie.

Otworzyłam szeroko oczy z zaskoczenia. Moje ciało lgnęło do niego, szorstka skóra kamizelki drażniła moje sutki. Każda część mnie pragnęła jego dotyku.

– To nie jest błąd, Cal – szepnęłam.

– Nie jest – odparł powoli i celowo otarł się o mnie biodrami.

Jęknęłam głośno.

Odwróciłam głowę, co było trudne, ponieważ pochylił się, by pocałować moją szyję. Podciągnął mnie wyżej, żeby mieć lepszy dostęp. Zaczął ssać moją skórę, a mi zachciało się śmiać, gdy czułam jego łaskoczący zarost. Wierciłam się, moje biodra desperacko potrzebowały stymulacji. Zamiast tego Cal przesunął usta po mojej brodzie, odkrywając na szyi nowe miejsca do całowania i ssania. W tle słyszałam muzykę z imprezy, dźwięki śmiejących się i rozmawiających ludzi, ale tutaj na opustoszałym parkingu znajdowaliśmy się w zupełnie innym, oddzielnym świecie. Cal otoczył mnie swoimi zapachem, siłą i energią, która przytłaczała moje zmysły. Nakrył moje ciało swoim. Obejmowałam jego głowę, kiedy całował moje usta, zsuwając się i zatrzymując co chwila. Jednocześnie wsunął mi rękę między nogi, przesuwając powoli palcami w górę

i w dół wnętrza mojego uda. Zadarł moją koszulkę i z niepokojącą szybkością rozprawił się z zapinanym z przodu biustonoszem. Natychmiast zaczął ssać jeden sutek. Oderwawszy plecy od blatu, wygięłam się w łuk. Cal podsunął wyżej moją spódnicę, uniósł moje biodra wystarczająco, żeby ściągnąć mi majtki. Pod gołym tyłkiem poczułam zimny metal, a Cal już pocierał palcami moją łechtaczkę.

– Jasna cholera, to takie przyjemne – wymamrotał.

Starałam się skupić na tym, co powiedział. Tego nie było w planach, nawet w najśmielszych marzeniach. Cal odsunął się od mojej piersi i jednocześnie mocno wsunął we mnie palce. Padł na kolana i ustami odszukał moją łechtaczkę, a ja nie byłam w stanie o niczym myśleć. Jego język przesunął się po moim najwrażliwszym miejscu, drażnił mnie swoim przekłętym rytmem, który utrzymywał, wysłał mnie tuż nad krawędź. Właśnie wtedy jeszcze głębiej wsunął palce, próbując odnaleźć idealny punkt w moim wnętrzu. Poczułam, jak dreszcz przebiega przez całe moje ciało. Mężczyzna utrzymał stały nacisk, pocierając palcami w przód i tył, a jego język powoli doprowadzał mnie do szaleństwa.

Właśnie wtedy, gdy byłam bliska dojścia, Cal odsunął się i rzekł:

– Pobaw się swoimi cyckami.

Nie byłam w stanie się z nim kłócić.

Jęknęłam i wyciągnęłam ręce. Złapałam się za sutki i zaczęłam je szczypać i ciągnąć. Jego palce przesuwające się po moim punkcie G wywołały we mnie dziwne napięcie... Siła ramion mężczyzny podtrzymywała w górze moje kolana. Chciałam się więc, kopać i napierać na niego, ale Cal położył dłoń na moim brzuchu, kontrolując mnie. Powoli się podniósł, usadowił między moimi nogami i przesunął dłonie wzdłuż mojego ciała, od piersi do ud. Leżałam tam prawie nieprzytomna, gdy pochylił się nade mną i złapał mnie za kolana. Otworzyłam szeroko oczy. Cal posłał mi mocny, złowieszczy uśmiech i rozpiął swój rozporek.

– Nie dojdiesz, dopóki ci nie powiem.

Usłyszałam głosy, odwróciłam głowę, żeby je zlokalizować, nie chcąc być przyłapana.

Włożył rękę między nasze ciała i poczułam główkę jego penisa ocierającą się o moje wejście, przesunął nim powoli w górę i dół. Jasna cholera. Drażnił się ze mną, aż ponownie znalazłam się na krawędzi. Nagle pochylił się nade mną i zassał mój sutek, zrobił to tak mocno, że prawie poczułam ból i doznanie, które paliło całe moje ciało. Spróbowałam otrzeć się o końcówkę jego fiuta, ale Cal mnie przytrzymał i zupełnie

unieruchomił. Z każdym ruchem stawałam się coraz bardziej mokra. Cholera, był szeroki, szerszy niż Marshall i tego się obawiałam. Właśnie wtedy umieścił główkę kutasa tuż przed moim wejściem i wsunął się do środka.

– Jezu – sapnęłam z tego pierwszego kontaktu naszych ciał.

Spojrzałam do góry i jego oczy pochwyciły moje, gdy wsunął we mnie głęboko swojego penisa. Wypełnił mnie szybko i mocno, rozciągał mnie tak bardzo, że znajdowałam się na granicy bólu. Jęknęłam. Nigdy nie czułam się tak cudownie. Widziałam jego twarz, ciemnoniebieskie oczy w świetle księżyca i rysujące się tam pożądanie. Chciałam dotknąć jego twarzy, ale nie pozwolił mi na to. Wyciągnęłam dłoń, a on przyszpilił ją do zimnego blatu ciężarówki. Później mnie przekręcił, zmuszając, żebym uklękła, i wbił się we mnie od tyłu. Krzyknęłam zaskoczona intensywnością tej pozycji i zagryzłam wargi. Jedną rękę trzymał na moim biodrze, a drugą dotykał łechtaczki. Orgazm uderzył we mnie z niesamowitą prędkością, krzyknęłam zaciskając się na nim. Cał pchnął we mnie jeszcze trzy razy i sam doszedł, rozlewając we mnie swoje gorące nasienie.

Kurwa. Nie użył prezerwatywy! Niech to...

Powoli wysunął się ze mnie, oboje ciężko oddychaliśmy. Miałam mokre, splątane włosy, a makijaż spływał mi po twarzy. Przymknęłam powieki zmęczona, próbując ogarnąć to, co się właśnie stało.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu potrzebowałam świeżego powietrza, atmosfera zaczęła tam gęstnieć. Śmiał się, a potem leżeliśmy na pace i słyszałam, jak wyjmuje skręta, aby go zapalić. Dym płynął w górę pod niebo i chciałam powiedzieć, że to najpiękniejsza chwila w moim życiu, ale nią nie była. Nawet jeśli niebo było rozgwieżdżone, a ja przespałam się z Dogiem, moim skrytym pragnieniem i teraz grzeszną tajemnicą.

– Mała, było ostro, ale musisz spierdalać, zanim wróci Vi. Moja stara.

– Co? – Zamrugałam, przełykając ślinę.

– Wypierdalaj.

– Cał... ja...

Zerkałam na niego, na jego twarzy było widać wściekłość, ale nie patrzył na mnie. Podążyłam za linią jego wzroku i okazało się, że jego spojrzenie skupiło się na własnej dłoni, gdzie nosił obrączkę podarowaną mu przez Vi. Lekko się odsunęłam, nie chcąc

wywoływać problemów, ale po jego mimice mogłam stwierdzić, że problem już powstał.

– Dla mnie to nic nie znaczyło. Dzięki za seks, ale spierdalaj.

I tak złamał mi serce.

Potem ledwo dotarłam do biura taty i płakałam długo, leżąc zwinięta w kłębek na kanapie i myśląc, że teraz będę klubową dziwką. Takie były zasady. Spałam z Marshalllem i pieprzył mnie Cal, to czyniło ze mnie dziwkę, jaką była moja matka. Tu nie było sentymentów, jeśli tylko Cal pochwali się braciom... Vi urządzi mi piekło na ziemi, jak Less lasce Ticki, którą przyłapała na obciążaniu Calowi w klubowej łazience. Nie dość, że ją pobiła i podpaliła jej włosy zapalniczką, to obecnie Less była jedną z dziewczyn rozłożonych na stołach jako stacja kolejowa, czyli klubową dziwką do zabawy. Zaczęło mi się robić niedobrze, gdy coraz bardziej się nad tym zastanawiałam. Musiałam uciekać... Musiałam pożegnać się z marzeniami i dorosnąć. Znałam zasady i wiedziałam, co się stanie. Marshall będzie pierwszym, który rzuci mnie na ten stół, aby wypieprzyć przy braciach, a tata nigdy nie spojrzy na mnie bez żalu rysującego się w oczach. Nie mogłam do tego dopuścić.

# Rozdział 1



## Rose Anne

Rose Anne Elliot, wracasz do domu. Lubiłam lato i drogi, przy których drzewa tworzyły tęczę barw, opuszczając liście. Z klimatyzowanego samochodu łatwo było podziwiać naturę. Długa jazda dawała już znać moim stawom. Było to najpiękniejsze lato, jakie widziałam, zapowiadało się słoneczne. Doskonale. Wiedziałam, że na mojej twarzy maluje się zmęczenie. W wieku dwudziestu czterech lat powinnam cieszyć się życiem, a ja musiałam dźwigać ciężar problemów, z którymi większość kobiet żyje na co dzień.

Przyciągnęłam cienki materiał topu do siebie, czując jak skóra mrowi mnie od przyjemnego chłodu, nie mogę przesadzić z przyjemnością, moje subaru lubiło czasem sprawiać mi kłopoty. Wracałam do domu. Dziwnie to brzmiało. Cała ta sytuacja była dziwna. Danville w hrabstwie Boyle było przede mną, jak ostateczny cel drogi i bałaganu, który na siebie sprowadziłam. Moje życie należało do miejsca, w którym się wychowałam i gdzie nadal mieszkał mój ojciec. Bardzo za nim tęskniłam i martwiłam się, zostawiwszy go na pięć długich lat; byłam egoistką. Wierzyłam jego zapewnieniom, że daje radę, aż do telefonu Betty Huggins, pielęgniarki z Ephraim McDowell. Tata miał zawał, a mnie tam nie było.

Pomimo popołudnia miasteczko było prawie opustoszałe; gorąco zatrzymało wielu ludzi w domu. Jechałam, a Rag'n'Bone Man kojąco nucił swój hit w lokalnej stacji radiowej. Nie minęło dużo czasu, a skręciłam w znajome ulice. Tu się bawiłam, chodziłam do szkoły i na plac zabaw, tu tato zostawiał mnie pod opieką sąsiadek. Kiedy to było? Tak wiele zmieniło się w moim życiu od tych bez troskich lat. Dorosłam tylko

dlatego, że musiałam i miałam wsparcie w wujku Ellie i ciotce Jane. Dwóch duszkach, które mi zesłano, abym trzymała plecy proste, gdy miałam ochotę zwinąć się w kulkę i płakać. I znów poczułam to samo, co pięć lat temu, jak opuszczałam Danville – strach, jaki mnie ogarnął po przylocie do Atlanty. W ciąży, mająca zacząć college i oskarżona przez Marshalla o sypianie z innymi mężczyznami oraz udział w klubowych orgiach. Zostałam w to wciągnięta, bo Marshall za wszelką cenę pragnął zmusić mnie do zostania przy jego boku. Nie wiedział o tamtej zdradzie, więc to były jego wymysły. Nie dochodziłam już później, czy kiedykolwiek oczyszczono mnie z tych zarzutów.

Nosiłam pod sercem syna Doga – dziecko, które bezgranicznie pokochałam od momentu, gdy rozryczałam się nad testem ciążowym. Nie mogłam mieć mężczyzny, którego kochałam, ale dostałam inny dar.

Nie cofnęłabym ani chwili z mojego życia, może... z wyjątkiem dni, w których mogłam wpłynąć na Marshalla. Bradley Riss nie żył, a ja nie byłam na jego pogrzebie. Został zastrzelony podczas któregoś ze starć w klubie. Po tym wydarzeniu Lilly wyjechała z Danville do Nowego Yorku, by studiować na jednej z prestiżowych akademii sztuk pięknych. Rach wyszła za mąż za pilota sił powietrznych z Norfolk i tam się przeprowadziła, by prowadzić życie, o jakim marzyła, z dwójką dzieciaków, psem i minivanem. Moi przyjaciele również uciekli, nie zapuściwszy tu korzeni. Ja miałam powód. A oni? Lilly nie znosiła tego środowiska, jej ojciec, Curb, często powtarzał, że jego Lilia nigdy nie będzie częścią tego świata, i miał rację. Rachel zakochała się i wybrała faceta ponad wszystko, w to mogłam uwierzyć. Zawsze szła za głosem serca, na szczęście mnie prowadził rozum; a także ciocia Jane. Marshall... miałam poczucie winy, że mogłam go powstrzymać, błagać, aby się opamiętał. Ale czy dałabym radę? Nie. On był zbyt upartym sukinsynem, a teraz nie żył. I... czułam ulgę, że nigdy go nie spotkam.

Podczas krótkiej jazdy przez miasteczko, za którym tak bardzo tęskniłam, uświadomiłam sobie, że denerwuję się na spotkanie z klubem. Oprócz taty i Rach, do której dzwoniłam, nie miałam z nikim kontaktu. Byli zwartą załogą i tego się bałam. Oni traktowali mnie jak rodzinę, ale ich również zostawiłam za sobą. Molly Kazov i Stella Benedict nieraz odbierały mnie ze szkoły i zabierały do siebie, bawiłam się z ich dziećmi, ale nadal czułam się jak ktoś z zewnątrz, mimo że urodziłam się i wychowałam w Danville. A obecnie zamierzałam sprowadzić tu mojego chłopca, on miał prawo czuć się tutaj bezpiecznie i być... blisko ojca. Jeszcze nie wiedziałam, jak to

rozegram. Obawiałam się, że planowanie mnie pogrąży, więc postanowiłam zostawić to przypadkowi.

Najpierw tata – musiałam się nim zająć. Ciotka Jane miała rację, że skurczybyk nigdy nie przyzna się, że coś mu jest. A zawał to nie przelewki. Znalazłam miejsce parkingowe i wysiadłam z subaru, zderzając się z końcem lata w Kentucky; dzięki Bogu za lekki wietrzyk chłodzący mój kark. Z satysfakcją spojrzałam na swoje ubranie: niebieską aztecką spódniczkę, szary top vintage i naszyjnik z monetą. Tą monetą, którą wuj Evan rzucił, gdy wybierałam imię mojego syna, i tak padło na Nathan Elliot – na cześć mojego dziadka. Szare botki i bolerko dopełniały całości. W ostatnim roku schudłam i musiałam przybrać trochę funtów, aby nie wymieniać całej garderoby. Z tak żywym dzieckiem jak Nathaniel Caleb Elliot nie potrzebowałam klubów jogi ani siłowni. Długie, jasnoblond włosy pozostawiłam rozpuszczone i dzikie, a piwne oczy oprawiłam lekkim makijażem. Jeśli miałam rozmawiać z personelem medycznym, musiałam wyglądać na mniej zmęczoną po kilku godzinach jazdy. Zabrałam torebkę i ruszyłam w kierunku wejścia do szpitala. W recepcji powiedziano mi, gdzie mam spodziewać się taty. Przecięłam korytarz, szukając windy.

Gardło miałam suche i bolało mnie, jak przetykałam ślinę. Rozpoznawałam znajome dźwięki i zapachy charakterystyczne dla tego miejsca.

Miesiąc temu Nath dostał paskudnego zapalenia ucha i spędziłam z nim parę dni w szpitalu. Na szczęście już było z nim wszystko w porządku i mogłam odetchnąć. Nie zostawiłabym go, gdybym rozpoznała oznaki powrotu zapalenia. Mój chłopiec źle znosił takie uziemienie. Rozejrzałam się zdumiona, że nie poznaję holu. Mój wzrok padł na starsze osoby na krzesłach. 34. Jest. Ostrożnie weszłam do środka, podrażniona unoszącym się aromatem. Zastałam tatę siedzącego na łóżku i oglądającego telewizję. Miał zmarnowany wyraz twarzy, ubrania pomięte, rozczochrane siwe włosy i był cały zarośnięty. Serce lekko mi się ścisnęło. Boże. Byłam na niego tak zła. Właściwie nadal jestem, że nic mi nie powiedział! Jego upór mnie czasem złościł. Skurczyłam się w sobie, bo mogłam przyjechać wcześniej. Ojciec zjawił się kilka razy w Atlancie, aby poznać wnuka, ale to były dość krótkie wizyty i wiem, że martwił się o nas. To ja odrzuciłam ochronę klubu, prawie tracąc go przez to, ale tata zawsze próbował mnie chronić. To ja pozwoliłam, by zranione serce wiedziało lepiej ode mnie, stawiając Natha na pierwszym miejscu. Więc teraz byłam zła też na siebie; wróciłam dopiero, jak coś się stało.



Właśnie wtedy tata skierował spojrzenie w moją stronę i jego oczy zaszklily się z przyływu emocji na mój widok. Tak, ja również miałam ochotę płakać, gdy tak ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Kiedy jego wzrok wylądował na mnie, usłyszałam, jak ojciec wciąga powietrze. Uśmiechnęłam się, podchodząc do łóżka, i nachyliłam, aby go objąć. Wciąż pachniał dymem papierosów i smarem silnika, tak jak uwielbiałam.

– Cześć, tato.

– Rose Anne?! Co tu robisz? – Jego głos drżał, a silne dłonie objęły mnie ciasno.

– Jak to co? – starałam się go zbesztać łagodnie. – Mój ojciec trafił do szpitala i miałam nie przyjechać?

– Kto ci powiedział?

Otarłam łzy, pociągając nosem.

– Mały duszek. Choć powinien był zadzwonić – wyszeptałam.

Pokręcił głową, a ja czułam się, jakbym przetykała garść żyłek. Sięgnął do szafki przy łóżku i nalał mi wody do szklanki. Upiłam łyk, odkrywając, jak zimna woda idealnie wpływa na moje rozdygotane nerwy.

– Nath jest z tobą?

– Nie, z ciocią i wujkiem, ale przyjadą niedługo.

Udało mi się wziąć trzy łyki, zanim odstawiłam szklankę od ust.

– Chciałbym go zobaczyć. Pewnie urósł.

Och, miał ten rozmarzony uśmiech.

– Tak troszkę, nadal zadaje sto milionów pytań i kocha się w samochodach. Te od ciebie są jego prywatną kolekcją. Ale, tato... Musisz zacząć powoli dbać o siebie, nie młodziejiesz i zdaje się, że zaharowujesz się na śmierć.

Popatrzyłam na niego. Był taki słaby i blady; człowiek, który był zawsze dla mnie podporą. Żołądek mi się ścisnął i próbowałam zignorować miłość, którą do niego czuję. Odstawiłam szklankę na półkę i klepnęłam jego dłoń.

– Nie masz zamiaru nic powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? – droczyłam się z nim.

– Nic mi nie jest, Rose Anne. Lekarze przesadzają.

Łzy wypełniły mi oczy. Zawsze to powtarzał, a jednak tu trafił. Nie, tym razem mnie nie nabierze.

Ścisnęłam jego rękę.

- Tak, tatusiu. Kłamiesz. Na szczęście następuje zmiana planów. Zostajemy ja, Nath i pewnie wujostwo, bo boją się, że zaharujemy się oboje.

- Nie musisz... Mieszkanie nad warsztatem nie jest dla ciebie.

- Znajdziemy coś, mam już na oku dom. Spokojnie. Pójdę najpierw porozmawiać z lekarzem. Zapytam, kiedy cię wypuszczą do domu, staruszk.

- Oby szybko.

Uśmiechnęłam się słabo, potakując.

- Postaram się coś załatwić. Odpoczywaj.

Znalazłam lekarza na obchodzie, pana Danielsa, i od razu go sobie przypomniałam. Składał mi kiedyś złamaną rękę po tym, jak upadłam na WF-ie.

Uśmiechnął się, poznając mnie mimo upływu lat. Zatrzymał się obok mnie.

- Panna Elliot, odwiedza pani tatę?

Przytaknęłam.

- W porządku, wypis nie prędzej niż za trzy dni. Jest odwodniony, słaby, a upały go teraz męczą. Chciałbym go tu jeszcze przetrzymać na wszystkie badania.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

- I to pragnęłam usłyszeć – strzeliłam. – Jest uparty i wiem, że uciekłyby stąd w każdej chwili. Potrzebuje przerwy.

Lekarz lustrował mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy i kiwnął głową.

- Tak jak wspominałem twojemu tacie... Musi na siebie uważać.

- Tak, będę mieć na niego oko. Proszę się nie martwić – przerywam mu błyskawicznie, udając pewną siebie. – Informacje dotyczące jego rekonwalescencji proszę przekazywać mnie.

Lekarz odchrząknął.

- Cieszę się, że będzie miał się kto nim zająć.

- Ja również – odparłam z uśmiechem.

- I przekaz mu, że trzy dni, nie mniej i nie więcej.

- Znacznie lepiej mu to przekazać, kiedy tutaj jest. – Zmarszczyłam brwi. – Tata źle się czuł zimą i ukrywał to od dłuższego czasu. Powiem mu, że tu przynajmniej ma dobre lekarstwa i gorące pielęgniarki.

Doktor Daniels zmierzył mnie od góry do dołu, dając do zrozumienia, że podoba mu się to, co powiedziałam.

- Miło widzieć, że ktoś się nim zaopiekuje.

Słowa ugrzęzły mi w gardle, a moje oczy gapiły się na niego. Teraz się uśmiechnął i pojawił się u niego ten charakterystyczny dołeczek.

– No dobrze. Cóż... – kontynuował lekarz. – Jego funkcje życiowe i rokowania są naprawdę dobre, więc wrócę później, by przebadać go ponownie. Jeśli będzie czegokolwiek potrzebował, wystarczy przycisnąć guzik, a zaraz zjawi się w jego pokoju pielęgniarka.

Puścił mi oczko, a potem obrócił się i odszedł.

– Postaram się o niego dbać. – Zaśmiałam się głośno, machając mu lekko.

Wracałam do pokoju taty spokojniejsza, doktor Daniels zawsze był szczery i lubiłam go. Gdyby miał jakieś zastrzeżenia, postarałabym się zmusić mojego ojca do zostania dłużej pod jego czujnym okiem.

Zbliżając się do sali, słyszałam głosy, dużo głosów i śmiechy. Przystanęłam w korytarzu, biorąc głęboki oddech i starając się zebrać odwagę. Widziałam w drzwiach dwóch wysokich mężczyzn w czarnych kamizelkach z czerwonym napisem „Dogs of Hell”. Nie mogłam ich uniknąć. Prędzej czy później musiałam się na nich natknąć.

Po prostu wejdź tam – pomyślałam.

Stanęłam za nimi na drżących nogach i chrząknęłam cicho.

– Przepraszam. Mogę przejść?

Dwóch obcych facetów tarasujących przejście się odwróciło. Nie, zaraz, ten zarośnięty facet to Ron, Aaron Benedict, syn Stelli i Kojota. Nie poznałam go, bo był większy, niż zapamiętałam. Brązowe włosy miał niedbale splecione na karku, a twarz pokrywała długa szczecina jak u drwala. Jezu... był ogromny, nie przypominam sobie, aby przed laty był tak masywny. Ale ostatni raz widziałam go wieki temu. I te przerażające, ciemne oczy mnie peszyły. Jego siostra Ciara, którą się zajmowałam, musiała być już nastolatką.

Weszłam do pokoju, czując, że wszyscy się na mnie gapią, a głosy cichną. Oto klub: stare i nowe dowództwo. Prez MP5, Timothy Kazov, nie zmienił się zbyt wiele, wciąż miał strzechę siwych włosów związanych w kitę i wystający brzusek ukryty pod czarnym T-shirtem Guns N' Roses. Obok niego, na wolnym szpitalnym łóżku siedział ojciec Rona, Matt Benedict – Kojot, prawa ręka i wice MP5. Był także czarnowłose Lucas Kazov, Tim, syn MP5 i Molly. Wyglądał jak model grający złego chłopca. Był taki seksowny z tatuażami i to sprawiało, że zapominasz przy nim, iż jest również

śmiercionośny, jak jego ojciec. Pod oknem stało jeszcze dwóch innych członków. Prawdziwy tłum.

Kiedy odwiedzający spojrzeli na mnie, westchnienie ugrzęzło mi w gardle i zamieniło się w ciche łapanie tchu. Jasna cholera. Calvin Bard stał po prawej stronie łóżka mojego ojca, z telefonem przy uchu. Nadął był ogromny i obezwładniający. Miał na sobie skórzaną kamizelkę z cięciami, a pod spodem białą koszulkę. Nie dało się ukryć, że był wyrzeźbiony; jego mięśnie ramion były napięte i wybrzuszały się pod rękawami. Odwróciłam oczy od imponującego ciała i popatrzyłam na twarz Cala, policzki mi płonęły, kiedy nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Uśmiechnął się, wyraźnie mnie nie poznając, ale wciąż nie mogłam oderwać od niego spojrzenia. Jasne włosy, które miał splecione na karku, kręciły mu się nad uszami, a niesforny lok opadał na czoło wprost do oczu. Te były niesamowite: głęboko niebieskie, okalane długimi, ciemnymi rzęsami, zupełnie jak u Natha, jego syna. Nos i broda Calvina były wyrzeźbione jak z granitu, a szczeka pokryta zarostem. Był wspaniały.

Mrugnęłam szybko, starając się uśmiechać szeroko i nie zdradzić drżenia w środku. Martwiłam się, jak zareaguję, gdy go zobaczę, ale niepotrzebnie. Serce, które kiedyś łomotało mi w piersi na jego widok, teraz nie pominęło zdrady, którą czułam, i żalu.

– A niech mnie! Kwiatuszek? – jęknął Lucas Kazov.

Kiwnęłam głową MP5.

– Dzień dobry, Thim, wujku Thimie.

Przytuliłam się do wielkoluda i natychmiast zostałam porwana w ramiona Kojota.

– Ale wyrosłaś.

– Odrobinę. – Zaśmiałam się.

– Roxseenn – zaśpiewał Thim.

Musiałam się głośno zaśmiać, czując zapach jego potu i skóry oraz szorstki materiał kurtki ocierający się o mój policzek, gdy mi się przyglądał.

– Wróciłaś? Czy twoje serce nadal bije dla mnie? Jezu... te oczy... Słodki kwiatuszek.

– Thim – odezwał się szorstki głos, a oczy jego właściciela wwiercały się w moje, powodując, że serce pominęło kilka uderzeń.

– Cześć, Cal. – Uśmiechnęłam się uprzejmie, ale nie podeszłam, aby go objąć.

Thim był synem MP5, więc wychowałam się w jego domu i byli dla mnie rodziną.

– Panie Jack, Storm.

Ten ostatni zsalutował mi z miejsca pod oknem. Storm zawsze był niegrzecznym chłopcem, ale teraz był niegrzecznym mężczyzną, niszczycielsko przystojnym. Zdawało się, że jego zielone oczy się świecą, okalane gęstymi, ciemnymi rzęsami. Jego szczękę obrysował zarost, a włosy były pięknie zmierzwione, złote i burzliwe nad czołem, jakby dopiero co wypadł z łóżka. Do tego interesujące tatuaże zdobiły jego ciało. Był wielką miłością Rachel, ale jego serce nigdy nie zabiło dla mojej przyjaciółki.

Podeszłam do łóżka ojca i popatrzyłam na niego.

– Załatwione, tato. Musisz zostać tu trzy dni.

– Trzy!?! Nic z tego.

– Spokojnie, Lucky, posłuchaj swojej dziewczyny – poprosił MP5 ze śmiechem.

– Dzięki, wujku. Potrzebowałam wsparcia – powiedziałam, kładąc torebkę w nogach jego łóżka. – Od dziś słuchasz mnie – zwróciłam się do ojca – a ja postaram się nie przypalić ci kolacji. Więc? Co powiesz na Meadow Run albo Colony Way? Musimy mieć jakieś większe lokum, jak masz szybko stąd wyjść, a ja mam z tobą wytrzymać.

---

Kilogramów.

## Rozdział 2



### Dog

Stałem przy łóżku szpitalnym, rozmyślając o gorącej blondynce, która właśnie skradła mi oddech, gdy się nachyliła, a ten rozkoszny tyłeczek zaprezentował mi się w pełni. Idealny dla moich dłoni. Była jeszcze piękniejsza niż kiedyś! Całą swą uwagę skupiłem na kobiecie stojącej obok i żartującej z chłopakami. Czas obszedł się łaskawie z Roxanne Elliot, a nawet więcej niż łaskawie. Jej naturalnie długie włosy o jasnym odcieniu blond spadały poniżej pleców. Lśniące pasma swobodnie wiły się na końcach. Blask kremowobiałej, nieskazitelnej cery i te roześmiane oczy. Piersi miała nieduże, ale też wcale nie za małe, krągłe, stanowiły bolesną pokusę, od której zasychało mi w ustach. Wąska talia przechodziła w piękną linię bioder, a długie, szczupłe nogi stanowiły zabójcze zgranie. Na stopach miała sandałki, a duża skórzana torba zwisała jej z ramienia. Wpatrywałem się w nią ze ściśniętym sercem, doznając dziwnych skurczów poniżej pasa. Obojętny na rozmowy wokół siebie, stałem nieruchomo, mimo że dziewczyna swoim atrakcyjnym wyglądem przyciągała uwagę. Otrząsnąłem się, czując jej kwiatowy zapach. Pragnąłem wsunąć w nią fiuta i odsunąć te jedwabiście piękne włosy z jej twarzy. Kurwa.

- Słyszałeś, bracie?

Spojrzałem na MP5 wyrwany z rozmyślań.

- Lucky chce, aby Stu zastąpił go w warsztacie. - Uniósł rękę, wskazując na Lucky'ego.

- Dobra. Pogadam z nim.

- Pilnuj, aby nie zamelinował się tam na dobre – poprosił Thim i zaśmiał się do mnie.
- Lubi dziwki i piwo w dowolnej kolejności.

Popatrzyłem na Lucky'ego. Jego skóra była blada i ziemista, a oczy zapadnięte i ciemne. Ledwo rozpoznałem w nim człowieka, którym był kiedyś. Jego oddech był nierówny i ciężki. Lucky nie mówił ostatnio dużo, ponieważ rozmowa wymaga nabierania powietrza, a on nie miał już zbyt dużego dostępu do niego. I w końcu tu trafił. Szlag, mogłem go wysłać na dłuższy urlop, a nie słuchać narzekania.

- Wróć, aby go przypilnować, Dog.

Jego córka parsknęła, więc uniosłem brew.

- Nie ma mowy, stary. Żadnych zagrywek, teraz masz pierdolone wakacje, a warsztat zostaw mnie.

- Poważnie, Dog. – Thim położył dłonie na klatce piersiowej i skrzywił się.

- Może brzmię jak cipka, ale chcę być pewny, że nie znajdę cię w poniedziałkowy poranek w klubie. Zapomnij.

Westchnął i kiwnął mi głową.

- Tak, Prez. Słyszę cię.

MP5 tylko mrugnął do mnie, że dobrze to załatwiłem, choć sam mógł interweniować.

- OK. Wystarczy tego gówna. Sprowadź tutaj jakąś seksowną pielęgniarkę – poprosił Thim, za co dostał po głowie od ojca.

- Fajnie wiedzieć, tato, że jednak chłopcy o ciebie dbają.

Była przepiękna. Miała okrągłą twarz z różowymi policzkami, zadarty mały nos, na którym rozsypane były piegi. Jej oczy były głęboko brązowe, duże i pogodne, otoczone grubymi, długimi rzęsami. Była średniego wzrostu, około pięciu stóp i sześciu cali. Jej tyłek był kurewsko gorący. Uśmiechnąłem się, kiedy zobaczyłem, że Thim również ją obczaja, a jego oczy rozbłyskają. Jezu, gdzie podziała się ta chuda i zahukana dziewczyna Marshalla, którą pamiętałem, jak włóczyła się po kompleksie? Pierdolone gówniarze, zawsze narobiły szkód i spieprzały. Cała jej skóra była idealnie opalona i złocista. Roxanne miała tatuaż na wewnętrznej stronie łokcia. Imię faceta, co za banal – tatuować coś takiego. Trywialne, ale cholernie słodkie.

Boże, jestem kutasem. Jej ojciec leżał tu w łóżku szpitalnym, a ja stawałem się twardy na widok jego seksownej córki. Potrząsnąłem głową i starałem się brzmieć spokojnie.

- OK. Jesteś zmęczony, ale dobrze, że Roxanne wróciła i cię dogląda.

Słyszałem, jak szybko nabiera powietrza, kiedy nazywałem ją po imieniu. Patrzyłem, jak stała z szeroko otwartymi oczami, zanim jej ekspresja wróciła do normy i dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Czasem nic się nie zmienia - wymamrotała cicho.

- Rose Anne - jęknął Thim, odpychając mnie po drodze. - Kwiatuszku, masz najpiękniejsze imię pod słońcem. Wyjdiesz za mnie?

Jej policzki zarumieniły się na piękny odcień różu, zanim ponownie się uśmiechnęła.

- Nie dziś, skarbie. Mam kilka ważnych spraw. - Machnęła lekceważąco ręką.

- OK. Przestań żartować, Thim. Lucky, daj mi znać, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował - powiedział MP5.

Dokładnie to samo zamierzałem powiedzieć, ale nie wcinałem się w jego przemowę, nadal jest moim szefem.

- Zawsze jesteśmy pod telefonem - dodał.

- Wróć za chwilę, muszę zadzwonić. - Rose Anne ponownie się uśmiechnęła, zanim wyszła z pokoju.

Obejrzałem się za nią. Thim zrobił dokładnie to samo i nasz wzrok się skrzyżował. Kojot, Jack i MP5 zaczęli obgadywać sprawy warsztatu z Luckym i jego zamówienia. Ja w tym czasie mogłem posłać Thimowi zirytowane spojrzenie.

Thim - pieprzony - Kazov, „kobiety mnie kochają”, miał uśmiech, który prawdopodobnie działał na nie jak lukier. Thim miał sposób na każdego, był otwarty, zabawny, wyluzowany i młody, a bracia uważali go za niegroźnego świra. Ale był synem MP5. Czarne włosy, nuta urody Molly Kazov, miss Louisville lat dziewięćdziesiątych, przystojny wygląd i niewyparzony język wszystko załatwiały. Znałem również jego drugą stronę, pod tą zblazowaną miną kryło się coś jeszcze.

Nie chciałem, aby Thim wpadł szybko w kłopoty.

Wzruszył ramionami. Dupek.

Gapiałem się na drzwi, którymi właśnie wyszła Rose Anne, starając się zrozumieć, co to za uczucie, z którego nie mogę się otrząsnąć. Jezu. Jest tak kurewsko słodka. Potrząsnąłem głową. Nie mogę uwierzyć, że nazwałem ją innym imieniem. Kurwa. Co mi było? Muszę wyciągnąć głowę z tyłka. Myślenie o niej cały czas niczego mi nie ułatwi. Rose Anne odeszła z klubu i była poza naszym zasięgiem na własną prośbę. Nie musiałem zaprzętać sobie nią umysłu, miałem kurewsko dużo innych problemów, które nie rozwiążą się same.



A mogłyby.

\*\*\*

To był dzień jak każdy inny, przynajmniej tak mi się zdawało. Tak jak setki razy wcześniej spędziłem większość mojego czasu w kompleksie, słuchając raportów braci negocjujących interesy. Jako Prez młodszej gwardii otrzymałem zadanie utrzymywania naszych działalności w szachu i pilnowania frontu. MP5 był królewsko mądry, gdy zdejmował ciężar ze swoich barków, tworząc młodszy oddział. Na szczęście zawsze mogłem na nim polegać. Mieliśmy nowych rekrutów i cienka linia pokoju, jaki zawarliśmy z Savage Croupiers, się zacierała. Na granicy zaczynało być gorąco dla tych, którzy nie znali terytoriów, jakie oni zarekwirowali. Podczas negocjowania ostatecznych szczegółów naszego nowego paktu musiałem upewnić się, kto tam rządził, a to wydawało się nadal nieokreślone.

Stary Prez Krupierów, Thanaka Doyle, zapadł się pod ziemię, od kilku miesięcy nie było o nim słyhać. Nasz klub wkroczył na ich terytorium. Po raz pierwszy współpracowaliśmy z sąsiednim oddziałem Dogs of Hell, aby stworzyć trasę wysyłki, która umożliwiłaby nam jak dotąd największą dostawę ropy ze Starego Kontynentu i Afryki. Wszystko musiało przebiegać zgodnie z planem, więc musieliśmy pilnować Krupierów, bo wciąż bawili się w swoim kasynie, rozprzestrzeniając tam dragi, a to zawsze zwietrzyłyby gliny. Po przejrzaniu szczegółów okazało się, że nadchodzące dni nie będą łatwe dla nikogo z nas, zwłaszcza jeśli chodzi o balans, mając Krupierów za plecami. Podszeptowano, że to Młody Byk przejmie stery i naszywkę. Nie lubiłem nasranych gówniarzy, którzy będą chcieli się popisać przed swoją gwardią. Hotel Paradise, własność Thanaki, stał w idealnym miejscu na wyspie Dunn na rzece Dix i był centrum spotkań grubych graczy w Kentucky, Ohio i Tennessee. Należał do Krupierów, transakcje pomiędzy nimi były w garści Thanaki. Facet zbudował imperium hazardu, miejsce dla zapalonych rybaków, graczy i łowców przygód na polowaniach z AK. Ale my sprawimy, że władza wymuskuje mu się z rąk. Zawsze to robiliśmy.

Oszukiwaliśmy przy rozdaniu.

Gdy wyszliśmy z centrum medycznego, ruszyłem prosto na parking po motocykl. MP5 pokazał mi tylko gest szerokiej drogi, zapewniając, że stery są moje. Pokręciłem głową, czekając, aż chłopaki wsiądą na swoje maszyny. Miałem obok siebie Thima i Rona, a z tyłu Storma. Czasem zastanawiałem się, dlaczego MP5 na Prezydenta

młodsze pokolenie nie wybrał swojego syna. Był może sześć lat młodszy ode mnie, ale ta naszywka mu się należała, jednak MP5 nie kwestionował swojego wyboru. Ja zrobiłem moim zastępcą Rona, ceniąc jego intelekt i opanowanie, gdy stał przy moim boku, nie Thima. Dla mnie liczyła się strategia.

Mój ojciec zawsze był zdania, że potrzeba dobrej strategii, aby móc kierować ludźmi; odwagi, aby móc przyznać się do błędów, i silniejszego człowieka, który wyciąga wnioski z tych błędów. Taki właśnie jest mój ojciec. Szalony staruszek, który nadal startował do republikanów i na fotel radnego. Wszyscy uważali go za idealistę, a ja za zwariowanego człowieka, który po prostu kochał to, w co wierzył. Był mężczyzną, który twierdził, że wystarczy uścisk dłoni i dobry plan, aby zyskać sojuszników, i może miał rację.

Była jeszcze kobieta, która za nim stała; moja matka nigdy nie opuściła jego boku. Ona nigdy nie złamała danego słowa, nawet jeśli trudno było w to uwierzyć. Nie mogę powiedzieć, że wyrosłem w norze jak niektórzy z braci z bronią na karku. Mój ojciec potrafił zapewnić swojej rodzinie dobre życie, dając nam dom, w którym czuliśmy się bezpieczni i kochani. Uwielbiałem matkę, która zawsze miała dla nas dobre słowo i nigdy nie wskazała drzwi, a pielęgnowała nasze pokoje, abyśmy zawsze mogli wrócić na stare śmieci. Di, czyli Dijon, moja starsza siostra, i Max, młodszy brat, mieli tę samą pasję, co ojciec – zająć wysoko i walczyć w publicznych blaskach, ja nie tego chciałem. Nie było to dla mnie tak ważne jak klub i oni to poparli. Jak wujek Jack Bard. Pragnąłem być taki jak on i dzięki niemu dostałem swoją naszywkę, gdy wprowadził mnie do rodziny trzynaście lat temu.

Urodziłem się, mając głowę pełną ideałów i zamierzając naprawiać pieprzony świat. Jako nastolatek pragnąłem jeździć na motorze i mieć wszystko w dupie. Mój tata, mówiąc, że pewnego dnia będę żałował, jeśli odwrócę się od prawa, stworzył dystans, ale nadal go kochałem. Byłem skazą na jego politycznym obliczu. Jako Pies. Bez wątplenia zajmowałem szczególne miejsce w jego sercu. Wiedziałem, że ma wysokie oczekiwania wobec mnie, chcąc, bym był wzorem do naśladowania, ale wybrałem klub. Po prostu nie mogłem się powstrzymać, słysząc w głowie głos, który krzyczał, żebym dołączył do braci. Byłem wolny. Wszedłem do niebezpiecznego świata, potrzebując adrenaliny, wypełnienia pustki, która czaiła się w środku, wciągając mnie coraz głębiej i głębiej w ciemność. Może to miało coś wspólnego z byciem synem człowieka, który dążył do celu, zamierzając powstrzymać ludzkość przed upadkiem; ja nie miałem

takich ideałów. Nic, prócz tego niespokojnego uczucia, które czułem w moim wnętrzu. Potrzebowałem sięść na motor u boku moich braci i walczyć. Jack był towarzyszem broni MP5 w Dogs of Hell i to on wprowadzał mnie do tego świata. Zawsze byłem mu za to wdzięczny, może nie byłem tak podjarany jak w tych pierwszych dniach, gdy przekroczyłem próg wielkiego kompleksu, w którym znajdowały się warsztaty, sklepy i wielkie złomowisko należące do Piekła, ale nadal to był dom, do którego wracałem.

Zaparkowałem motocykl na parkingu przed klubem, słysząc, że chłopaki robią to samo. Słońce już nieźle dawało w kość, mieliśmy też kilku klientów podjaranych brykami, którzy czekali na tuning do warsztatu Dragona. Ukryłem się szybko w cieniu tarasu. Dwie laski piły piwo, nie zapytałem, co tu robiły w czasie pracy. Wszedłem do środka, czując przyjemny chłód klimatyzacji i dźwięk Hollywood Undead trzęsący budą i szklankami za barem. Stał tam Brock ze Sky, damą Dumbbella, obsługując paru stałych bywalców ze starej gwardii. Nęcący zapach wydobywający się z kuchni sprawiał, że mój żołądek ryczał, gdy szedłem na tył baru. Znalazłem miejsce i jak tylko zjawiła się Martha, wziąłem piwo z lodówki i czekałem na burgera. Kiedy miałem butelkę w ręce, upiłem długi łyk i usadowiłem się z powrotem na swoim miejscu przy stole, starając się jak najlepiej odpocząć od góry myśli, które piętrzyły się w mojej głowie. Martha mało mówiła. Żona Brocka była meksykanką i domieszka jej latynoskiej krwi sprawiała, że czarny warkocz i burito były w tym klubie niemal nabożnością. Wiedziałem, że przyzwyczała się do mojego milczenia i tego, że jadłem w pośpiechu. Do diabła, potrzebowałem dużo więcej niż jedno piwo, żeby złagodzić napięcie, które odczuwałem, ale zrobiłem, co mogłem. Wziąłem głęboki oddech i przeglądałem wiadomości na telefonie, nie chcąc niczego przegapić. Kurwa, Agatha, nasza kadrowa i sekretarka, napisała mi trzy wiadomości, że zamówienia znów się nie zgadzają. A klienci Lucky'ego dzwonią od rana. Zanim skończyłem jeść mojego burgera, poczułem się trochę lepiej, odpowiadając jej, aby ich pozapisywała do Stu i zapewniła, że nic się nie obsunie.

Wiedząc, że się wkurzy, poprosiłem, aby podrzuciła mi zamówienia, to je przejrzę w wolnej chwili. Wziąłem ostatni łyk mojego trunku, położyłem dwadzieścia dolców, a potem skierowałem się do drzwi. Jedyne, o czym mogłem myśleć, to to, że muszę sprawdzić zamówienia i obdzwonić nasze kluby w mieście, by mieć gwarancję, że przed wieczorem nic nie nawaliło.

Wdrapałem się na górę, marząc o prysznicu. Z pokoju Storma dobiegała głośna muzyka, minąłem go, idąc w głąb korytarza. Kurwa, mój telefon padał, potrzebowałem ładowarki. Przypominając sobie, że moja nadal była w którymś z warsztatów, postanowiłem dostać się do pokoju Vi. Może powinienem zapukać, jednak zapominając o nonszalancji, wszedłem tam, jak stałem. Czy byłem zaskoczony? Nie. Big Stev i Prospekt pieprzyli ją na łóżku, które aż trzeszczało. Obaj ją przeniknęli, ściskając między sobą, pieprząc mocno, a ona jęczała zadowolona przy każdym ruchu. Big Stev zerknął na mnie przez ramię. Przeszedłem przez pokój i podniosłem jej ładowarkę z podłogi, słysząc, jak Prospekt podnieca się jej cipką. O tak, była ciasna, miałem jej przedsmak. Gówniarz nawet nie zdjął niki, wchodząc na jej materac. Uśmiechnąłem się pod nosem, to się jej nie spodoba. Big Stev pieprzył ją ostro, tak jak lubiła, i miał tu największego, stąd ksywka. Suka uwielbiała go w tyłku, to wydobywało z jej ust ciąg przekleństw. Ciągnął ją za blond włosy tak mocno, aż jej twarz zrobiła się czerwona.

Wtedy Vi dostrzegła mnie w pokoju. Uśmiechając się rozkosznie, oblizwała rękę, i wyciągnęła ją w moim kierunku.

– I tego mi brakowało, Cal.

– Może innym razem – skłamałem, idąc do drzwi. – Mam sprawy.

– Kurwa, zrób to dla mnie. Pieprz moje usta.

– Zachłanna cipka! – Big Stev klepnął ją w pośladek, szczypiąc, aż krzyknęła z bólu. – Ujeżdżaj go, maleńka. Mocniej!

Tak, mocniej, tak jak lubiła.

Wyszedłem i zamknąłem drzwi, słysząc ich jęki i to pierdolone skrzypienie łóżka, które uderzało o ścianę. Ruszyłem do swojego pokoju. Dla mnie bycie z Vi było jak kopnięcie, które otrzymałem, mając dwadzieścia lat, i marzenia o dziewczynie, która będzie grzała tylne siedzenie mojego motoru. Zawsze byłem zaskoczony strzałem, jaki dostałem, gdy zobaczyłem ją nad Dix River. Jak wchodziła do pokoju, jakieś uczucie uderzało głęboko w moje wnętrze. Nie mogłem przestać, nigdy nie miałem dość pieprzenia jej. Odkąd dostałem ją, nic nigdy nie sprawiło, że poczułem się w ten sposób. Pięknie zapakowana, pachnąca luksusem i słodko uśmiechnięta. Pierdolona Vicky – moja królowa. Było w niej coś, co mnie urzekło. Była piękna, cholernie piękna, ale to było coś więcej. Sposób, w jaki jej uśmiech kierował się w moją stronę, jak rozjaśniała pomieszczenie; seksowne kołysanie biodrami, kiedy tańczyła; a nawet to, jak zakładała sobie włosy za ucho. Była silna i zdecydowana. I była moja. Do czasu, gdy

ciągle było jej mało. Bracia szanowali ją, wiedząc, że jest moja, ale pozwoliliśmy sobie na za dużo.

Zaskoczyło mnie to, że pozwoliła mi bzykać tę striptizerkę na swoich oczach. W tak krótkim czasie stała się nieoceniona w zabawach seksualnych, gdzie było nas troje, zawsze stawiając wymagania, którym nie podołałem. Było w niej tyle rzeczy, które kochałem, ale było i coś, co mnie od niej odwróciło. Nie mogłem zakończyć dnia bez tego kopnięcia, które dostawałem za każdym razem, widząc ją pieprzącą się za moimi plecami. To sprawiło, że czułem się, jakby życie, które chciałem z nią zbudować, wcale nie było takie piękne, bo nigdy nie wiedziałem, kogo zastanę w jej łóżku po powrocie do domu. Sypiałem z nią nadal. Dawało mi to pewność, iż moi bracia sądzili, że próbuję ją zatrzymać dla siebie, ale to nie było to. Moje uczucia minęły z dniem, w którym przestała mnie potrzebować, wybierając moich braci. Po prostu nie mógłbym tego znieść, gdyby wciąż zostając moją starą, jako Prezydenta klubu, pieprzyła ich wszystkich, straciłbym szacunek klubu. Zrobiłem, co mogłem, aby zachować dystans, myśląc, że ją chronię, ale skończyłem z tym.

Oparłem głowę o ścianę prysznic i westchnąłem, błagając, by woda zmyła pulsujący ból w mojej czaszce. Zostałem pod strumieniem przez dziesięć dodatkowych minut, chcąc złapać trochę dystansu. Ostatnia noc odbiła się na mojej twarzy, zarost przysłaniał moją szczękę, a jasne kosmyki przykleiły się do boków mojej szerokiej twarzy. Obserwowaliśmy Paradise, mając nadzieję ujrzeć Thanakę albo choćby zwęszyć, co działo się u Krupierów.

Chwyciłem za telefon, Agatha napisała mi, że zostawiła sprawozdania na dole. Kurwa. Wytarłem mokre włosy i zbiegłem do baru. Kilka dziewczyn tańczyło do wieży stereo i była tam Vi, szaleńczo próbując zwrócić uwagę Dragona, który widocznie miał przerwę. Przeżuwał swojego hamburgera i frytki, gadając w rogu z Brockiem.

Kiedy wszedłem do baru, nie mogłem nie zwrócić uwagi na hałas z kuchni, co znaczyło, że była tam więcej niż jedna stara. Brock ruszył uratować żonę z ich szponów. Podeszedłem do Dragona, zdając sobie sprawę, że jeszcze go nie widziałem tego dnia i ścisnąłem jego dłoń.

– Jak ci idzie?

– Jak co dzień – odparł bez cienia uśmiechu. – Klienci zawsze płacą na czas.

– I o to chodzi, stary. Mam burdel w papierach.

Podniósł przekutą brew.

– Moich?

– Nie wiem czyich. Agatha straszy mnie emeryturą.

Parsknął. Buty Vi uderzały o drewnianą podłogę. Wskoczyła na jeden ze stołków obok nas, jej długie nogi ułożyły się jedna na drugą. Jej dziarski tyłek kołysał się, póki nie znalazła wygodnej pozycji. Nachyliła się nad barem, ukazując pełne piersi w kusym topie. Dragon siedział przy barze, nie dając po sobie poznać, czy ją zauważył, czy nie. Jego blond włosy były doskonale wystylizowane, każdy kosmyk był we właściwym miejscu, pomimo że facet pracował pod podwoziem samochodów. Nosił tyle pierścionków na palcach i miał tyle pieprzonego piercingu, że chłopaki wymyśliły żart o Dragonie i jego strachu przed lataniem. Bał się oddawać swoje jaja na kontrolę z użyciem wykrywacza metali na lotnisku. Vi patrzyła na niego jak na ciastko z kremem. Tak, jego konto bankowe było wielocyfrowe. Jadł, a ja milczałem, wyczuwając napięcie, gdy Dragon czekał na rozpoczęcie kłótni. Wyciszyłem swój chłód, była to umiejętność, która wracała do mnie z łatwością.

– Odpuść, Vi – poprosiłem cicho.

– Ale co? Nic nie zaczęłam.

Jej ciało zeszywniało, a ja uśmiechnąłem się na jej reakcję. Położyłem ręce na barze po obu jej stronach, blokując ją w miejscu. Pochyliłem się, moja twarz zbliżyła się do jej ucha. Miękkość jej jedwabistych, długich włosów muskała moje szorstkie policzki.

– Bez agresji – wymruczałem, pozwalając, by Vi skinęła głową. – I nie będę cię zbierał z podłogi, gdy on się wkurzy.

– Spadaj, Cal. Chcę z nim pogadać.

– Jem, a ty psujesz mi trawienie – rzucił Dragon.

Zachichotałem, zostawiając ich samych. Większość kobiet wkurzyłaby się przez oschłość w jego głosie, ale Vi odbierała to jako grę i pragnęła go pieprzyć. Tylko że Dragon nie lubił klubowych dziewczyn. Wzruszyłem ramionami i wyszedłem na taras. W cieniu siedział Storm z nogami wyciągniętymi przed siebie i laptopem na kolanach. Mój mózg i geniusz komputerowy, przynajmniej dał sobie chwilę na złapanie słońca. Usiadłem w drugim wiklinowym fotelu, dostrzegając stertę papierów na stoliku.

– Agatha to zostawiła?

– Taaa. Z pozdrowieniem.

– Och, OK. Zrobmy to. – Sięgnąłem po zestawienia zamówień. – Wprowadziła dane do systemu?

- Tam się wszystko zgadza. Musiała coś pominąć. Sprawdziłem osiem stron.
- Jezu. Ile dni się jej nie zgadza?
- Dwanaście.
- Kurwa, dlaczego nie przysłała z tym wcześniej? - jęknąłem. - Daj... teraz ja. -

Wziąwszy laptop, zerknąłem do zamówień.

Hałas od parkingu się zwiększał. Ujrzałem Shafta i Wricka idących do baru, obaj rozbawieni, musieli skończyć już zmianę na złomowisku. Dostrzegłszy nas na tarasie, zasalutowali. Shaft umieścił na twarzy olbrzymi uśmiech i przybrał maskę figlarności. Jego ciało, od szyi w dół, pokryte było różnego rodzaju tatuażami, jego włosy były dziś postawione na sztorc jak kołczan. Wrick jęczał, chyba miał kilka sińców na twarzy i nie chciałem pytać, skąd je ma. Zwykle rozczochrane kosmyki były totalnym szaleństwem. Wyglądał na bardziej sponiewieranego niż kiedykolwiek wcześniej, więc musiała być rozróżba w klubie. Wymienili z nami powitania, wkraczając do baru w poszukiwaniu posiłku i cipki.

- Gadałeś z Lee?

- Będzie - wyjaśnił Storm, odbierając mi laptop, gdy za długo do niego nie zaglądałem. - Rozejrzy się za Nunezem.

- Dobra, zostawiam to na waszej głowie. Poszukam Chaveza, może za parę dolców opchnie coś z tego starego zbiornika, który mamy na złomie.

Storm kiwnął głową, zatapiając się w pracy. Z czasem po prostu się do tego przyzwyczaiłem, mogłem polegać na nich zamiast samemu brać się do wszystkiego. Czarny sedan zbliżał się do domu klubowego. Uniosłem brew, zerkając na Storma.

- Czy on się kiedykolwiek spóźnia?

- Nie wiem, Prez. Ma coś załatwić dla Thima.

Lee-jin Thomson wyszedł zza drzwi samochodu. Był ubrany w jedwabną białą koszulę, jego znak rozpoznawczy, i spodnie od garnituru. Miał czarne jak ołów włosy, postawione i wystylizowane, oraz azjatyckie rysy twarzy. Pieprzony elegancik, był najlepszym prawnikiem w mieście, nie licząc cipy, którą pieprzył Cash od kilku tygodni. Prokurator Willow. Lee stanął obok nas, luzując guziki koszuli, nie miał już krawata ani marynarki. Mówił mi, że jest po pracy i ma do załatwienia później jakieś interesy. Biorąc pod uwagę, że był to Lee, było całkiem możliwe, że dostrzegł moją obecność i uniósł czarną brew.

– W piątek machnęła się na pięć tysięcy dolarów. – Wskazał na sprawozdania w dłoni Storma.

– Co?! Skąd to wiesz, sukinsynu? – warknąłem, zachłystując się piwem.

– Źle spisała z faktury. Podbijałem je i miała to poprawić. Widocznie zapomniała.

– Kurwa, puściła to?

Nie chciałem, aby klub był stratny pięć tysięcy.

– Nie. – Storm znalazł pozycję w bazie danych. – Zaksięgowane na pięć stów.

– Ja wprowadziłem to do systemu – dodał Lee, opierając się o drewniany pomost. – Ona już zapomina i pytała, czy możemy się rozejrzeć za kimś młodszym.

– Zrobiłbym to, ale to interesy i pieniądze klubu. Kto będzie chciał brać to na głowę? – odezwałem się, próbując ignorować drwiący uśmiech, który nałożył na twarz. – Poszukasz kogoś?

– Postaram się.

– Dobrze. Pogadaj z Agathą. I Storm niech da ogłoszenie. Poinformuję szefa. Przed wieczorem mamy wiele do załatwienia – powiedziałem do nich.

– Ron? – zagadnął Lee, by się upewnić.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, dziś pojedzie Thim. Ron musi pokręcić się po klubach, popytać.

Storm i Lee przytaknęli.

– Porozmawiam z Lubeckym, adwokatem Thanaki, może nadal ma jego sprawy w rękach. Będzie rozmowny za wstęp do Line.

– Dobra. Załatw to.

Usłyszałem trzaskanie drzwi, wściekłe kroki na metalowych schodach oraz kobiecy płacz. Cholera, wstałem ostrożnie i skierowałam się na wschodnią część tarasu, prowadzącą na tyły domu klubowego. Ujrzałem dwie osoby przy małym czerwonym volkswagenie beetle zaparkowanym pod schodami hangaru na choppery. Nad nim mieszkali Ron i Thim. Dziewczyna Rona, Penny, i Thim kłócili się przy drzwiach pasażera. Patrzyłem, nierozważnie, jak Thim ją obejmował i całował, gdy ona się mu wrywała. Penny była bardziej niż gotowa, by uderzyć go w jego przystojną twarz, kiedy wtrąciła się między nich Molly.

– Daj jej spokój, Thim. Chciałabym odjechać.

Dwójka, przyłapaną na gorącym uczynku, odskoczyła od siebie. Kurwa, oby to się nie spieprzyło. Byli kumplami, a laska wykręciła im numer świata. Wróciłem na miejsce,



wyprostowałem nogi i zerknąłem na Storma sączącego piwo. Jego palce wytatuowane słowami „LIVE & DIE E.” sunęły po klawiaturze laptopa. Ostrożnie zerknąłem na milczącego Lee.

- Będą kłopoty? – zapytałem cicho, sięgając pod stolik, by wziąć piwo ze skrzynki.

Storm wzruszył wielkimi ramionami, nie odrywając się od pracy.

- Zostaw to – poradził mi Lee i miałem zamiar go posłuchać.

OK, mogłem go posłuchać... bo Lee udowodnił niejednokrotnie, że był moim rozsądkiem. Tylko... wykurzony Ron był szalonym Ronem i wolałbym zapobiec mordowi, zanim bomba wybuchnie. Przymknąłem powieki, przyciągając butelkę do czoła. Ile jeszcze dziś czekało mnie niespodzianek?

---

Okolo metra sześćdziesiąt siedem.

# Rozdział 3



## Rose Anne

Kolejnego dnia siedziałam w szpitalnym pokoju taty, w fotelu z laptopem na kolanach, przeszukując oferty domów w okolicy. Ojciec nie spał, rozmawiał z Nathem na wideorozmowie. Mogłam się wyłącznie uśmiechać, słysząc, jak mój syn z zacięciem małego odkrywcy opowiadał mu kolejną przygodę o ludzikach Lego. Wyprostowałam nogi, będąc śpiąca po krótkiej drzemce w hotelu. Najpierw papierkowa robota. Odkąd przyjęłyśmy z cicią Jane, że muszę wrócić, zaczęłam się rozglądać za pracę i domami do wynajęcia. Byłam umówiona na jutro na rozmowę kwalifikacyjną we włoskiej restauracji Di Vecchio na stanowisko managera. Już się denerwowałam.

Tata się śmiał, a Nath śpiewał mu hymn wszystkich fanów Lego. Zdawało się, że lekarstwa uśmierzają ból, ale mogłam stwierdzić, że oddychanie staje się dla ojca coraz bardziej męczące. Palił. Powinnam się o to martwić. Spojrzałam w górę z uśmiechem na twarzy, odwzajemniając jego uśmiech, gdy kręcił głową z niedowierzaniem.

– Poczekaj na finisz – szepnęłam.

Nath krzyczał z mojego telefonu, ale uśmiech mi drżał, kiedy widziałam, że tatę to uszczęśliwia. Mały wariat.

– Nath... daj dziadkowi trochę odpocząć. W piątek go zobaczysz.

– Ale... mam... chcę, by dziadek poznał bohaterów Lego Ninjago. Lloyd... Jay, Senseia Wu.

Przewróciłam oczami.

– To nie będzie miało końca – ostrzegłam.

- Wytrzymam - mruknął, rozsiadając się wygodniej. - Mów, młody. Z chęcią poznam coś nowego.

- Dziadku, i mam całą kolekcję. Wujek Ellie powiedział, że jak tylko wyjedziemy do ciebie, to znajdziemy Kaia z limitowanej edycji. Będziemy go szukać w sklepie Lego. Będzie odjazdowy. Mam Zane'a, Cole'a... Chcesz zobaczyć?

Słuchając szczebiotu mojego syna, odwróciłam w stronę taty laptop ze zdjęciem domu w West Lake. Pokręcił głową niezadowolony.

- Ale co?

- To teren Krupierów.

- Jezu, ta wojna nadal trwa?

Skinął głową, zapatrując się w telefon.

- Mamo, przeszkadzasz. Dziadek nie będzie wiedział, jak zginął Sensei Wu.

- Przepraszam - wymruczałam. - Już jestem cicho.

Cholera, ojca nie da się przekonać, znałam ten upór. Dobrze, muszę przedsięwziąć coś sama. Postanowiłam jednak podzwonić i umówić się na obejrzenie kilku lokalizacji, jeśli miałam do piątku zorganizować przyjazd Natha z wujostwem. Przymknęłam powieki, wsłuchując się w kojący głos mojego syna. Jezu, moje światełko nadal sprawiało, że miałam ochotę uśmiechać się szeroko i obdarowywać świat tym wulkanem miłości, który miałam w sobie.

Nath nie był podobny do mnie. Cały ojciec. Jasne włosy, głęboko osadzone niebieskie oczy, oliwkowa cera. Pomyślałam, że będzie wysoki jak Cal. Teraz jest chudy, ale wyrośnie. Westchnęłam ciężko i odwróciłam się do monitora, gdzie Nath prezentował swoją kolekcję figurek. Tak go kochałam. Z całej duszy.

Cal zabrał mi niewinne marzenia i serce, a w zamian dał coś innego. Miałam jedynie dziewiętnaście lat, dużo marzeń i jeszcze wierzyłam, że mnie pokocha. On miał dwadzieścia osiem. Był starszy i doświadczony, a ja naiwna. Sądziłam czasem, że nienawidzi mnie za to, że go uwiodłam, a on zdradził Vi. A może po prostu mnie nie pamiętał. Któregoś dnia będę musiała powiedzieć Nathowi prawdę o jego ojcu. Zastanawiałam się nad tym ze smutkiem. Wcale mi się ta perspektywa nie podobała, bo to będzie problem dla całego klubu. Na razie Nath uważał, że jego prawdziwym ojcem był Lord Garmadon, ojciec Lloyd'a, i nie pytał za bardzo, dlaczego jego przyjaciele mają tatusia, a on wujka Ellie. W pewnym sensie Nath dorastał tak szybko, że potrzebował poznać prawdę. Rozpieszczałam go do granic możliwości, chcąc zastąpić brak, jaki

stworzyłam. Jeśli trzeba będzie, Cal nigdy nie dowie się o synu, bo mogłam wychować go sama.

Kochałam ciocię Jane, chodziła ze mną do szkoły rodzenia, interesowała się przebiegiem ciąży i pomagała mi w college'u, gdy zmagalam się z nudnościami i nauką. Wujek również mnie wspierał. Został ze mną na czas rozwiązania i zapłakał, jak podano mu noworodka. Tak, wujek Ellie naprawdę pod wieloma względami był ojcem Natha. Zasłużył na to miano. Oboje z Jane zasłużyli.

Zastanawiałam się czasem, dlaczego Cal nigdy nie brał pod uwagę możliwości, że zaszłam w ciążę tamtej nocy. Byłam ciekawa, czy o mnie pytał. Czy domyśliłby się, że ma syna. Nie, Rach mówiła, że szykowali ślub z Vi, która była szczęśliwa. A potem pojawiła się plotka, że Vi jest w ciąży, więc Dog szukał już domu na obrzeżach. To wszystko mnie dobijało. Nie miałam prawa niszczyć jego życia. Śniłam czasem o nim i tym, że nasze zbliżenie było pełne rozkoszy i to on dawał mi odczuć, jak bardzo mnie pragnął. Te sny nigdy jednak nie były prawdą. Wziął mnie jak dziwkę, tylko zapomniał się zabezpieczyć i owocem tego był Nath. To nie byłoby uczciwe, gdybym obciążyla go ojcostwem, kiedy tego nie potrzebował.

\*\*\*

O szóstej umówiłam się z Fordem Dunlowem na oglądanie domu na Main St. Tak, szybko podjęłam decyzję. Potrzebuję domu, aby pomieścić moją rodzinę. Nath potrzebował przestrzeni. Jadąc w umówione miejsce, obserwowałam, jak mały rynekczek tętnił życiem. Przynajmniej korek był tu czymś bardziej znośnym niż w Atlancie, dawał mi jakieś wytchnienie. Rozglądałam się za znajomymi twarzami, ale to chyba niemożliwe, abym kogoś rozpoznała. Pomimo że nie widziałam swoich przyjaciół przez te lata, kiedy mnie nie było, nie paliło mi się do spotkania z nimi. Zostawiłam ich za sobą.

Klub był z drugiej strony miasta, mieli tam swój kompleks i dlatego wybrałam inną część – spokojniejszą i na peryferiach, gdzie znajdował się niewielki akwen, co ucieszy Natha. Mój chłopak kochał wędkowanie, zaraz po Lego, grach komputerowych i lodach. Lista jego ulubionych zajęć zawsze się wydłużała. Uśmiechnęłam się pod nosem na wspomnienie spotkania Cala. Łudziłam się, że mnie pamiętał, a jednak nawet nie wiedział, jak mam na imię.

Cal Bard zmuszał mnie do myślenia o przyszłości. Nie chciałam ocknąć się na urodzinach Natha, gdy będzie wkraczał w pełnoletność, a ja będę musiała wyznać mu, kto jest jego tatusiem.

Ta wizja mnie przerażała.

Wjechałam na wąską asfaltową drogę i zaparkowałam przed domem, który od razu wpadł mi w oko. Był rodzinny, przestronny i miał ogród, co zadowoli Jane. Typowo amerykański styl: flaga powiewająca przy wejściu nad cudownym gankiem, jasne panele, zabarwione okna z drewnianymi listwami, kwiaty przy chodniku prowadzącym do ganku. Dom był piętrowy, zacieniony drzewami. Od razu go pokochałam. Weszłam na schody, podziwiając huśtawkę i meble na ganku. Nath również pokocha to miejsce, już go tu widziałam. Ciocię i wujka także – na porannej kawie na tej ławeczce i w bujanym fotelu... Tak, byłam gotowa negocjować cenę.

Wcisnęłam dzwonek, nabierając w płuca aromatycznego powietrza. Miałam nadzieję, że wewnątrz będzie tak samo cudowny, bo robił wrażenie. Drzwi się otworzyły, a pan Dunlow okazał się miłym staruszkiem po siedemdziesiątce, który dzierżył rynek nieruchomości w Danville od czterdziestu lat. Słuchałam jego opowieści o wcześniejszych właścicielach, którzy przenieśli się do apartamentowca w Louisville. Podczas gdy moje sumienie walczyło między respektem a zadowoleniem, powolnie oglądałam kolejne skarby. Moje nadzieje rosły, tak jak tego oczekiwałam, kiedy wchodziłam do tej doskonałości. Drewniane schody, jasne ściany i to ciepło, które się czuło. Ktoś włożył w ten dom wiele miłości. Brązowe drewniane podłogi, wyłożone gładkim dywanikiem prowadzącym do salonu, gdzie przed czarną skórzaną kanapą i dwoma mniejszymi fotelami leżał indiański dywan. Biały komin i meble na szpargały. Uwielbiałam to. Tu będą stać zdjęcia mojej rodziny i Natha, które razem z ciocią Jane robiłyśmy mu obsesyjnie.

Do kuchni prowadziło owalne przejście, a przy wnęcie z oknami z firankami był stół na osiem osób. Pomieszczenie przypominało farmerskie kuchnie, przestronne i gotowe do wykarmienia wielkiej rodziny. Mieściły się w nim marmurowe blaty, szafki z jasnego dębu i olbrzymia dwuskrzydłowa lodówka ze stali nierdzewnej. Dalej były spiżarnia, przejście do pralni i garażu oraz dodatkowa sypialnia z osobną łazienką. Miała wyjście obok garażu. Na piętrze były dwie sypialnie z oddzielnymi garderobami i łazienkami, to wystarczająco dla moich potrzeb. Umeblowane, co było dla mnie ważne, bo nie chciałam zabierać z domu wujka i cioci wielu rzeczy, które do mnie nie

należały. Najlepsza była weranda z tyłu domu, a na niej mnóstwo kwiatów w donicach, wiklinowe fotele i okrągły stół. Słońce prześwitywało przez konary drzew, małe wiązki światła ukazywały uroczo zieleniącą się trawę, gdzie Nath będzie mógł grać w piłkę na ogrodzonym podwórzu.

Otworzyłam usta, zaraz jednak je zamknęłam, niezdolna wymówić żadnego słowa. Znalazłam nam dom, teraz wystarczyło tylko podpisać dokumenty wynajmu i namówić tatę, aby został tu z nami.

Wracając do hotelu zatrzymałam się w Mack's grill, jednym z dwóch barów, gdzie podawano pyszne skrzydełka i piwo w szklankach z logo Dogs of Hell. Kiedyś dorabiałam tu w przerwach wakacyjnych jako kelnerka, dziś ze starej obsługi został Lenny za barem i Kitty, jego żona. Pomachałam im, gdy przyjęli mnie entuzjastycznie, nie mogąc uwierzyć, że wróciłam; ja również nie mogłam. Kitty opuściła swoje miejsce przy boku Lenny'ego i dosiadła się do mnie przy oknie z widokiem na rynecek. W tych czarnych obcisłych legginsach i gorsecie w stylu pinup girl wyglądała bardziej na jedną z call girls niż żonę zawodnika MMA. W przeszłości byłam dla niej podła i sukowata, gdy kręciła się koło klubu. Działo się tak do chwili, kiedy Kitty weszła do Mack's grill zapytać o pracę i tata Lenny'ego ją przyjął. A ona uwiodła jego syna.

Kitty zaczęła się śmiać, zanim mnie znów przytuliła.

– Brakowało mi ciebie. Stara ekipa się rozpadła, a ja dwa razy zaciążyłam.

– Gratuluję.

– To nie wszystko, Rose Anne. – Zachichotała, pokazując ogromny brylant na palcu. – Raz bliźniaki. Maddox i Medow. I ośmiomiesięczny Rocks.

– Genialne imię. – Pokiwałam głową.

Jej wytatuowana dłoń wylądowała na moim ramieniu.

– Nie żartuj. To Lenny je wybrał. Od skały, zrobił mi żart, ale cóż... Ja wybrałam imiona dla bliźniaków.

Yup, skrzywiłam się, śmiejąc z niej. Zerknęłyśmy rozbawione na Lenny'ego.

– A ty? Masz dzieci?

– Mam syna.

– Naprawdę?!

Och, nie powinnam była mówić jej o Nacie. Nie dziś.

– Tak. Czterolatek, niedługo do mnie dołączy. Na razie badam teren.

– Jezu, chłopaki nie pisały, że wróciłaś.

- Jestem tu od wczoraj – wymamrotałam.
- Słyszałam o Luckym. Przykro mi.
- Czuje się lepiej – zapewniłam. – I jutro zabieram go ze szpitala.

Okazało się, że Kitty była w porządku, nawet trochę onieśmielająca. Była żartobliwa i miała oczy, które widziały trochę zbyt wiele, i mówiła zbyt wiele, a jej entuzjazm zarażał. Mimo to było w niej coś przyjemnego, przypominała mi Rach. Kitty roześmiała się, kiedy Lenny zaserwował mi skrzydełka, obiecując przygotować porcję dla mojego taty. Skrzywiłam się. To przypomniało mi, że ojciec powinien przejść na dietę po wyjściu z centrum medycznego. Zdążyłam poznać część życia Kitty i Lenny'ego, gdy usłyszeliśmy szum motorów na ulicy. Drgnęłam, ale nie wyjrzałam przez okno.

- Musi ci być trudno, Rose Anne. Ciągłe go wspominasz?

Marshalla? Nie wypowiedziałam tego na głos, unikając kontaktu wzrokowego. Nie chciałam o nim mówić.

- Nie. Już nie.

- To takie straszne... Ale rozumiem Curba i Casha. Zrobili, co musieli – szepnęła i podnosiła się od stolika.

Zamarłam, a moje oczy strzeliły prosto w nią.

- Co? Co mają do tego Curb i Cash?

- Nie wiesz? – Zerknęła na mnie niepewnie. – Nie byłaś na pogrzebie? Takie widowisko...

Pokręciłam głową.

- Book, jego ojciec, pobił się z Curbem na jego trumnie... kurwa, Marshall... był nieodrodnym synem swego ojca. Obydwoje nie potrafili trzymać nerwów na wodzy, nie wspominając o ich zdolnościach do krzywdzenia innych. To dlatego matka Marshalla od nich uciekła. Book zawsze był chorym sukinsynem i kiepsko się nim zajmował. To MP5 powstrzymywał go od robienia głupot, pomimo że Book dawno był bez cięć.

Westchnęłam. Znałam to. Book został odcięty od klubu po dobieraniu się do starej Kojota. Wszyscy o tym wiedzieli. Book kochał pieprzenie, jak Marshall.

Kiedy Kitty na mnie patrzyła, widziałam w jej oczach pytanie.

- Co?

- Lilly ci nie powiedziała?

- O czym? Jezu, czuję, że ominęło mnie pół życia.

– Albo więcej. – Zachichotała, wracając na swoje miejsce. – Dobrze, że stąd wyjechałaś, zanim to się stało. Rach rzuciła Casha tamtego lata i on zaczął kręcić z Lilly, ale był tylko Prospektem, a Marshall synem jednego ze starej gwardii, choćby wyklętego. I... Dobierał się do Lilly.

– Czekał. Marshall? – Nie mogłam ukryć szoku w swoim głosie, przechodząc od jednej skrajnej informacji do drugiej.

Kiwnęła głową, zniżając głos, aby nikt nas nie usłyszał.

– Sądziłam, że byliście przyjaciółkami i ci to powiedziała, ona albo Rach.

– Nie... wtedy... Nie – sprostowałam.

– Marshall zgwałcił Lilly na terenie kompleksu i znalazł ją ktoś z klubu. Nie chciała wyznać, kto to był, widocznie Cash się domyślił. Curb też. Pobili go, ale to i tak nic nie dało, gdy Psy go odcięły, wstąpił do Mohicans. A zdrada jest zdradą, jak mawiają Mohicanie. I to Cash go dopadł.

Nie mogłam w to uwierzyć. Kręciłam głową, będąc w szoku. Lilly? Lilly była najdelikatniejszą z nas, dlatego Rach zawsze się o nią martwiła, pilnując jej pleców. A ja? Wiedziałam, że Marshall... miał szaleństwo w oczach.

Skończywszy posiłek, podziękowałam Lenny'emu i Kitty. Obiecałam jeszcze ich odwiedzić i wymieniałam się z nimi numerami. Wyszłam przed bar i zlustrowałam cały parking po drugiej stronie ulicy. Oczywiście trwało tam zebranie Dogs of Hell na ich wypasionych motocyklach w barwach klubu i z cięciami. Znałam ich twarze, z niektórymi z nich się wychowałam. Dog, na jednym z motorów, krzyczał na kogoś do telefonu. Poczułam jego wzrok na sobie i po prostu zamarłam.

Cash. Cash Armstrong siedział na maszynie przy Lee-jin Thomsonie, z papierosem w ustach i półuśmiechem, który zamierał, kiedy jego głowa powoli odwróciła się do mnie. Jedną ręką trzymał fajkę między wargami, a drugą dłoń opierał na kierownicy i spoglądał na mnie, wydychając dym. Tak, poznał mnie, i choć zajęci swoim głównem, starali się mnie nie ośmielać, ja uniosłam dłoń na powitanie, próbując utrzymać uprzejmy uśmiech. Moje subaru stało dwa budynki dalej po tamtej stronie. Gdy się zbliżyłam, Cal obejrzał się i popatrzył na mnie. Jego oczy przeskanowały mnie od czubków butów do obcisłej niebieskiej spódnicy i zielonej koszuli, a na sekundę zatrzymały się tam, gdzie moje krzywizny były najbardziej podkreślone, zanim odwrócił wzrok.



Moim celem był Cash, nadal miał za długą blond czuprynę i to spojrzenie chłopca z Tennessee szukającego tylko szczęścia. Jego ramiona coraz bardziej opadały z każdym krokiem, jaki stawiałam w jego kierunku, nie odrywając od niego wzroku, dopóki się nie wyprostował, a ja nachyliłam się do niego. Dym gryzł mnie w nozdrza. Mimo moich szpilek mężczyzna wciąż był wyższy ode mnie. Ale przynajmniej teraz, kiedy stałam przed nim, nie musiałam dźwigać szyi, żeby na niego spojrzeć. Jego oczy były wycelowane we mnie, skoro zasłaniałam mu widok, lecz się nie ruszył. Stałam i patrzyłam, jak zamarł, zapominając o papierosie w dłoni, swoich braciach obok niego i szumie ulicy za nami, więc wyciągnęłam do niego rękę, a on się wzdrygnął. Sięgnęłam i delikatnie wyjęłam papierosa z jego palców. Włożyłam go w usta, zaciągnęłam się, a nikotyna rozprzestrzeniła się w moich płucach. Trzymałam go chwilę dłużej, niż powinnam była, zanim wypuściłam dym.

Widziałam, jak jego oczy ciemnieją, a ramiona się kulą.

– Rose Anne – rzucił z bólem, jaki go przeszył. – Nie chciałem cię zranić...

– Zawsze mówiłeś, że go zabijesz. Dwie minuty za późno, słodkie serce – przytoczyłam slogan Rach i go przytuliłam.

Dziewczyna posługiwała się tym tekstem, gdy była za coś wdzięczna Cashowi, ale nie potrafiła powiedzieć po prostu „dziękuję”.

Zapach skóry, jego samego i tęsknoty, którą czułam, wybuchł. Mężczyzna podniósł się ze mną ramionach, obejmując mnie mocno ile sił. Zawsze był kimś, kto podążał za tym, czego pragnął, i uwielbiałam jego szczerość. Nic nie mogło go powstrzymać, jeśli naprawdę chciał się czymś podzielić. W moim umyśle był przyjacielem, wiedziałam, że nie mogłam z nim rozmawiać, przytulić go, ale moje serce straciło te kilka lat. Czułam się, jakby brakowało części mnie, jakbym chodziła z ogromną dziurą w klatce piersiowej. Zbyt za nim tęskniłam. Nie minęła minuta, a ja czułam, że chłopaki zaczynają się śmiać. Próbowałam coś wydusić, ale nie miałam pojęcia co.

Odwrociłam głowę i przycisnęłam ją do jego czoła, aż odsunął się na tyle, by jego czoło spoczęło na moim, a ja powstrzymywałam łzy.

– Za tobą tęskniłam najbardziej – szepnęłam. – Nigdy nie powinieneś być pozwolić, aby Rach kopnęła cię w jaja.

Poczułam śmiech formułujący się w jego gardle i odsunęłam głowę. Cash zabrawszy papierosa, zgniótł go pod butem.

– Rose Anne Elliot, gdzie byłaś, jak to robiła?

- Jezu - westchnęłam, uśmiechając się mimowolnie do Lee. - Jesteś taki zrzędlawy. I dostałeś naszywki. Wiedzą, że nasikałeś na grób Bee Gee, gdy Thim znalazł cię w Old Drew?

- Rose...

Zachichotałam jak kilku z nich. Bee Gee był dziadkiem Thima i miejscową legendą.

Cash wyciągnął rękę, bez delikatności zabierając włosy z mojego ramienia.

- Nie dotykaj, słodkie serce. - Wycelowałam w niego palcem, pozwalając, by dotknął słabego czerwonego imienia na jego szyciach. - Nie grzeję tylnego siedzenia, ale potrzebuję zniżki do Kmart.

- Jezu. Nie pracuję tam już wieki.

- Gra na większych kutasach. - Ktoś młodszy zarechotał.

- Szkoda. Lubiłam twoje fachowe opowieści - prychnęłam.

Zarzuciłam torebkę na ramię, spoglądając na niego po raz ostatni, i wiedziałam, co muszę zrobić. Znałam prawa i zasady. Odwróciłam się do Cala zajętego swoim telefonem. Jego źrenice się zwężyły, gdy zrobiłam mały krok naprzód. Schował komórkę do kieszeni džinsów. Jego twarz była skupiona, a wzrok jego niebieskich oczu wyraźnie padał na moje usta, a potem wrócił do tęczy. Mężczyzna się nie poruszył, ale przysięgam, że mogłam usłyszeć falowanie jego mięśni pod szarą koszulką, kiedy stanęłam przed jego motocyklem. Jego druga ręka, ubrana w czarną rękawicę, zacisnęła się na kierownicy, jakby zmuszał się, by nie sięgnąć po mnie. Wiedziałam, że nie pamiętał tamtej nocy; wiedziałam, że praktycznie go nie znałam; ani wtedy, ani teraz. Ale miałam też świadomość, że obecnie coś nas łączyło. O ile to zawsze ja byłam tą, która uciekała, byłam też odpowiedzialna. Niezależnie od tego, jaką chemię czułam, nic nie mogło przełamać tego, że byłam częścią ich świata. Ta myśl wyrwała żalospny śmiech z moich ust, gdy skinęłam mu głową.

- Okazało się, że jednak zostanę tu na dłużej.

Podniosłam wzrok i patrzyłam, jak Cal marszczy czoło. Kiedy zerknęłam na ulicę i sunące tam samochody, dźwięk szybko zbliżającego się motocykla miał mnie ostrzec.

Cał kiwał głową, jego oczy były pełne rozbawienia, a wargi składały się w uśmiech.

- Cieszymy się, że wróciłaś.

- Nie mów jeszcze „hurra”, Prez - szepnęłam, dając mu znać, że jestem pod jego opieką, bo to jego teren, a ja go szanowałam. - Lucky nie przywykł do towarzystwa, więc trzymaj jego lokum w pogotowiu.

Skinął mi głową. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, jego oczy przebiły się przez moje. Nawet teraz widziałam jasne, nieskazitelne niebo, a na jego opalanej skórze światło słońca odbijało się w sposób, który sprawiał, że Dog wydawał się facetem z obrazka. I tyle.

Za moimi plecami zatrzymał się kolejny motocykl, a Thim uśmiechnął się szeroko, rozpinając kurtkę, i poklepał miejsce za sobą.

- Wskakuj. Zabiorę cię do gwiazd.

- Tani tekst, kowboju – wymruczałam, pokazując mu środkowy palec, co wzbudziło śmiech.

Cal również się uśmiechnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Prawie wszyscy dorośli, zmężnieli. Ron zapuścił brodę, a niektórzy urosli o kilka cali, a ty? – zapytałam.

- Mogę już pić bez okazywania dowodu – pochwalił się, wypinając ogromną pierś.

- I pieprzyć bez gumy – dorzucił Cash.

- Tak, Thimee... komu odbiłeś dziś dziewczynę? – zaświergotałam w rechocie jego kumpli.

- Hej! Moje serce krwawi! – zaprotestował.

- Nie, twoje jest przepojone whisky.

- Najlepszej w mieście, słodziutka!

Chłopcy się rozstąpili, ale ich oczy pozostały rozbawione, gdy patrzyli, jak mijam ich, machając wesoło. Wsiadając do subaru, widziałam, jak Cal nachylił się do Thima i z nim rozmawiał, ciągle zerkając w moim kierunku. To nic nie znaczyło, nigdy nie znaczyło, był tylko czujny. Nic więcej. Musiałam się trzymać prosto, chcąc mieszkać obok niego.

# Rozdział 4



## Rose Anne

Nie mogłam spać. Chciałam obwinić za to łóżko w hotelu lub moją bezsenność, ale wiedziałam, że nierówne poduszki nie są wadliwe. Za każdym razem, jak zamykałam oczy, widziałam Cala, człowieka moich marzeń, i moje najgorsze koszmary związane z jego obecnością w pobliżu. Tak pragnęłam mu powiedzieć o Nacie, lecz nie potrafiłam zebrać sił. Powinnam była zrobić to dawno, ale miałam świadomość katastrofy, jaką to spowoduje. Pozostawała jeszcze Victoria, która nadal należała do klubu i była starą Doga. Nie byłam na tyle szalona, aby pozwolić suce zbliżyć się do mojego dziecka. Nie mogłam się z tym pogodzić ani uwierzyć w to, że po prostu Cal był obecnie Prezydentem klubu, a ja podlegałam jego ochronie, jeśli chciałam być w pobliżu klubu i taty. Poruszał moje serce, wyglądając na rozczochranego i seksownego jak diabli. Wciąż był ogromny, włosy mu urosły, były już kręcone i długie. Czułam, jak przenika mnie ciepło, kiedy pomyślałam o tym seksownym uśmiechu, który wypłynął na jego twarz. Nie zmienił się przez lata; i to jego beztrioskie zapewnienie, że będzie w porządku. Pragnęłam mu wierzyć. Jeśli będę zwlekać, potem może być gorzej. Nie miałam odwagi powiedzieć mu prawdy i bałam się, że będzie dążył w sądzie do opieki nad Nathem. Nigdy nie wyglądałam na bardziej spanikowaną, zastanawiając się, czy powrót to dobry pomysł. Jane mówiła, że czas najwyższy poukładać życie swoje i Natha. Zaczęłam od niego. Był moim światem i zasługiwał na tatę. To wszystko było nagłe. W końcu zorientowałam się, że niepewność nie daje mi zasnąć. Byłam po prostu zdenerwowana... i zmęczona. Nie myślałam jasno, ale podpisałam umowę najmu

domu na rok. Nie potrzebowałam teraz wahania, jeśli jutro miałam rozmowę o pracę. Musiałam zasnąć albo rano będę wyglądać jak żalosna kretyńka.

Obudziłam się przed czasem. Szykowałam się na rozmowę, biorąc długi prysznic i układając włosy w kok. Zerknęłam w lustro nad umywalką i popatrzyłam na rozstępy na mojej skórze... Czułam się starsza, ale nie krępowałam się ich. Byłam matką, moje ciało po ciąży zmieniło się diametralnie. Włożywszy czarną sukienkę wizytową i czarne szpilki, odwróciłam się twarzą do lustra. W Atlancie pracowałam w Royal Palace, w recepcji luksusowej restauracji jako maître d'hôtel. To oni nauczyli mnie, jak zawsze sprawiać wrażenie pewnej siebie. Mój makijaż był staranny, włosy miałam ciasno splecione i do tego minimalistyczna biżuteria. Ponury wyraz twarzy sprawił, że wydawało mi się, że zmierzę się z plutonem egzekucyjnym, a nie rozmową o pracę kierownika sali. Di Vecchio, włoska restauracja, była najlepsza w mieście i chciałam zacząć od góry, aby potem wybierać już mniejsze kąski. Musiałam się dobrze sprzedać, miałam dziś sporo pracy: zrobić zakupy, odebrać tatę ze szpitala i naszykować dom dla mojego synka, tak aby go pokochał.

O dziewiątej rano wpatrywałam się w duży, ceglany, staroświecki budynek. Opierając się o bok samochodu, wzięłam głęboki, uspokajający oddech. Potarłam spocone dłonie po bokach czarnej sukienki i spróbowałam uspokoić nerwy. Mogłam to zrobić... dla Natha, dla tego pięknego domu i dla siebie. Czy to naprawdę ważne, że zawsze się denerwuję przed poznaniem nowych ludzi i miejsc? Miałam imponujące CV. Z ostatnim spojrzeniem na czubki czarnych obcasów i szarą torebkę Céline nabrałam powietrza głęboko w płuca, zsunęłam się z auta i zrobiłam pierwszy krok w stronę dużych, drewnianych drzwi wejściowych. Uśmiechnęłam się nerwowo, gdy na drewnianej ścianie zauważyłam ozdobny napis „Di Vecchio”, wyjątkową kołatkę, która wyglądała jak ster statku, spleciony w metalowe ornamenty, i modliłam się, że postępowałam słusznie. Wzięłam kolejny wzmacniający oddech, chwyciłam klamkę i weszłam do klimatyzowanego pomieszczenia. W lobby panował chłód bijący od marmurów, drewna, tonacji ciemnego brązu, czerni, morskiej toni dodatków kanap i lilii w wielkich wazonach. Dach był spadzisty, z drewnianych listew. Za szklaną ścianą widziałam ciągnące się stoliki, a na lewo miałam lobby restauracyjne. Było utrzymane w tej samej tonacji, podświetlone, z nazwą restauracji, komputerem oraz bukietem czerwonych geranium. Mężczyzna stojący za biurkiem był wysokim, dobrze zbudowanym młodym blondynem z zaczerwienionymi policzkami w czarnej koszuli i

czarnych spodniach. I uśmiechnął się do mnie serdecznie, więc odpowiedziałam mu tym samym.

– Witamy w Di Vecchio, życzy sobie pani stolik?

Poruszyłam się nerwowo i stanęłam przed kontuarem.

– Jestem Rose Anne Elliot i mam rozmowę o pracę z panem Fennelem.

– Jestem managerem i kierownikiem sali restauracji, Gary Connell. Zaprowadzę cię do pana Fennela. Proszę za mną.

Podążyłam za nim i poczułam, jak drżenie przelewa się pod sukienką, oblewając mnie zimnymi dreszczami. Stukot moich obcasów wybijał złowieszczą melodię. Podłoga budynku była z czarnego marmuru, a wewnątrz wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Na suficie i ścianach znajdowały się kamery, a sala miała co najmniej dziesięć jardów długości w przyjemnej aranżacji. Po drugiej stronie korytarza było wiele par drzwi dla personelu i biura. Gary zatrzymał rękę na klamce i z uśmiechem spojrzał na mnie przez ramię, a potem otworzył drzwi i wszedł.

Pokój, do którego mnie wprowadził, był niewielkim ciasnym biurem. Większe przestrzenie przeznaczono na restaurację i kuchnię. Błysk polerowanego mahoni przyciągnął mój wzrok do blatu w drugim kącie pokoju. Były tu wąska kanapa z czarnej skóry, dwa krzesła przy biurku i małe okno.

Każda część miała rośliny doniczkowe i ekrany monitoringu umieszczone na obu ścianach. Dywan pod moimi stopami był ciemnoszary i bardzo miękki. Wbiły mi się w niego obcasy i zastanawiałam się, jak to by było stąpać po nim bosymi stopami. Ujrzałam ciemnowłosego mężczyznę siedzącego za biurkiem przed laptopem. Jego czarne włosy lśniły ułożone fantazyjnie. Był w garniturze od dobrego krawca, miał błękitny krawat, a deseń markowego zegarka wystawał spod koszuli. Kiedy podniósł kubek i upił łyk, jego ramiona napięły się i falowały pod ciasnym rękawem białej koszuli od Armaniego. Facet był naprawdę przystojny. Przełknęłam ślinę, przyjmując profesjonalną pozę. Mężczyzna podniósł głowę i zobaczyłam jego przeszywające zielone spojrzenie.

– Szefie – powiedział Gary. – To jest Rose Anne Elliot.

Zrobiłam dwa kroki, które zbliżyły mnie do biurka, gdy Fennel wstał i wyciągnął do mnie dłoń, tę ze złotą obrączką. Drugą przytrzymał krawat przy koszuli.

– Miło mi poznać, jestem Michael Fennel.

Przełknęłam ślinę i ścisnęłam lekko jego dłoń.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Fennel. I proszę mówić mi Rose Anne.

– Rose Anne – oświadczył z uśmiechem, wskazując fotel. – Usiądź, proszę. Dziękuję, Gary.

Drzwi zamknęły się cicho, gdy usiadłam na wskazanym miejscu, odstawiając torebkę przy stopach.

– Wychowałem się w tym mieście, a jednak nie mogę cię skojarzyć. Z której części Danville pochodzisz, Rose Anne?

– Wychował się pan tutaj? – Nie dowierzałam. Nie mógł być dużo starszy ode mnie.

– Mike. Konwenanse zachowujemy na sali głównej.

Przytaknęłam.

– Mike – powtórzyłam.

– Tak. Jestem z Midway.

– Stare Pogórze – rzekłam pewnym głosem i wreszcie się zaśmiał. – Jestem z północnej części miasta i pięć lat mnie tu nie było.

– Tak. Przeglądałem CV. Wróciłaś do domu, choć sam skusiłbym się na Atlantę. Oferują lepszy prestiż pracy i rozwój kariery. Spójrz na mnie, moja żona chce wrócić do Włoch i ja mam niewiele do powiedzenia w tej kwestii.

Westchnął z ulgą i w końcu spojrzałam mu w twarz bez obaw. Gdybym nie widziała rozbawienia w jego oczach, nie czułabym się swobodnie. Mike najwyraźniej udoskonalił sztukę konwersacji. Jeśli mężczyzna był klasycznie przystojny, wyglądał bardzo dobrze na swój sposób.

– To także mój motyw, tęsknota za czymś, co znam. Ale mam tu chorego tatę, którym muszę się zaopiekować. I syna, którego pragnę wychowywać w znajomym środowisku.

– Dlaczego chcesz pracować w Di Vecchio? – zapytał bezpośrednio.

– Potrzebuję pracy, a wcześniej pracowałam we włoskiej restauracji.

– Plaza. Czy długo mieszkałaś w Atlancie?

– Pięć lat.

– Dlaczego odeszłaś z ostatniej pracy, Rose Anne?

Przygryzłam wargę.

Postanowiłam być całkowicie szczerą. Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Złożyłam wypowiedzenie dwa dni temu, przed przyjazdem do Danville. Myślę, że czas rozpocząć nowe życie tutaj, przy mojej rodzinie.

– Od jak dawna pracujesz jako maître d'hôtel?

- Pracowałam jako maître d'hôtel w Royal Palace na systemie dwuczłonowym. Dwóch managerów, trzy sale. Przez dwa lata. Przeniosłam się do Royal na miejsce maître d'hôtel, a następnie managera z powodu chęci zmiany i doksztalcenia się na nowym stanowisku. Mówiono tam również po włosku.

- Mówisz po włosku?

- Minimalnie – wyznałam z uśmiechem. – Kucharz Flavio kłął najczęściej po włosku.

- Danielle cię pokocha. Moja żona. Hmm... – Mike potarł dłonią ogolony podbródek.

- Co powiesz na okres próbny do trzech dni, nim Danielle wróci z Florydy?

- W porządku. Jestem gotowa.

- Gary przedstawi ci reguły i przepisy, których należy przestrzegać. Musisz przeczytać nasze zasady, a jeśli się na nie zgodzisz, podaj swoje nazwisko na dole. Podpiszesz umowę, ale potrzebuję wiedzieć, czy po przeczytaniu naszych warunków współpracy nadal chcesz tutaj pracować.

Skinęłam głową ostrożnie.

- Oczywiście.

- Przygotuję umowę, a Gary już cię ze wszystkim zapozna. Z obsługą, naszym kołem wielkiej maszyny.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Mike mnie obserwuje. Jego intensywne spojrzenie sprawiło, że poczułam się pewniej.

- Jestem gotowa do działania, szefie.

- Oby. Pokażę ci lokal, zanim oddam cię Gary'emu. Wyznam, że to zawsze należało do rodziny mojej żony, ja jestem tylko wżeniony w ten biznes. I muszę nosić krawaty.

Zachichotałam z jego szczerości. Było jeszcze wcześniej, ale w restauracji było już kilka osób. Najbardziej martwiło mnie to, jak poradzę sobie z innymi pracownikami. Poznawanie nowych ludzi zawsze mnie stresowało. Miałam nadzieję, że nie zrujnuję sobie dobrego humoru. Biorąc parę głębokich, uspokajających oddechów, złapałam torebkę, i ruszyłam za Mikiem, gdy skierował się w stronę przedniego wejścia. Kiedy znalazłam się w kuchni, nogi drżały mi ze zdenerwowania, a dłonie były spocone, ale byłam przyzwyczajona do ukrywania swoich uczuć. Stały tam cztery osoby, dwie kelnerki i dwóch kucharzy.

- To połowa obsługi, reszta przychodzi na drugą zmianę. Mamy grafik pracowniczy, więc sądzę, że się dopasujesz.

- Tak, postaram się.



– Poznaj załogę naszego okrętu.

\*\*\*

Dopasowanie nie było problemem. Po kilku dniach będę wiedzieć, czy wytrzymam, nie po jednym dniu. Praca gwarantowała mi stały dochód, a teraz to był mój priorytet. Z Di Vecchio wyszłam po piętnastej i zdążyłam dowiedzieć się, że mój tata wypisał się ze szpitala na własne żądanie. Kazał mi się nie martwić i zajął się przeprowadzką z mieszkania nad warsztatem do nowego miejsca. Super.

Ruszyłam na Main St., klnąc na korki w godzinie szczytu, a przecież od pięciu lat Atlanta dawała mi w kość natężeniem ruchu na głównych ulicach. Ciocia Jane zostawiła mi wiadomość, abym zadzwoniła, jak będę mogła. Właśnie wybierałam numer, zatrzymawszy się na światłach. Mój żołądek się zacisnął, a tysiące nieprzyjemnych myśli zdążyło przemknąć w mojej głowie. Może Nath złamał sobie kostkę, zbiegając po tych stromych schodach za domem wujostwa? Albo zakrztusił się pestką, jak ostatni razem, gdy podkradłszy drylowane wiśnie, znalazł pestkę, która potem utknęła mu w gardle. Nie chciałam przeżywać tego drugi raz, zbladłam, a niepokój rósł z każdym sygnałem. Byłam na E Main St., kiedy usłyszałam głos cioci po drugiej stronie.

– Kochanie? Już po pracy?

– Tak, dopiero skończyłam i jestem w drodze do domu. Co się stało?

– Wolałam cię nie niepokoić – zaczęła ostrożnie, a to mnie zmartwiło. – Nath czuł się dziś źle, jakąś godzinę temu. Nic na to nie wskazywało, zjadł normalnie śniadanie, oglądał bajki i był z Ellie na placu zbaw. Wrócił, położył się na kanapie, a potem powiedział, że boli go brzuch. Wymiotował chwilę. Położyłam go do łóżka i zasnął.

– Przesuńcie podróż. Może to przeziębienie?

– Skarbie, to może nic takiego. Pamiętasz, jak najadł się tych cukierków i ciasta borówkowego na urodzinach Mike'a, a wujek mu dał całą paczkę pianek do przegryzania w czasie maratonu SpongeBoba?

– Nie chcę, aby się męczył – wyznałam cicho. – I tak pierwszy raz spędzi tyle godzin w aucie.

– Zaciągniemy go rano do samochodu, to zaśnie nam w drodze. Już jesteśmy naszykowani na każdą ewentualność.

Zamyśliłam się. To mógł być znak, Nath się rozchorował, a ja nadal chciałam załatwić przeprowadzkę jak najszybciej. Byłam pochłonięta rozważaniem o tym, co było najlepsze dla mojego syna. Moja głowa wciąż cierpiała od bijących się tam refleksji, ale zaczynałam wracać do siebie.

– Nie martw się, skarbie, jeśli tylko powie, że się źle czuje... przeczekamy jeszcze dzień... dwa.

– Tak, to najlepsze wyjście.

Nie rozdzielaliśmy się dotąd z Nathem na tak długo i strasznie tęskniłam. Ja również zaczynałam być chora z niepokoju. I Cal. Nath był maleńką repliką swojego ojca. Muszę przyznać, że czułam się pokonana, jak zobaczyłam go w szpitalu. Miałam kilka zdjęć Cala z okresu, kiedy Rach potajemnie robiła zdjęcia Dogs of Hell. Starłam się dostrzec swoje cechy w twarzy synka, ale widziałam w nim tak wiele z Cala, że nie miałam wątpliwości, iż dorośnie do bycia właśnie takim jak on. Nawet jeśli nasze ostatnie chwile były gorzkie, nie mogłam nienawidzić człowieka, który podarował mi cudowne dziecko. W miarę upływu czasu zorientowałam się, że właśnie z tego powodu kocham Natha tak szaleńczo – patrząc na twarz swojego syna, dostrzegałam, że uśmiechał się jego ojciec.

– Jak Lucky? – zmieniała temat ciocia, gdy zatrzymałam się przy Stanford Avenue i Wilderness Road.

– Dzwonił, że sam wypisał się z centrum medycznego i ktoś go podrzuci do mieszkania nad warsztatem. Ma wszystko stamtąd zabrać.

– A jak mu się podoba dom?

– Nie wiem, jeszcze go nie widział, a ja nie miałam okazji go wypytać, tylko postawiłam przed faktem dokonany. – Zwolniłam przy Alta Avenue.

Było trudno, ale pracowałam nad tym, aby przekonać tatę do nowego miejsca i liczyłam, że mu się spodoba.

– Doskonały ruch. Dawno powinien był rozejrzeć się za czymś większym, ma wnuka.

– I to go teraz najmocniej absorbuje. Nie wiem, kto cieszy się bardziej.

– Tak. Nath zrobił listę rzeczy, o których chce mu opowiedzieć.

Pokiwałam głową, dostrzegając już towarzystwo, które czekało na mojej posesji. Dwa motory i ciężarówka, która musiała należeć do taty. Ludzie kręcili się wokół domu, a tata stał na ganku i oglądał z Cashem deski tarasu. Drzwi były szeroko otwarte, więc sobie poradził, jak mówił.

- Cholera, tata przyjechał z ekipą remontową.

- Co? - Ciotka zaśmiała się, otrzeźwiając mnie.

Zaparkowałam przy krawężniku, bo pickup taty i motory zakorkowały podjazd.

- Zabrał meble i swoje rzeczy.

- To dobry znak. Naprawdę za tobą tęsknił. Poczekaj, kochanie... Nath wstał.

- Daj mi go, ciociu.

Słyszałam, jak ciocia rozmawia cicho z Nathem.

- Mamo? - odezwał się schrypniętym głosem.

- Co tam, skarbie, się stało? Bolał cię brzusek?

- Tak... i ciocia powiedziała, że jest w porządku.

Oparłam ciężko głowę na kierownicy.

- Skarbie, mówiłam, abyś nie jadł słodyczy przed lunchem, tylko najpierw lunch.

Ciocia pewnie zrobiła coś pysznego.

- Skrzydełka i warzywa.

- Mogłeś zjeść odrobinę.

- Nie lubię marchewki - poskarżył się dramatycznie.

No tak, jak mogłam zapomnieć?

- Bez marchewki. - Uśmiechnęłam się. - A tak zjadłeś pianki, i to całe opakowanie, co?

Cisza. Zagryzłam wargę, nie mogąc powstrzymać śmiechu. Pomachałam Cashowi, który kierował się do ciężarówki ojca i zdejmował z paki szeroki stolik.

- Ale nie wiedziałem, że nie mogę całego.

- Rozumiem i po prostu wujek ci pozwolił, a ty zjadłeś i potem nie chciałeś obiadu.

- Ale... mamo. Były truskawkowe.

Zachichotałam.

- Dobrze, skarbie. Ciocia zrobi ci teraz herbaty i poleż trochę na kanapie, co?

- Mogę obejrzeć Serba?

- Zapytaj cioci. I, kochanie, widzimy się jutro, spakowałeś wszystko? Nie zapomnij szczoteczki do zębów i Jim Jama.

W słuchawce rozbrzmiał krzyk wujka Ellie.

- Wujek mówi, że... zapomnę głowy i majtek.

Usłyszałam ryk motocykli, które się zbliżały, a to oznaczało, że czas zbierać się do domu, jeśli mam mieć towarzystwo. Pożegnałam synka i wrzuciłam telefon do torebki.

Zerknęłam w lusterko wsteczne, za mną zaparkowały dwa motocykle i zsiadli z nich faceci z cięciami Dogs of Hell. Kurwa... jeśli tam był Cal... Nie, obaj byli ciemnowłosi. Jeden z nich wszedł na chodnik, zbliżył się do mojego samochodu i, zsunąwszy ciemne okulary z czubka nosa, zapukał w szybę.

Otworzyłam drzwi i, dostrzegłszy jego pomocną dłoń, przyjął ją.

– Dzień dobry, Rose Anne.

Zerknęłam na niego ostrożnie.

– Jared? Jared... Tett?

Zaśmiał się głębokim, seksownym głosem.

– A co nie jestem już podobny?

– Jared! – pisnęłam, rzucając mu się na szyję, szczęśliwa, że znów jakaś znajoma twarz i człowiek, który sprawiał, że w młodości moje dni były naprawdę dobre.

Jared i Cash byli tymi, którzy kręcili się obok nas. Zawsze wydawało mi się, że Jared chciał Rach, ale nigdy się do niej nie zbliżał. To mnie nie martwiło, nie tak na serio. Przed laty był chłopcem, którego ojciec szkolił w warsztacie. Zły, muskularny dupek. Jego ojciec był alkoholikiem, a jego mama pracowała jako kelnerka w przydrożnym domu steków. Jared robił wszystko, aby ją odciążyć i dość młodo zaczął pracę w warsztacie. Jeździł na motorze i flirtował z dziewczynami. Musiałam przyznać, że sama zerkałam na niego z daleka. Czasami kiwnął mi głową, i to zawsze przyprawiało mnie o dreszcz, a czasami siadał obok mnie w biurze ojca i pomagał z matematyką, miał głowę do cyfr. Jared był miły, nie lubił Marshalla, zawsze nazywając go przerośniętym dupkiem – dziedzicem krwi psów. Był zupełnym przeciwieństwem facetów, koło których się kręciłam. Zawsze był rozmowny i zabawny, dlatego za nim przepadałam; czarujący i gorący jak piekło, z ponad sześcioma stopami wzrostu i umięśnionym ciałem. Dziś ta strzecha czarnych włosów, kozia bródka i uśmiech znów sprawiały, że chichotałam.

Jego wzrok przesunął się z mojej twarzy przez sukienkę po czubki butów.

– Gorąca Rose Anne Elliot wróciła do domu.

– Jared... – Zaśmiałam się, ściskając go, a jego mięśnie napięły się pod moimi palcami.

– Byłam na rozmowie o pracę. Ale ty? Zapuściłeś włosy.

Uśmiechnął się.

– Nie tylko tu zapuściłem włosy. – Puścił mi oczko. – Muszę pukać do twojej sypialni?

– Drzwi do mojej sypialni są otwarte, przystojniaku – zapewniłam go.

- Charon!

Całkowicie oniemiała wpatrywałam się, jak Cal stał w drzwiach mojego domu.

Charon nie był tak barczysty jak Cal, ale wciąż potężny, wyższy i z bardziej wyrobionymi mięśniami. Zaczęłam się gapić na Doga, masywnego człowieka, który przyszedł do mojego domu jakby nigdy nic, a moje serce zaatakowało zbyt wiele emocji, które tłumiłam, i teraz brutalnie biło mi w piersi. Szłam w stronę domu obok Jareda, słysząc, jak moje obcasy stukają na ścieżce. Spojrzenie Cala przemknęło na mnie, a ja oderwałam swoje tak szybko, jak mogłam. Unikanie go uczyniłam swoją misją, więc bycie przyłapaną na gapieniu się na niego oznaczałoby niepowodzenie.

Odwróciłam się w poszukiwaniu taty i zastanowiłam się, czy uda mi się odciągnąć jego uwagę na tyle, aby złapać uspokajający oddech. Charon śmiał się z rodzinnej aury naszego domu i sąsiedztwa. Ze wszystkich decyzji do tej pory ta była najrozsądniejsza.

Usłyszałam, że Cal i Charon weszli do środka, więc zachichotałam, jak tata oznajmiał nowemu facetowi, który przyjechał z Jaredem, że potrzebujemy coś na grzyba i do polerowania desek.

- Wygląda na to, że ci się podoba, tato - powiedziałam ni z tego, ni z owego.

Zaskoczyło mnie, gdy wielki facet z bandanką na głowie i kolczykiem w nosie, zrobił się czerwony, gapiąc się na moje piersi.

- Cześć, jestem Rose Anne.

- Tug - uciął, kiwając mi głową, i oddalił się w pośpiechu do wnętrza domu.

- Cóż, to było dziwne.

- Nie stresuj go. Jest dobrym facetem.

- Nie twierdzą, że nie. Co robią uzbrojeni motocykliści w naszej kuchni?

- Sprawdzają, czy masz dobry system zabezpieczający. A na pewno masz myszy. - Cash oparł się o drzwi, posyłając mi szeroki uśmiech. - Niezły metraż. Podłogi na górze w porządku, tylko trzeba udroźnić kanalizację na dole i wymienić okna w garażu.

Puściłam mu oczko, kierując się do środka.

- Ważne, że się mu podoba.

- Potrzebujemy tyle pokoiów? - zrzędził tata, idąc za mną.

- Tak. - Zaśmiałam się. - Pokój na dole z łazienką dla ciebie, a dwie sypialnie na górze dla mnie i wujostwa. Ten dom nabierze pełnego blasku, kiedy w nim zamieszkamy. Jak rodzina.

Teraz, patrząc na dom, miałam jego wizję. Pieczołowicie dobierałam materiały, kolory, każdy szczegół wyposażenia. I gdy prace zostaną ukończone, wystrój w każdym calu będzie odzwierciedlał prawdziwą rodzinną atmosferę. W moim salonie stali wielcy motocykliści: Jared, Cal i Tug, kłócąc się cicho, a ja mogłam podziwiać piękne słońce wpadające przez okna na polerowaną podłogę. Ściany salonu wyklejone były tapetą, ozdobioną delikatnym wzorem. Na podłodze leżał indiański dywan, który mnie tak zachwyił przy pierwszej wizycie. Przeważały delikatne kolory, głównie rozmyty róż i błękit, drewniane elementy i folklor Kentucky. Odnosiło się wrażenie, że to dom osoby wrażliwej, zamkniętej w sobie i trochę staroświeckiej. Brakowało telewizora, aby ten salon tętnił życiem, musiałam to zauważyć głośno i z zachwytem.

– Powinnaś pomalować sufit, farba już odprysła. – Usłyszałam za sobą Casha.

– Spokojnie, mam na to czas.

Przemierzywszy salon, wyszłam drugim wyjściem, potem zajrzałam do sypialni ojca, gdzie panował bałagan i piętrzyły się jego pudła. Zerknęłam do kuchni i przeszłam do salonu. Czując, że jestem obserwowana przez pozostałych, klasnęłam.

– Jest idealnie! Tak to sobie wymarzyłam.

Wszyscy się zaśmiali.

Walczyłam z chęcią spojrzenia na Cala, pragnąc wyglądać przy tym na naturalną, a nie jakbym przygotowywała plan ucieczki do swoich obowiązków. Mój proces myślowy trwał do czasu, gdy nie zdałam sobie sprawy z tego, co mówił Jared. Popatrzyłam przez ramię na delikatne kwitnące pelargonie na parapecie, a ciepła dłoń mężczyzny opadła na moje ramię.

– Masz syna?

Zamarłam.

– Co?

Tata wybawił mnie od odpowiedzi, uśmiechając się dumnie i dłubiąc w oknie śrubokrętem.

– Mój wnuk ma cztery lata i pora, aby zamieszkał w miejscu, gdzie wychowała się jego matka.

– Dzięki, tato. – Zachichotałam, odkładając torebkę na brzeg fotela przy jednym z okien.

Ojciec zabrał Tuga do łazienki na dole.

– Nath ma cztery lata i jest właśnie moim największym zmartwieniem... Rozchorował się od dużej liczby pianek, które zjadł za przyzwoleniem rozpieszczającego go wujka Ellie i z powodu nienawiści do warzyw. Tato... ogarnąłeś pokój? Czy zaczniemy od uzupełniania zapasów w kuchni? Cash miał nam załatwić zniżkę w Kmarcie.

– Miałem?

– Słodkie serce, jestem samotną matką, potrzebuję pomocy silnego faceta... – Dotknęłam jego piersi pod kamizelką, drocząc się z nim, jak robiła to zawsze Rach.

Wpatrywał się w moje oczy, nie reagował i nie poruszał się przez kilka sekund. A potem zaskoczył mnie, pochylając się i przykładając swoje wargi do moich. Pocałunek nie był mocny ani wymagający. Był miękki i delikatny. Cholera, faktycznie, odprężyłam się. Ale nie otworzyłam ust, pozwalając mu na więcej. Dobrze się go czuło, naprawdę dobrze było mieć go tak blisko, całującego mnie, ale nie mogłam tego zrobić. Odsunęłam się od niego.

– Farba, parę uszczelek i chyba wymienimy płytki w łazience na górze.

– Chcę, żebyś była moją kobietą, i załatwię ci zniżkę.

Śmiałam się, kierując do schodów na górę i dziękując mu za tę niewinną grę.

– Muszę się przebrać... nie będę sprzątać w obcasach.

– Dla mnie możesz, kochanie, i nosić w nich pudła, wyglądasz gorąco – mruknął Jared, wychodząc z salonu.

Zatrzymałam się z ręką na balustradzie, zdejmując jedną ze szpilek ostrożnie ze stopy i posyłając mu kokieteryjne spojrzenie przez ramię.

– Pamiętasz, jak siostra Thima ukradła obcasy matki, aby ci zaimponować?

– O tak. Dobre czasy. Nadal to robi, choć ma już własne.

Mój śmiech brzmiał w całym domu, gdy zdejmowałam drugi but i przyciskałam go do piersi. Cał wyszedł na korytarz i popatrzyłam na niego z podestu. Cash i Jared ruszyli do wyjścia, a on został. Chłód domu był niczym w porównaniu z tym, co widziałam w jego oczach. Oceniał mnie. Uśmiech wypłynął na jego wargi. Cholera, znałam ten uśmiech, taki sam miał Nath.

– Chcesz coś powiedzieć? – zapytał Cal, znowu zaskakując mnie łagodnością.

Tym razem zapomniałam odwrócić wzrok, zamiast tego spojrzałam prosto w jego oczy. Błękit ciął mnie niczym nóż i na moment zapomniałam, że się do niego nie odezwałam.

– Dziękuję za to, co robisz dla mojego taty.

Zerknął na mnie, jakbym była obłąkana. Nie żebym nie była przyzwyczajona do czegoś takiego, jednak poczułam się dziwnie.

- Jest rodziną. I ty też, Rose Anne.

- To nie jest prawda.

Jego brwi dotknęły linii włosów, kiedy jego wzrok przemknął na mnie, a potem w dół na moje nogi i z powrotem na twarz. Och, taak. Niestosowne spojrzenie, które mnie rozpalało.

- Wyjechałaś. Wróciłaś. Twój staruszek to facet należący do Piekła, choć starasz się go od nas odciągnąć.

- Co? - Zamrugalam.

- To część miasta, gdzie kręcą się Krupierzy - odparł, jakbyśmy dyskutowali o pogodzie.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, kiedy mój rozsądek poszedł w odstawkę.

- Nie obchodzą mnie wasze spory. Mój syn będzie tu bezpieczny.

Jego oczy zapłonęły.

- Nie powiedziałem, że nie będzie. Kurwa, masz moje słowo, że będzie. - Jego uniesione brwi i całkowita powaga oraz chropowaty ton sprawiły, że zrobiłam się bardzo, bardzo ciekawa.

- Obiecujesz mi to? - zapytałam, nie potrafiąc się powstrzymać.

- Tak. Tobie i Lucky'emu. - Zerknął na drzwi, gdy Cash wszedł do środka z kolejnym pudłem.

- Gdzie to postawić?

- W kuchni - mruknęłam, a jego wzrok ostrożnie zatrzymał się na mnie i na Calu.

- Jakież kłopoty?

- Nie - odparł Cal i uśmiechnął się tylko. - Pomogę wam.

Moje usta opadały jeszcze bardziej.

- Cal?

Odwrócił się do mnie z uśmiechem, trzymając rękę na klamce. Miałam ochotę mu przyłożyć. Dobra, jeśli mężczyzna taki jak on, Prez, przyjeżdża tu i pomaga mojemu ojcu, to wiele znaczy. Ale jeśli podszedłby do mnie gdzieś w barze i tak spoglądał z zainteresowaniem, poszłabym z nim bez dwóch zdań. Jednak tym oświadczeniem o Krupierach i swoją pewnością siebie działał mi na nerwy.

- Jak Królowa Vi?



Mięśnie szczęki Cala nabrzmiały, a ja zmusiłam się do uśmiechu.

- Nie kop go po jajach, Rose Anne! – krzyknął rozbawiony Cash, wychodząc z kuchni.
- Jest teraz twoim szefem.
- Nigdy w życiu.

Wchodziłam po schodach powoli i ostrożnie, próbując utrzymać równowagę, ślizgając się na drewnie. Drzwi wejściowe się zatrzasnęły, a do mnie dotarły odgłos dłubania w rurach i rozmowy z dołu. U góry był prosty, drewniany przedpokój z trzema parami drzwi. Dwie po jednej stronie, a po drugiej te od sypialni wujostwa. Mały schowek w ścianie, a na końcu sypialnia moja i Natha. Weszłam do niej, były tu moje walizki, które przewiozłam rano, wymeldowawszy się z hotelu. Coś mnie urzekło w pomieszczeniu wypełnionym przez słońce przebijające się za kotarami. Całą ścianę wypełniały dwa okna na ogród. W pokoju były ogromne łóżko, komoda i miękka wykładzina pod stopami. Usiadłam na materacu i opadłam na niego plecami, wzdychając z ulgą.

Przecież to była jego wina, że zaszłam z nim w ciążę. Pieprzył mnie bez gumki. Byłoby prościej, gdyby jego nastawienie do mnie zmieniło się przez te lata mojej nieobecności. Ale nawet jak starał się być miły i odpowiedzialny za mnie, nie chciałam tego. Cóż, nie będzie taki miły, kiedy dowie się o czteroletnim synu. Choć zabawnie było to wszystko oglądać. To on był teraz Prezydentem klubu, człowiekiem... który odpowiadał za braci i na pewno miał wiele ciemnych sprawek na koncie, a od tego zamierzałam trzymać swoją rodzinę z dala.

Po kilku chwilach zmagania się z myślami usłyszałam głośne fuknięcie, zanim tata wszedł w moją przestrzeń osobistą. Odwróciłam się zdziwiona, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam również zaczerwienionego Tuga stojącego w drzwiach i zastanawiającego się, gdzie podziąć wzrok. Jego zielone oczy świeciły w matowym oświetleniu. Otworzyłam usta, zaraz jednak je zamknęłam, niezdolna wydać żadnego dźwięku.

- Sprawdzimy twoje rury.
- Dziękuję. – Wyszczrzyłam się za tatą znikającym w mojej łazience. – Będzie nam tu dobrze, tato. Wiem to.

---

·Niecałe dziesięć metrów.

·Ponad metr osiemdziesiąt.

# Rozdział 5



## Dog

Słońce obudziło mnie wcześniej, czacha mi pękała, a kac dawał o sobie znać. Przypomniałem sobie imprezę Thima; picie i lokal ze striptizem to dobra rozrywka, jak się jest młodym.

Ja nazajutrz czuję się jak gówno – pomyślałem, siadając na łóżku w klubie.

Potem wszystko wróciło: Rose Anne Elliot, jej wyraz twarzy i sposób, w jaki reagowała na nią moje ciało, kiedy była blisko. Ta przeklęta sukienka i szpilki, jakby była jedną z tych pachnących kasą panienek w drogich brykach. Ale ja pamiętałem małą Rose kręcącą się po posesji i spuszczać oczy za każdym razem, gdy na nią zerkałem. Wyrosła na piękność. Na moich oczach zagarnęła cały klub dla siebie, wierząc tyłkiem obok Casha, Charona i nawet Thima, nie wspomnę, że jebany Tug zapominał przy niej języka w gębie. Kurwa, dziewczyna miała klasę. Usiadłem, chrząkając, i zebrałem się w sobie, po czym ubrałem się, wzięwszy prysznic. Musiałem ogarnąć sprawy.

Wszedłem do kuchni, zaparzyłem kawę i oparłem się o blat.

Było cicho, przez okno widziałem, jak Brock i Martha żegnają się przy jej ciężarówce. Odwoziła dzieciaki do szkoły, a jego podrzucała do klubu. Brock stracił licencję dwa miesiące temu za wypadek samochodowy. Wszystko się popieprzyło. Nie bardzo wiedziałem, co mu odpierdoliło, ale widocznie się po tamtym pozbierał i teraz w domu rządziła Martha. Postawiłem mu warunek, że jeśli będzie brał, skopię mu dupę. Zajmowałem się mnóstwem skurwysyńskich bikerów i nieraz miałem dłonie poplamione krwią, a czasem słuchałem ich płaczących starych, ale były dni, kiedy to się

nie pieprzyło. Mogłem ich ochronić i faktycznie nie miałem możliwości, by napchać sobie głowę myślami o sukach, które wchodziły i wychodziły drzwiami klubowymi.

Jeśli mowa o sukach...

Zapatrzyłem się w okno i znad miejsca Thima zobaczyłem ruch; blond loki, które mi tam mignęły, były znajome. Penelopa. Kurwa, nocowała u niego. Nie chciałem znów pieprzonej wojny domowej. Potrzebowałem jakiejś walki, podniecenia i adrenaliny zamiast siedzieć na dupsku i zajmować się biznesem, ale nie rozłamu między chłopakami, na których polegałem. Miałem dobrą reputację w klubie, to był wystarczający powód, aby czuć, że nadchodziła ostateczna rozgrywka. Prawdziwym problemem było patrzeć, jak Ron dbał o sukę, gdy ona przyprawiała mu rogi z najlepszym kumplem. A Tim składał jej tylko puste obietnice. Znałem to. Nie zastanowiłem się wtedy nad tym, a obecnie w trzeźwym świetle poranka ta prawda mnie uderzyła. Ja też nosiłem rogi. I to musiało być żałosne. Muszę to z nich wybić pięścią, inaczej miałbym przesrane. Nie mogę na to pozwolić, jeśli mają mnie słuchać.

– Dobry.

Obróciłem się i zobaczyłem Vicky stojącą w drzwiach kuchni, ubraną w jedną z moich bluz. Mogłem spieprzyć nasze wspólne życie, wciąż pamiętałem tamtą dziewczynę, którą była, gdy ją kochałem.

– Dobry – burknąłem. – Kto powiedział, że możesz to włożyć?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wydawało mi się konieczne, by cię poinformować. Należała kiedyś do mnie.

– Kiedyś – podkreśliłem sucho. – Kawy?

– Dzięki.

Nalałem jej kubek i usiadłem przy stole, zerkając na nią. Również spojrzała w moją stronę, zanim wyciągnęła z lodówki mleko. Patrzyłem na jej ciało, jej ruchy i czułem, jak fiut zaczyna mi twardnieć. Chciałem ją wygiąć nad tym cholernym blatem i pieprzyć szorstko, głęboko, tak by błagała, żebym się nie zatrzymywał, bym pozwolił jej dojść. Może pod pewnymi względami ona należała do mnie, ale nigdy bym jej nie dotknął, to tak jakby znów pragnęła być starą prezesa klubu, a to prawo dawno przepadło.

Brock wszedł i minął nas ponuro. Zajął się wnoszeniem warzyw w skrzynkach.

– Masz dyżur dziś w kuchni? – zapytałem Vi.

Nie odwróciła się od kuchenki, słodząc kawę.

– Przecież ty układasz grafik.

- Nie ja, lecz Storm.

- Więc mu podpadłam. Mam dyżur przez cały tydzień - warknęła na mnie.

Wzruszyłem ramionami.

- To nie moje gównno.

Dostałem wiadomość na komórkę i od razu zerknąłem na nią. Ron chciał się spotkać nad Dix w jednej z zatok. Wybrałem numer do Thima, czując, że Vi mi się przygląda.

- Czego?

- Zejdź z niej. Jedziemy.

Rozłączyłem się, nie czekając na odpowiedź, i napisałem do Dragona i Storma. Bez pożegnania wróciłem tylko po cięcia, broń i klucze do motoru. Thim już na mnie czekał z ponurym wyrazem twarzy. Wyjechaliśmy, a po drodze dołączyli Storm i Dragon; nasza formacja ruszyła do punktu wskazanego przez Rona. Krupierzy mieli niedaleko klub, mały kawałek gównna, bar w zabitej dechami dziurze w środku niewielkiego terytorium. Ale od dawna nasz związek z Krupierami się psuł. Zaczęli konkurować z nami o import ropy z Afryki, broń, nawet dragi i kasyno w Paradise. Robiliśmy to samo, ale za niższe sumy, lecz oni podcinali nam skrzydła. Układy z Thanaką, aby nie wchodzić sobie w drogę, skutkowały wyłącznie, gdy chodziło o terytorium, nie interesy. Jedyny powód, dla którego nie zostali zniszczeni, jest taki, że Doyle pomógł nam, jak Devils Blaze chciało zagarnąć całe miasto. Słyszałem plotkę, że Thanaka miał wsparcie wielkich szych i dlatego Danville było poza mapą; mogłem w to uwierzyć. Jezioro Marq i Paradise. Z tego, co mi wiadomo, to Doyle, kurwa, nienawidził problemów i dawno temu on i MP5 zawarli pakt, że ta ziemia będzie bezpieczna, ale może była to tajemnica między nimi.

W każdym razie możemy być gwałtowni, ale mieliśmy poczucie lojalności.

A więc niech Thanaka ma swój mały kawałek terytorium, pod warunkiem że nie będą się wciskać na naszą część. To gównno zaczęło się jebać w ostatnich dniach. Wystąpiły drobne potyczki graniczne, ale nie było to coś, czego nie dało się rozwiązać. Musiałem tego dopilnować. Ron, Thim, Storm, Cash, Dragon byli najlepszymi z naszych stróżów, wiedziałem, do czego są zdolni, tak jak ja. Jeśli inne kluby pomyślały, że ktoś może wejść między nas, to się pomyliły. Nastanie pieprzona wojna. Silne kluby pozostaną na terytorium przez pokazanie swojej siły.

Zatrzymaliśmy się na parkingu przy pomoście prowadzącym do jednej z zatok, gdzie łowiono przy rzece Dix. Stały tam dwie ciężarówki i motor Rona.

Zsiedliśmy z maszyn i ruszyliśmy w dół na brzeg. Było tam całkiem pusto, na rozkładanych fotelach siedziało trzech facetów z wędkami na porannym połowie. Może ich znałem, ale widocznie Ron już się z nimi zaznajomił, popijając piwo i rozkoszując się wędkowaniem, jakby naprawdę go to kręciło. Nigdy nie widziałem tego opętańca z wędką w ręku. Wstał, gdy tylko podeszliśmy bliżej.

– Nie śpieszyliście się.

– Biorą? – zapytał Thim, ściskając ręce nowych. – Łowiłem tu z ojcem, a obecnie przenieśliśmy się na rampę Highbridge Boat. Dobrze cię widzieć, Boomer.

– Młody Kazov – chrząknął wysoki staruszek z pomarszczoną twarzą. – Bard.

Kiwnąłem mu głową, młodszy również uściśnął mi dłoń.

– O co chodzi z tym spotkaniem? – dopytywał się Storm, uważając na swoje buty brodzące w błocie.

Roześmiałem się, widząc minę Rona, gdy odpowiedział:

– Biznes. Boomer mi opowiadał coś ciekawego, powtórz to teraz im.

Boomer zerknął na nas niepewnie.

– Trzy tygodnie temu, gdzieś o piątej rano, chłopaki łowiły bliżej Dunn i podobno wyłowiły z rzeki ciało Thanaki. Jednak temat się nie rozprzestrzenił i nikt nie puścił pary, a my sądziliśmy, że to żarty.

Zerknąłem na Rona i jego spojrzenie ucięło moje domysły.

– Wiesz, kto znalazł ciało?

Boomer pokręcił głową.

– Nie. Ale musiał tam być koroner, nie?

Taaa, jeśli w ogóle był albo ktoś właśnie powstrzymywał ten wyciek. Kurwa!

Wróciliśmy na parking, wsiadłem na motor, nie odpalając silnika. Zapatrzyłem się na rzekę.

– Podejrzewaliśmy to, Prez – mruknął Thim.

– Taa – warknąłem. – Dzwoń do Lee, Storm. Chcę wiedzieć, czy Thanaka miał testament i kto dostanie udziały w Paradise.

– Krupierzy przetrzymują to gówna, ale to są potwierdzone dane. Ktoś go utopił, a może był to nieszczęśliwy wypadek, a Krupierzy zacierają ślady – oznajmił Ron i wszyscy mu przytaknęliśmy.

– Krążyły kiedyś plotki, że Thanaka miał dziecko. Syna, który miał to odziedziczyć, ale laska go zostawiła i uciekła gdzieś do Meksyku.

Odwróciłem się do Dragona.

- To pewne?

Wzruszył ramionami.

- Thanaka często latał do Meksyku. Można to sprawdzić.

- Lee mówi, że znajdzie Lubecky'ego i czegoś się dowie. Ale tacy ludzie jak Thanaka mają plan zabezpieczający siebie i swoje interesy.

Storm przekazał mi coś, czego sam się już domyśliłem.

- Co teraz, Prez?

Zerknąłem na Thima.

- Zabawmy się.

- O tak, kurwa! - ryknął w odpowiedzi.

Red River to klub należący do Krupierów, mieszczący się na obrzeżach. Stanęliśmy przed nim, nigdy nie pilnowali wejścia, sukinsyny. Dostać się było łatwo, choć stało tam z dziesięć motorów z ich kolorami. Czułem się zajebicie podjarany, wchodząc na terytorium wroga z pierdolonym uśmiechem na gębie. Groźnie na nas spoglądali. Faceci, którzy byli z Młodym Bykiem, najprawdopodobniej sami byli stróżami. Dwóch z nich było dużymi i muskularnymi skurczybykami, podobnie jak Cash i Dragon za plecami moimi, Rona i Thima. Trzeci facet przy barze był niższy i łysawy, miał szaleństwo w oczach, ale podejrzewałem, że się boi. Stołki szurały, broń była w pogotowiu i słychać było warczenie.

- Co tu robicie?! - krzyknął Młody Byk, pijany już od rana.

- Przyszliśmy się napić. - Spojrzałem na barmana. - Whisky dla nas. Byliśmy w okolicy.

Barman nie odpowiedział, zerkając na Młodego Byka.

- Wypierdalajcie z naszego terenu.

- Nie przyjechaliśmy tutaj na babskie pogaduchy - rzekł Tim.

- Proście się o łomot.

- Tak? - uniosłem brew, splatając dłonie na piersiach. - Od kogo? Wasz Prez nie wyda rozkazu, aby nas spruć, co?

Młody Byk zeszywniał, a jego naprężone na szyi żyły wyrażały wściekłość.

- Dlaczego jesteś taki sztywny? - zapytał Tim. - Masz coś do ukrycia?

Crow chrząknął obok Młodego Byka, ten odwrócił się przez ramię i odpowiedział:

- Nie mamy do ukrycia żadnego gówna w przeciwieństwie do was. To nasz teren, naruszacie stare pakt.

- Chcę pogadać z Thanaką. Mam interes do omówienia.

Uśmiechnął się tylko i lekceważąco sięgnął po swoje piwo. Ron ciężko oddychał, gotowy do skoku.

- Mów, posłucham. A potem spierdalaj, Dog - parsknął Młody Byk.

Thim wziął oddech, ale pokręciłem głową, aby nic nie mówił i sam odparłem:

- Nie widzę jeszcze na tobie naszywki.

- Dobra, dobra. Uciekajcie. - Młody Byk usiadł, opierając się o bar.

- Mieliśmy faceta, który twierdzi, że ciało Thanaki już dawno zgniło w Dix. Miałem nadzieję, że wiesz coś o tym - rzuciłem.

- Nawet jeśli... nie byliśmy w to zaangażowani - odezwał się Crow. - I to nie wasza sprawa.

- Jak nie nasza? Chcemy powitać nowego Prezydenta, ale znacie zasady. Będzie miło znów podjąć wyzwanie krwi.

- Być może powinieneś być szukać pieprzonych wyzwania u siebie, zanim przyszedłeś do nas - warknął Crow.

Napięcie wzrosło. Młody Byk uniósł ręce w pojedynczym geście.

- Słyszałem o tobie, Dog. - Położył dłonie na kolanach. - Masz gadane po tatusiu.

Zaśmiałem się.

- Ty też. Ale Stary Byk trzyma w garści również twoje jaja, co?

Zwęził oczy i butelka rozbiła się o bar.

Nie powinienem był się odzywać, ale pieprzyć to. O tak, będzie wesoło.

Nigdy nie było łatwo odwrócić się plecami do Krupierów, ale wiedziałem, że nie strzelą. Dogs of Hell zmiotliby ich z powierzchni ziemi, gdyby próbowali czegoś takiego, a oni mieli tego świadomość.

Ale chodziło o mnie, o to, że Młody Byk chciał pokazać nam swoje roszczenia odnośnie do naszywki. Obnażyłem pięści i rzuciłem się na niego, słysząc, jak moi bracia robią to samo.

- Stary, powinieneś uciekać, póki masz szansę - ostrzegłem.

Młody Byk nie odpowiedział, pozwalając, żeby ręce mówiły za niego. Jego pięść uderzyła w moje usta. Wyplułem kulkę krwi, nim krzyknąłem wściekle i wymierzyłem kolanem w jego jaja. Widziałem, że chłopaki nie miały problemów z bijatyką, tak więc

latały stoły i krzesła. Bracia byli przyzwyczajeni do walki, żeby złagodzić nudę, i nie będą powstrzymywać siły swoich uderzeń. Wściekły, że Młody Byk trafił mnie pierwszym uderzeniem, wpadłem na niego, a mój ciężar zmusił go do cofnięcia się o krok. Gdyby Młody Byk przejął klub, to jego roszczenia skończyłyby się inaczej.

– Jasna cholera! – warknął Thim, zajmując się Crowem obok mnie.

Ron sprzątnął dwóch Krupierów, przygważdżając ich do podłogi. Kusilo mnie, żeby zobaczyć, z kim walczy reszta moich chłopców, ale nie mogłem oderwać oczu od Młodego Byka. Jego stopa trafiła mnie w piszczel, zabołało krewsko. Splunąłem. Kiedy złamałem mu nos, skurwiel mógł się przekonać, jak mnie to wkurwiło. Nie przerywałem walki, czekając, czy będzie potrzebował pomocy ze wstaniem z podłogi. Nie potrzebował. Złapałem Młodego Byka w niedźwiedzi uścisk i używając brutalnej siły, obracałem się aż do momentu, gdy to Młody Byk znalazł się na ścianie wysoko nade mną. Barman, dostrzegłszy, że jestem rozproszony, ruszył prosto na mnie. Storm założył nelsona na jego szyję i nawet modlitwa nie mogła pomóc jego wymachującym ramionom.

– Słuchaj, Mały Byku – prychnąłem do czerwonej twarzy nad sobą. – To Psy rządzą w tym mieście. Więc, przekaz swoim braciom, że czekamy na zaproszenie do gry.

– Spierdalaj.

Puściłem go, wszyscy bracia działali razem, walcząc ze mną, i teraz miałem ich za sobą. Wycofałem się, sprawdzając, co z chłopakami. Byli poturbowani, ale zadowoleni. Thim czuł się zawiedziony, kiedy wychodziliśmy, pozostawiając Crowa na podłodze. Odrzucił nogę od stołu i splunął na asfalt.

– Powinni zainwestować w sprzęty trwałe – zadrwiłem.

– Skurwiel nie będzie nigdzie skakał w najbliższym czasie.

Skinąłem głową, wsiadając na motocykl. Ból był do zniesienia, adrenalina buzowała w moich żyłach, ruszyliśmy z powrotem do naszego klubu. To było trochę niepotrzebne. Nie chciałem, żeby Młody Byk był ich szefem, gnida taka jak on będzie dla nas kłopotem. Oni naprawdę byli częścią naszego świata. Nie miałem pojęcia, jak postępować z takim kłamliwym facetem.

Mój umysł wirował szybciej niż moje opony. Nienawidziłem tego uczucia, że nasze rodziny mogły być obecnie zagrożone, ale musiałem zapewnić im bezpieczeństwo. Bardziej martwiła mnie relacja między Thimem i Penny. Nie sądziłem, że mają ze sobą do czynienia oraz że stanowiło to problem. Musieliśmy wiedzieć, co się dzieje u



naszych sąsiadów, i to był ogromny pieprzony bałagan. Sprawy się coraz bardziej komplikowały. Musiałem pozostać w grze, jeśli mam utrzymać klub w bezpieczeństwie. Na szczęście był to ten kawałek gówna, który kochałem.

Widziałem uśmiech Rona jadącego obok mnie. Daliśmy dziś znak, że trzymamy rękę na pulsie i to oni są zagrożeni na swoich pozycjach. Na miejscu czekał na nas komitet powitalny, stara gwardia była na terenie. MP5 siedział na schodach baru, a Kojot i wujek Jack opierali się o balustradę. Zsiadłem z motoru, biorąc na siebie przekazanie MP5 złych wieści, ale dałem mu chwilę na zerknięcie na Thima, nim zlustrował mnie wzrokiem.

- Pracowity ranek?

- Powiedzmy. - Uścisnąłem mu dłoń.

- Wiem o Thanace. Dopóki to plotka, musi pozostać między nami.

- Już nie mam pieprzonego problemu. On odszedł.

MP5 kroczył obok mnie, gdy wchodziliśmy do budynku pełnego reszty braci. Jediną myślą, jaką miałem, było to, że oni wszyscy szykowali się do wojny między klubami. Pokręciłem głową na nieme pytanie MP5.

- Zapowiedzieliśmy się tylko. Młody Byk chce naszywkę, ale, kurwa, daleko mu do tego.

- Pewność siebie to suka. Uważaj na jego szpiegów. - MP5 odwrócił się do Kojota. - Znajdźmy Starszego Byka i obgadajmy to przy pokerze.

Kojot uniósł brew i zauważył:

- Będziesz musiał sprowadzić go do Second Love.

Na wspomnienie klubu ze striptizem, który dobrze prosperował, skinąłem głową.

Z góry schodził Big Stev z trzema zawieszonymi na nim dziwkami. Przebiegały rękami po jego ciele w górę i w dół, były zupełnie nagie. Odesłał je na górę i zatrzymał się pod schodami. To było zebranie bez kobiet i dziwek w pobliżu.

- Cholera. Muszą wybrać nowego prezesa. Poleje się krew - oświadczył MP5.

Myśl o tym sprawiła, że oblał mnie zimny pot. Skinąłem MP5 głową. Będziemy gotowi. Musimy być.

- Nie mają wyboru. Nie ma wyjścia z klubu, Prez. Stary Byk postawi na syna - stwierdziłem.

- Jedyne wyjście to od razu odciąć tę drogę - poparł nas Tim.

- Może zostać wykluczony - powiedział MP5.

- To się nie stanie. Jest pewny siebie i zajął Red River. Stary Byk był lojalny Thanace, ale Młody pójdzie za kasą. A my to wykorzystamy - zadeklarowałem.

- Dobrze, bracie. Jesteś najlepszym Prezydentem, jakiego miałem. Więc to twoja decyzja, jak to rozegrasz.

Skinąłem mu głową z uśmiechem.

- Idę wziąć prysznic i wracamy do pracy, potrzebujemy kasy.

Drapiąc się w tył głowy, poszedłem na górę. Wiedziałem, że muszę wziąć się do roboty.

Minęli mnie Vi i Prospekt Squeez, kierując się w stronę jej pokoju. Kilka kobiet - tych nagich, które trzymały fiuta Big Steva w pogotowiu - próbowało mnie zatrzymać, ale je odepchnąłem. Nie byłem zainteresowany, nie zamierzałem dzielić się swoją przestrzenią prywatną. Chciałem mieć ssanego kutasa, a kobiety w klubie się do tego nadawały. Nie miałem tylko na to czasu. Zamknąłem oczy. Rozebrałem się i wszedłem pod prysznic, pragnąc zmyć z siebie krew i brud.

# Rozdział 6



## Rose Anne

Zostawiłam Natha i Alexa w dmuchanym basenie i zesłam po schodach tarasowych. Alex to syn Grace Lopez, jednej z kelnerek w Di Vecchio, z którą się zaprzyjaźniłam, gdy okazało się, że nasze dzieciaki są w podobnym wieku.

Mimo że wujostwu trudno było się przyzwyczaić do nowego miejsca i Kentucky, zostali, oferując mi wsparcie. Nath pokochał dom i nowych przyjaciół, a ja cieszyłam się, że mam syna blisko siebie.

Gdy siedziałyśmy na werandzie z Grace, ta opowiadała mi o Danville i o tym, jak wychowała się w Walter Read, a ciocia Jane częstowała nas mrożoną lemoniadą. Słyszałyśmy radosne okrzyki z kąpeli i zdawało się, że podniecenie z powodu bąbelków wykończy chłopaków. Grace była śliczną ciemnowłosą Latynoską o seksownych kształtach i do tego cholernie inteligentną, a jej synek był rozkosznym łobuzem, uczącym Natha, jak pluć na odległość. Moim sposobem na stresujące sytuacje był dowcip, a w dziewięciu na dziesięć przypadków był on na granicy śmieszności i to połączyło mnie z Grace, będącą szczerą i otwartą na nowe znajomości. Nath mógł trafić z Alexem do przedszkola i mieć tam chociaż jednego przyjaciela; bardzo mi na tym zależało. Śmiałam się, kiedy ciocia opowiadała Grace, jak Nath całą drogę do Danville śpiewał z nimi piosenki z radia i że gdy tu dojechał, nie mógł powiedzieć słowa. Już z rana dziadek Lucky przekonał się, że buzia jego wnuka rzadko kiedy się zamyka, chyba że chłopiec ogląda bajki, a i tak lubił mieć wówczas publiczność. Na szczęście wujek i tata się jakoś dogadywali; może nie byli przyjaciółmi, ale też nie było między nimi

wrogości. Każdy z nas zajął się swoimi sprawami: tata warsztatem, wujek remontem domu, ciocia ogrodem, a ja pracą i Nathem.

– Chcę jeździć na desce surfingowej.

Zerknęłam na Natha wystającego z basenu i jego blond kręcone loki, tak różne od ciemnowłosej strzechy Alexa, którego skóra była śniada. Mój syn miał kilka piegów na nosie i ciągle się śmiał, co sprawiało, że jego uśmiech zajmował większą część jego słodkiej twarzyczki.

– Nie jesteś jeszcze wystarczająco dorosły, żeby na niej jeździć – zauważyłam ze śmiechem.

Grace spojrzała na Alexa i pokręciła głową, dając w ten sposób znak, że mógł o tym pomarzyć.

– Nic z tego, kolego. Macie się bawić w basenie.

– Ależ mają pomysły – jęknęłam. – Niedługo zażyczy sobie samochodu.

– To mnie nie zdziwi. – Grace zaśmiała się, rozkładając na fotelu. – Dorastałam sama, wychowywała mnie tylko matka. Krewni, których mieliśmy, mieszkali stan dalej, dlatego Alexa chcę wychować w pełnej rodzinie. Rick za to ma wielu braci i dzięki Bogu może dać mu rodzinę, o jakiej ja marzyłam.

– Tak, rodzina jest ważna – poparła ją Jane znad poradnika dla ogrodników. – Dziecko czuje się pewniej.

– Zawsze lubiłam głośne i pełne podwórko. Teraz Rick z nim zostaje, gdy jestem w pracy, albo podrzuca do swojej mamy. Jestem spokojniejsza.

– Mamo, możemy iść na karuzelę na plac zabaw? – Nath wyciągnął rękę, wskazując na ogrodzenie w kierunku pobliskiego palcu zbaw, gdzie zabrałam go rano.

– Skarbie, pobawcie się w basenie.

– Szybko się znudzili. – Grace przesunęła się na bok, żeby nie dać się błagającemu wzrokowi syna, zerknęła na telefon i w międzyczasie odpisała na SMS. – Nic z tego. Ma to samo szczeniackie spojrzenie co Rick, gdy coś zmałuje.

– Wiem. Szkoda, że nie włożyłam japonek zamiast tych szpilek do pracy. Bolą mnie nogi.

– Skarbie, jesteś gwiazdą restauracji. La donna Danielle wpadnie tylko upewnić się, czy trzymasz ręce z dala od jej męża, i odda ci restaurację. – Śmiała się Grace, wsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne. – Pojadą na gorące wakacje, a ty i Gary będziecie mieć wszystko na głowie.

Skrzywiłam się, kiedy przedstawiła mi ten scenariusz.

– W porządku. Dam radę.

– Dasz, Rose Anne – pocieszyła mnie ciocia. – Wychowałaś wspaniałego chłopca i wróciłaś tu.

Spojrzałam na Natha kąpiącego się w basenie z pistoletem na wodę w ręce. Miał dziki uśmiech na twarzy, gdy oblewali się wodą z Alexem.

– Prawda. Chcę, zapisać Natha do przedszkola, musi mieć jakichś przyjaciół.

– Już ma – zapewniała mnie Grace. – Alex szybko oddaje serce.

– To jak nasz Nath – dodała ciocia Jane.

– Pojadę z tobą następnym razem do przedszkola i sama ocenisz, czy ci pasuje.

– Pasuje – stwierdziłam. – Sama tam uczęszczałam, niewiele się musiało zmienić.

Alex oblał Natha wodą z konewki, sprawiając, że mój syn zachichotał. Nie narzekałam, obaj ciągle się śmiali i biegali po trawie jak szaleni, to za piłką, to za węzem ogrodowym czy za motylami. Przyjemnie było na to patrzeć, nawet gdy rozrabiali, wykopując sadzonki pelargonii z rabaty pod płotem.

– W każdym razie tata obiecał Nathowi wieczorem przejażdżkę rowerem – powiedziała z figlarnym uśmiechem do cioci Jane. – Obawiam się, że będzie to wymagało apteczki i dodatkowych zabezpieczeń.

Oczy Grace się rozszerzyły i nie mogłam ukryć triumfującego uśmiechu.

– Tacie brakowało właśnie tego. Dzieci.

– Wnuków – poprawiła mnie ciocia.

Skinęłam głową.

– Jesteś w ciąży?

Zachłysnęłam się lemoniadą, zerkając na Grace.

– Nie. Jezu, nie podjęłabym pracy, będąc w ciąży. I nie mam faceta.

– Nie mów nigdy – mruknęła ciocia zatopiona w czasopiśmie.

– Nie mówię.

– Ja bym chciała mieć kolejne. Rick mówi, że powinniśmy poczekać – dodała z westchnieniem Grace, wystawiając twarz do słońca. – Lubię dzieci. Z Alexem byłam gruba, ale przeszłam ciężą łagodnie. Teraz mi tego brakuje.

– Uwiedz swojego faceta, a potem będzie miał niewiele do gadania.

– Ciociu – bąknęłam, zerkając na Jane. – Nie podpowiadaj jej takich rzeczy.

- Czemu? - Grace była rozbawiona. - To dobra rada. Ale czasy niespokojne. Rick nie pracuje, tylko ja mam stałą pensję. Musimy się wynieść z Loop i myśleć o czymś większym.

- Ja zaczęłam od dużego domu, a potem będę się martwić resztą - wyznałam.

- Ja wprowadziłam się do Ricka, gdy dowiedziałam się o ciąży. Tak zostało. Powinnam rozejrzeć się za czymś w okolicy. To miłe miejsce.

- I byłybyśmy sąsiadkami - ucieszyłam się. - Zerknąć na rynek?

- Daj mi to najpierw ustalić z Rickiem. Nie chcę szukać czegoś za jego plecami.

- Zapytaj. A ja pojedę z tobą następnym razem, by czegoś poszukać.

Jej telefon na stoliku wydał dźwięk latynoskiej przyśpiewki i kobieta westchnęła, prostując się.

- Wystarczy tego dobrego, Alex. Tata przyjechał. Musimy się zbierać.

- Ale, mamo... Już?

Zaśmiałam się, znałam doskonale to zawodzenie. Nath także nie wyglądał na zadowolonego, że on i kolega muszą się pożegnać.

- Tak. - Grace sięgnęła po ręcznik z oparcia fotela. - Następnym razem przyjedziemy na cały dzień.

- Obiecujesz?

- Tak.

Grace zajęła się wycieraniem ramion Alexa, a Nath podbiegł do mnie, by jego również powycierać.

Trzymałam go blisko siebie i byłam zdziwiona, gdy milczał, wpatrując się we mnie uważnie.

Jego oczy miały piękny niebieski odcień, szokowały swoim wyglądem i tak zaskakiwały, że od razu w nich zatonełam.

- Będzie mógł jeszcze przyjechać, mamo?

Nigdy nie umiałam mu odmawiać.

- Jasne. A jak będziesz grzeczny, to mama Alexa da mi jego numer telefonu i będziesz mógł wieczorem zadzwonić.

- Super!

- Będę mógł zadzwonić? Pokażę mu swoją kolekcję Lego.

Razem z Grace uśmiechnęliśmy się do siebie, chyba ich przyjaźń rozwijała się w szaleńczym tempie. Słuchałyśmy, jak nie mogą się rozstać, ciągle buzie im się nie

zamykały. Wyszedłam przed dom, odprowadzając z Nathem Alexa i Grace. Przy krawężniku stał czerwony pontiac, a w środku siedziało dwóch Latynosów z bandankami na głowie. W normalnych okolicznościach by mnie to wystraszyło, wyglądali jak członkowie ulicznych gangów. Alex jednak pisnął i popędził w kierunku auta, z którego wysiadł wysoki facet w szerokich spodenkach i bokserce odsłaniającej demoniczne tatuaże.

Facet podrzucił Alexa w ramionach, sprawiając, że mały chłopiec się roześmiał. Poczułam Natha obok siebie i dotknęłam jego włosów, gdy wpatrywał się w ojca i syna, a moje serce się zacisnęło.

– W każdym razie nie mogę narzekać, że jest kiepskim ojcem – rzekła Grace, stojąc obok mnie na ścieżce prowadzącej do domu. – Choć może trochę odstraszać.

Patrzyłam, jak Alex opowiada coś ojcu, a ciemne oczy na morderczej twarzy Ricka zerkają na mnie. Kurwa! Nie musiał nosić koszulki, bo tatuaż Krupierów niemal prześwitywał przez bokserkę.

– Nath, idź do domu – poprosiłam.

Grace podeszła do Ricka i poklepała go przyjacielsko po ramieniu, on wpił się w jej wargi, a Alex śmiał się między nimi.

– Mamo, ale chcę pożegnać Alexa.

– Idź do domu i powiedz wujkowi Ellie, aby znalazł ci ten rower w garażu dziadka.

– Mogę?

Gdy Rick mnie zobaczył, jego oczy się rozszerzyły. Choć wątpiłam, aby mnie znał, to nie mogłam ukrywać tego, kim jestem. Nath niechętnie, ale pobiegł do domu, a ja zmusiłam się, by zrobić te kilka kroków do ich trójki. Rick posadził Alexa w samochodzie, każąc mu zapiąć pasy. Chłopak przybił piątkę z kierownicą.

– To Rose Anne, pracujemy razem. Mówiłam ci.

– Mówiłaś – rzucił lekko, świdrując mnie wzrokiem.

Jedną ręką obejmował biodra Grace, a drugą wskazał na dom.

– Dopiero się wprowadziliście?

– Tak.

Kiwnął głową.

– Dobra okolica.

– Tak.

- Mówiłam Rose Anne, że fajnie by było mieszkać blisko. Możemy się za czymś rozejrzeć – trajkotała Grace.

Z auta dochodziła głośna muzyka, a moje serce było zaciśnięte, gdy starałam się ostrożnie zerknąć na kościotrupy Krupierów na jego ramieniu. Nienawidziłam siebie. Dlaczego miałabym pytać Grace, kim był Rick? Cholera, sama wpadłam w kłopoty i teraz tylko brakowało, aby ktoś z Psów tu nadjechał i rozlał krew na moim trawniku. Rick coś zanotował, bo zerknął na dom, na mnie i puścił dłoń Grace.

- Wsiadaj do samochodu – rozkazał, pchając ją tam.

- Rick... ale... Rose Anne...

- Wsiadaj, powiedziałem.

Nadzieja, jaką miałam w sercu, została zmiażdżona i podeptana, a ja nawet o tym nie wiedziałam. On miał broń za paskiem spodenek z tyłu; nie sięgnął po nią, ale dostrzegłam ją, gdy zamykał za Grace tylne drzwi.

- Zasuńcie okna – polecił.

- Rick. To moja przyjaciółka. Nie wygłupiaj się – poprosiła Grace.

Starałam się ją uspokoić uśmiechem, po czym spojrzałam na Ricka, który odwrócił się do mnie.

- Jak masz na nazwisko?

- Elliot.

Myślał, ale nie połączył wątków. Zbladłam na widok głębokiego ostrzeżenia, który pojawiło się na jego twarzy.

- Należysz do Dogs of Hell, tak?

Westchnęłam.

- Jestem córką Lucky'ego. Jednego z mechaników w Hell Ride.

- On tu mieszka?

- Teraz tak. Ale to ja go do tego zmusiłam – podkreśliłam szybko. - Nie mieszam się w ich sprawy i nic dla nich nie znaczę.

- Właściwie mnie to nie obchodzi – warknął.

- Rozumiem cię. Ale chcę, aby Nath i Alex się przyjaźnili. Nath bardzo go lubi...

Wzruszył ramionami, opierając się o samochód, i położył dłonie na biodrach.

- Mój dzieciak nie będzie kręcił się przy Psach. Rozumiesz?



- Ja... ja tylko mówiłam, że to nie jest problem. Nie wiedziałam. Grace nie wspominała, że należysz do Krupierów. A ja nie wiem... nic o tym, co dzieje się obecnie między klubami. Nie jestem ich częścią.

Parsknął.

- Jak raz wejdiesz do klubu, to nigdy z niego nie wychodzisz. I, kurwa, to nie jest dobry czas, abyście trzymały się blisko siebie.

- Posłuchaj, Rick, pracujemy razem.

- Nie na długo.

- Rick. To nie wina Grace... - zaczęłam, gdy odwrócił się, chcąc otworzyć drzwi auta.

- Dam ci radę. Postaraj się o ochronę, trafiłaś na pieprzoną wojnę.

- Co?

- To jeszcze nie jest ich teren, a to, że tu jesteś, będzie dodatkowym kopniakiem dla mojego klubu.

- Rick... - poprosiłam cicho przez zaciśnięte wargi. - W moim domu nie ma miejsca na wrogość. Nath i Alex są tylko dziećmi, chyba to rozumiesz?

- Posłuchaj. - Zbliżył się w moim kierunku, aż cofnęłam się wystraszona, jednak mnie nie dotknął.

Grace, przytulając Alexa, również wyglądała na zdenerwowaną, siedząc w samochodzie.

- Prawie straciłem brata przez Psy. I moja siostra dostała od nich nauczkę. Srogą. Nie mogę powstrzymać tego, co nadejdzie, i chcę, aby moja kobieta i dziecko byli bezpieczni, gdy to się rozleje. Rozumiesz?

- Tak.

Posłałam mu przepaszający uśmiech.

- Więc ona będzie trzymać się z dala od twojego podwórka.

Kurwa.

Wsiadł do auta i zatrzasnął drzwi. Grace posłała mi słaby uśmiech, gdy samochód odjeżdżał z piskiem opon. Czułam się źle i cholernie wystraszona. Oczywiście zaczekałam, aż odjadą, zanim wypuściłam spokojnie powietrze i złapałam się za kolana, aby nie upaść. Zostałam ostrzeżona. Z garażu usłyszałam śmiech Natha i wujka Ellie.

Wróciłam do domu, nie wiedząc, co robić. Udałam się do sypialni i usiadłam na łóżku. Czułam, jak trzęsą mi się ręce, gdy przeszukiwałam kontakty w telefonie. Musiałam

poinformować Dog of Hell o tym spotkaniu. Chciałam krzyknąć ze złości. Mojemu synowi pęknie serce, jak dowie się, że nie będzie mógł zadzwonić wieczorem do Alexa, i to będzie moja wina. Świadoma tego, że sama nie rozwiążę tej sprawy, spoglądałam na numer Casha. Biłam się z myślami, co on może mi poradzić. Powinnam pogadać z Calem. Wszystko kręciło się teraz wokół tego, że był Prezydentem klubu. To moja wina! To moja wina, tata mnie ostrzegął i coś było na rzeczy. A jednak nadal byłam prowincjuską z Atlanty, która zadziera nosa, zapominając o prawdziwych kwestiach. To Danville, gdzie rządziły inne prawa. Nie miałam numeru do Cala, aby go powiadomić o wizycie Krupierów, wolałam nie straszyć taty, bo miałam świadomość, że będzie chciał się stąd wyprowadzić i to najlepiej blisko klubu. Westchnęłam, wiedząc, że nie ma mowy, żebym się z tego wymigała, mogłam co najwyżej odłożyć to na później. Wybrałam numer do MP5, kontakt do niego dostałam od ojca, aby dzwonić w najpilniejszych sprawach. Nadszedł dzień, w którym będę musiała wyjawiać klubowi swoje sekrety. I pewnie czeka mnie za to sroga kara.

MP5 odebrał po kilku sygnałach, gdy byłam już przekonana, że muszę najpierw skontaktować się z Cashem.

- Halo? – odezwał się tubalnym surowym głosem.
- Wujku Thimie, tu Rose Anne Elliot.
- Rose Anne? Co tam? – Jego ton od razu złagodniał, za co go uwielbiałam.
- Chciałabym porozmawiać.
- Mów.

Wypuściłam powoli powietrze z płuc, wpatrując się w zdjęcia Natha stojące na komodzie.

- To sprawa dla klubu.

Na linii zapadła cisza, mogłam usłyszeć brzęczenie telewizora.

- Jutro ci pasuje? O której zaczynasz pracę?
- Jutro mam na rano do szesnastej.
- Bądź na siedemnastą.
- OK. Będę. Dziękuję. I... – zawiesiłam się. – Zanim porozmawiam z tobą, muszę ci wyznać, że dziś był u mnie Krupier.
- Kurwa!
- Coś trzasnęło z hukiem.

- Poczekaj, wujku... Posłuchaj. Przypadkiem. Pracuję z jego starszą w Di Vecchio i zaprosiłam ją dzisiaj z synem do nas. Nie wiedziałam, że należy do Krupierów... jakoś nie było czasu o tym porozmawiać.

- Nie było czasu? Jak ten Lucky cię wychował?

- Dobrze. Nie pytam nowo poznanych osób, jakie naszywki noszą - warknęłam, ale potem się roześmiałam. - Więc to był przypadek. Gdy poszłam ich odprowadzić, zobaczyłam, że jej facet ma tatuaż Krupierów. Był miły. Po prostu powiedział, że nie powinniśmy się spotykać z Grace, bo trwa wojna i to może być niebezpieczne zarówno dla mnie, jak i dla niej.

- Kurwa! - zezłościł się MP5. - Jak ma na imię?

Zawahałam się.

- Rose Anne? - ponaglił.

- Nie chcę kłopotów.

- Większych niż masz? Powiem Lucky'emu, aby nie spał w nocy. Podeślę kogoś, będzie miał was na oku.

- To akurat jest mu niepotrzebne, wujku Thimie. Nie sądzę, aby były problemy. To Rick Gonzales.

MP5 się rozłączył, pewnie już zbierał informacje o Ricku. Cholera.

Mój mózg i całe ciało jęknęły w proteście, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co tak naprawdę będzie się teraz działo. Ktoś będzie nas pilnował, choć ja nie widziałam w tym sensu. Zeszłam na dół, ciocia zrobiła dwie kawy, a tata siedział przy stole, pałaszując jej nuggetsy. Usiadłam przy barze śniadaniowym. Ojciec wyglądał na umęczonego bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jego włosy były w chaosie, oczy miał zmęczone, a koszulkę wygniecioną i odrobinę ubrudzoną smarem.

- Jak tam? - zapytałam, utrzymując lekki ton.

- Po staremu. Nath i Ellie złożyli rower - odparł.

- Sądząc po hałasach z garażu, przydałaby się im pomoc. - Ciotka zachichotała.

Ojciec skinął głową z uśmiechem. Sięgnął po drugą filiżankę kawy i ruszył w kierunku tylnego wyjścia. Zerknęłam na ciocię wkładającą naczynia do zmywarki i podśpiewującą cicho pod nosem.

- Lucky nic nie mówi, ale mu się tu podoba - oznajmiła.

- Mhm - przytaknęłam.

Zerknęła na mnie przez ramię.

- Co cię martwi, dziecko?

- Chwilowe problemy.

Poszłam za nią na werandę. Usiadłam na huśtawce, a ciocia zajęła miejsce na drewnianej ławce. Letnie powietrze było wilgotne, ale ciepłe, mimo że było południe. Drzewa szumiały przyjemnie. Podczas tygodni mojego mieszkania tutaj polubiłam ten spokój, słysząc śmiech mojego dziecka, kłótnie ojca z wujkiem Ellie oraz cichą obecność cioci.

- Powiedz mi. Może ci nie doradzę, ale wysłucham i ci ulży - zaproponowała ciocia Jane, spoglądając na podjazd.

- Sądzę, że nadszedł czas wyznać Calowi prawdę.

- Najwyższa pora, skarbie.

- Dziękuję.

Nie wymigam się od tego.

Upiłam łyk kawy, para unosiła się nad moją twarzą, sprawiając wrażenie zasłony, za którą mogłabym się skryć przed światem. Nie mogłam uciekać. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że wolałam nie wiedzieć, co zrobi, gdy się dowie. Właśnie miałam wziąć kolejny łyk, kiedy ciocia w końcu przemówiła.

- Nie martw się. Pokocha was.

- Co? - Zakrztusiłam się, prawie wypluwając kawę. - Nie chcę, aby mnie pokochał. Nie potrzebuję go. Nath... Tu chodzi tylko o Natha.

- Dobrze.

- Ciociu... on nie uwierzy. Zresztą... - westchnęłam. - To nieważne. To nie mój największy kłopot. I będę musiała powiedzieć tacie.

- On myśli, że to dziecko Marshalla.

- Jak każdy - zgodziłam się - a ja rozwieję ich wątpliwości.

Zza domu wyszedł ojciec z Nathem pchającym swój nowy rower na dwóch kółkach z kaskiem przypiętym do rączki. Wujek Ellie, ścierając pot z czoła chusteczką, szedł za nimi zamaszystym krokiem. Spojrzał na nas leniwie i puścił oczko.

- Będzie pierwsza lekcja.

- Tato, nie pozwalaj mu wyjechać na ulicę - błagałam.

Machnął ręką.

Wujek wspiął się do nas na ganek.

- Mamo, będę jeździł na dwóch kółkach - zawołał wesoło Nath.

- A ja będę się modlić - mruknęłam.

Wujek zajął fotel obok ciotki i wyprostował nogi.

- Daj im się pobawić - rzucił.

- Lucky nie pozwoli, aby coś mu się stało - dodała ciocia.

Tak, wiedziałam to, jednak ciągle nerwowo zerkałam na mojego chłopca zakładającego ochraniacze na kolana i łokcie, gdy tata zapinał mu kask.

- Tato, proszę, trzymaj go.

- OK. - Tata machnął mi tylko ręką.

Zmusiłam się, aby do nich nie podchodzić. Ciocia z wujkiem żartowali, Nath na pewno będzie podekscytowany lekcją. Patrzyłam, jak słucha dziadka, uważnie kiwając głową, podczas gdy tata instruował go, jak ma pedałować i jechać. Na szczęście nie puścił jego siodełka, aby Nath się nie rozpędził.

- Może zrobimy rundkę do skrzyżowania?! - krzyknął.

- Tak, OK!

- Momencik, zrobię wam zdjęcia do albumu rodzinnego! - zawołała ciocia, odstawiając filiżankę na stolik, i wzięła telefon.

Pragnęła udokumentować każdą chwilę, dlatego upychałam na półkach tak wiele albumów. Wujek poczekał, aż ciocia przetnie trawnik i ich dogoni, zanim zerknął na mnie ostrożnie. Znałam to spojrzenie, nie musiałam nic mówić, on już mnie przejrzał.

- Martwi cię praca?

- To okres próbny, ale nie. Przywyknę.

- W porządku. Zamierzam poprawić twój dzień.

Odwracając się w stronę Natha i ciotki, wiedziałam, że zawsze będę mogła liczyć na wujka.

- Zrobimy sobie na kolację szarlotkę z lodami - zaproponował.

- Uwielbiam - mruknęłam z szerokim uśmiechem. - W ciąży ciągle to jadłam.

- Pamiętam. Lucky chce, abyśmy pojechali do miasta powłóczyć się po sklepach.

- Nath będzie chętny.

- Męska wyprawa.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

- On kocha to życie, wszystko jest dla niego nowe - rzuciłam.

- Dla Lucky'ego również, lubi mieć was na oku.

- Mhm.

- Dobrze zrobiłaś, Rose Anne.

Wbiłam paznokcie w dłonie, by nie wybuchnąć łzami i nie przytulić się do wujka. Zapatrzyłam się w moją rodzinę.

- Nie mogę żyć z kłamstwem, wujku. Jego ojciec się dowie, że ma syna, i rozpęta się piekło. To nie fair wobec niego, że to ukryłam, ale... nie chciałam, aby musiał wybierać. Teraz też tego nie chcę.

- Będzie dobrze. Nikt nie pozwoli go skrzywdzić.

- Sprawy się komplikują, to było do przewidzenia.

Spoglądałam na tatę i Natha. Ojciec pozwalał mu pojechać samemu, mając go w zasięgu rąk. Byłam z nich dumna. Tata odwrócił się do mnie z triumfującym spojrzeniem, pozwalając mi dostrzec, że Nath jeździ sam, będąc starszy o kilka chwil. Wiedziałam, że tak będzie. Miał jego zdjęcia w sypialni, stare i pomięte, ale kochał Natha i czułam żal, że nie przywiozłam go tu wcześniej. Nie musiałam czekać tak długo, wychowywać Natha z dala, bo tak bardzo się bałam Doga. Być może nauczyłam się brać wszystko tak, jak było mi dane. Nie lubiłam konfliktów.

Bałam się, że Rick miał rację. Wybierając to miejsce, byłam głupia, bo nadal należałam do wrogiego środowiska.

# Rozdział 7



## Rose Anne

Moje nogi płonęły. Osiem godzin w szpilkach i niebieskim kombinezonie za trzysta dolców. Tak pojechałam do kompleksu należącego do klubu, czując się za mocno wystrojona, ale nie miałam czasu się przebrać.

Wczoraj wieczorem nie mogłam spać, a moje ciało bolało od wyczerpania. W pracy Grace była zdenerwowana, próbując mnie uspokoić, ale obie wiedziałyśmy, że to mogło nie być takie łatwe. Nie miałam pojęcia, jaka jest sytuacja z Krupierami, tata kazał mi się tym nie przejmować. Nawet jeśli Rick mnie ostrzegł, ich wpływy nie sięgały już tak daleko. Po wyłączeniu myślenia na ten temat minęłam bramę kompleksu, pograżając się we wspomnieniach.

Prawie nic się tu nie zmieniło, te same szyldy, billboard złomowiska z wielką oponą monster trucka w powietrzu. Biuro ze starych kontenerów, unowocześnione i na betonowej platformie. Warsztaty i sklep z motocyklami. Tu kręciły się pieniądze. Wielkie pieniądze. Zaparkowałam przy jednym z budynków, na dole był sklep z częściami, na lewo lokum mieszkalne braci i garaże. Byłam rozproszona, gdy zgasiałam silnik, zapatrując się w wielki budynek klubu, z wielkim gankiem, gdzie kręciło się kilkoro ludzi w kamizelkach. Okna na górze były pootwierane, firanki wystawały za nie, szyld zapowiadał, że to piekło i że wchodzisz tu na własną odpowiedzialność. Sięgnęłam do torebki, bezdennej otchłani, szukając komórki, więc prawie nie widziałam tych dwóch mężczyzn, którzy zaciekawieni zerkali na mój samochód. Rozmawiali głośno, a ja byłam całkowicie świadoma, że mnie obserwują. Na parkingu stały motocykle, ale ich nie poznałam. Nie miałam pojęcia, kim są faceci na ganku, ale nie

było wątpliwości, że czekali na mnie na werandzie. Staralam się nie zwracać na siebie uwagi. Wysiadłam powoli, zostawiając marynarkę w aucie. Było lato i już czułam szczypanie słońca na ramionach. Moje białe szpilki otoczył kurz z podjazdu, gdy go przecinałam. Wspięłam się po schodach do drzwi frontowych. Obaj rekruci rozstąpili się z cichym gwizdnięciem, kiedy ich mijałam. Może jakbym się tak strasznie nie bała, toby mnie to rozbawiło. Na drzwiach widniała głowa Psa Piekła i ostrzeżenie, że nie każdy pies na tym terenie jest szczepiony.

Otworzyłam drzwi, weszłam i zostałam otoczona smugą papierosowego dymu oraz bluesem. Starym, poczciwym bluesem. W środku było jasno od okien i żarówek. Przy barze siedziało kilka osób w kamizelkach. Przy stołach bilardowych toczyła się partyjka między członkami klubu i skąpo ubranymi kobietami, na kanapach też zebrało się wielu ludzi. Wszyscy gapili się na mnie z zainteresowaniem. Zamarłam. Przebiegłam szybko wzrokiem po twarzach i poznałam Tuga i Curba. Kiwnęłam im głową. Przy barze siedzieli Lee i ogromny mężczyzna ze związanymi w kucyk siwymi włosami, patrzący na mnie z ciekawością. Znałam ten uśmiech.

Młokos z rdzawą czupryną przy drzwiach zrobił krok w moim kierunku.

– Jesteś tu w konkretnym celu?

Jego spojrzenie poblądziło w dół mojego ciała. Wiedziałam, że kombinezon podkreśla moje piersi i talię. Nie byłam piękna, ale potrafiłam wyeksponować swoje atuty. Włosy ułożone w niedbałą fryzurę uwydatniały moje rysy. Wielu z nich mogło mnie nie poznać, nie miałam im tego za złe.

– Tak. Jestem umówiona z MP5.

– Tak?

Kiwnęłam głową, idąc do baru, a stukot moich szpilek wybijał rytm na drewnianej podłodze. Victoria stała za barem. Jej cycki były małe i krągłe, schowane w skórzanym staniku z ćwiekami, a biodra podkreślone w skórzanej spódnicy. Jezu, zapomniałam, że miała te niebieskie oczy i spojrzenie suki, które właśnie mi posłała. Żaden mężczyzna nie mógł nigdy oprzeć się jej wdziękowi. Miała uderzająco piękne rysy, krótkie blond włosy, które nie odejmowały jej urody, jedynie dodawały zadziornego charakteru, mocny makijaż i czerwone wargi, które oblizwała. Popatrzyła na mnie z pogardą.

– Prawniczka? Do kogo?

– Wyglądam na prawniczkę? – zapytałam z uśmiechem. – Dziękuję.

– Siadaj.



Obróciłam się. Storm stał za mną i wskazywał na stołek.

– MP5 kazał ci czekać.

– W porządku.

– Vi, daj jej coś do picia – polecił.

Potrząsnęłam głową.

– Jestem tu tylko na spotkanie z MP5.

– Molly! Jakaś dziwka przyszła do twojego męża!

Co, kurwa? Miałam ochotę warknąć.

– Stul dziób, Vi – uprzedził mnie jednak Storm.

– Co za suka się tu kręci? – nie ustępowała Vi. – Ktoś z obyczajówki? Czy szukacie zastępstwa za Agathę?

– Agatha odchodzi? – wymamrotałam z niedowierzaniem.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – poprosił ktoś przy barze.

– Jedynie w moje gacie. Chodź, Vi, zabawmy się – powiedział olbrzymi facet z kozią bródką, oparty o bar.

– Spierdalaj – warknęła.

Jezu.

Zagryzłam wargę, czując gorąco na policzku. Drzwi trzasnęły, po czym wyszła ślicznotka w czarnym topie, lśniąco białych spodniach i z opalenizną, na której złoto, które MP5 cenił na swoich kobietach, lśniło. Molly Kazov odgarnęła z twarzy – poprawianej przez wielu chirurgów, ale nadal eterycznej – krucze włosy i patrzyła na mnie chwilę. Uśmiechnęłam się ciepło, a moje oczy się rozpromieniły.

– Dzień dobry, ciociu Molly.

– O Boże! – pisnęła uradowana, startując w moją stronę i omijając bar. – Rose Anne!

– Tak – odpowiedziałam z ciepłym uśmiechem, wstając, by mogła mnie objąć.

Nie mogłam nic na to poradzić; zawsze była dla mnie jak matka. Pachniała Chanel Chance i truskawkowym płynem do włosów. Była taka pocieszająca i akceptująca. Oczy mi się zaszklily, gdy zobaczyłam jej wzrok na mojej twarzy.

– Jezu, skarbie, ale wyrosłaś.

– To fakt – burknął ktoś za moim plecami, ale wszystkie komentarze zostały ucięte jej ostrym spojrzeniem.

– Tak bardzo za wami tęskniłam. Przepraszam, że nie odwiedziłam was wcześniej – wyznałam.

- Słyszałam. Lucky wspomniał, że się adaptujecie. Miałyśmy ze Stellą cię odwiedzić, ale Ciara ma teraz operację na wyrostek i trochę się tym przejęłyśmy.

- Mam nadzieję, że nic jej nie jest? Jezu, była taka malutka, jak ją widziałam ostatni raz - mówiłam przez łzy, martwiąc się ponad miarę o córkę Kojota.

- Och, kochanie, wyrosła. Jak moja Lorraine i obecnie jest okres na facetów, to wkurza tatuśka - tryskała entuzjazmem. - Ona i Ciara są najlepszymi przyjaciółkami. To mnie pociesza. Opowiadaj! Słyszałam o Di Vecchio. Gratuluję.

- Tak. Udało mi się.

- Lucky wspominał, że skończyłaś dobrą szkołę. Proszę, nagadaj mojej Lorraine, bo nawet college jej nie w głowie. - Zaśmiała się, klepiąc mnie łagodnie.

- Zmieni zdanie, jak dorośnie - zapewniałam.

- Oby. Tak się cieszę, że wróciłaś...

Drzwi trzasnęły za nami, gdy Molly znów mnie przytuliła.

- Wszyscy są? - zaskoczył mnie głęboki głos Cala, który rozbrzmiał gdzieś z tyłu.

Molly mnie puściła i się cofnęła, kiedy ja odwróciłam się do Cala, Rona i Thima wchodzących do klubu. Właśnie przybyli, tłocząc się do środka. Cal i ja patrzyliśmy na siebie przez chwilę, zanim zrobił krok do przodu i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Zrobiłaś nam niespodziankę?

- Tak, mam sprawę do MP5 - ostrzegłam, ale nie byłam wystraszona, a mój ton nie był oschły.

Odsunęłam się i Molly objęła mnie ramieniem, gdy pozostała część klubu wchodziła do środka. Stara gwardia.

- Och, mój Boże... musimy się umówić na kolację. Piątek. Powiedz, że piątek jest OK? - zaproponowała Molly.

- Jest OK.

Kobieta skinęła głową z uśmiechem.

- Bardzo się cieszę.

- Zadzwoń do Stelli, bo nigdy mi tego nie wybaczy - wyszeptałam w zamieszaniu.

- Elliot, do mnie!

Jęknęłam. Molly tylko parsknęła na głos swojego męża i poklepała mnie po ramieniu, obiecując zatelefonować. Podziękowałam. MP5 zwrócił na mnie uwagę, gdy pozostali na niego spojrzeli. Przeszłam ostrożnie przez pokój, chcąc stanąć przed nim. Nie byłam przyzwyczajona do tak wielu ludzi, moje oczy były większe niż zwykle, kiedy

rozglądałam się po pomieszczeniu. Zrobiło się niepokojąco cicho, gdy MP5 z Calem na mnie czekali. Ciemne oczy MP5 skierowały się w moją stronę, potem na Molly, a potem znowu na mnie. Było tak, jakby starsi członkowie Dogs of Hell zebrali się tu na naradę, a nagle ja im przeszkodziłam.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się słabo. – Mogę przyjść kiedy indziej... Chyba macie spotkanie. To zajmie mi jedynie chwilę.

Gdy nie odpowiedział, ogarnął mnie strach. Ostatnią rzeczą, którą chciałam uczynić, było wkurzenie Prezydenta Dogs of Hell. MP5 był atrakcyjny w złowieszczy sposób. Było w nim coś, co sprawiło, że poczułam... niepokój. Zawsze starałam się być grzeczna i unikać kłopotów, jak to tylko możliwe. Był człowiekiem, którego szanowałam, bo on i inni zapewniali mi i tacie bezpieczeństwo.

– Mów – poprosił, wpatrując się we mnie z uśmiechem.

Rozejrzałam się po braciach w pomieszczeniu.

– Wolałabym przedyskutować to na osobności.

– W klubie? – parsknął Car.

– Złotko, nie mamy tu tajemnic – ogłosił Thim. – Jeśli masz problem, mów, my go rozwiążemy.

Cisza. Wszystkie oczy były skierowane na mnie, a czterech krzepkich mężczyzn stało wokół mnie: Ron, Thim, Cal i MP5. Nie pasowało mi to spotkanie do typowej sceny ze skórzanymi kamizelkami i odstrasżającymi tatuażami tych facetów, nie byłam tą, która próbowała na nich nie patrzeć, czując się osaczona. Ja spojrzałam na każdego z nich i uświadomiłam sobie, jak bardzo odmiennie ich odbierałam. Ci ludzie mogli być szorstcy, ale nie okazali mi nic oprócz życzliwości.

– Dobrze. Jeśli to chwila, to twoja sprawa pierwsza. Teraz w kościele! – wrzasnął MP5, odwracając się na pięcie.

Nie mając innego wyboru, podążyłam za ogromnym mężczyzną na tyły, gdzie znajdował się pokój zebrań. Moje nerwy wskoczyły na wyższy poziom, kiedy zrobiłam krok w kierunku drzwi biura, utrudniając sobie chodzenie z drżącymi kolanami w białych szpilkach Prady.

– W porządku – powiedział Cal, starając się dodać mi otuchy, gdy zawahałam się w progu i zesłam im z drogi, czekając, aż każdy, kto miał głos w tym klubie, zajmie swoje miejsce przy wielkim stole.

Ten pokój zawsze mnie ciekawił. To biuro, kościół, miejsce, gdzie zasiadali ci najważniejsi bracia. Teraz widziałam hierarchię. U szczytu siedział MP5, obok niego Kojot i Jack Bard oraz dwóch innych ze starszyny, których znałam jedynie po przezwiskach, Bullet i Car. Pod oknem na krzesłach, pod wielkim obrazem pierwszej rozkładówki czasopisma motoryzacyjnego, trzech innych facetów starej gwardii. I była przy tym stole młoda gwardia: Cal, Ron, Thim, Dragon, a naprzeciw nich Storm i Lee. Był tu także Cash, ale siedział pod drzwiami. Podobnie jak inny facet w kucyku, wyglądający dość przerażająco, z bliznami na twarzy i w czarnym podkoszulku z wizerunkiem czaszki miażdżonej w dłoniach. Osiem do ośmiu osób z obu załóg.

- Usiądź, Rose Anne. - MP5 wskazał mi wolne miejsce na wprost niego. Jego głos był niski i łagodny, natychmiast mnie uspokoił.

- OK. Dziękuję - odparłam, zajmując miejsce, po czym położyłam torebkę na kolanach.

- Chcesz zacząć? Bez owijania w bawełnę? Czy przedstawić ci zgromadzonych?

- Nie. - Pokręciłam głową. - Znam ich.

- Mów zatem.

Nie mogłam zwlekać. Przełknęłam ślinę i powoli otworzyłam torebkę, czując, że reszta mi się przygląda.

- Pracuję w Di Vecchio z Grace Lopez, dziewczyną Ricka Gonzalesa. Zaprzyjaźniłyśmy się. Mamy dzieci w podobnym wieku i pragnęłam, aby Nath i Alex również się zaprzyjaźnili. Zaprosiłam ich do siebie i... wszystko było w porządku do momentu, gdy partner Grace po nich przyjechał. Nosił Krupiera na piersi.

Cholera! Teraz miałam do czynienia z ich zainteresowaniem. Storm i Thim wyglądali na zdenerwowanych. Przyznaję, Dragon był przystojny, niezwykle przystojny, ale, do cholery, ten człowiek był cały wykolczykowany na twarzy. Zerknęłam na MP5. Trudno było go zignorować, gdy się we mnie wpatrywał.

- Rose Anne dzwoniła do mnie po tym zajściu - odezwał się spokojnie MP5. - Kilku chłopców obserwuje już Gonzalesa.

- Nie sądzę, aby to był problem - wystrzełam, siłując się z teczką, którą próbowałam wyjąć z torebki. - On mi nie groził, jedynie mnie ostrzegł, mówiąc, że jego rodzina nie może spotykać się z moją ze względu na panującą wojnę. Nie wiedziałam o tym.

- Lucky wiedział - rzucił sucho Cal.

- Ale ja nie chcę, aby to było wywlekane w moim domu - odparłam.

- W zaistniałej sytuacji i tak byś tego nie uniknęła, Rose Anne. - MP5 skinął głową. - Mogę tylko zapewnić ci ochronę i Lucky będzie gotowy. Proponuję, abyście przenieśli się bliżej kompleksu.

Wiedziałam! Pokręciłam głową, kładąc teczkę przed sobą, i oparłam dłonie na stole, spoglądając na MP5.

- Nie. Wiem, że pragniecie dla mnie dobrze. Dziękuję. Ja i Grace się bardzo polubiłyśmy, a nasi synowie będą się razem bawić. Dlatego potrzebuję opieki klubu nad moim synem - zażądałam z naciskiem, starając się unormować oddech. - Ochrony krwi.

Cisza była dudniąca, mogłam usłyszeć rozmowy za drzwiami i muzykę.

- A jednak plotki były prawdziwe... dzieciak jest synem Marshalla? - zapytał Kojot.

Patrzyłam na Thima, który uniósł kciuki.

- Znasz zasady - rozbrzmiał MP5 u szczytu stołu, a ja aż się skurczyłam. - Jeśli to dziecko jednego z braci, zyska ochronę bez głosowania. I start, jeśli będzie chciał kiedyś do nas dołączyć.

- Znam zasady - powtórzyłam cicho, wstając.

Nie drgnęli, żaden się nie poruszył. Zabrałam teczkę i przesunęłam ją po stole. Jezu... jeśli Cal ją weźmie i tam zajrzy, będę martwa. Byłam świadoma jego wielkiego ciała, które zajmowało większą część miejsca, i tego, że mi się przypatrywał. Ale to Storm pchnął teczkę dalej, a ta znalazła się przed MP5, nim wróciłam na krzesło, siadając ostrożnie.

- Wolalabym, aby wybrał spokojniejszy zawód.

- Jaki na przykład? Strażak? - nie dowierzał Tim i parsknął, stukając palcami o stół. - Będzie Psem.

- Będzie brał przykład z wujków - wymamrotał Cash.

Pokręciłam głową, że nie pozwolę na to.

- Tu też jest spokojnie - mruknął Kojot.

- Chyba o świcie - dodał Ron.

Pozostali zaśmiali się głośno.

Patrzyłam na MP5, na jego twarz, gdy słuchał braci i zerknął na mnie.

- Nie musisz mi niczego udowadniać, jeśli to syn Marshalla, cokolwiek sukinsyn tu zrobił, nie przejdzie na jego syna. Masz na to moje słowo.

- Nie tym się martwię - wyjaśniłam, zaciskając ręce i opierając je na kolanach.

Kiedy podnosił i otwierał teczkę, wciąż na mnie spoglądał. Wiedziałam, że to nadzieje, że szeptki wokół mnie w końcu ustaną, a ja będę musiała stawić czoła prawdzie i wkurzonemu klubowi. Zaczepnęłam powietrze głęboko w płuca i wypuściłam je, czekając, aż Prez się odezwie. Zdawałam sobie sprawę, co tam jest... co przeczytał.

MP5 zerknął na mnie powoli i rozkazał:

– Wszyscy wyjść!

Podskoczyłam wystraszona, gdy krzesła zaczęły szurać jak na rozkaz.

– Ty siadaj, Rose Anne!

Zimne dreszcze spłynęły po moim kręgosłupie, kiedy myślałam o tym, że czeka mnie zostanie z nim sam na sam. Dog się zawahał, ale MP5 pokazał mu drzwi. Mijając mnie, Cal spojrzał na mnie przeszywająco. Wyciągnął dłoń i położył ją na moim ramieniu.

Zdrętwiałam.

Wyczuwając napięcie, które ukrywałam, wyszeptał:

– Trzymaj się, złotko.

Zamknął cicho drzwi, po czym ryknął, każąc ludziom się rozejść.

MP5 przyglądał mi się surowo. Znałam ten wzrok. Znów czułam się jak dwunastolatka, kiedy przyłapał mnie na paleniu i obiecał, że przetrzepie mi skórę, jak jeszcze raz zobaczy papierosa między moimi palcami.

– Nie zamierzałaś mu powiedzieć, Rose Anne? – zapytał, zamykając powoli teczkę.

– Przecież tu jestem.

– Naprawdę to doceniam, ale sądzę, że lekko zwlekałaś. Pięć lat to trochę długo. Kurwa. Zamieszasz.

– Nie zamieszam... – zaczęłam.

– To nie jest debata, Rose Anne. Zadaniem Doga jako Prezydenta jest ochrona klubu i każdego, kto jest z nim związany. Zostajesz tu i będziesz pod jego opieką – zdecydował MP5. – To mu się kurewsko nie spodoba.

– A co miałam wtedy zrobić? Żyć z jego suką na karku? Mój syn nie zasłużył na to, aby być pionkiem między nimi a mną – wybuchłam złością. – Do tego Marshall miał swój świat.

– Miał – zgodził się. – Wiesz, że wszyscy tu sądzą, że to jego dzieciak?

- Wiem. - Wykręcałam palce zdenerwowana. - Cał tego nawet nie pamięta, ale znajdziesz tam wyniki testu DNA. Chcę uciąć domysły i niepotrzebne oskarżenia. Ja wiem, czyje dziecko nosiłam przez dziewięć miesięcy pod sercem.

- Dlaczego nie przyszedł do nas wcześniej?

- Nazwij to tchórzostwem.

- Córka Lucky'ego nie jest tchórzem - rzucił ostro, kręcąc głową. - Znajdź inną wymówkę, Rose Anne.

- I jest jeszcze tata, który zasługuje na swoje miejsce w waszej rodzinie.

MP5 skinął głową.

- Ma je. Czego ode mnie wymagasz?

Potarłam skroń. Denerwowałam się do tego stopnia, że moje ciśnienie wzrastało i zaczęłam drżeć, a mój głos nie był stabilny.

- I tak muszę mu to powiedzieć. A wolałabym zrobić to łagodnie.

- Załatwcie to bez świadków - zaproponował, sięgając po paczkę papierosów z górnej kieszeni kamizelki.

Pokręciłam głową, zerkając na niego. Bawił się opakowaniem papierosów z oczami utkwionymi w moich.

- Nie. Wiesz, że... - wyszeptałam.

- Że będzie wkurwiony? Będzie, na maksa będzie.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się krzywo.

- Nie będę cię okłamywał, Rose Anne. To dobry facet i jest Prezydentem, a ty wyskakujesz z czymś takim w złym momencie.

Jego głos był zatrważający i pełen niepokoju. Przygryzłam wargę, spuszczać wzrok na swoje zaciśnięte pięści. Nie wiedziałam, co mogę powiedzieć. Po prostu wsłuchiwałam się w uderzanie opakowania papierosów o stół. Nie zamierzałam się poddać... przynajmniej jeszcze nie.

- Dobra. Miejmy to z głowy.

Czułam się, jakby ktoś ukradł mój ostatni oddech. MP5 wstał z miejsca. Byłam kompletnie oszołomiona i nie mogłam wyrazić żadnej myśli, gdy usłyszałam, jak Prez idzie do drzwi i otwiera je z rozmachem.

- Dog, Ron, Thim, Lee i Storm.

Dobry wybór, tylko oni będą mogli go powstrzymać, jeśli wpadnie w szal. Cał uśmiechnął się porozumiewawczo. Cholerny seksowny uśmiech. Czemu? Dlaczego

musiał być tak kuszący? To było niesprawiedliwe i głęboko zdawałam sobie z tego sprawę. Był przerażający, wiedziałam, jaki ma na mnie wpływ, i to mnie wkurzyło.

– Siadaj, Dog. – MP5 wskazał mu swój fotel, ale on go nie zajął, wracając na stare miejsce.

– Co jest? – spytał mnie podejrzliwie Tim.

– Siadajcie – naciskał MP5.

Wszystko było w porządku, dopóki Cal nie skupił się na mnie. Jego oczy zatrzymały się na moich i poczułam, jak kolana zaczynają mi słabnąć.

Miałam zamiar odwrócić wzrok, lecz nie mogłam. Każde słowo, które przygotowałam, tkwiło właśnie na czubku mojego języka, ale milczałam.

MP5 zamknął drzwi i usiadł. Z każdym krokiem szefa próbowałam zebrać całą złość, jaką odczuwałam w stosunku do Cala po tym, jak mnie wtedy przeleciał i dał największy skarb. To po prostu nie miało sensu. Oczywiście był absurdalnie przystojny, miał kudłate blond włosy, dłuższe niż pamiętam, i doskonałe ciało, ale to było coś więcej. Kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam coś, czego nie mogłam wytłumaczyć, i chciałam zabić demony, których szukałam. Zbyt długo. MP5 czekał, aż podniosę głowę i niemo kiwnę, aby zaczął.

– Sprawa Rose Anne podlega w tej chwili głosowaniu.

Popatrzyli po sobie zaskoczeni.

– Jej syn...

– Nathan Caleb Elliot – dodałam.

– Nathan – powtórzył MP5. – Będzie pod bezpośrednią opieką naszego klubu.

– A więc Marshall jednak zostawił coś po sobie – powiedział cicho Tim. – Powinnaś była go już dawno przywieźć do rodziny.

Cisza.

– Dog? – poprosił MP5.

– Ma moje poparcie.

Bez wahania. Jezu, to nie mogło być bardziej stresujące. Skrzywiłam się. MP5 z naciskiem postukał w teczkę, którą przesunął po stole w jego stronę.

– Dog... Musisz potwierdzić, że się zgadzasz, po przeczytaniu tego.

– Pragnę, by mój syn był bezpieczny – wystrzeliłam szybko, zdenerwowana. – Zwłaszcza teraz, gdy syn Grace bawi się na moim podwórku. Nie chcę brać udziału w konflikcie z Krupierami. Nic więcej.



- Lepiej byłoby, abyś skończyła tę znajomość – zaproponował Ron.

- Nie.

- Załatwimy to – zapewnił Dog.

Widziałam, jak otwierał teczkę.

- Dopilnujemy, aby ktoś was obserwował – dodał. – Może sytuacja się poprawi na dniach.

- Nie czuję się zagrożona. Ale wychowałam się tu i mój ojciec mieszka ze mną...

- Jaja sobie, kurwa, robisz?!

Przełknęłam ślinę, utrzymując wzrok wbity w MP5. Teczka z łoskotem upadła na środek stołu, a wszyscy wstrzymali oddech. Wiedziałam, co tam ujrzałam w metryce urodzenia. Ojciec: Calvin Bard.

Krzesło Cala zaskrzypiało pod jego ciężarem.

- Co to ma być? Żart?

- Porozmawiamy spokojnie – poprosił MP5, ale jego wielkie pięści zacisnęły się na brzegu stołu, aż zbieleły mu knykcie.

Zajęłam się studiowaniem swoich beżowych paznokci.

- Spokojnie?! Mam się, kurwa, uspokoić? Chyba nie chcesz, abym uwierzył, że mam syna, którego nawet nie znam? Byłaś suką Marshalla, nie moją!

Byłam. Łzy zakłuły mnie w oczy z powodu tego jawnego oskarżenia.

- Dog... – interweniował MP5, pokazując resztkę, aby go pilnowali.

- Nigdy jej nie dotknąłem, Prez. Przysięgam. Nie spałem z nią. Powiedz im, nigdy cię, kurwa, nie dotknąłem!

Wystarczająco trudno było być tutaj, zdecydowanie nie potrzebowałam jego słów. Lee wpatrywał się we mnie. Zawsze był tak cholernie poważny z pustym spojrzeniem i ponurą miną.

To było tak, jakby ktoś właśnie próbował ich oszukać. Nie sądzę, żebym zobaczyła, jak ten mężczyzna się uśmiecha, a teraz będzie mnie studiował i maglował. Samo przebywanie z nim w tym samym pokoju sprawiło, że poczułam się niezręcznie i nerwowo, a dłonie miałam spoczone. Wstałam na trzęsących się nogach i, sięgnąwszy po moją torebkę, położyłam ją na stole.

- Nath jest dzieckiem krwi i...

- Testy DNA są zgodne, Dog – przerwał mi MP5.

– Sfałszowałaś je? Po co ci to? Co chcesz osiągnąć? – pytał wściekle. – Nie spałem z tobą.

Wypuściłam powietrze, patrząc na akta, które wysypały się z teczki.

– Nie, nie spałeś ze mną. – Przymknęłam oczy, odpędzając łzy. – Pieprzyłeś mnie jak wszystkie swoje dziwki. Pragnę tylko tyle. Mój syn nie jest w tej chwili niczemu winny. I może gdyby nie ta sytuacja, nigdy nie byłabym zmuszona, aby ci to wyznać. Zrobiłam to wyłącznie dla niego.

– Mam prawo wiedzieć! Kurwa! – ryknął.

Ron i Thim byli już na nogach, gotowi go uspokoić.

Milion refleksji przebiegało mi przez głowę, a kiedy próbowałam mówić, słowa po prostu nie nadchodziły.

– Co to jest? Po prostu powiedz, czego chcesz! Pieniądzy? – zażądał.

Czułam, jak moje serce uderza o klatkę piersiową. Próbowałam myśleć o tym, co mógł znaleźć w teście DNA. Wściekłość zaczęła się gotować w moich wnętrznościach, gdy w końcu zrozumiałam, co naprawdę znaczyły słowa Cala. Nie wierzył mi.

– Nie potrzebujemy od ciebie niczego, wyłącznie opieki klubu, teraz – warknęłam, patrząc na MP5. – Dostanę to.

– Kurwa. Sądzisz, że możesz sobie tu tak przychodzić i mówić komuś, że ma dzieciaka? – Cal się zaśmiał.

Bardzo mi się to nie spodobało.

Padł na krzesło i sięgnął po akta.

– To oszustwo, tak? Chcesz kasy?

– Idź już, Rose Anne – poprosił MP5.

– Idź, skarbie. Załatwimy to. – Thim skinął mi głową.

Storm spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. Lee nadal mi nie wierzył i widziałam, jak Cal na niego zerknął, pozwalając mu zajrzeć do dokumentów, pchnął je w jego stronę, jakby nie były nic warte. A to mnie rozsierdziło.

– Co miałam ci powiedzieć?! – ryknęłam na niego, a łzy trysnęły z moich oczu. – Że jestem w ciąży? Kiedy tu przychodziłam, nawet nie zwracałeś na mnie uwagi! A ta suka mnie straszyla. Postaw się w mojej sytuacji, Cal! Po prostu się bałam. Ale to jest tak samo twoja wina, że ci nie powiedziałam!

Moje serce straciło kontrolę nad uderzeniami, gdy usłyszałam odgłos kroków.

– Dobrze, Rose Anne... To już zostało załatwione. Pozwól nam porozmawiać. – Ciepła dłoń MP5 dotknęła moich pleców.

Skinęłam głową, ocierając łzy i tym samym rujnując swój makijaż.

Musiałam się wydostać z tego pomieszczenia, z klubu.

– W porządku – odparłam.

Mój umysł był kompletnie rozmazany, kiedy złapałam torebkę i ruszyłam do drzwi. Miałam tak wiele wątpliwości kręcących się w głowie, ale wiedziałam, że lepiej nie pytać. Bez względu na to, co się dzieje, zawsze udawało mi się czuć bezpiecznie, ale ponieważ teraz zamieszałam, musiałam przejść przez to sama. Musiałam. Rozpadnięcie się w środku całego chaosu nikomu nie pomoże. Jak tylko wyszłam z pokoju, poczułam ramię, które mnie objęło, i znajomy zapach.

– W porządku, Rose Anne? – odezwał się cicho Cash, jak się w niego wtuliłam. – Odwiozę cię do domu.

Wziął mnie za rękę i zaczął prowadzić korytarzem. Byliśmy prawie na zewnątrz, gdy rzuciłam:

– Wiesz już?

– Co? Nie obchodzi mnie, co tam się stało.

Sięgnęłam po jego ramię.

– Nath jest synem Cala, nie Marshalla – wyszeptałam cicho.

Nie odpowiedział. Może on również w to nie uwierzył. Nie pozwoliłam, aby mnie odwiózł do domu, byłam tu samochodem i potrzebowałam go. Otarłam łzy i wsiadłam do auta, obiecując Cashowi, że zadzwonię, jak tylko dotrę na miejsce. Po drodze zatelefonowałam do cioci Jane, bo chciałam wiedzieć, co robi Nath. Byli na spacerze i w lodziarni. To dało mi chwilowe ukojenie. Sprawy zostały załatwione, wyznałam, co ukrywałam, i teraz mogłam przestać oszukiwać ludzi, na których mi zależało. Otarłam łzy, przyciskając gaz i obawiając się, że dostanę mandat za szybkość. Próbowałam uspokoić nerwy, ale w Piekło nie mogłam tego zrobić. Nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że on mi nie uwierzył. Będzie o niego walczył, by mi go odebrać? Strach mnie dusił. Po kilkadziesiąt minutach zaparkowałam na podjeździe i siedziałam, wpatrując się w dom. W końcu zrezygnowałam i wysiadłam z auta, zabierając żakiet i torebkę. Modliłam się, aby moje nadszarpnięte emocje nie oddziaływały na moją rodzinę. Wykąpię się, położę i prześpię ten piekielny ból głowy. Niestety tak się nie stało. Parę sekund później, gdy byłam jeszcze na ścieżce prowadzącej do domu,

usłyszałam silniki harleyowców. Zerkając przez ramię w dół ulicy, zamarłam. Prawie znów się rozpłakałam, patrząc, jak jadą, zajmując większą część ulicy. Pięć motocykli. I on. Dog na ich czele. Kurwa.

Drzwi od domu trzasnęły, a wujek stał z telefonem przy uchu.

- Dzwonić po Lucky'ego?

- Nie. Załatwię to, wujku! - krzyknęłam, gdy motory parkowały za mną.

Dźwięk był niemal ogłuszający. Po chwili wyłączyli silniki. Cal zdjął kask. Miał za sobą Rona, Thima, Casha i Charona. Świetnie. Wiedziałam, że druga runda rozpocznie się na moim podwórku, więc ostrożnie, ruszyłam w ich kierunku.

# Rozdział 8



## Dog

Wiedziałem zaraz po tym, jak usłyszałem zapewnienie z ust Lee, który sprawdził te pierdolone papiery. Wszystko się zgadzało, a ja nie miałem prawa zaprzeczać, choć Lee wykonał dla mnie kilka telefonów. Byłem ojcem. Byłem ojcem Nathana Caleba Elliota. Jak złość już opadła, a ja wpatrywałem się w tę pieprzoną metrykę, poczułem się... oszukany. Chciałem mieć dzieci. Jasne, że tak. Di miała cudowną córeczkę, malutką jak fasolka, ale rozpieprzała mnie duma, że choć przez moment mogłem ją potrzymać w ramionach. Summer – moja siostrzenica. Kiedy miałem na rękach to maleństwo, czułem, że pragnę mieć to szczęście. Tylko to mnie zaskoczyło. Teraz gdy usłyszałem te słowa i gdy byłem przekonany, że nie zwariowałem, ziemia zaczęła się pode mną trząść. Jak, do licha, mogłem być tak cholernie ślepy? Wziąłem głęboki oddech, próbując spowolnić burzę myśli, które wirowały mi w głowie.

Rose Anne Elliot. Nie potrafiłem się zorientować, jak to się stało, kurwa? Pieprzyłem Rose Anne... Rose Anne, którą ledwie pamiętałem w jej workowatych ciuchach, zawsze unikającą facetów w klubie, będącą pod łapą Marshalla. Różne słuchy chodziły, jedne prawdziwe, inne nie. On był popieprzony, a ona uciekła. Wszyscy byliśmy pewni, że od niego. Pierdolić! Jak mogłem nie pamiętać spędzonych z nią chwil? Nic. Przechodzę przez piekło i nigdzie nie mogę sobie jej przypomnieć. Ale byłem ojcem, a ona urodziła moje dziecko.

Wściekłość przemknęła przez moje ciało. Spędziłem ostatnie minuty, zastanawiając się, co się działo, gdzie popełniłem błąd? Była dzieciakiem. Jezu... musiała być ledwie pełnoletnia, gdy zaszła w ciążę.

MP5 wiedział, jak bardzo jestem udręczony, i poczułem nienawiść do siebie, że zrobiłem coś takiego. Zamknął się ze mną w biurze i tylko go słuchałem. Jestem ojcem, którego potrzebował Nathaniel Caleb Elliot. Nathaniel Caleb Bard. Bo był mój. Sądziłem, że nie jestem w stanie tam być dla niego... moje dziecko.

Zebrałem się w sobie.

Próbowałem usprawiedliwić się, mówiąc, że zapomniałem o Rose Anne i o tym, jak poczęliśmy to dziecko. Musiałem być pijany. Musiałem... Obiecałem go ochronić. I chciałem... mego syna, chciałem go poznać. Kiedy byłem u niej, gdy Lucky prosił o pomoc, nie było go... Jezu... ona miała tyle pieprzonego czasu, aby mi o tym powiedzieć.

- Dog? - wyszeptał MP5 z bolesnym wyrazem twarzy. Położył rękę na moim ramieniu, wyciągając mnie z moich myśli. - W porządku?

- Jestem ojcem.

- Cóż, znam tę minę. To kopie po jajach. A potem taki Lukas Kazov mówi ci, że jesteś stary, a on zabrał całą twoją urodę w momencie urodzenia.

- Ona to ukryła przede mną - syknąłem przez zaciśnięte zęby.

- Bała się. Zrozum ją.

Wziąłem kolejny głęboki oddech, próbując uspokoić gniew. Nigdy nie czułem takiej wściekłości ani takiego bólu. Wyprostowałem się na krześle, odchylając głowę i nabierając powietrza w płuca.

Nagle niczym mdłe światło prześwitujące przez czarne chmury, ciemność, która mnie otaczała przez całe pierdolone miesiące, zaczynała zanikać i ogarnęła mnie ulga. Miałem syna. Dzieciaka. Marzenie mojej matki się spełniło i już widziałem jej radość, gdy tylko o tym usłyszy. Zaśmiałem się, kurewsko głośno się zaśmiałem. Nie byłem szalony. Nie traciłem rozumu. Moje instynkty cały czas miały rację. Podśmiewałem się z chłopaków, że rozsiewali swoje nasienie, pieprząc laski w obcych miejscach, a sam nie byłem lepszy.

- Pogadaj z Rose Anne, jak się uspokoisz.

- Lucky nie wie?

- Nie. W innym wypadku żądałby twoich jaj.

Tak, to mogłem zrozumieć. Wstałem ciężko, patrząc na akta, zabrałem je ze stołu i bez pytania MP5, który palił fajkę i się mi przyglądał, schowałem je do sejfu klubu.

- Przywieź go do domu.

- Przywiozę.

- Gratuluje, Dog.

Pokręciłem głową z uśmiechem i opuściłem pomieszczenie, czując na sobie te wszystkie przeszywające spojrzenia. Pieprzyć to. Wyszedłem przed klub, słysząc kroki za sobą. Wsiadłem na motocykl i uruchomiłem silnik. Lee, Thim, Ron, Cash, Dragon, Charon, Storm stali obok mnie. Pokręciłem głową.

- Załatwię to sam.

Cash odchrząknął.

- Ktoś musi jej pilnować, bracie.

- Nie wkurwiał mnie bardziej.

- Ja też jadę - warknął Charon, wsiadając na swój motor.

- Będzie w porządku - zapewniłem ich.

Ron i Thim byli już na motorach, więc musiałem się na to zgodzić. Po drodze tysiące pytań kłębiło się w mojej głowie. Jęknąłem głośno, wściekle dając gazu. Jak Rose Anne mogła zrobić coś takiego? Z zimną krwią uwiodłem nastolatkę, nie kobietę, do tego córkę jednego z pracujących dla nas ludzi i dziewczynę innego brata. Miażdżyło mnie poczucie winy. Musiałem wtedy stracić kontrolę nad sobą. Właściwie nie wierzyłem, że to ona była zdolna mnie uwieść. Mimo oświadczenia Marshalla, że Rose Anne go zdradzała, nikt nigdy nie dał temu wiary, ponieważ ona go kochała. Nieraz MP5 określał stan Marshalla jako obsesję i sam siebie nienawidził, że tak mu ulegał. Nienawidził także tego, że stał się niewolnikiem gówniarza, który sam wpędzał się w kłopoty. I dlatego stracił głowę. Chciałem wiedzieć, co naprawdę stało się z nią i Marshalliem. Czy ten debil skrzywdził Rose Anne? Pragnąłem poznać swoje dziecko i nauczyć się być jego ojcem. Kiedy przeanalizowałem sytuację, rozpogodziłem się nieco. Mogło się udać, moje życie mogło być parszywie monotonne. Trzeba będzie czasu, zanim zdołam przebaczyć jej stracone lata, które mogłem spędzić ze swoim synem. Teraz myślałem tylko o tym, by jak najszybciej zjawić się u Rose Anne.

Zaparkowałem motor i zgasilem silnik. Zrobiło się dziwnie cicho. Rose Anne stała pod domem, wpatrując się we mnie ze strachem. Wciąż była w tych ubraniach, które podkreślały każdą jej krągłość i złocistą skórę, a włosy miała zakręcone na karku w seksowny bałagan. Wyglądała absolutnie oszałamiająco, jak przejechała językiem po wargach, a jej spojrzenie stwardniało. Zdjąłem kask i postawiłem stopę na podjeździe, kiedy kobieta ruszyła w moim kierunku. Powietrze zgęstniało, gdy odwróciła się

twarzą do mnie. Z mimiki mogłem wywnioskować, że bała się tej rozmowy prawie tak samo jak ja. Oboje próbowaliśmy zmierzyć się z demonami przeszłości, rzeczami, które wolelibyśmy wymazać. Nie będzie to łatwe dla żadnego z nas. Nie byłem mężczyzną, który okłamywałby własne ciało, na jej widok byłem napalony i sztywny. Do diabła, chciałem, żeby się mnie bała, żeby poczuła się żałośnie, że mnie oszukała, a potem pragnąłem ją pieprzyć, aż będzie jęczeć przeprosiny. To moje cholerne szczęście! Powinienem był coś powiedzieć, jednak wątpiłem, czy kiedykolwiek będę w stanie jej wybaczyć, że go ukryła.

Zerknąłem za nią. Dom wydawał się pusty, nie licząc faceta stojącego z telefonem przy uchu.

– Gdzie on jest?

– Nie zbliżysz się do niego – wymamrotała z oczami pełnymi wyrzutów sumienia. – Chcesz się na kimś wyładować? Proszę, jestem gotowa. Trzymaj to gównno z dala od mojego syna.

Uniosłem brew. Kurwa, złościła się i była gorąca.

– Twojego?

Jej ramiona opadły. Czułem, że chłopaki z trudem utrzymują język za zębami, a ona zerkała na nich niepewnie.

– Masz się trzymać od niego z daleka – zażądała.

– Nie powstrzymasz mnie.

Nie podniosłem głosu, nawet nie zmieniłem tonu, jednak dałem jej odczuć siłę zdecydowania, jaka kryła się za tą spokojną odpowiedzią. Dostrzegłem ruch za jej plecami. Jakiś mężczyzna schodził po schodach. Śledziłem go, ukradkiem zerkając na jej bladą twarz.

– Urodziłam go sama. I wychowałam. Mówię serio. Nie zbliżaj się do niego.

Moje usta zacisnęły się w cienką linię. Uśmiech znikł z jej twarzy, zmieniając się w grymas.

– To mój syn – rzekłem niskim, groźnym głosem.

Rose Anne wyprostowała się wyzywająco i uniosła głowę, udając odwagę, której nie miała.

– Jest mój – podkreśliła. – Ja go urodziłam, a ty, kogo wtedy pieprzyłeś? Może też nie pamiętasz?

– Dziecko jest ojca i matki, Rose Anne. Przestań się głupio upierać – wtrącił się Thim.



Uniosłem dłoń, aby nic nie mówił.

– Nie uciekniesz tym razem – szydziłem. – Chcę go poznać... Natha...

– Nic z tego. Zadzwoń do swojego prawnika.

– Nie potrzebuję prawnika.

– Więc zadzwoń do Lee! – krzyknęła.

Po chwili potrząsnęła głową, patrząc w kierunku chłopaków, i zwiesiła ramiona.

– Nie potrzebujemy Lee. Pójdiesz po niego czy sam mam go znaleźć?

– Natha nie ma w domu – wyjaśnił mężczyzna stojący za Rose Anne. Był widocznie zdenerwowany. – Jest razem z moją żoną na spacerze.

– Odejdź, Cal. Pozwól mi z nim porozmawiać. Jest mały, wystraszy się ciebie, gdy wparujesz tu wściekły – głos odmówił jej posłuszeństwa, pomasowała sobie skronie. – Nie wiem, co mam ci jeszcze powiedzieć. Po prostu tak byłoby najlepiej.

– Dla kogo? Dla ciebie?

– Nie oskarżaj mnie bezpodstawnie! – wrzasnęła.

Aż się skrzywiłem. Miała płuca.

– Ja wiem, z kim się pieprzyłam, a ty miałeś ich tyle, że zapomniałeś? Twój problem. Nie byłam i nie będę dziwką, Dog.

– Rose Anne, po prostu odpuść – poprosił cicho Cash.

– Mówiłem ci już. Krupierzy są niebezpieczni. To nie są tego rodzaju faceci, których znasz, i może się to źle skończyć. Nie powinniście tu mieszkać.

– Nie kłam. Nic nam nie grozi. Tata mówi, że nic się nie stanie.

– Nie wie tego – ostrzegłem. – Twój syn... Mój syn... nie będzie mieszkał w domu, z którego Krupierzy mogą go zabrać.

– Skąd taki pomysł? Nie strasz mnie, Cal.

– Rose Anne? – zapytał niepewnie mężczyzna obok niej.

– W porządku, wujku – poprosiła, po czym posłała mi mordercze spojrzenie. – Odjedź stąd – zwróciła się do mnie. – Nie chcę, abyś straszył mnie i Natha, nie potrzebujemy tego. I nie potrzebujemy ciebie.

Pierdolić. Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Popatrzyłem na nią, zaciskając pięści i próbując zwalczyć chęć przetrzepania jej tyłka. Mężczyzna obok niej stał wyprostowany, czerwień wypłynęła na jego twarz, gdy zauważył, że zerkam na niego. Zrobił krok w moją stronę, ale podniosłem rękę, sygnalizując, żeby się zatrzymał. Miałem zamiar rozstrzygnąć to wyłącznie z nią i to nie była ta chwila, w której on miał

się o nią martwić. Musi poczekać, jeśli chce zrzucić na mnie swoje gównno, bez Rose Anne w pobliżu.

– Nie zaprzeczę, że byłem na tyle pijany, że zapomniałem.

– Mamusiu?!

Gdy to usłyszałem, poczułem, jak włosy jeżą mi się na karku. Wiedziałem, że to był on. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Mogłem usłyszeć własny puls dudniący w uszach. Głos Thima był niczym bzyczenie w moich uszach. Myślę, że skończyło się na tym, że to ja zamarłem, widząc, jak Rose Anne się odwraca i czteroletni chłopiec ze strzechą blond włosów biegnie w jej kierunku. Po chwili był w jej ramionach, brudząc jej policzki niedojedzonym niebieskim lodem i patrzył na nas z zainteresowaniem. Jezu... jego oczy... Takie same mieli mój ojciec, Dijon i Summer. Oczy Bardów.

Dzieciak gadał i gadał, opowiadając, że poszli do lodziarni, a on zapomniał, jaki smak lodów lubi, i jakie samochody mijał po drodze. Poczułem, że ciężar spada mi z piersi, i tak po prostu gapiłem się na ten piękny obrazek.

Thim zachichotał.

– Masz zamiar się odezwać? – Cash chrząknął za mną.

Stoicko. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego siedziałem drętwo jak jakiś dupek, dlaczego tak zareagowałem, widząc syna pierwszy raz. Rose Anne wzięła od niego loda, po czym podała torebkę i marynarkę kobiecie, która wręczyła jej paczkę chusteczek.

– Trochę się zabrudziliśmy – powiedziała tamta. – Wujek może go wrzucić w ubraniu do basenu.

– I wpadnie ze mną. Będziemy się kąpać, wujku Ellie?

Rose Anne wytarła mu policzki i dłonie, gdy zaciekawiony zerkał w naszym kierunku. Był piegowaty i... kurewsko szczupły. Wiedziałem, że wszystko było z nim w porządku, ponieważ przesuwiał wokoło oczami. Oceniał sytuację jak mały generał, próbując zaspokoić ciekawość. Znalazł się znów na rękach matki, choć zdawało się, że jest już na to za duży. Kobieta była drobna, jednak trzymała go mocno. Gdy jej wzrok spoczął na mnie, ostatecznie zrozumiałem, dlaczego nie potrafiłem się poruszyć, dlaczego moja pierś groziła wybuchem i dlaczego milczałem tak samo jak ona. Nie odezwała się słowem, ale jej intencje były oczywiste. Jego twarz była moją. Jego jasne oczy były moimi. Podobnie piegi i ułożenie warg. I te dołeczki, które pojawiły się na policzkach, kiedy wiercił się w jej ramionach. On był mój.

– Mamo, motory! Wujek Jared... Przyjechał mnie przewieźć? Powiedz, że tak!

– Cześć, kolego. – Jared się zaśmiał. – Niezła akcja z tymi lodami.

Nawet nie czułem, że Thim trzyma mnie za ramię, a moje dłonie się trzęsą.

– Spokojnie. Dzieciak nie jest winny tej kłótni – wyszeptał.

Musiałem skinąć głową.

– Mamo? Mogę posiedzieć na motorze wujka? Zapytasz, czy mogę? Mogę?

– Może kiedy indziej – jej głos był zachrypnięty, gdy zerknęła na mnie. – Wujek przyjechał na trochę. Możesz sobie pooglądać, co?

– Mogę podejść? Blisko?

Westchnęła i ruszyła razem z nim. Wpatrywałem się w chłopca, który ocenił mnie od stóp do głów. Na jego twarzy widniał szeroki uśmiech, a jego oczy błyszcząły.

– Ten pan jest wielki. Jak Hulk.

– Jezu! Dzieciak jest szczerzy do bólu. – Thim zarechotał.

Walnąłem go w zębra, żałując, że to nie jego głowa.

Nath przyglądał się mi uważnie, wiercąc się w jej ramionach.

– Cześć – rzuciłem do niego.

– Cześć. To twój motocykl?

– Mój.

– Rozegraj to dobrze – ostrzegęła mnie Rose Anne. – Albo nigdy więcej go nie zobaczysz.

– Nie gróż mi...

– Może wejdziecie do środka? Na herbatę mrożoną? – zaproponowała uprzejmie kobieta, uśmiechając się.

Żaden z nich się nie poruszył.

– Chcesz posiedzieć na motorze, kolego?

– Mogę? – zapytał niepewnie i zerknął na matkę. – Mamusiu, mogę?

Skrzywiłem się, gotowy walczyć, ale ona powoli wyciągnęła go w moim kierunku, zamierzając posadzić na motocyklu. Mój syn zapiszczał z radości wprost do mojego ucha. Słyszałem, jak chłopaki się śmieją, a ja nie wiedziałem, czy mogę go dotknąć. Pachniał lodami i poczułem, że ma chłodną skórę, gdy otarł się o mnie.

Chciałem pomóc Rose Anne i przysunąłem go blisko siebie.

– Uważaj, nie spadnij – poleciła ostrożnie, sprawdzając, czy bak jest nagrzwany. – Nath, trzymaj się... wujka Cala.

- Nawet nie myśl, że będę facetem...

- Mogę złapać kierownicę? Mogę przekręcić kluczyk? A od czego jest to światełko... Wiesz, że Naya też jeździ na motorze? Lubię ją, ale Lloyd jest bardzo czadowy, bo ma statek kosmiczny. Lubisz Ninjago? Mogę udawać, że go odpalam?

Patrzyłem na jego głowę, gdy wydawał z siebie zabawne dźwięki, i podniosłem wzrok, zderzając się ze spojrzeniem Rose Anne. Mogłem poczuć, jak drży, i dopiero po sekundzie odkryłem, że się śmieje.

- Powinam była cię ostrzec...

- Jest super. Mogę się przejechać? Ale naprawdę? Mamo... Wujek Jared może mnie przewieźć albo ten pan?

Odwróciłem się przez ramię. Cash palił fajkę; Thim śmiał się, jakby oglądał „The Oprah Winfrey Show”; Ron siedział na motorze gotowy wyskoczyć z broni i obserwował czujnie okolicę; a Charon po prostu uśmiechał się szeroko.

- Możecie wracać.

- Wiesz, że się go nie wyprzesz - zakomunikował mi Cash. - Nawet gada jak ty, stary. Jak ty go nie zauważyłeś?

- Nie przesadzaj. Nikt nie zna Lego Ninjago lepiej niż Nath. Nie, skarbie? Wujek... Twój tata... Cal, wejdzie z nami do domu. Pokażesz mu swoją kolekcję figurek Lego.

- Ale wszystkie?

- Wszystkie - zapewniła psotnie. - I tata może cię potem przewiezie na motorze, jak zjesz kolację i umyjesz zęby.

- Dobrze! Tylko umyję zęby!

Zdjąłem go z motoru i sam zsiadłem. Nath z niedowierzaniem i zachwytem patrzył, jak maszyny chłopaków wycofują się z podjazdu, i pomachał im szaleńczo. Wiedziałem, że oni już go pokochali.

Musiałem napisać Ronowi, aby jakiś rekrut się tu kręcił. Nie pozwolę, aby cokolwiek im się stało. Rose Anne pilnowała, aby Nath nie wyszedł na ulicę i grzecznie z chodnika obserwował, jak motocykle się oddalają. Wujostwo Rose Anne wróciło do domu. Stałem na ścieżce, spoglądając na dziecko, które odwróciło się do mnie, biegło szaleńczo i zahamowało dwa kroki przede mną, opierając ręce na bokach, i udawało zmęczenie.

- Zmęczyłem się.

- Tak szybko? - zapytałem, z trudem powstrzymując uśmiech.

Rose Anne do nas dołączyła, wskazując na schody.

- Nath jest leniwy z natury, prawda?

- Dziadek mówi, że to nie lenistwo, a kości nam próchnieją.

- Nath. - Zachichotała, gdy wspinałem się za nimi po stopniach. - Nie słuchaj dziadka. Jadłeś lunch?

- Nie znoszę groszku! Nie będę go jadł. Wujek upiekł babeczki!

- Nie zjesz żadnej babeczki przed kolacją.

Zatrzymałem się w holu, popatrzyłem na Natha wbiegającego z tupotem na górę i jego matkę, która zwiesiła ramiona. W domu unosił się smakowity zapach. Rose Anne odwróciła się do mnie niepewnie.

- Nie znosi warzyw - odezwała się z powagą.

- Ja też.

- Są zdrowe - rzuciła, zdejmując buty.

- Idziesz!?

- Nath! - warknęła w stronę schodów. - Nie mówi się „idziesz”, tylko... „tato, możesz pójść ze mną?”.

- Tato? Ale... to tata jak Petera? I Alexa?

- Tak, ale twój.

- Super! Mogę zadzwonić do Alexa i mu powiedzieć, że mój tata ma motor? Jego też ma i Alex ma zdjęcia. Będę mógł zrobić zdjęcie? Jedno? Jedno, obiecuję... Mamo?

Rose Anne odwróciła się na pięcie w kierunku kuchni.

- Załatwcie to sami. Powodzenia.

Gapiałem się, jak mnie zostawia, a Nath zawiesił się na poręczy schodów.

- Nie spadnij - ostrzegłem, gdy za mocno się wychylił.

- Spokojnie. Nie spadnę. Mama mówi, że przetrzepie mi tyłek, bo powtarzała mi sto razy, abym tak nie robił.

- A ty nie słuchasz?

- Chcesz zobaczyć moją kolekcję Ninjago? - zmienił szybko temat spryciarz. - Alex też ma, ale nie tak dużą, ja mam ze stu wojowników. Kai i Lloyd... Nay.

\*\*\*

Usiadłem na łóżku i rozejrzałem się po sypialni, którą zajmowali wspólnie. Z każdego zdjęcia na ścianach i komodzie spoglądali Nath i Rose Anne. Zbierała jego dyplomy,

pierwszy ząb, odcisk stopy i dłoni, każdy ważny element jego życia tu był. Pomyślałem, że dam sobie odpocząć, obserwując otoczenie. Mój syn miał pudełka pełne zabawek, chował je pod łóżkiem, w szafie i na półkach, a parapet był polem dla jego armii Lego. Wewnątrz były samochody, pluszaki, gry planszowe oraz książki. Nie nadążałem za nim, gdy usiadł po turecku na podłodze i wskazywał mi figurki na parapecie. Obserwowałem swojego syna, który starannie rozkładał klocki przy łóżku. Uśmiechnął się łagodnie na widok mojej miny.

– Oglądałeś Lego Przygodę Dwa? – zapytał.

– Nie.

– Szkoda. Ja lubię Ninjago, ale lubię też Batmana i SpiderMana – powiedział zadowolony. – Mama lubi Kapitana Amerykę. Lubisz Avengers?

– Bardzo – odrzekłem cicho, pochłonięty nim. – Hulka.

Dzieciak zaśmiał się radośnie, zbliżył do łóżka i podniósł wzrok z nieskrywaną ciekawością.

– Jesteś duży jak Hulk, ale podobny do Thora – oznajmił. – On też ma brodę. I żółte włosy.

– Tak? – podjąłem wątek. – Lubisz Thora?

– O tak, ma supermłot. Mam plakat Thora. – Zerknął na pudło z książkami. – Poszukam, to ci pokażę.

Książki z hukiem wylądowały na dywanie. Jezu, on był jak mała petarda. Jego blond włosy były ciemniejsze przy skórze i już spocone na karku. Miał śniadą, opaloną skórę na twarzy i ramionach, wystających spod koszulki z RoboCopem. Zaciskał wargi w zabawny sposób i marszczył brwi, gdy się nad czymś zastanawiał. Miałem ochotę go przytulić.

– Lubisz Minionki? – zapytał, pokazując mi naklejki.

– Nie znam.

– A masz jakieś zwierzaki?

– Nie. Ale... twoja babcia ma psa. Yorka. Daisy.

– Będę mógł go kiedyś zobaczyć? Jak mama się zgodzi? Chciałem mieć psa, ale mamusia powiedziała, że musimy poczekać, aż będziemy mieć podwórko. Teraz mamy, ale mieszkamy tu za krótko. – Podał mi czasopismo „Lego” i postukał w miniaturę plakatu. – Mama mówiła, że będę mógł go powiesić w swoim pokoju, jak wujkowie się wyprowadzą. Super, nie?

Z trudem zachowałem kamienną twarz.

- Super. Lubisz wujka i ciocię?

- Tak. Ciocia czasem na mnie krzyczy i każe jeść groszek i marchewkę. Fuuuj. - Skrzywił się, jakby wymiotował. - Ale wujek Ellie za to jest ekstra. Piecze superciasta i... ogląda ze mną Ninjago. Pokazać ci resztę Lego?

- Pewnie.

Zawahał się, zerkając na mnie i trzymając dwie figurki w zaciśniętych piąstkach.

- Czy... nie chcesz się też nimi bawić?

- Mógłbym.

Wzrok Natha zapłonął.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A pokażesz mi jak?

- Rozstawię je na łóżku!

- Ostrożnie, kolego. Nie nadepnij na figurki. - Zachichotałem, kiedy ludziki z planszy rozsypały się po dywanie.

- Pozbieram - mruknął chłopiec. - Mówisz jak moja mama. Zawsze gubię kaski i miecze, a potem ona je znajduje i mówi, że śpi z całym wojskiem Ninjago.

Moje serce podskoczyło w piersi. Dotknąłem jego ramienia, gdy wsunął się pod łóżko po zaginione figurki, a wystawały mu tylko niebieskie skarpetki z Pikachu. Nie mogłem chichotać, bo on ciągle mówił. Jego towarzystwo sprawiało mi radość. Cóż, w pewnym sensie było to dla mnie coś nowego. Nath z zapamiętaniem rozprawiał o Lego, jego jasne oczka napotykały mój wzrok, a ja przytakiwałem, że cokolwiek rozumiem.

- Możemy później pobawić się samochodami - przypomniał mi, wskazując na półki z niezłymi modelami. - Dziadek Lucky przysyłał mi je co miesiąc. Pokażę ci, które najbardziej lubię, tato.

- Lubisz samochody?

- I motory. Jak twój. Przewieziesz mnie?

- Przecież obiecałem, ale potem. I zapytamy mamy. - Zmierziłem mu włoski, gdy podawał mi miniaturowe lamborghini i bentleya.

- Tak, zapytamy mamy - oznajmił Nath, odwracając się po kolejne modele samochodów. - Mama lubi forda i beetle. Ona mówi, że zawsze powinienem pytać jej, jak chcę się przejechać z kimś oprócz niej. Nawet jak jadę z wujkiem Ellie czy dziadkiem.

To mogłem zrozumieć, martwiła się. Wpatrywałem się w niego, próbując nadążyć za zabawą Ninjago i wyścigami samochodów na narzucie łóżka, słuchając dyspozycji syna, który miał naprawdę imponującą wyobraźnię. Nie mogłem oprzeć się zauroczeniu, dawno nic mnie tak nie poruszyło jak czterolatek wydający z siebie wojenne okrzyki.

Później tego samego wieczoru, gdy już myślałem, że mój syn ma słowotok, a ja po prostu za nim nie nadążam, uratował mnie okrzyk z dołu. Rose Anne wołała, że zaczyna się Lego w telewizji, i byłem uratowany. Dzieciak mnie przeprosił, pozwolił mi się bawić swoimi zabawkami, po czym wybiegł z pokoju.

Rose Anne oparła się o framugę, była boso i uśmiechnęła się do mnie leniwie. Mój oddech się urwał i poczułem się tak, jakby ktoś zacisnął rękę wokół mojego gardła. Miała na sobie kombinezon podkreślający piersi i biodra, byłem w stanie dostrzec jej krągłości w ciasnym staniku.

Uwielbiałem ten uśmiech, który rozświetlał jej oczy, była tak czysta. Jej biust był fantastyczny, ale to wyraz twarzy spowodował, że się zatrzymałem i gapiłem. Rozciągnęła usta w przepięknym uśmiechu.

– Masz go z głowy na godzinę – zapewniła, wchodząc do środka.

– Jest bardzo...

– Żywiołowy? – zagadnęła, zdejmując zegarek oraz kolczyki i rzucając je na komodę. – Jest. Ale to nie najlepsze w nim. Kocha cię bez względu na wojny klubowe i to, czy go zranisz, czy nie. Jest tylko dzieckiem.

– Nie zranię go.

Nie odwróciła się do mnie, nie wiedziałem, o czym myśli.

– Gdzie on śpi?

– Ze mną.

Blond włosy Rose Anne rozsypały się, gdy wyjęła z nich spinki; nie mogłem oderwać wzroku od tej czynności. Zauważyłem, jak jej bose stopy stąpają po popękanej podłodze. Paznokcie miała pomalowane na czerwono, schyliła się seksownie, zbierając porozrzucane figurki i zabawki z podłogi.

– Zawsze mieliśmy wspólną sypialnię i nie potrafię zasnąć, nie czując jego obecności – mówiła, wrzucając wszystko do pudełek, a figurki stawiając na parapecie. – Przyzwyczaiałam się. Wujek Ellie i ciocia Jane kiedyś wrócą do Atlanty i to będzie jego



pokój, ale chyba... nie dorosłam jeszcze, aby spał w innym miejscu. Może jest synusiem mamusi, ale mam to gdzieś.

Zaczęło mnie palić w piersi, gdy zdałem sobie sprawę, że patrzy na mnie, wyczekując odpowiedzi. Tylko się uśmiechnąłem, wzruszając ramionami.

– Nie oskarżam cię, że jesteś złą matką.

– Nie jestem – warknęła, szukając czegoś pod łóżkiem, i wyciągnęła kapeć w Lego.

Mogłem podziwiać jej tyłeczek kręcący się niespokojnie. Spoglądałem, jakby to była najlepsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Zacząłem się zastanawiać, czy mogłem mieć takie piekielne szczęście? W ciągu kilku ostatnich chwil zobaczyłem, jak kobieta, która urodziła mi dziecko, jest totalnie oszałamiała, robiąc te rzeczy, które potrafią wyłącznie matki. Cholernie uwielbiałem patrzeć, jak zbierała zabawki i wrzucała je do pudełek, nim zła westchnęła i w końcu usiadła obok mnie na materacu.

– Pięć lat temu byłem w tobie zakochana, Cal. Szaleńczo. Ale ty nigdy nie zwracałeś na mnie uwagi.

– Coś pamiętam.

– Tak, Vi ci pewnie wspomniała, że groziła mi podpaleniem włosów, jak choćby na ciebie zerknę?

Skrzywiłem się.

– Tak. Vi wiedziała. A ja wzdychałam do ciebie z ukrycia.

– Marshall wiedział?

– Aby mnie zabił? Nie. Wiedziały tylko Rach i Lilly. Moje przyjaciółki, ale o tamtej nocy nie wspomniałam żadnej z nich.

– Nocy?

– Urodziny Thima. Pokłóciłeś się z Vi, słyszałam, jak cię opieprza na parkingu przed warsztatem. Szłam tam, aby zamknąć się w biurze i poczekać, aż Rach mnie odbierze. Usłyszałeś, jak przechodziłam i... jakoś tak wyszło.

– Spieprzyłem sprawę?

– Byłeś pijany, a ja nie powiedziałam „nie”.

– Powinnaś była. Kurwa... jak mogę tego nie pamiętać.

– Bo chyba sądziłeś, że jestem Vi. – Dotknęła włosów. – Przynajmniej na początku.

– Popełniłem błąd.

– Ja również. Wystraszyłam się, nie tylko Vi – wyznała. – Marshall nigdy nie był... normalny. I jeśli usłyszałby, że jestem w ciąży...

- Pomógłbym ci.

Prychnęła.

- Co byś zrobił? Nie chodziło o Vi i Marshalla, ale jeszcze o mojego tatę. Potem byłam wkurzona i nie powiedziałam o tym nikomu; dopiero cioci Jane, gdy byłam w Atlancie. Ona mi pomogła ogarnąć szkołę, dziecko i wszystko. Jeślibym posłuchała sumienia i postąpiła inaczej, życie mogłoby być dla mnie o wiele łatwiejsze. Wtedy kilka razy zdążyłam zadać sobie pytanie, czy warto było tak postąpić. Ale tak. Za każdym razem, jak dzwoniłam... ty byłeś z Vi, a ja nie chciałam, aby moje dziecko było koło tej wariatki. I musiałam dorosnąć.

- Oszukałaś mnie. Dobrze znam to uczucie - odezwałem się do niej, gdy zeskrobywała lakier z paznokci.

- Żałuję, że nie rozegrałam tego inaczej... ale... dla mnie to było jedyne wyjście.

- Mogłaś do mnie zadzwonić, gdy dowiedziałaś się o dziecku. Mogłaś zadzwonić, jak byłaś w ciąży, a potem na porodówce. Pierdołę, mogłaś wrócić w każdej chwili.

- I co? Udawać, jak bardzo jestem szczęśliwa? Byłam, ale bez ciebie. Mając Natha, za którego zawsze będę ci wdzięczna, ale nie jestem już tamtą dziewczyną, która pragnęła zablokować resztę świata i zagubić się w naszym mikrokosmosie choćby przez moment.

- Zawsze byłaś taka mądra?

- Ha... wiesz, po kim mój syn to ma.

- Widzę - mruknąłem rozbawiony.

- Ciocia Jane i wujek Ellie byli przy mnie przez całą ciążę - wyznała cicho. - Ciocia była na sali porodowej, kiedy Nath się rodził. Pomagała mi go przewijać, karmić. Kocha Natha. Wujek Ellie się rozplakał, gdy pierwszy raz wziął go na ręce.

- Ja też chciałbym mieć szansę wziąć go na ręce, jak był taki malutki. - Wskazałem na zdjęcie, na którym trzymała małe zawiniątko w ramionach.

Wyraz jej oczu złagodniał na wspomnienie przeszłości.

- Tak, wiedziałam, że będziesz miał o to pretensje. I jestem temu winna. Dałam mu moje nazwisko. Wtedy nie miałam pojęcia, czy zapragnę tu jeszcze kiedykolwiek wrócić. Pogodziłam się z tym, że resztę życia spędzę z wujostwem i synem. Każda matka zrobiłaby wszystko dla ukochanego dziecka - oznajmiła głucho. - Tamtej nocy, kazałeś mi wypierdalać, po prostu...

- Proszę, nie dręcz się tym. Nie pamiętam tego, naprawdę... Alkohol nie jest najlepszym wytłumaczeniem, ale czuję się... jak cipka.

Odwróciła się i spojrzała na mnie, gdy zagadnęła:

- Zaaprobujesz go?

- Głupie pytanie.

- Nie wiem. Zważywszy na to, co było wcześniej...

- Zapomnij. Poniosło mnie. Chcę, aby miał moje nazwisko.

Westchnęła.

- Dobrze.

- Lucky?

- Powiem mu. Na spokojnie, i tak pewnie Nath zaraz mu wypapla, więc ja będę się tłumaczyć.

- Może zamówimy pizzę i obejrzymy film?

Zachichotała.

- Z Nathem? Telewizor jest jego, pizza musi być tylko z serem, bez żadnych dodatków. I ketchup.

- Tak, możemy tak zrobić - odpowiedziałem, myśląc, że nie ma innego miejsca, w którym pragnąłbym być. - Musisz być rano w pracy?

- Tak. O dziewiątej.

- Lubisz ją?

- Tak. Dobrze zarabiam, chcę zapisać Natha do przedszkola, ale zapowiada mi, że wszystkie jego crossy i slimy będą z nim.

- Co? - zapytałem, śmiejąc się.

- Nie musisz niczego zmieniać - uśmiechnęła się - nie będziemy obciążać twojego życia... Nath potrzebuje ojca, ale nie wymagam, byś zmuszał się do czegokolwiek.

Mój wyraz twarzy nie zmienił się, zerknąłem na fotografię.

- Mogę dostać jego zdjęcie?

- Natha?

- Tak, mojego syna.

Jej szczęki się zacisnęły. Wstała i otworzyła jedną z szuflad w bocznej komodzie.

- Mam kilka albumów, co miesiąc wypełniam je nowymi odbitkami. Ciocia ma smykałkę do fotografii.

Fala gorąca przepłynęła przez moje ciało, gdy usłyszałem czułość w jej głosie. Rose Anne założyła kosmyk za ucho, stojąc z albumem w dłoni i przeglądając go ostrożnie.

– Wybierz sobie – rzekła i niezdarnie podała mi album, nie dotykając mnie, aż upadł na moje uda.

Podniosłem go i otworzyłem.

– Którąkolwiek?

– Tak. Mamy ich aż nadto. – Wycofała się pod komodę.

– Ma twoje oczy – odezwałem się po chwili.

– Nie, to twoje oczy i twój uśmiech. Ma mój nos i podbródek. I pewnie będzie wysoki – powiedziała z wahaniem.

Podniosłem na nią wzrok i spostrzegłem, że na jej policzki powoli wypełza rumieniec.

– Mogę to? – spytałem, wskazując zdjęcie jej i Natha przytulonego do niej przy choince bożonarodzeniowej.

– Tak. To z tamtego roku. Dostał w prezencie sterowany samochód. Tata wtedy przyjechał, to były jego ulubione święta, lubi towarzystwo.

– Te święta będą wspólne – szepnąłem.

Milczała. Wyjąwszy zdjęcie, schowałem je do tylnej kieszeni spodni.

– Mogę dostać jeszcze takie... z pierwszych dni jego życia?

Rose Anne szybko skinęła głową i o dziwo podała mi jedną z fotografii stojących na komodzie. Bez wahania.

# Rozdział 9



## Rose Anne

Gdy obudziłam się następnego ranka po niespokojnej nocy, na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce świeciło pełnym blaskiem. Głowa bolała mnie od ciągłych pytań Natha, podnieconego wizytą Cala i przejażdżką motorem po okolicy oraz wspólną kolacją, podczas której tylko mój tata był wkurzony i milczący, co mnie niepokoiło. Musiałam z nim porozmawiać. Zanim zwlekłam się z łóżka, wykapałam i włożyłam ubranie, ból zmniejszył się do mało dokuczliwego ćmienia. Czułam jednak potrzebę dodania sobie energii kawą. Nath spał w poprzek łóżka i starałam się być cicho, aby go nie obudzić, kończąc makijaż i zabierając buty z szafy. Pocałowałam jego czuprynę. Wysłałam na korytarz, aby zejść do kuchni. Jane już tam była, przygotowywała śniadanie w rytm melodii z radia i podśpiewywała cicho, wuj pewnie spał. Lucky siedział przy wyspie kuchennej i jadł kanapki. Na myśl o rozmowie z tatą przebiegł mnie dreszcz, a z ust wyrwało się westchnienie. Prędzej czy później będę musiała się z nim spotkać. Równie dobrze może to być teraz.

Położyłam torebkę na końcu blatu i zajęłam wolny stołek.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się.
- Kawy, skarbie? - Ciocia postawiła przede mną kubek i dzbanek z kawą. - Jajecznica.
- Zjem tosty.
- Szary. - Pokazała na mój garnitur, kiwając głową z aprobatą. - Doskonały wybór.
- Tak? - zdziwiłam się, dokładając starań, aby głos brzmiał naturalnie. - Zawsze mówiłaś, że podkreśla zmęczenie i nie każdemu pasuje.

Uśmiech Jane był pełen zrozumienia.

- Tobie pasuje, kochanie. Tobie pasuje wszystko, co włożysz. Wyglądasz ślicznie, prawda, Lucky?

- Co?

Och, odwróciłam się do taty z uśmiechem.

- Jak spałeś?

- Dobrze - rzucił sucho.

- Rozumiem. - Doznałam dziwnego uczucia zawodu i czegoś na kształt żalu. - Przepraszam, że ci nie powiedziałam, tato. Po prostu sądziłam, że tak będzie łatwiej.

- A nie było - wtrąciła się ciocia Jane, już szykując mi grzanki. - Cal został do późna?

- Nie. Po dziewiątej, gdy Nath zasnął, wrócił do siebie.

- Był przejęty, to było widać, skarbie. I nasz chłopiec również - odparła zadowolona, że oderwie mnie to trochę od zmartwień.

Skinęłam głową, pijąc ostrożnie kawę.

- Dziś też Cal przyjedzie? - zapytała.

- Nie wiem. Nie rozmawialiśmy na ten temat...

Krzeseł ojca zaskrzypiało, aż podskoczyłam. Zbierał się do wyjścia.

- Tato... przepraszam.

- W porządku. - Nachylił się, nalewając kawy do filiżanki z dużego srebrnego dzbanka stojącego na bufecie. - Przeboleję, że nie przyznałaś się, że to Dog... mogę zrozumieć. Ale mogłaś mi powiedzieć, że to nie ten skurwiel.

- Marshall?

Skinął głową.

- Dziękuję - odparłam ze smutnym uśmiechem. - Nigdy nie był Marshalla. Nic nie było jego.

- Jeździ na rowerze jak na motorze. Ma to po ojcu. - Tata się roześmiał.

- Dzięki, tato.

- Jest całkiem bezpieczny - zapewnił.

- Ale jak któryś z was kupi mu motor, odetnę wam głowę i co innego - zastrzegłam.

Ciocia Jane zachichotała.

- Tak, wiem - zgodził się ojciec.

- Jedziesz do pracy? - wypaliłam bez ogródek.

- Czy chcesz mnie pilnować?

– Pilnować? – Popatrzyłam na niego zdziwiona, a potem się roześmiałam. – Nie. Ale u mnie w restauracji pracuje miła wdowa. Lea. Mogę zapytać, czy lubi stare westerny i samochody?

Uśmiechnął się łagodnie, jakby zamierzał pokazać, że to go bawi.

– Właściwie to... nie byłem na randce wieki.

– Jak nie dłużej – mruknęła ciotka. – Dobrze ci zrobi randka. I wyjście z domu gdzie indziej niż do warsztatu. Na przykład do restauracji.

Obrzucił ją spojrzeniem spod oka i się uśmiechnął.

– Ciesz się, że Ellie jest na wpół ślepy już od urodzenia.

– O ty! Zapamiętam to sobie.

Zaśmiałam się z nich. Fajnie było mieć rodzinę blisko. Udało mu się ją w końcu rozbawić.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i byłam w szoku, zerkając na zegarek.

Było dopiero pięć po ósmej. Wczesnie. Czyżby Cal? Ruszyłam spokojnie do drzwi, czując, że tata jest tuż za mną, zabezpieczając tyły. Otworzyłam zaskoczona. Na progu stało małżeństwo po sześćdziesiątce. Kobieta była elegancko ubrana, miała białe spodnie bez żadnego zagniecenia, złoty pasek i blad różową bluzkę. Miała fryzurę z lat dziewięćdziesiątych – blond pasma zaczesane na karku – wielkie czerwone usta i okulary chanelki wsunięte we włosy. Jane Fonda na moim progu, a u jej boku mężczyzna w beżowej koszuli od Ralphi Laurena i spodniach z ciemnego sukna. Zerknęłam na jego siwe włosy, zmarszczki wokół ust i stalowe spojrzenie, jakie mi posłał. Był nawet przystojny, jak prezydent Kennedy.

– Rose Anne Elliot? – spytała kobieta prosto z mostu.

Skinęłam sztywno głową.

– Tak. To ja.

Drobna dłoń, z mnóstwem złotych pierścionków i doskonałym manikiurem, wystrzeliła w moją stronę.

– Jonella Bard. I mój mąż Stephen Bard. Jesteśmy rodzicami Calvina. Przepraszamy, że tak wcześnie nachodzimy... ale bałam się, że nie złapię cię przed pracą. Nie jesteśmy tu po to, aby szpiegować, jeśli tak pomyślałaś – mówiła szybko z szerokim uśmiechem. – Chcieliśmy... chcieliśmy zapytać cię, czy możemy spotykać się z naszym wnukiem? Kiedy tylko ci pasuje, Rose Anne Elliot. I nie mówię, że musisz od razu podejmować decyzję. Zastanów się... Mogę ci zostawić numer telefonu?

Czekając na odpowiedź, wstrzymała oddech. Wmawiałam sobie, że chyba śnię, ale kobieta gmerała niezdarnie w torebce, a ja milczałam.

– Jak... dowiedzieli się państwo tak szybko? Cal dzwonił?

– Cal – parsknęła, kręcąc głową. – Nie... Na szczęście Jack się upił i zadzwonił do Dijon, mojej córki. Inaczej dowiedziałabym się jako ostatnia. Rozumiesz? Babcia ostatnia. Typowe.

Zachichotałam.

– Proszę wejść. Napiją się państwo kawy?

– Och... Tak, z chęcią.

– Nath śpi – odwróciłam się, idąc do kuchni – wstanie dopiero za godzinę, jeśli chcą go państwo poznać – tłumaczyłam zdenerwowana. – Ciociu Jane, to państwo Bard. Jonella i Stephen.

– Doskonale – odparła ciocia z lekkim grymasem. – Zrobiłam dużo kawy i są jeszcze babeczki Ellie dla porannych gości.

– Przepraszamy za niespodziewane najście... tak wcześnie rano. Jechaliśmy do Midway – mruknął Stephen Bard. Po chwili zatrzymał się i położył rękę na ramieniu żony.

– Chcieliśmy poznać wnuka, nawet jeśli Cal będzie miał coś przeciwko.

– A będzie? – zapytałam, zauważając, że tata cichaczem wycofuje się z kuchni. – Nie sądzę. Nath będzie zachwycony, poznając dziadków. Proszę, siadajcie. Ja muszę się zbierać do pracy, ale ciocia Jane się wami zajmie. Pokaże albumy i opowie o jego szalonym życiu.

Sytuacja trochę mnie przerosła. Kobieta była widocznie wzruszona, oglądając zdjęcia na lodówce.

– Mam już dwoje wnuków. Summer, ośmiomiesięczną córkę Di, i Nathaniela. Pięknie.

– Tak, tak – odrzekłam, odsuwając się, i zerknęłam na zegarek. – Ja przepraszę. Spóźnię się, a tego nie lubię. Zapraszam państwa na kolację. O siódmej?

– Jak sobie życzysz, tylko że...

– Tylko co? – Uniosłam brwi, zabierając torebkę, i zmusiłam się do uśmiechu.

– Tylko że Cal... – dodała Jonella, nalewając kawę mężowi do filiżanki. – Nie będzie chciał nas tu widzieć.

Spojrzałam na nią niepewnie.



– Proszę się tym nie martwić. To mój dom, ja zapraszam państwa serdecznie. Nath będzie zachwycony.

Ciocia Jane uśmiechała się radośnie, zabawiając towarzystwo. Wycofałam się całkowicie zaskoczona, ale zadowolona takim obrotem sprawy. Od początku nie miałam złudzeń co do tego, że jego rodzinie trudno będzie pogodzić się z tym, że Cal ma czteroletnie dziecko. Orientowałam się dokładnie w jego sytuacji rodzinnej. Kiedy dołączył do klubu, ich relacje były napięte. Słowa Jonelli mnie nie zaskoczyły, pragnęła poznać wnuka. Bez pretensji i oskarżeń. Teraz już nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, nawet pogodziłam się z losem. A przynajmniej tak mi się zdawało. Znalazłszy się w tej sytuacji, byłam wytrącona z równowagi. Starłam się opanować drżenie, z jakim przyjmowałam obecność rodziców Cala. Jechałam do pracy, zastanawiając się, czy szczęście będzie mi sprzyjać i członkowie klubu równie szybko zaakceptują Natha, gdy Cal go zaaprobuje.

W pracy czekałam na spóźnioną Grace, chcąc przekazać jej nowiny. Zaaklimatyzowałam się w lobby, dopilnowując, aby system był sprawny i stoliki gotowe. Mike otworzył drzwi i wszedł z uśmiechem. Stał tuż obok kontuaru, unosząc dwa różne krawaty. Zapach wody kolońskiej, której używał, drażnił moje zmysły. Był naprawdę przystojny z tym łobuzerskim uśmiechem.

– Który? Danielle dziś wraca i jadę po nią na lotnisko.

– Niebieski. – Pokazałam mu.

Z trudem powstrzymałam się przed śmiechem.

– Dziękuję. Mam dwadzieścia minut, zajrzeć do menu i ksiąg? – zapytał, z wysiłkiem wiążąc krawat, ale mu nie pomogłam, uważając to za dwuznaczny gest.

– Nie, dam radę, szefie.

– Oczywiście, że dasz... Gary dzwonił?

– Nie.

– Ach... – zawahał się przed odejściem do biura. – Gary zaplanował wycieczkę do Vegas na... urodziny... zapomniałem czyje. I chciał się z tobą zamienić w piątek, nie wzięłabyś za niego drugiej zmiany?

– W porządku. – Skinęłam głową.

– Dzięki! – krzyknął, odwracając się jeszcze, gdy Grace wsunęła się do środka.

– Spóźniona, szefie.

– Widzę. – Zaśmiał się i odszedł.

Grace cała czerwona podeszła do lobby.

– Jezu... Alex miał kolkę w nocy, a Ricka nie było. Rano zadzwoniłam po jego mamę i dopiero teraz mogłam się wyrwać – mówiła z przejęciem.

– Trzeba było zadzwonić, nawet podwieźć go do nas. Ciocia by się nim zajęła.

Usprawiedliwiłabym cię.

– OK. Zapamiętam. Dzięki, Rose Anne.

I dzień się zaczął.

Lubiłam swoją pracę, ludzi i rozmowy. Nie mogłam zapomnieć o Calu. Pragnęłam wyrzucić mu całą gorycz, jaką zebrałam przez lata; okrucieństwo, z jakim odepchnął mnie i mające narodzić się dziecko, oraz upokorzenie, jakie zniosłam, będąc z dala od ojca dziecka. A jednak... wybaczyłam. Chciałam zrobić to dla mojego syna. Co by mi to przyniosło po tylu latach? Wylanie na niego złości ani mi nie pomoże, ani nie zmieni naszego położenia. Długim westchnieniem oznajmiłam, że się poddam, uznając, że ważniejsze są uczucia Natha. Choć miałam powód do rozżalenia, rozumiałam również, jaką krzywdę mogłam wyrządzić swemu synowi, niewinnemu świadkowi naszej walki.

\*\*\*

Od tej szalonej kolacji z rodzicami Calą, MP5, Molly, Stellą i Kojotem minęły dwa dni. Cal się nie pojawił, a my nieco zacieśniliśmy relacje z jego rodziną i klubem. To sprawiało, że było o wiele mniej niezręcznie, gdy rozmawialiśmy jak rodzina.

Nazajutrz spałam do późna, a potem całkiem dobrze wykorzystałam swój czas. Wujostwo wybrało się na zakupy do Louisville. Cal pojawił się zaraz po ich wyjeździe i zabrał Natha na plac zabaw. To okazało się trudniejsze, niż przypuszczałam. Zaufanie. Dog utrzymywał kontakt z rodzicami, ale niekoniecznie stosował się do ich zasad. Nath na szczęście był zachwycony wszystkim. Dziadkami i Diasy, psem, którego ze sobą przywieźli; opowieściami, jak dorastali jego ojciec, wujek Max i ciocia Di; ojcem silnym jak Thor i Hulk. Musiałam tego słuchać całymi dniami.

Był też rekrut Shaft, pojawiał się na moich zmianach i siedział cierpliwie na motocyklu na parkingu aż do zamknięcia restauracji. Każdej nocy eskortował mnie do samochodu i jechał za mną do domu, zachowując przyzwoity dystans. Nie rozmawialiśmy i starałam się nie zerkać w jego stronę, bo jeśli bym to zrobiła, musiałabym uwierzyć, że jestem w niebezpieczeństwie. Wbrew sobie uważałam, że to nie jest poważne zagrożenie, i skłamałabym, jeśli bym powiedziała, że nie zastanawiałam się nad

powrotem do Atlanty. Najwyraźniej musiałam znaleźć sposób na poradzenie sobie z tym, co mnie czekało. Moje serce czuło się skołowane przez obecność Cala w moim życiu, to było bardzo męczące. Gdy ciocia mnie o to pytała, zbywałam ją. Obiecałam sobie do tego nie wracać. To była moja klęska i Jane o tym wiedziała. Porozmawiam z nią o tym, jak będę gotowa, ale nie teraz, kiedy chciałam przez to jakoś przejść.

To była kolejna sobota w restauracji, wypełniona ludźmi i napiwkami. Gary był na swojej wyprawie w Vegas, a ja przyjąłam również niedzielną zmianę. Obiecał mi się odwdziaczyć, tym bardziej że będę tego potrzebowała. Zapisałam Natha od poniedziałku do przedszkola z Alexem Gonzalesem. Znów byliśmy przyjaciółkami z Grace, a to wielce mnie cieszyło.

Na parkingu podeszłam do auta, gdy Grace zmagala się z zamkiem swojego focusa.

– Co ci chodzi po głowie? – rzuciła, trącając mnie delikatnie łokciem, kiedy się rozejrzałam.

Rekruta nie było na swoim miejscu.

– To trudna sobota – wyjaśniłam.

– I dlatego drzwi mi się zacięły w tej kupie złomu? – zapytała niewinnie.

Uśmiechnęłam się.

– Mogę cię podwieźć, jutro odbierzesz samochód.

– Nic z tego. – Kopnęła w czerwony lakier na drzwiach. – Albo wybiję szybę... albo Rick odholuje go na złom.

W odpowiedzi przewróciłam oczami i spróbowałam jej pomóc. W końcu otworzyła drzwi od strony pasażera i wsunęła się na miejsce kierowcy. Pomachała mi, odjeżdżając z rykiem silnika. Tak, nowe auto by jej się przydało, ale ona wolała oszczędzać na wymarzony dom. Rozumiałam jej pragnienia.

W zasięgu wzroku nie było żadnego pojazdu, a było po północy. Wsiadłam do samochodu i wyjechałam na główną ulicę. Za mną rozległ się ryk motoru, odetchnęłam z ulgą, widząc w lusterku wstecznym pojedyncze światło. Rekrut. Ale kiedy motorów zrobiło się nagle więcej, natychmiast spojrzałam na swoją torebkę. Chciałam dostać się do telefonu i jęknęłam, gdy odnalazłam go wzrokiem, wciśniętego gdzieś w otchłań. Maszyny podkręcały silniki, zbliżając się do mojego zderzaka. Przyśpieszyłam na tyle, na ile mogłam, nie poddając się panice. To nie byli Dogs of Hell, znałam doskonale złotoczarne logo Savage Croupiers i diabła rozdającego karty na ich naszywkach. Zacisnęłam palce na kierownicy, czując, jak drżą. Nie było mowy, żebym dała się

zepchnąć z drogi. Trzymali się za moim zderzakiem. Musiałam tylko trochę odjechać i mogłam zadzwonić do Cala. Przełknęłam ślinę, sięgając po torebkę. Rzuciłam ją sobie na kolana. Udało mi się wyczuć komórkę małym palcem i wciągnąć ją na kolana. Wtedy motory zaczęły mnie wyprzedzać, jeden po drugim. Było ich sześć. Dlaczego, do diabła, zawsze musiałam mieć takie szczęście? Miałam wrażenie, że mija wieczność, kiedy wielcy zawodnicy w kurtkach Krupierów omijali moje subaru. Potem ich tylne światła zniknęły, jak skręcili w boczną ulicę. Jezu... Mogłam umrzeć. Nie, zaraz, jeden został, ale gdy zerknęłam w lusterko, poznałam znajomego pitbulla z kłami na kurtce, gotowymi rozszarpać gardło wroga. Rekruta.

Zaciskając palce na telefonie, zjechałam na pobocze. Shaft zsiadł z motoru i ruszył w moją stronę. Opuściłam okno.

- Dziękuję.

- To Krupierzy - odezwał się głębokim głosem, oglądając się na ulicę, w którą wjechali.

- Tak myślałam. Ale może to przypadek? Skręcili.

Pokręcił głową, nachylając się do okna.

- Jedź do domu, będę zaraz za tobą.

O co tu, do diabła, chodziło?

- Uch - zaczęłam nieprzekonująco. - Dobrze. Dzięki.

Co miałam mu powiedzieć? To mógł być przypadek, odpaliłam silnik i ruszyłam.

Cały czas zerkałam w lusterko wsteczne. Jezu, powinnam zadzwonić do Cala? MP5? Nie, nie zrobię tego. Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, było martwienie się o mnie. Musiałam dotrzeć do domu.

Po drodze wciąż spoglądałam przez ramię. Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki. Pragnęłam być na miejscu najszybciej, jak mogłam. Wyglądało na to, że nie miałam dziś szczęścia. Rekrut zaparkował zaraz za mną i pokazał, abym weszła do środka. Skinęłam mu głową z wdzięcznością i zniknęłam. Dopiero za drzwiami odetchnęłam głęboko.

To musiał być przypadek, oni również mieszkali w tym mieście.

Położyłam torebkę na wyspie kuchennej i nalałam sobie wody do szklanki, zsuwając szpilki ze stóp. Usłyszałam silnik auta, a światła na chwilę rozjaśniły pomieszczenie. Widocznie ktoś parkował na podjeździe. Wyjrzawszy przez okno, dostrzegłam białą ciężarówkę. Ktoś cicho trzasnął drzwiami, aż zamarłam, spodziewając się strzałów albo innego gówna. Jezu, oglądałam za dużo filmów. Podskoczyłam. Moja komórka zaczęła

wygrywać znajomą melodię. Znalazłam ją w torebce. Widząc imię Cala, odrzuciłam połączenie i na palcach podeszłam do drzwi. Otworzyłam je ostrożnie. Dog wchodził po schodach z telefonem przy uchu. Oczywiście, że Shaft już go o wszystkim powiadomił. Ale jak dotarł tu tak szybko? Rzuciłam mu spojrzenie, kiedy byłam pewna, że patrzy. Tak, jak zwykle był gorący. Nosił kraciatą koszulę na bawełniany podkoszulek, a jego mięśnie napinały się, gdy zaciskał dłonie, opuszczając je wzdłuż ciała. Jego włosy były rozpuszczone i niesfornie jaśniały w świetle księżyca. Stałam tam, ignorując pociąg, jaki do niego czułam, i przyłożyłam palec do ust, aby zachował ciszę. Jego oczy śledziły mnie z wyjątkowym skupieniem, tak intensywnym, że moje kolana drżały, gdy wpuściłam go do domu.

– Nie obudź nikogo – poprosiłam szeptem.

Wróciłam do kuchni na paluszkach. Byłam głodna i zmęczona. Wyciągając z lodówki kawałek zimnej pizzy, zerknęłam przez ramię. Cal opierał się o wyspę. Przełknęłam pizzę, ignorując spokojny sposób, w jaki jego oczy wędrowały po moim ciele, jakby było jego własnością.

– Muszę zjeść – mruknęłam.

Powolny uśmiech zmienił jego i tak przystojną twarz w wyraz zapierający dech w piersiach.

– Nie będziesz jeździła sama do pracy.

Przełknęłam lekko kawałek pizzy, sięgając po pikle z dolnej półki w lodówce.

– Taa. Cal, nie możesz być moją niańką. – Spiorunowałam go wzrokiem, zerkając przez ramię.

Wzruszył ramionami.

– Mogę.

Podeszłam do wyspy i położyłam tam kawałek pizzy i pikle. Moje serce biło mocniej, gdy jego oczy powędrowały na moją kolację.

– Chcesz trochę? – zapytałam.

– Może lepiej wsadź pizzę do mikrofal?

– Nie ma mowy – odparłam, nawet się nie ruszając i układając pikle na zimnej pizzy. – Nie mam na to czasu.

– Przyrządzić ci coś?

– Co? – Zachłysnęłam się na tę smakowitą propozycję.

Milczał. Jego język oblizał całą dolną wargę, gdy mężczyzna mierzył moją sylwetkę.

- Jesteś szczuplutka, skarbie. - Jego oczy lśniły pożądaniem.

Oparłam się pokusie, by spojrzeć na jego podkoszulek, rozciągnięty do granic wytrzymałości przez muskularną klatkę piersiową i ramiona. Wtedy rzeczywistość dobijała się do mojego rozumu, odpychając wszelkie pożądanie. Ponownie zmrużyłam oczy.

- To, co jem na kolację, jest moją sprawą, Cal - gotowałam się.

- Och, to również moja sprawa - zapewnił mnie gładko.

Jego arogancja sprowokowała mój temperament.

- Nie jest - syknęłam. - A spotkanie z Krupierami było przypadkowe.

- Nie bądź naiwna - odparł i oparł się łokciem o wyspę, przyglądając się mi. - Krupierzy kręcący się przy mojej kobiecie nie są przypadkiem.

- Nie jestem twoją kobietą - syknęłam, starając się nie podnosić głosu.

- Powtórzyłbym to, by zobaczyć, jak się złościysz - odparł cicho. - Teraz jednak mamy ważniejsze sprawy do przedyskutowania.

- Idź do diabła, Cal. - Odwróciłam się plecami, aby móc zjeść w spokoju resztki pizzy. Chrząknął, ale dałam za wygraną.

- Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że to zbieg okoliczności. Wiem, że cię to zdenerwowało, załatwię to. Ty i twoja rodzina będziecie pilnowani. Nie chciałbym, żebyście wszyscy się martwili.

Skinęłam głową, wiedząc, że muszę się kontrolować.

- Tata również nas pilnuje i mamy system zabezpieczający dom.

- Ale to może nie wystarczyć. Wracasz późno z pracy - ciągnął, ignorując mój wściekły wzrok.

Obawiałam się, że zasugeruje mi z niej zrezygnować.

- Jakoś to załatwimy. Dowiem się, dlaczego za tobą jechali, a ty nie zaprzętaj sobie tym głowy.

- Sądysz, że wiedzą, że Nath jest twoim synem? - Zaryzykowałam spojrzenie i skuliłam się.

- Tak. Ale to daje im tylko zapewnienie, że zawsze jesteście chronieni. Nikt nie jest bezpieczny, ponieważ teraz w ich klubie trwa... wybór Prezydenta i każdy chce się czymś popisać, aby zasłużyć na tę naszywkę.

Przełknęłam ostatni kawałek pizzy i sięgnęłam po niedopitą wodę. Popatrzyłam przez okno na ciemność.

- Strasząc kobiety i dzieci? – zapytałam, całkowicie wyczerpana.

- Zaznaczają swoje terytorium – obwieścił głosem tak niskim, że ledwo mogłam rozróżnić słowa.

- Niech je obsikają. – Potrząsnęłam głową.

- Kurwa – zaklął Cal, a jego oczy się zwężyły. – Musisz mnie słuchać, Rose Anne. Dla twojego bezpieczeństwa. Zrozumiałaś?

- Cicho... Nie obudź nikogo. Tak wiem, Cal.

- I masz to robić – skomentował cicho, przez co czułam się bardziej zawstydzona. – Rose Anne?

- Dobrze.

Uśmiechnął się powoli, gdy się do niego odwróciłam, opierając o zlew.

- Wiem, że to wszystko jest trudne do zaakceptowania, ale muszę wiedzieć, że jak każę ci działać, posłuchasz mnie w każdej chwili – zauważył.

- Nie jestem dobra w słuchaniu rozkazów – mruknęłam pod nosem.

- Zauważyłem.

Cal popatrzył na mnie i wziął głęboki oddech, a jego stalowoniebieskie oczy utkwiły w moich.

- Dobra, jesteś szefem. Mogę już iść spać? – zapytałam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu telefonu.

- Nie ma mowy – powiedział stanowczo.

- Co? Hm, dlaczego?

Podniosłam wzrok, aby zasztyletować go spojrzeniem. Nie mogłam walczyć z rumieńcem pokrywającym moje policzki.

- Nie będziesz spała sama.

- Nie śpię sama. Mam Natha – warknęłam.

- I to tyle jeśli chodzi o słuchanie mnie? – zapytał, wychodząc z kuchni, więc pognałam za nim, nim wszedł po schodach.

- Poczekaj... Nie możesz z nami spać, Cal.

Nie odwrócił się, maszerując do mojej sypialni. Drań nawet się nie zatrzymał, aby mnie wysłuchać. Pomysł, by spał kilka cali ode mnie, był co najmniej zniechęcający, ale też trochę mnie uspokoił. Na pewno nie chciałam być sama. Słyszałam, jak mężczyzna kręci się po sypialni, i wsunęłam się do środka.

- Pogadajmy na dole, Cal – poprosiłam szeptem, by nie obudzić Natha leżącego na środku łóżka w blasku lampki nocnej.

- Już rozmawialiśmy. – Zdjął buty i zabrał się do ściągania koszuli, gdy ja się na niego gapiłam.

- Poczekaj...

Usiadł na brzegu łóżka.

- To nie załatwi spraw między nami. Nie będę z tobą spać. Na dole jest kanapa, jeśli tak pragniesz tu zostać.

Jego brew uniosła się, gdy zdejmował podkoszulek, a ja się zachłysnęłam.

- Kładź się spać, Rose Anne. Pogadamy rano.

- Nie.

- Przypominam ci, że miałaś mnie słuchać, kwiatuszku – rzucił łagodnie głębokim głosem.

Oparłam się pragnieniu, by powiedzieć mu, że nie ma prawa mnie tak nazywać, ale zabrakło mi energii. Ruszyłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Musiałam przyszykować się do snu. Nie będę zwracała uwagi na to, że on tam jest. Nie ma mowy!

Chyba nie myślał, że będę z nim spać? To, że byłam jedną z dziewczyn, które miał, nie oznaczało, że kolejny raz rozłożę przed nim nogi.

Zmyłam makijaż, nałożyłam serum i krem na twarz oraz szyję, wyszorowałam zęby i związałam włosy na karku. Weszłam do sypialni na palcach, Cal leżał już w łóżku po prawej stronie Natha. Poczułam, jak mężczyzna przez chwilę na mnie patrzy, zanim się uśmiechnął. Kątem oka widziałam jego piękne ciało, gdy okrył się kocem. Przypomniałam sobie, jak pierwszy raz zobaczyłam go nago. Przysięgam, że to łóżko mogło być za małe na naszą trójkę. Cal miał wspaniałe mięśnie i piękną opaloną skórę. Na jego klatce piersiowej wyróżniały się linie, które prowadziły do wyraźnego sześciopaku i wyrzeźbionego V. W końcu oderwałam od niego wzrok, położyłam się po lewej stronie i dotknęłam czoła Natha. Było chłodne, a on spał w najlepsze. Pocałowałam go ostrożnie w policzek, przytulając się do jego pleców.

- Zawsze śpi tak spokojnie? – zapytał szeptem.

- To zależy, czy bardzo się zmęczy za dnia – wyjaśniłam, od razu się relaksując. Byłam zbyt zmęczona, żeby z nim walczyć. – To tylko dziecko. Nie rozumie wojen i zasad klubu.

- Ty również możesz spać spokojnie – szepnął.



- Nie potrzebuję cię w moim życiu, Cal – oznajmiłam ochryple, zamykając powieki.  
Jeśli sądziłam, że odpowie, byłam w błędzie.

\*\*\*

W nocy obudził mnie jęk i czułam, jak Nath się rozkopuje, uderzając mnie kolanem w plecy. Cholera. Lampka nadal była włączona, a ciało Natha przylegało do mnie ciasno.

- Mamusiu... – łkał cicho, gdy starałam się go przytulić.

- Już... skarbie. Już... – Zaczęłam masować jego nogi, poniżej kolan, przytulając go do siebie. Jego mokre włosy i podkoszulek przykleiły się do mnie. – Śpij, skarbie, śpij.

- Nogi mnie bołą.

- Wiem, kochanie... spokojnie.

Masowałam delikatnie jego kończyny, tak jak zwykle, gdy budził się w nocy. Ujrzałam niebieskostalowe oczy wpatrzone we mnie i zmarszczone czoło Cala. Nath jęknął z bólu i mocniej ścisnęłam jego łydki.

- Co mu jest?

- Szybko rośnie – mruknęłam, trąc obie kostki syna i przechodząc powoli w górę.

Czasem robiłam to instynktownie, czekając, aż się uspokoi. Podawałam mu sok do picia i czekałam, aż odpłynie w sen. Kręciłam się chwilę, upewniając, że zasnął, nim wyłączyłam lampkę, dostrzegając jaśniejsze pasma za oknem.

Kiedy obudziłam się nazajutrz rano, pierwszą rzeczą, której byłam świadoma, było silne, zbyt znajome ciało leżące obok mnie.

Poruszyłam się lekko, próbując nie wydać z siebie dźwięku, ale chyba nie miałam szczęścia udawać, że śpię.

- Dzień dobry – przywitał się ochryłym głosem.

Cudownie, teraz powinnam mu odpowiedzieć. Rozejrzałam się, szukając Natha, ale nie było go w łóżku. Zerknęłam na zegarek, było po dziewiątej.

- Cześć – udało mi się odezwać, próbując na niego nie zerkać.

- Nath chyba już czuje się dobrze, jeśli stąd wyskoczył jak z procy? – zapytał.

W jego głosie wyczułam nutę rozbawienia. Niewątpliwie nie przeoczył mojego niespokojnego ruchu.

- Tak, nawet tego nie pamięta, że bołą go stawy – wyznałam szczerze. – Zdarza mu się to czasem w nocy, dlatego lubię mieć go blisko.

- To fajnie – mruknął.

Jego dłoń ścisnęła moją talię. Poczułam niewątpliwie zmieszanie, ale on położył drugą rękę na moim brzuchu.

– Muszę wstać. – Byłam nieco zdesperowana, by uciec od niego, zanim moje ciało całkowicie się zbuntuje i wskoczę na niego.

– Jeszcze nie – rzucił leniwie. – Mamy kilka chwil na ustalenie pewnych spraw.

– Jakich? – prychnęłam, wciąż próbując się odsunąć, ale on zacieśnił uścisk.

Zachichotał cicho i było to irytująco seksowne.

– Sądzę, że byłoby dla nas łatwiej, gdybyśmy spróbowali być normalną rodziną.

– Nie – warknęłam, sięgając po jego ramię, aby zdjąć je z siebie.

– Rose Anne.

Przebiegłam dłonią po ciele, chcąc go odsunąć. Jego zapach dotarł do moich nozdrzy. Był zmysłowy. Skrzywiłam się i szarpnęłam. Kiedy zdałam sobie sprawę, że to nic nie daje, znów warknęłam.

– Puść mnie.

– Możesz się złościć, Rose Anne. Ale to rozsądna propozycja. Pragnę zasypiać z tobą i Nathem – rzucił z psotnym błyskiem w oku.

– Nie licz na to – odparłam zła. – To nie jest bajka, w której nagle zdajesz sobie sprawę, że możesz mieć syna i kobietę w pakiecie.

Widziałam surowe emocje zalewające jego oczy, kiedy kładł dłoń na boku mojej twarzy. To było tak, jakby wiedział, co naprawdę chciałam powiedzieć.

– Wiem, że spieprzyłem. Ale możesz to wszystko rozważyć, kochanie. – Uśmiechnął się, psując mój nastrój.

– Masz Vi. Więc się jej trzymaj, nie będziemy tworzyć cudownego trójkąta.

– Dawno nie byłem z Vi – dodał. – Jej nie ma, aby była warta wspomnienia.

– Spieprzaj – warknęłam, gdy się zawahał.

Zamiast się ruszyć oparł ręce na moich policzkach i spojrzałam na niego gniewnie.

– Co jest z tobą nie tak?

Gdy tylko zapytałam, on już nachylał się nade mną i mnie pocałował. To nie był delikatny pocałunek. Nie było w tym nic miękkiego ani słodkiego. Było to wymagające, intensywne i nie mogłam go odepchnąć. Jego ciało osiadło naprzeciwko mojego i oboje zgubiliśmy się w chwili, w której usta Cala opadły na moje. Dłońmi złapał moje policzki i owinął udami moje, mocniej przyszpilając mnie do materaca. Ja oddałam pocałunek i wtedy jego wargi nacisnęły mocniej, powodując wstrząs mojego ciała. Nie było wahania

ani miękkości, było to niemal bolesne. Nie zwracał uwagi na nic. Był pochłonięty pieścizotą. A ja... poddałam się mu zbyt łatwo. Zawsze wyłącznie żądał. Owinęłam ramiona wokół jego szyi i pozwoliłam, by wsunął język między moje wargi. Westchnęłam, a ręce z moich policzków zniknęły, zsunęły się niżej i Cal mocniej przyciągnął mnie do siebie. Czułam się dobrze, choć było to głupie. Ale w jego ramionach byłam bezpieczna. Jakbym zawsze tu należała, kiedy tak ocierał się o mnie, a moje ciało go pożądało.

Co jest ze mną nie tak, do cholery? To było niemądre znów mu ulegać. Cal na pewno nie miał dylematów, chciał mi uświadomić, że seks mógł być między nami dobry. Mógł być. Jezu... nie mogłam myśleć, gdy całował moje usta, obejmując mój tyłek i nasuwając mnie na siebie. Był twardy, przyjemnie twardy. Jęknęłam.

Moje dłonie zaplątały się w jego włosach, kiedy oddawałam mu pocałunek. Nasze języki tańczyły, a ogień między nami płonął jasno. Cal ścisnął mój tyłek, pocierając cipkę w tę i z powrotem po całej długości swojego kutasa. To byłoby takie proste i tak niewiele mi brakowało do całkowitego zapomnienia.

Usłyszałam kroki na schodach, Cal przerwał pocałunek, a jego ciepły oddech owiał mój policzek. Próbowałam zebrać się w sobie, ponieważ czułam się rozdarta. Musiałam się ogarnąć.

Odsunęłam się od niego.

– Tato? – krzyczał już na korytarzu Nath.

Usiadłam na łóżku, cała czerwona, poprawiając koszulkę. Nath pokazał się w drzwiach z szerokim uśmiechem.

– Chcesz kawy? Tosty czy lubisz płatki Cheerios?

– Mam aż taki wybór?

Nath skinął głową, podchodząc do niego.

– Tak, zrobię ci, co tylko chcesz. Umiem wstawić mleko do mikrofali.

– W takim razie Cheerios, kolego. – Zaśmiał się i sięgnął po niego, aby rzucić go na łóżko i łaskotać.

Nath piszczał z radości. Byłam zszokowana, że widzę kogoś tak silnego i przerażającego jak on, łaskoczącego Natha i śmiejącego się radośnie w moim łóżku.

– Cheeriosowy król – powiedział, gdy Nath się mu wyrwał. – Możesz tak do mnie mówić.

Powoli podniosłam wzrok.

- Zrobię ci kawy.
- Nie uciekaj, Rose Anne – odezwał się, próbując uciszyć nadal piszczącego i wijącego się na jego klatce Natha. – Nie uciekaj więcej przede mną.
- W porządku – mruknęłam, znikając w łazience.

# Rozdział 10



## Dog

Nie byłem fanem blokad i nie chciałem ich wprowadzać. Trzymanie wszystkich rodzin wokół klubu i na naszym terenie mogło być bezpieczne, ale nie wszyscy się na to zgodzali. Zawsze był gdzieś zgrzyt. Rose Anne na to nie pójdzie. Istniało inne wyjście. Byłem gotowy na spotkanie z Krupierami, dzięki czemu mogłem pomóc sobie na uspokojenie obaw wśród braci. I dowiedzieć się, dlaczego jechali tamtej nocy za samochodem Rose Anne. Nienawidziłem zostawiać ją w domu, ale ufałem Shaftowi, że był zawsze blisko niej.

Kiedy wychodziłem ze sklepu, klub już dudnił. Dostarczono cały sprzęt do sklepów i warsztatów, zmalął ruch na złomowisku i przed barem. Ruszyłem do budynku po dziewięciogodzinnej robocie jako sprzedawca w Hell Shop.

U Rose Anne spałem tylko tamtej nocy, w inne dni klub mnie potrzebował. I to ja lądowałem głową na poduszce, po czym zasypiałem w dwie minuty. Pocieszenie było jedno: plotki o śmierci Thanaki huczały i nie dało się ukryć, że zszedł z tego świata.

Wszedłem do baru, bracia rozmawiali i czekali, aż pojawi się MP5. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Obserwując, jak roznegliżowane kobiety tańczą przy dźwiękach szafy grającej, przekonałem się, że faceci mają to, czego potrzebują. Brock był za barem ze Sky, która pokazała mi butelkę piwa. Pokręciłem głową i pomyślałem, że dziś muszę być trzeźwy. Przeszukując wzrokiem wnętrze, zauważyłem, że Lee siedzi na tyłach przy stoliku z Cashem i Stormem, więc podszedłem do niego, żeby go zapytać o sprawę Thanaki.

Zanim zdążyłem się odezwać, powiedział:

- Wiem tyle samo, co wcześniej. Jest mowa o testamencie, ale nie wiadomo, kto go ma. Na pewno nie Lubecky.

- A ktoś z Paradise? Nic tam nie słytać?

- Nie. Mówią coś o synu. Thanaka mówił, że ma syna, który to kiedyś przejmie, ale na razie nie ma nikogo na horyzoncie.

- Czyli bez zmian. Może Stary Byk coś wie?

- I tak nam nie powie - mruknął Storm.

Musiałem się z nim zgodzić.

- Nie ma znaczenia. - Oparłem się o schody.

Zobaczyłem parę całującą się w przejściu do sali bilardowej. Kurwa, Ron i Penny. Thim też musiał tu być, ale nie miałem teraz zamiaru zawracać sobie tym głowy.

Bar natychmiast ucichł, gdy weszli MP5 i Kojot. Prez lekko skinął głową w stronę drzwi do kościoła, dając wszystkim do zrozumienia, że nadszedł czas na naradę. Kiedy wstałem, byli obok mnie Lee, Cash i Storm. Ron oderwał się od Penny i spiorunowałem ich wzrokiem, Ron aż zmarszczył brwi zmieszany. Szybko spojrzawszy na Penny, zorientowałem się, jak mocno jest wystraszona, i zauważyłem, że wycofuje się pod ścianę. Ron nie odezwał się ani słowem, tylko poszedł za braćmi do kościoła.

- Gdzie Thim? - warknąłem.

- Nie ma go - mruknął Big Stev. - Nie było go tu od rana.

Cholera, skoro chciał zachowywać się jak kutas, proszę bardzo. Usiadłem obok Rona, podczas gdy MP5 stał, pisząc wiadomość na telefonie. Jego bracia stali za nim. Kiedy reszta z nas usiadła, MP5 zwrócił się do Kojota.

- I to ja go spłodziłem. Doceń, że twój syn przychodzi tak wcześnie.

- Nie stanowi to problemu - stwierdził Kojot. - Potem mu wszystko streścisz.

A więc Thim spierdolił, OK. Podrapałem się po szczęce, posyłając pytające spojrzenie Stormowi. Ten wzruszył ramionami.

- Z naszej strony przez kilka dni było dość cicho - zaczął oficjalnie MP5. - Czekałem na zapewnienie od Starego Byka, że nie będą się rwali do bitki, zwłaszcza zważywszy na informacje, które zebraliśmy.

- Wróciliśmy ze spotkania ze Starym Bykiem. - Kojot zajął swoje miejsce. - Oni również czekają na pojawienie się kogoś z rodziny Thanaki. Krupierzy mają niskie zyski z Paradise, ale póki testament nie zostanie odczytany, ich aktywa są zamrożone.

- I kurewsko dobrze - burknął Cash.

- Dlatego przenieśliśmy spotkanie w sprawie ustalenia naszych stosunków – wyjaśnił MP5, zerkając na mnie. – Stary Byk powiedział, że najbliższej przejęcia władzy jest Młody Byk.

- Kurwa! – warknął Storm.

- Udało nam się jednak wynegocjować wyzwanie, zanim zdążą wybrać swojego Prezydenta. Nie robiliśmy tego wcześniej, a tak na szczęście Stary Byk zna zasady i wie, że to będzie się ciągnąć latami.

- Już wykonując taki ruch, wzywają do wojny.

MP5 skinął głową.

- Dobrze to rozumiesz. Mieliśmy trochę do przedyskutowania i Staremu Bykowi również się to nie podoba. Tracą wszystkich sprzymierzeńców. Mają obecnie nerwowy czas i szukają tylko sposobności, aby to uspokoić – odparł MP5.

- Młody Byk się rzuca? – zapytałem.

- To pewne – warknął Cash.

- Tak – zgodził się MP5. – Młody Byk jest narwany, a Stary woli uniknąć rozlewu krwi. Wygląda na to, że kilku Krupierów podważa zdanie starszych i nie mają spójności.

- Niewątpliwie będzie więcej tych zatargów. Możemy na to liczyć – potwierdziłem. – Młodszy chcą rządzić, starsi chcą pokoju. Thanaka to pierdolił, rządząc po swojemu, mając kasę. Teraz gra idzie o tę kasę. Inni byli sojusznikami Krupierów, pragnąc zarobić, ale obecnie się wykruszają. Jeśli przyjdzie ktoś z zewnątrz i odetnie ich jaja od Paradise, będą wyłącznie klubem dla zwiedzających. Ale jeśli mają ten rodzaj pomysłów, co sądzę, że mają, potrzebują więcej niż tylko szczęścia.

- Świadomy tego Stary Byk... zaproponował ugodę – odpowiedział MP5. – I zostawię ją tobie, Dog, do przemyślenia. Podziemie w czwartek. Troje ludzi. I Młody Byk zagra o naszywkę.

- Kurwa, tak – wysapałem zadowolony.

Chłopaki zaczęły uderzać pięściami w stół i warczeć na moją cześć.

- Dobra, szczeniaki, bez sikania. – Splunął MP5. – Jesteśmy gotowi i tak powiemy. Sugeruję to dobrze rozegrać, Dog.

- Jestem przygotowany – oznajmiłem. – Stary Byk zamierza kupić trochę czasu, w porządku. Chcę, aby nie kręcili się koło naszych rodzin i wiedzieli, że mamy przewagę, ale jej nie wykorzystamy przeciw nim, gdy odetną im kasę.

– Dzięki, bracie. Jesteśmy tuż za tobą – rzekł MP5, po czym wstali, by wyjść.

Kiedy Ron się podniósł, zatrzymałem go, kładąc dłoń na jego ramieniu. Poczekalem, aż pozostali wyjdą. Lee zamknął drzwi. Popatrzyłem na niego i miałem złe przeczucie. Przeskanowałem pokój i nie miałem pojęcia, jak to powiedzieć.

– Co się dzieje z Thimem?

– Ma jakieś gówno na mieście – wyznał. – Nie chciał towarzystwa. Nie wnikałem.

– Kurwa. – Sięgnąłem do tylnej kieszeni po telefon i zadzwoniłem do Thima.

Próbowałem trzy razy, ale on nie odebrał. To nie tak, że potwierdził moje domysły, iż coś jest nie tak. Po tym, co się stało z przesyłką, powinienem był wiedzieć lepiej i nie dawać Thimowi trudniejszego zadania. Skurwiel po prostu popełnił błąd, a ja nie powinienem był dawać mu szansy, by popełnił kolejny. Chwytając dłońią włosy, sfrustrowany, wziąłem oddech.

– Co się z nim dzieje? – zapytałem.

– Nie wiem, bracie, ale sądzę, że on wie, że stawia go to w niekorzystnym świetle. Nie skreślaj go, Dog – rzucił twardo Ron.

– Nie skreślam. Mam ochotę mu wpięprzyć do łba zasady, które on łamie.

Ron zachichotał szorstko.

– Metka ojca nie chce mu zejść z tyłka.

– O, tak. Ale nie ze mną te numery. Ja muszę mieć pewność, że on jest ze mną, i tyle.

– Jest – oznajmił Ron, wstając.

Pomyślałem, że ktokolwiek powie mu o romansie Thima i Penny, będzie miał, kurwa, odciętą głowę. I lepiej, bym nie był to ja.

– Postaraj się, aby Thim wyjął jaja ze spodni i wziął się do pracy. Poza tym wybrałem... ty i Dragon – starałem się utrzymać głos spokojny.

– Kurewsko tak. – Dał znak, że się zgadza.

Kiedy szedłem na górę, na dole trwała zabawa. Nie oglądałem się za siebie, by nie zobaczyć, czy bracia już rozbierają dziwki. Wiedziałem, że tak rozkręcały się niektóre imprezy, i ja dziś wolałem na to nie patrzeć, gdy moje jaja były sine. Nie miałem pojęcia, co Thim dziś odpierdolił, ale to było wkurwiające. Obawiałem się melodramatu. Próbowałem wyrzucić to z moich myśli, ale wszystko na nic. W głębi duszy miałem świadomość, że jest naprawdę źle. Chciałem wziąć prysznic, przebrać się, wsiąść na motor i ruszyć do Natha i Rose Anne.



Wszedłem do pokoju i osłupiałem na widok kobiety w pozycji *doggy style*. Tyłek w koronkowych majtkach wypięła w stronę drzwi, a na nogach miała czarne pończochy. Jej blond włosy zaplątały się w pościel, a dłonie ścisnęły narzutę. Czekąca. Westchnąłem ciężko, zamykając cicho drzwi, i spojrzałem na Vicky, szukając papierosów w kieszeniach spodni.

– Co to jest, Vi?

– Pieprz mnie... wiem, że tego pragniesz.

– Pragnę? – Odpaliłem spokojnie fajkę, odrzucając zapalniczkę i pudełko na komodę.

Kiedy próbowałem odetchnąć, Vi poruszyła tyłkiem, a ja się skrzywiłem.

– Wyjdź, Vi – udało mi się w końcu powiedzieć.

Przekręciła się na materacu na plecy, a jej dłonie zawędrowały między uda.

– Nie chcesz się pieprzyć?

– Nie.

– A co, Cal?! – krzyknęła, patrząc na mnie wściekle. – Zawsze to lubiłeś, a teraz co? Przez rolę ojca ci sflaczał? Nie powiesz mi, że pieprzysz tę małą zdziwę, co zawsze każdemu chciała obciągnąć?

Wypuściłem dym z płuc, starając się nie wkurwić, ale byłem na granicy.

– Daj temu spokój i idź już, Vi.

Skinęła głową i skierowała się do drzwi. Widziałem łzy w jej oczach. Jeśli ją zatrzymam, mógłbym ją pieprzyć. Mógłbym. Zatrzymała się krok przede mną, wyciągając dłoń. Cofnąłem się, nie pozwalając jej na to zagranie.

– Cal...

Poprawiła włosy i wypchnęła mocniej cycki.

– Idź.

– Kurwa... Sądzisz, że ona cię zaspokoi? Nie wie tego, co ja wiem o tobie, Cal. Co lubisz... Jak bardzo chcesz, aby kobieta była z tobą szczęśliwa. Jestem, mogę ci to dać, Cal. Co chcesz... Kupmy ten pierdolony dom w St. Anne i psa. Pragniesz tego, prawda?

Wzruszyłem ramionami. Nie zamierzałem się odzywać, wiedząc dobrze o tym, że będzie jeszcze bardziej wkurzona, jak jej nie odpowiem. Oparłem się plecami o ścianę i wziąłem głęboki oddech. Ona miała rację. Znała mnie i moje potrzeby. Pozwalałem, by moje emocje przeszkadzały w racjonalnym myśleniu. Próbowałem oczyścić głowę, skupiać wyłącznie na faktach, które znałem. Usiłowałem się zastanowić. To było cholernie niedorzeczne, kiedy dotknęła mojego kutasa i zaczęła go masować. Klęknęła

na dywanie, oblizując czerwone wargi i patrząc mi w oczy, jak zaciągnąłem się dymem. Na szczęście, nawet gdy byłem twardy, a ona próbowała rozpiąć pasek od moich spodni, odepchnąłem ją.

- Nie dziś, Vi.

- A kiedy? Nie powiesz, że dobre obciążanie nie oczyści ci umysłu?

- Nie dziś - zauważyłem, mijając ją, aby zgasić papierosa w popielniczce zostawionej na szafce nocnej.

- Powtarzasz się, sukinsynu. Podnieca cię ta suka... W porządku, przyprowadź ją i... mogę być miła. Zerznę ją mocno i ciebie, jak tylko będziesz chciał. - Wyprostowała się.

- Idź już - ostrzegłem, zbliżając się do granicy mojej cierpliwości.

- Dog - warknęła.

Po prostu tego nie rozumiała. Nie miałem jebanego pomysłu, jak to zakończyć. Miałem rodzinę i Vi nie była jej częścią. Przez większość swojego życia miała rodziców, którzy jej gównem dawali. Ale nie mogłem jej ochronić. W mojej głowie była wyłącznie Rose Anne i po raz pierwszy miałem szansę na więcej. Mogłem poznać prawdziwą miłość, naprawdę ją poczuć i odwzajemnić. Nie mogłem tego stracić. Nie teraz, gdy byłem tak blisko. Pragnąłem, by Rose Anne była moją kobietą, i nie zamierzałem pozwolić, aby Vi zamieszkała między nami.

- To koniec, Vicky - oznajmiłem, po czym wyszedłem do łazienki i zatrzasnąłem drzwi.

Musiała to przyjąć, zdać sobie sprawę, że nie będzie mnie to obchodzić, jeśli odejdzie z klubu, jak zawsze mi groziła. Miałem inne sprawy i musiałem się do nich przygotować.

\*\*\*

Rose Anne razem z Nathem i wujostwem przyjechała na klubowego grilla. Lucky był tu już wcześniej. Kręgosłup kobiety stał się sztywny jak deska, kiedy zobaczyła Vi siedzącą przy jednym ze stołów piknikowych na tyłach budynku. Dochodził stamtąd hałas, gdy dziecięce śmiechy, krzyki i dudniące dźwięki AC/DC mieszały się ze sobą. Frontowe drzwi zostały otwarte i podparte krzesłem, paru chłopaków paliło i gadało na schodach. Ja piłem piwo, stojąc przy ogromnym grillu, i zerkąłem, jak Thim i MP5 kłócili się o idealnie przyrządzone mięso. Obserwowałem Natha biegnącego z dziećmi Bricka, Dumbbella i kilku innych braci. Lubiłem dzieci, sądzę, że Nath był

moją odpowiedzią na wiele pytań, które mnie nurtowały, gdy zastanawiałem się, czy kiedyś zostanę ojcem.

Byłem nim i teraz odkrywałem te uroki za jednym razem. Myślę, że niemożliwe było go nie lubić. Dzieciak lepił się do mnie i zagadywał, a ja stałem oszołomiony inteligencją czterolatka. Dorastanie w klubie nie jest złe, wszędzie ma się przyjaciół, wychowuje się z nimi, a potem gdy się dorasta, oni są wsparciem. Człowiek przyzwyczaja się do rytmu tego środowiska, ludzi, którzy tu żyją, i nawet nie wie, że oni wszyscy go pilnują. Miałem mniejsze szczęście, że moja przeszłość nie była właśnie taka, ponieważ rodzice trzymali mnie z dala od Jacka. Chodziłem do prestiżowej szkoły i udawałem kogoś, kim nie byłem. Po latach buntu wkurzający faceci w szkole stali się powodem mojego zawieszania. Po ciągłych bójkach odszukałem wujka.

Stara Richa, Haven, była w zaawansowanej ciąży, siedziała właśnie w wiklinowym fotelu, w cieniu Kentucky coffeetree i rozmawiała z otaczającymi ją kobietami. Zastanawiałem się, czy Rose Anne również wyglądała uroczo. Haven była zarumieniona, zmęczona i ciągle gładziła się po wystającym brzuchu. Ten skurwiel Rich patrzył na nią z siedzenia obok huśtawek, gdzie jego trzyletnia córka próbowała się wspiąć na jedną z nich. Był mądrym facetem. By przez lata być milczącym pomocnikiem klubu, robił rzeczy bezlitośnie i cicho. Miał długą brodę, kilka blizn zniekształcających jego twarz i cholerne szczęście do zbijania kasy na samochodach. Był najbardziej bezpardonowym sukinsynem, jakiego znałem, a jednak, gdy chodziło o jego dziewczynki, stawał się najśłodszym facetem pod słońcem. Właśnie pakował swoją maleńką córkę, ubraną w słodki róż, na huśtawkę. Rose Anne przytulała Lorraine i Ciarę jak dawno niewidziane córki. Po chwili dołączył do nich Shaft.

Nie powinienem był się wkurzać, że z kimś rozmawiała, jednak faktem było, że chciałem podejść do niej i pokazać wszystkim, do kogo należała.

Wiatr oderwał jej jasne włosy od twarzy, odsłaniając miękkie rysy. Jej ubranie podkreślało wszystko, co kochałem w kobietach. Piersi i nogi. Z rękami na biodrach stała i patrzyła na córki Kojota i MP5 roześmianymi oczyma, dając mi piekło na widok jej rozkosznego tyłka w tej mini. Podobało mi się, że tu przyszła. Nie przychodziło mi do głowy nic, co było lepsze niż to, że ta kobieta tu była, moja kobieta, i mój dzieciak. Coraz trudniej było mi zignorować dziwny ciąg, jaki czułem, kiedy byli blisko mnie. Rose Anne była delikatna, miałem ogromną potrzebę chronienia jej. Odkąd przycisnęła

swoje piękne, pełne usta do moich, zrozumiałem, czego pragnę. Zaczęła mnie odpychać, a ja wciąż nie mogłem przestać o niej myśleć.

- Kolejnego? - Storm podał mi piwo.

Pokręciłem głową. Jack stanął obok mnie, lustrując wujka i ojca Rose Anne rozmawiających z Kojotem i Dragonem nad chargerem R/T. Był z 1970 roku i znaleźli go na złomowisku. Stał tu, będąc symbolem naszego klubu.

- Twój dzieciak jest petardą - rzucił Jack.

Zaśmiałem się. To było oczywiste.

- Przypomina mi kogoś znanego - dodał.

- Będę musiał przeprosić rodziców - dodałem z sarkazmem. - Nath jest teraz ich ulubieńcem i raz dziennie robią Rose Anne nalot na chatę, pragnąc z nim spędzić choćby minutę.

- Mogłeś ich zaprosić - zauważył MP5 znad grilla.

Skrzywiłem się.

- Kandydat na radnego Stephen Bard ma zaszczyt zaprosić państwa na miting... - wygłosiłem tonem mojej matki, którego zwykła używać, gdy osobiście prowadziła kampanię wyborczą taty.

Zamierzałem w ten sposób uciąć dalsze żarty.

Ujrzałem Pee, jedną z klubowych dziwek, która na ganku dobierała się do spodni Big Steva. Byli w rogu, z dala od towarzystwa, jednak nietrudno było się domyślić, do czego to zmierzało. Jednym uchem słuchałem żartów i opowieści chłopaków, obserwując sytuację, zanim rozpiardolą grilla. Nie pochwalałem nagich lasek i głębokiego gardła w pobliżu dzieciaków, mogli to robić na wieczornych imprezach. Pee już klękała, ssąc jego fiuta, i wiedziałem, że on zdaje sobie sprawę, że mógł dostać za to przewinienie porządny wpierdol. Może Ron również miał szósty zmysł, bo zanim wystartowałem, chcąc kutasowi wpięprzyć, Ron zrzucił z kolan Penny i ruszył trawnikiem w kierunku ganku. Pieprzony Big Stev robił to, aby mnie wkurwić, będąc musiał z nim pogadać. Strzelanie pogadanek dorosłemu facetowi, który traktuje cię jak gówno, było wkurzająco głupie. Odwróciłem się i ponownie spojrzałem na Rose Anne. Uśmiechała się, pijąc kolejne piwo, i czujnie obserwowała Natha. Myśli, które przemknęły przez mój umysł, były brudne. Cholerne obrazy i rzeczy, które pragnąłem jej zrobić, zsunąć tę mini z jej opalonych nóg, by oplotła nimi moje biodra...

- Dać ci coś mocniejszego? - mruknął Thim, wskazując na Rose Anne.

- Nie, dzięki. Wstrzymam się.

- Oby - ryknął, podając mi talerz z grillowanym kurczakiem.

- Nath?! Chcesz kurczaka?! - krzyknąłem i dzieciak odwrócił się na pięcie.

Patrzyłem, jak rzuca kij bejsbolowy, i już biegł w moim kierunku z szerokim uśmiechem. Wyhamował przed moimi stopami, łapiąc się za bok - to jego częsty gest, który mnie rozpierdalał, gdy sapał, ocierając pot z czoła.

- Bez skóry i frytki?

- Bez - zapewniłem, idąc do stołów z żarciem. - Masz na coś jeszcze ochotę?

- Colę. Mogę colę?

- Mhm. - Zaśmiałem się, nakładając mu trochę frytek na talerz.

- Dzieciaki lubią minimarchewki na maśle - zauważyła Martha, dodając kilka małych marchewek. - Jest sos barbecue, łagodniejszy.

- Dzięki.

- Ashley mówi, że baseball jest też dla dziewczynek - trajkotał mój syn - co chyba nie jest prawdą. Dziewczynki nie wiedzą co, to *home run* i Gallagher, i Zack Thomson, najlepszy miotacz, ona nie wie, kim oni są. Helloo. Zack Thomson? Ale, tato... Nie chciałem jej powiedzieć, że nie będę z nią grać.

Jezu, dzieciak gadał całą drogę od stołu z żarciem do piknikowego, gdzie siedziała ekipa. Posadziłem go na ławce, pozwalając wytłumaczyć reszcie, dlaczego nie odmówił Ashley grania w baseball. Jack był dumny, Thim go nakręcał, zadając pytania, a MP5, Lee, Storm i Car śmiali się w głos.

- Jedz - poprosiłem, ucinając jego paplaninę, i dolałem coli do plastikowego kubka.

Sięgnął po napój i upił łyk, wpatrując się w talerz. Ukradłem mu frytkę z talerza i nim zdążyłem odpowiedzieć MP5 o kupnie camaro dla Casha, Nath zaczął płakać. Zawodził żałośnie, aż stężałem.

- Co się stało, Nath? - wystraszyłem się, nachylając do niego.

Pięć sekund temu buzia mu się nie zamykała, a teraz z jego ust wydobywał się przerażający skowyt. Kucnąłem, dotykając jego ciepłych ramion.

- Coś cię boli? Coś się stało?

- Może się zadławił? - mruknął Thim.

- Skaleczył się? - zagadnął Jack.

Obejrzałem jego palce, które mi wyrwał, zasłaniając twarz dłońmi.

- Nath?

Dusił się w szlochu. Nim się obejrzałem, Rose Anne stała obok mnie, ogarniając to w kilka sekund.

– Przestań natychmiast – warknęła do Natha.

– Może się skaleczył? – zauważył Jack z drugiej strony stołu.

– Nath... – ostrzegła. Podniosła jego talerz i wrzuciła marchewki na talerz Thima. – Zadowolony? Wujek zje marchewki, a ty same frytki i mięso.

O cholera! Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie sięgnął nawet do jej oczu.

Mimo wszystko to wystarczyło, żeby przekonać mojego syna, bo pokiwał jej głową.

– Nie lubisz marchewki, ja też, kolego, nie jestem jej fanem. – Cash starał się zachować powagę. – Marsjanie wynaleźli marchewkę, mówię ci.

– Jest ohydna. – Usłyszałem cichy głos syna, gdy pociągał nosem.

Rose Anne uklękła obok moich stóp, osuszając mu oczy chusteczką.

Chłopaki się śmiały, debatując nad trującymi właściwościami marchewki.

– Już, wygrałeś, nie ma marchewki. Zachowuj się – poprosiła, poprawiając mu koszulkę i wycierając palce.

– OK – wymamrotał Nath z twarzą wciąż wyrażającą smutek, kiedy ścisnął kubek z colą w dłoniach. – Mogę się pobawić z Griffinem?

– Nie, masz zjeść frytki i kurczaka, jak narobiłeś rabanu. – Wstała, ocierając się o mnie, a ja jęknąłem, czując zapach jej włosów. – Z colą ostrożnie, kolego, zanim wypijesz całą butelkę.

Nath był naburmuszony.

– Nie ma ketchupu.

Westchnęła, mnąc w palcach chusteczki. Cash podał mu ketchup, ale chłopak pokręcił głową, krzyżując ręce na piersi, jakby był urażony.

– Nie lubię go – przyznał Nath.

Potem Thim pochylił się do niego i szepnął:

– Powinieneś zjeść trochę, zanim zdecydujesz.

– Poszukam twojego ketchupu na innych stołach. A ty przestań tu być małym złoślikiem. Albo zaraz nas spakuję i wracamy do domu. Obiecuję. Masz zjeść kurczaka i frytki. Tata i wujkowie będą cię pilnować, a jak zobaczę, że sięgasz po ciastko...

– Mamo... Przecież jem!

I napchał sobie frytek do buzi. Bałem się, że się zadławię, ale przeżuwał ostentacyjnie, gdy Rose Anne puściła nam oczko, znikając w poszukiwaniu ketchupu. Chłopaki śmiały się w głos, a ja stałem jak słup soli, zerkając na głowę mojego syna.

- Nie ma nic lepszego od bycia ojcem - powiedział MP5, podając mi piwo z chłodziarki przy jego stopach. - Zawsze uczysz się czegoś niebywałego.

- O Marsjanach - dorzucił Storm.

Zachichotałem.

- Prawie miałem atak serca. Kurwa... - Nath się do mnie odwrócił. - Nie, nie możesz tak mówić.

Wzruszył ramionami, zabierając się do kurczaka.

- Taaa, jest jedyny w swoim rodzaju, Cal. - Jack poklepał mnie po ramieniu, ruszając dalej do innych gości.

Molly przystanęła za mną i sięgnęła do chłodziarki, żeby chwycić piwo dla siebie. Mąż jej otworzył i podał, nim usiadła mu na kolanach, zagadując Natha i spoglądając na dzieciaki bawiące się na tyłach klubu.

- Rose Anne jest dobrą matką, Cal - oznajmiła z rezerwą. - Nie zawal tego.

- Nie widzisz, że Dog również jest głodny - mruknął Car. - I zaspokoi nie tylko swój głód, ale i jej.

- Nie przy dzieciach - syknęła i wszyscy się zaśmiali.

Byłem kurewsko głodny, patrząc, jak wraca z butelką ketchupu, a kilku rekrutów śledziło ją wygłodniałym wzrokiem. Przepchnęła się, aby Nath dostał go na swoją porcję frytek.

- Mamo, mogę spróbować piwa w tej ciemnej butelce? Takiego jak wujek Cash?

- Nie.

- Jak będziesz duży jak ja, to cię poczęstuję.

- A twoja mama zapcha mu buzię samymi marchewkami - dodała mściwie, nalewając Nathowi soku pomarańczowego do pustego kubka. - Zjedz, ile możesz, umyj potem ręce tam, gdzie inne dzieciaki, i możesz wrócić do zabawy.

- OK - mruknął niezadowolony, że musi jeść.

- Jezu, Thim, kiedy ty byłeś taki słodki... Tęsknię za takimi małymi szkrabami w domu - rozczuliła się Molly.

- Zróbcie sobie jeszcze jedno - rzucił Thim.

- Poczekam, aż ty mi takie sprezentujesz - odparła Molly.

Thim był komikiem, niewinne spojrzenie wypłynęło mu na twarz.

– Mamusia? – zapytał, naśladowując głos Natha. – Jestem za mały na takie zabawy.

Rose Anne wybuchła dźwięcznym śmiechem.

– Wujku Thimie, ile masz lat? – zagadnął Nath, obserwując go.

– Pięć, Nath. Twój wuj ma pięć lat – odparła Molly, głaszcząc Thima po czuprynie.

– Mamo... Muszę jeść marchewki?

Wszyscy zaśmiali się z ich gry, a ja zerknąłem na Rose Anne.

– Popilnuję go, napij się piwa. – Odwróciłem się do niej.

– Sky obiecała pokazać wujkowi kuchnię w klubie, chyba i ja tam zajrzę. Zanim Dumbbell posądzi go o coś innego niż zamiłowanie do piekarnika obrotowego.

Odeszła, posyłając Nathowi ostatnie spojrzenie. Napotkałem wzrok roześmianego Casha patrzącego na mnie.

– Ślinisz się, stary.

– Zamknij się. – Zakrztusiłem się swoim piwem.

Westchnąłem. Tak, miał rację, śliniłem się na jej widok. Dobra, byłem teraz obiektem ich kpin. Nath obwieścił, że skończył jeść i chce umyć ręce pod kranem przy klubie, jak pozostali. Wziąłem go na ręce, uczepił się mojej szyi, kiedy obróciłem się w kierunku budynku. Piszczął zadowolony z nowej zabawy, nie zwracając uwagi, że tłusci moją koszulkę i szyję. Zakręciłem go, słysząc jego szaleńczy śmiech. Chyba byłem totalnie stracony dla tego dzieciaka, który jeszcze tak niewinnie czerpał z życia to, co najlepsze.



# Rozdział 11



## Rose Anne

Schodziłam po schodach w biurze nad Hell Ride, pragnąc odwiedzić stare kąty w warsztacie, który tak bardzo się zmienił, rozrósł i w którym zapanował porządek. Teraz był połączony ze sklepem i drugim warsztatem Dragon's Car. Cal siedział na starych oponach przy wyjściu, paląc papierosa. Jego twarz była dla mnie zupełnie nieczytelna. Przez jeden straszliwy moment pomyślałam, że może wcale mu się nie podobało, że tu myszkowałam. Przystanęłam, cicho zamykając za sobą drzwi od hangaru.

- Przepraszam... chciałam... to przywołuje wspomnienia - tłumaczyłam się zdenerwowana.

Powinłam była się wkurzyć, że mnie przyłapał, ale zaczerwieniłam się, opierając o drzwi, upojona cieniem.

- Przyjemne wspomnienia?

- Wychowałam się tu. Nie pamiętasz? Ciągle przyłaziłam do biura ojca i ukrywałam się tam, traktując je jak drugi dom.

Stanie blisko Cala mnie podniecało. Sądzę, że to przez jego zapach, tytoń i olej silnikowy; zapomniałam, jak mnie to nakręcało. Zdjął koszulkę, miał na sobie jedynie dżinsy i buty. Jego opalenizna wskazywała, że tego lata czerpał już z promieni słonecznych. Kiedyś często chodził tak ubrany, gdy śledziłam go z okien warsztatu. Nie miał tatuaży, zawsze się dziwiłam, że jego skóra była czysta. Większość facetów w klubie lubiła oznaczać swoje ciało, on nie. I te długie, kręcone włosy, które odgarniał z twarzy, jakby mu przeszkadzały, ale ich nie ścinał. Cholera, poczułam się oszołomiona.

Tak, wiedziałam, że reszta wyczuwała między nami napięcie, jakie się wytworzyło, odkąd dowiedział się, że ma syna.

– Ja trzymałem się zawsze złomowiska, gdy Jack tam pracował.

– Ja bałam się, że wejdę pod jeden z tych podajników i on mnie zmiażdży.

Cal się zaśmiał, tak jak się spodziewałam. Usiadłam obok niego na oponach, uważając, aby mocniej nie zabrudzić jasnej spódniczki.

– Nathowi się tu podoba. To dla niego nowe i fascynujące. Zapowiedział, że będzie jeździł na ciężarówce dostawczej jak wujek Cash.

– Zostawiłem go z Jane, ale Molly i Stella traktują go jak zaginionego wnuka.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na jego twarz. Przypomniałam sobie, o ile był ode mnie wyższy.

– Wiem. – Kiwnęłam głową. – Więc wszystko się tu zmieniło. Ze starej paczki przyjaciół, z którymi ciągle tutaj przebywałam, pozostał mi Jared.

– I Cash.

– Nie. On był rekrutem, chłopakiem Rach, należał do klubu i zawsze był na każde zawołanie starszych członków – przyznałam, ciągle czułam się wytrącona z równowagi przebywaniem tu. – Rach tego nie lubiła.

Chrząknął, wypuszczając z ust kłęby dymu.

– Nie lubiła przestrzegać zasad. Pamiętam. MC zawsze miał z nią kłopoty. Liczę, że ty będziesz przestrzegać zasad klubu? – bardziej spytał, niż stwierdził.

– Jeżeli nie, mam się spakować i wracać do domu?

– Tak.

Chyba nie żartował. Zerknęłam na niego, zapatrzył się na parking pełen samochodów. Westchnęłam.

– Będę przestrzegać zasad – powiedziałam powoli i spojrzałam na jego dłoń na udzie.

– Zawsze ich przestrzegałam, Cal. Odchodząc stąd, po prostu wiedziałam, co mnie czeka. Pamiętam lekcję Ticka.

– Ticka?

– Jego dziewczynie, którą tu przyprowadził na jedną z imprez, a potem była zawsze stacją dla pociągu.

– Kurwa – warknął. – Przecież nigdy nie byłabyś klubową dziwką.

– Byłam z Marshalllem i z tobą. Byłabym, wierz mi. – Pochyliłam się, zaciskając dłonie w pięści, zapatrując w parking, gdzie pięć lat temu wszystko się zaczęło. – Marshall

pierwszy rzuciłby mnie na ten stół i wypieprzył na oczach pozostałych. Tego pragnął. Poniżyć każdego słabszego od siebie. A ty... miałaś Vi.

- I, kurwa, dzieciaka. Wystarczyło mi powiedzieć, Rose Anne - warknął, przydeptując niedopałek. Podrapał się po zaroście wystarczająco długim, aby zostawić smugi na mojej twarzy tego ranka, gdy został na noc.

Milczałam, nie wiedząc, co mogę mu jeszcze powiedzieć, nie chciałam już się tłumaczyć z przeszłości.

- Powiesz mi, dlaczego tak pragnęłaś go ukryć?

- Bałam się. Byłam cholernie zraniona, ponieważ byłam zazdrosna i przepełniona rozgoryczeniem, że tak łatwo rozłożyłam przed tobą nogi.

Przyglądał mi się z zamyśloną miną. Po chwili wyglądał, jakby podjął jakąś decyzję, i się uśmiechnął.

- Żałuję, że tego nie pamiętam.

- I modliłam się, aby kamery tego nie uchwyciły. - Wskazałam na tę nad wejściem do warsztatu. - Chłopaki miałyby niezły ubaw.

Drgnęłam, gdy wstał. Kiwnął na mnie głową, zaplatając długie włosy na karku.

- Chodź.

- Chcesz mi coś pokazać?

Ruszyłam za nim, idąc do sklepu. Cał wystukał kod przy drzwiach.

- Każdy z nas próbuje się dopasować, a ja wybrałam sklep.

- Kiedyś pracował w nim Car - przypomniałam sobie. - Ulepszyłeś go.

Sklep był ogromny jak mała hala, oszklony i wypełniony półkami pełnymi części do samochodów, motocykli i nawet sprzętów domowych. W pomieszczeniu panował chłód, było ono połączone z oboma warsztatami. Na ścianach wisiały narzędzia, plakaty i kawałki motorów, z sufitu zwisały felgi - w każdym momencie człowiek obawiał się, że spadną mu na głowę - i dziwaczne ramy ogromnych żarówek. Pośrodku był kontuar, półokrągły jak moje lobby w restauracji z komputerami i ulotkami do pobrania. Urządzenia elektryczne, których nie znałam, metalowe wózki pełne opon, uszczelek i błyszczących chromowych ram. Szłam cicho, oglądając wszystko z ciekawością, podobały mi się telebimy nad kontuarem i plakaty studyjnych aut, wychodzących z Dragon's Car, i cennik był cholernie imponujący.

- Dragon to robi?

- Mhm... Jest kurewskim magikiem - odparł, idąc dalej.

Ruszyłam za nim między rzędami regałów na koniec sklepu, gdzie były podwójne drzwi z barwnym graffiti smoka oplecionego wokół kobiety. Cal wbił kolejny kod, po czym pchnął metalową ramę.

- Królestwo Dragona.

Stałam jak osłupiała na widok wozów, które mogłam widzieć jedynie na jakichś filmach dla dużych chłopców czy w katalogach. Kolorowe i piękne. Półciężarówki, sportowe małe auta, SUVy na podnośnikach w górze czy na rampach; wokół narzędzia i telebimy z systemem komputerowym. Pozostałam przy wejściu, obawiając się zrobić krok. Wpatrywałam się w złote bmw, na którego boku widniał przepiękny rysunek kolibra w locie.

- Koliber? - bąknęłam.

Cal stał za mną, opierając się o ścianę. Czułam ciepło jego ciała.

- B.J. Jenkins tego sobie właśnie zażyczyła.

- Ta piosenkarka?

- Tak. To jej bryka - wyszeptał, odgarniając mi włosy z ramienia. Poczułam tam jego wargi. - Możesz mu oddać swój samochód.

- Subaru? - parsknęłam. - Nie. Ale jeśli przyprowadzisz tu Natha, będzie ci całował stopy.

Czułam, jak zachichotał, obejmując mnie w pasie, i przysunął do siebie.

- Taki mam zamiar, ale najpierw jego mama.

Mój instynkt podpowiadał mi, że nie byłam bezpieczna... jeśli to była jego próba uwodzenia. Byłam zbyt trzeźwa... ale i podniecona. Będę cholernie żałować, że dałam się tu zaciągnąć i pozwalałam całować, gdy te miękkie wargi sunęły po mojej szyi w dół. Odwrócił mnie i uniósł moje ręce, objął moją twarz i oblizał się, przyciągając moje spojrzenie, po czym mnie pocałował. Cal zawsze znacznie górował nade mną, musiałam stanąć na palcach, aby dosięgnąć jego warg. Wielki, szeroki w barach, był groźny i taki mnie pociągał. Pod dotykiem jego ust całe opanowanie i postanowienia nieulegania mu pierzchły, zawsze był takim facetem, który brał, co chciał i kiedy chciał; zawsze panował nad sytuacją. Całował mnie twardo i stanowczo, a jego ręce zsunęły się na mój tyłek i objęły go; zanim pisnęłam, niósł mnie, trzymając w ramionach. Gorący język wepchnął się do moich ust. Zamknęłam powieki, czując pod sobą twardy metal, gdy posadził mnie na masce bmw B.J. Jenkins. Przywarłam do Cala, całując go równie

zarłocznie jak on mnie. Stałam w płomieniach, kiedy wodził rękami po moich ramionach, pieszcząc i głaszcząc je delikatnie.

Moje piersi naciskały na jego tors, dla równowagi otoczyłam szyję Cal ramionami i objęłam go nogami w pasie. A gdy duże, ciepłe ręce zawędrowały na moje pośladki, jeszcze mocniej przysunął mnie do siebie. Aż jęknęłam, pragnąc więcej.

- Uwodzisz laski, przyprawdzając je do warsztatu Dragona? – spytałam niskim głosem z niedowierzaniem.

- Tylko ciebie.

Chciałam się zaśmiać, to drugi raz, jak historia zataczała koło. Jego penis był już twardy i ocierał się o mnie. Dog mnie podciągnął, a chłód maski, z której zjeżdżałam, orzeźwił moją skórę i syknęłam.

- Nie bardzo ci wierzę, Cal – wyszeptałam.

Mężczyzna uśmiechnął się i nie był to miły uśmiech.

- Więc wierz, w co chcesz, kwiatuszku – powiedział szorstkim tonem, nachylając się do mojego pępka.

Otworzyłam oczy, gdy pchnął mnie na plecy i gwałtownie znalazłam się na masce. Leżałam z rozchylonymi nogami na twardym, zimnym metalu. Na brzegach ud czułam ciepłą skórę ramion Cal, kiedy je chwycił i rozszerzył, klękając przed nimi.

- Co robisz?

- Nie podoba ci się pomysł, że jakiś mechanik będzie dotykał ciebie i twojej słodkiej cipki?

- Nie jesteś mechanikiem. – Zachichotałam.

- Jestem, Rose Anne – wymruczał, zdejmując mi majtki.

Wstrzymałam oddech, kiedy dmuchnął na wrażliwą skórę.

- Cal, ktoś tu wejdzie.

- Nie odbezpieczy kodów – zapewnił, całując okolice wokół mojego pępka i sunąc w górę.

Co powinnam była powiedzieć? Mogłam to przerwać. Powinnam była, ale to było tak przyjemne... Ześlizgiwałam się z maski, ale Cal nie pozwolił mi upaść. Jedno jego spojrzenie, jeden pocałunek i znów byłam zagubioną nastolatką. Kogo ja oszukiwałam? Byłam na niego napalona. Podciągnął mi bluzkę i, chwyciwszy za stanik, odsłonił piersi i zaczął je masować, a następnie odnalazł dłonią wejście do mojego ciała.

- Cal... kamery.

- Nie obejmują tej części.

Pochylił głowę i sięgnął wargami do mojego sutka.

Złapałam go za włosy, przytrzymując jego głowę przy swoim ciele.

- Nakarmię rybki twoimi kośćmi, jeśli kłamiesz, Bard.

Zachichotał, gryząc lekko sutek, aż krzyknęłam. Podniósł głowę i wbił we mnie dwa palce. Pieprzył mnie nimi, a jego wzrok zawisł na mnie.

- Do końca życia będę żałował, że cię wtedy zostawiłem. Byłaś śliczna, tak bardzo słodka i mała. Jestem kurewsko winny, że nie zauważyłem tego pięć lat temu, może byś ode mnie nie uciekła.

Zamknęłam oczy, nie mogąc w to uwierzyć. Otumaniało mnie to.

- Nie mów tego. Nie... nie potrzebuję tych słów.

- Rose Anne... - wyszeptał. - Nadeszła pora, abyś przyznała, do kogo będziesz należeć.

- Nie.

Szerzej rozsunął mi uda, a jego szorstki dotyk nieprzytomnie mnie podniecał. Cał wodził teraz gorącymi ustami po moich piersiach, po czym wilgotnymi wargami otoczył mój sutek. Jęknęłam i mocniej przycisnęłam go do siebie. Ssał moją pierś, a ja wyprężyłam się i wygięłam w łuk, obiema rękami trzymając jego głowę, jak on ssał i kąsał brodawki, a jego palce słodkim tarcie sprawiały, że wiłam się z rozkoszy.

- Tylko ten jeden raz - skłamałam.

- Rose Anne... - szepnął zachrypniętym głosem, gdy ciągle wierciłam się pod nim, a on nie przestał, zmuszając mnie do jęku. - Pogodzisz się z tym. Urodziłaś mi cudownego syna i dasz mi cudowną cipkę i wspaniały tyłek, tak jak lubię. Damy radę z udowodnianiem sobie nowych rzeczy, które wynikną. Nauczę się wszystkiego. Mój błąd, że zawałem, ale już tego nie zrobię. Pora, abyśmy stworzyli rodzinę. I udowodnię ci, że będę o nią dbał i ją ochronię.

Jezu. Zniżył głowę i językiem znalazł nabrzmiały pączek, który drżał pod jego dotykiem, a potem wsunął się niżej, głębiej. Przywarłam do jego ramion i dyszałam głośno, modląc się, aby nie kłamał o kamerach, w przeciwnym razie słono zapłacę za te nagrania. Unosiłam biodra w niemym błaganiu, witając jego język z nabożnością.

- Cał! - wydyszałam jego imię.

Mocno zacisnął palce na mojej lewej piersi. Naprężyłam się, błagając, by nie przestawał. Jeszcze głębiej wsunął palce, odnajdując idealne miejsce w moim wnętrzu.

Dreszcz przebiegł przez całe moje ciało. Nacierał w tył i przód, utrzymując stałe tempo, a to doprowadzało mnie do szaleństwa. Gdy byłam blisko krawędzi, wycofał się. Podniósł się, a ja poczułam delikatny oddech na moim uchu oraz twardą długość jego penisa naciskającą na mnie. Miałam napięte sutki, a całe moje ciało aż krzyczało, żebym się dla niego otworzyła. Chciał mi coś udowodnić, ale ja nie mogłam się skupić.

– Powinienem był zabić Marshalla, zanim zrobił to Cash. Za Lilly i ciebie. – Jego spojrzenie pełne było żalu.

– Nie... – wymruczałam, całując go mocno. – To już nieważne, Cal. On powinien siedzieć w więzieniu i wierzyć, że to był wypadek z Cashem.

– Odeszłaś też przez niego. Znienawidziłaś to miejsce przez niego. Kurwa, mogłem to powstrzymać – jego głos był zimny jak lód.

Wzięłam głęboki wdech.

– Nie mogłeś – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Kryłyśmy to, Cal. Ja, Rach i Lilly. Zawsze go kryłyśmy i tylko Cash obiecywał, że kiedyś go zabije. Ale Marshalla już nie ma. Zapomnijmy.

Przez moment stał, wpatrując się we mnie z twardą, ostrą twarzą i pociemniałymi oczami. Sądziłam nawet, że może mi zrobić krzywdę, wydawał się taki zły. Nie, zdałam sobie sprawę, że nie był moim byłym chłopakiem. Mógł mieć temperament, ale nie zraniłby mnie celowo, czerpiąc z tego satysfakcję.

– Bił cię?

– Nie – zapewniałam. – Ranił wyłącznie słowami, za bardzo się bał, że Rach albo Lilly doniosą komuś, że jest podły, i ja uciekałam zbyt często.

– Ja pierdolę – wymamrotał, dotykając swoim czołem mojego.

Ciągle byłam wokół niego owinięta, plecami opierałam się o bmw.

– Mogłem to powstrzymać, gdyby którakolwiek z was do mnie przyszła.

– Nie! – warknęłam. – Vi by nas za to skatowała, rozumiesz?

Chciałam usiąść, ale mi na to nie pozwolił.

– Jesteś pełna żalu, prawda?

– Nie jestem. Nie zmienimy tego. Żałuję Lilly, bo ja odeszłam, zostawiając go tu i wiedząc, że będzie szukał kolejnej ofiary swoich żartów oraz napadów złości. Ja przywykłam. Ona nie.

– Cholera, ja pierdolę, Rose Anne – wymamrotał.

Poczułam, jak zaciska palce na moich pośladkach, a jego biodra jeszcze mocniej na mnie napierają. O tak, chciałam wrócić do tego, co robiliśmy, a nie rozpamiętywać przeszłość. Zacisnęłam ramiona dookoła jego szyi. Podsunął mnie, gdy zjeżdżałam z maski, bojąc się, że nasze ciała zrobią w niej trwałe wgłębienia. Musnęłam jego usta swoimi. Odpowiedział, ssąc lekko moją wargę i przygryzając ją. Uniósł jedną dłoń, wplótł palce w moje włosy, wbijając się we mnie w mocnym pocałunku, przepelnionym pozostałymi we mnie resztkami złości. Poruszałam niespokojnie biodrami, ocierając się o jego fiuta uwięzionego w spodniach. Nagle znieruchomiał, odsunął się i spojrzał na mnie. W jego oczach widać było rozbawienie.

– Podoba ci się to, co?

– Jeśli już mnie zaprosiłeś i rozebrałeś.

– W porządku. – Nachylił się do mnie i musnął mój sterczący sutek. – Baw się cyckami, a sprawię, że dojdiesz mocno.

Wierzyłam mu i zrobiłam to, o co prosił. Jęknęłam i wyciągnęłam ręce, złapałam się za sutki i zaczęłam je głaskać i podszczypywać. Wrócił palcami do mojej cipki, a jego usta przesuwają się w dół po pępku i łaskotał... Zachichotałam, a on objął mnie, przytrzymując w górze i oparł moje stopy na swoich barkach. Wiłam się tak obnażona dla jego warg, a jego język przesunął się po moim punkcie G. Wywołał we mnie rozkosz. Jego dłonie przytrzymały mój tyłek, abym nie spadła. I znów nie dał mi dojść, słysząc, że moje zawodzenie stawało się szaleńcze, przestawał, przez co kopnęłam go lekko w szczękę. Drań się śmiał.

Cał zdjął z siebie moje stopy i powoli stanął na nogi. Patrzyłam, jak rozpiną pasek i rozporek, przesuwając spojrzeniem wzdłuż mojego ciała.

– Nie... nie zatrzymuj się. – Wskazał na moje dłonie na piersiach. – Albo skończymy zabawę.

Jego oczy były wypełnione mroczną satysfakcją, więc leżałam tam, dotykając się powoli i ciągnąc za nabrzmiąte sutki, gdy zsuwał z siebie spodnie i bokserki. Otworzyłam szeroko oczy. Cał stał prosto, z uśmiechem śledząc mój wzrok. Wymierzył mi mocnego klapsa w udo.

– Będziesz moja, Rose Anne. I tę chwilę zapamiętam – zapewnił.

Przełknęłam ślinę, otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale wsunął rękę między nasze ciała i poczułam główkę jego penisa ocierającą się o moje wejście. Przesunął nim powoli w górę i dół. Kurwa. Jak mi tego brakowało, zdecydowanie byłam na



odstawieniu. Mój wibrator nie zaspokajał mnie tak, jak prawdziwy facet. I cholernie cudownie było to poczuć. Przesuwał się kutasem po mojej łechtaczce, drażnił się ze mną, aż ponownie znalazłam się na krawędzi. Zagryzłam wargi, aby tym razem się nie zdradzić, jak blisko byłam. Doznania buzowały, a urwany oddech palił moje płuca. Spróbowałam otrzeć się o główkę jego fiuta, ale przytrzymał mnie i zupełnie unieruchomił.

- Dostosuj się, Rose Anne. Mamy mnóstwo czasu.

- Nie.

- Dostosuj się, a będziesz zadowolona. Bardzo usatysfakcjonowana... – obiecał.

Mój umysł odjeżdżał, gdy Cal się pochylił, wsuwając ramiona pod moje uda i unosząc je. Jego wargi sięgnęły między moje palce, aby uszczypnąć sutek.

- Tak, skarbie. Kurewsko dobrze jest nam razem.

Przesunął penisem w górę i w dół mojej łechtaczki, chcąc mi to uświadomić, a ja łkałam, pragnąc, aby był już we mnie. Z każdym ruchem stawałam się coraz bardziej nieobliczalna, próbując go złapać i wsunąć w siebie, a on chichotał, przenosząc wargi na drugą pierś, właśnie wtedy umieścił główkę fiuta tuż przy moim wejściu i wsunął się powolnie, po czym wycofał.

- Zrób to...

- Powoli, kochanie – wyszeptał do mojego ucha.

- Pieprz się, Cal – warknęłam sfrustrowana i udało mi się poruszyć biodrami, tak aby się wsunął.

Z moich warg wydobył się jęk zadowolenia.

- Kurwa – mruknął.

Chwycił mnie za nogę i przyciągnął ją do swojego biodra, a potem zanurzył się we mnie. Bez ostrzeżenia. Nic delikatnego. To było doskonałe, pragnęłam... mocniej... Więcej, to ja narzucałam rytm, nie czekając na niego. Objęłam go i, wsunąwszy palce w jego włosy, wbijałam paznokcie w jego głowę, szarpiąc, jak mnie pieprzył. Moje jęki były głośne i drażniące, gdy uderzał we mnie. Pchał, sprawiając, że czułam się doskonale, a z ust wyrwał się szloch ekstazy.

- Kurwa, Cal...! – krzyczałam w jego wargi.

- Cholera... muszę wyjść... gumka.

Co? Żartował? Poczułam, jak się wycofuje, ale nie pozwoliłam mu na to.

- Do diabła, pieprz mnie mocniej – syknęłam do jego ucha.

- Będę, tylko znajdę gumkę. Chwilę, Rose Anne – warknął.

- Pierdolę to, Cal. Sądziysz, że mnie to obchodzi? To jedyna dobra rzecz, którą mi dajesz.

- Rose Anne – ponownie jęknął, wbijając się we mnie głęboko. – Nie zranię cię...

- Zamknij się.

Pchnięcie, szaleńcze, mocne. Wiedziałam, że to nie będzie trwało długo.

Jęknęłam, wtulając się w niego, a wbijał się we mnie zachłannie. Odsunął się lekko, a ja utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy, jak orgazm przejął władzę nad moim ciałem. Otworzyłam usta i skomlałam jego imię, drżąc, gdy jego kutas nie przestawał. Cal obserwował to z satysfakcją i zacisnął wargi, sam był już blisko. Pulsowałam na nim z rozkoszy, a on nie przestawał na mnie patrzeć. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Puścił mnie i położył się obok. Czułam, jak jego nasienie wylewa się ze mnie na maskę, kiedy cała przyjemność powoli uchodziła z naszych ciał. Po policzku spływał mi pot. Dopiero po kilku minutach mogłam przełknąć ślinę.

- Muszę się doprowadzić do porządku, Cal.

- Tu jest łazienka – oznajmił, ale się nie poruszył.

- Zniszczyłeś ten piękny samochód – warknęłam, próbując się podnieść.

Poprawiłam stanik i zsunęłam bluzkę, starając się nie poplamzić spódnicy. Cholera, moja torebka z chusteczkami została na fotelu za klubem. Westchnęłam, czując zimno.

- Jesteś zadowolony z siebie?

- Tak.

- To niczego nie zmienia – rzuciłam stanowczo. Nienawidziłam tego mówić, nawet jeżeli było to konieczne. – Nie chcę być z facetem, który sypia z dziwkami, a laska, która urodziła jego dziecko, jest dla niego wygodą.

Szarpnął mnie i znalazłam się na jego piersi. Jego spojrzenie stało się mroczne i chłodne.

- To wszystko zmienia – wyszeptał mi do ucha. – To, co teraz trzymam w ramionach, jest moje. Możesz się z tym pogodzić albo będziemy mieć wiele chwil, aby to sobie naprostować. Gdy już cię spróbowałem, nie wyobrażam sobie pieprzenia nikogo innego.

- Och – warknęłam. – Obietnice.

- Tak. Obietnice, Rose Anne.

Gdy mogłam poruszyć rękoma, usiadłam na masce i zsunęłam się z niej.

- Obietnice, Prez. Nie chcę ich. Ostatnim razem, gdy tak skończyliśmy, kazałeś mi wypierdalać i to zrobiłam. Posłuchałam tylko ciebie, robiąc, jak sobie życzyłeś – mówiłam, nie patrząc na niego. Zdjęłam spódnice, bo musiałam w niej wrócić. Znalazłam przy okazji swoje majtki na podłodze. – Gdzie ta łazienka?

- Prosto i na lewo – wskazał mi palcem.

Ruszyłam tam z gołym tyłkiem, słysząc jego śmiech i, kurwa, spojrzałam w górę. Kamery! Muszę się umyć i włożyć spódnice, aby nikt nie poznał, dlaczego jest tak pomięta. On nawet nie użył pierdolonej prezerwatywy. Cholera. Znowu, jutro będę biegła do sklepu po test ciążowy i modliła się, aby historia się nie powtórzyła. Ależ jestem głupia. Nie brałam tabletek... nie miałam stałego faceta i nie było to konieczne. Nie liczyłam... że z Calem rozwinie się to tak szybko. Dzięki Bogu, to nie był czas, chociaż i tak muszę się przebadać. Jak dałam się znów na to nabrać!?

# Rozdział 12



## Dog

Była na mnie zła i się dąsała, ale odzyskałem nagranie z kamer, zanim urwałyby mi za to głowę. Wróciliśmy po siódmej. Wujostwo już zajęło się kolacją. Lucky nie wrócił z nami, został pewnie z wdową, Madison Faye, właścicielką miejscowej ciastkarni, z którą miał wieloletni romans. Rose Anne również coś podejrzewała. Nath był podekscytowany, domagając się jeszcze przejażdżki rowerem wokół domu i rozgrywki w piłkę nożną. To ja prawie padłem, zanim Rose Anne zagnała go do kąpieli. Rozłożyłem się na łóżku, włączyłem telewizor i niemal przysypiałem, słysząc, jak Nath prowadzi rozmowę ze swymi zabawkami.

Rose Anne weszła do sypialni i szukała czegoś w szufladach w komodzie.

– Chcesz coś na kolację?

– Ciebie. – Wyciągnąłem się na materacu z uśmiechem, sięgając po butelkę piwa zostawioną na szafce nocnej.

– Oprócz tego? – rzuciła, wyjmując pizamę Natha.

– Co proponujesz?

– Chili buns – powiedziała, idąc do łazienki i kręcąc tym słodkim tyłeczkiem. –

Przyniosę na górę. Nath, pora wychodzić.

Mój syn zawodził i śmiałem się, słuchając, jak Rose Anne go przekupuje, wyjmując z wanny.

– Będziesz mógł oglądać bajki, a tata weźmie prysznic i zjemy kolację. Co ty na to?

– Ale zostanie z nami tata?

– Zapytasz go i lepiej, abym znów nie znalazła slimów w poduszce. Wkładaj piżamę, a ja idę po kolację. Jak wrócę, masz być w łóżku.

Uwielbiałem to. Jej głos, śmiech i radość Natha, która była tak ożywcza. Zeszła na dół, a ja robiłem się już śpiący. Nath wskoczył na łóżko, pachniał dziecięcym szamponem do włosów.

– Chcesz pilota? – Odchyliłem mu kołdrę.

– Fineasz i Ferb? – zaproponował.

– Jasne. – Ziewnąłem.

Udałem się do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Kiedy wróciłem, Nath oglądał bajki. Opierał się na poduszkach, wpychając do ust różowe pianki.

– Skąd masz pianki? – zagadnąłem, wycierając włosy w ręcznik.

– Mam je w plecaku.

– A wiesz, że mama zaraz przyniesie kolację?

Zawahał się, zatrzymując dłoń z paniką, i popatrzył na mnie intensywnie.

– Ooo.

Zaśmiałem się w głos, słysząc jego jęk. Nie mogąc oprzeć się pokusie, zabrałem od niego opakowanie i ręcznikiem wytarłem mu palce oraz buzię.

– Schowam je i nie powiemy nic mamie, co?

Kiwnął głową.

– Urwie mi głowę.

– Wiem. – Zaśmiałem się, siadając na materacu i wsunąłem pianki do szuflady szafki nocnej.

Położyłem się obok niego. Uwielbiałem patrzeć, jak Nath przeżywa i wydaje z siebie niezidentyfikowane odgłosy, oglądając bajki. Nigdy nie byłem prawdziwie pełny bez tego. Usłyszałem kroki. Drzwi od sypialni było otwarte szeroko i ujrzałem Rose Anne niosącą tacę. Wstałem, aby jej pomóc, ale skinęła tylko głową.

– Dam radę – zapewniła, stawiając ją na łóżku. – Przyniosłam wam serwetki i sok. Lepiej unikajcie zaplamienia pościeli. Ależ ja was rozpieszczam.

– Oczywiście, skarbie. – Cmoknąłem ją w policzek i nie odskoczyła.

W jej oczach natychmiast pojawiło się pytanie.

– W porządku. – Położyła dłonie na biodrach, przyglądając się Nathowi. – Zjedz trochę, Nath. I mówiłam ci, że to nie jest bajka dla ciebie.

– Tata mi pozwolił.

Uniosłem brew, dzieciak mnie w coś wkręcał. Rose Anne zabrała mu pilot i przełączyła.

– Tata nie wie, że to nie jest bajka dla ciebie, a ty wiesz. SpongeBob?

– No dobra – jęknął.

Usiadłszy na skrajku łóżka, oparłem się o poduszki.

– Zjemy, nie martw się. Idź się kąpać.

Przyjrzała się nam uważnie, ale kiwnęła głową, po czym pokrzątała się jeszcze po sypialni. Zająłem się kolacją, namawiając Natha, aby do mnie dołączył, zanim całkowicie zapomni o jedzeniu. Zdążyłem zjeść i znieść naczynia do kuchni, a ona nadal była w łazience i chyba miała chwilę dla siebie, bo gdy podszedłem pod drzwi, usłyszałem muzykę. Brała kąpiel. Uśmiechnąłem się pod nosem, nie zamierzając jej przeszkadzać. Zamknąłem drzwi do sypialni i wsunąłem się do łóżka. Położyłem głowę na jednej z moich poduszek, wpatrując się w Natha, któremu przymykały się już powieki.

– Nie śpisz, łobuziaku? – Przytknąłem dłoń do jego brzucha.

– Nie – skłamał, ziewając.

– W porządku. Jutro po przedszkolu chcesz pojechać do wujka Dragona?

– Ekstra, tato. On ma supertatuaze i samochody. Obiecał mi pokazać, jak się jeździ dużym gokartem... Wiesz, że ma gokarta?

Kiwnąłem głową.

– Wiem. Jutro, co?

– Mhm – wymruczał, wtulając się we mnie ufnie.

Pierdolony świat. Wiem, czego w nim szukałem. Próbowałem zablokować refleksje, które przebiegały przez moją głowę, ale nie mogłem przestać myśleć o niej – Rose Anne. Część mnie wiedziała, że jest irracjonalnie przesądna i nadal oskarżała mnie o to, że pięć lat temu nasze sprawy się tak potoczyły. Czy dawała mi powody do zazdrości? Mówili na nią „gorąca mamuska”, a to mnie wkurwiało. Od początku nie robiła ostrych zaczepek i nie flirtowała z nikim, nie licząc Casha i Charona, których traktowała jak braci. Mogłem to znieść, powinienem. Ona nie była Vi, która uwielbiała mnie wkurwiać scenami zazdrości. Z jakiegoś powodu mnie odepchnęła i pozwoliłem jej rozpocząć ostrą grę, sam będąc nią znudzony. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że bez zazdrości wypaliło się wszystko. Zawsze starałem się być w klubie dla ludzi, na których mi

zależało, robiąc, co mogłem, by pomóc, ale Vi... stawała się tylko przeszkodą, którą omijałem.

Obudziłem się, gdy Rose Anne dotknęła mojego policzka i nachyliła się w świetle lampki nocnej. Pachniała tak kurewsko dobrze. Byłem podniecony, zanim jeszcze przysnąłem. Eksponowała swoje ciało w tej seksownej koszulce. Chciała mnie zabić. Jędrne piersi ściśnięte w czerwonej koronce niemal wyskakiwały, prosząc o dotknięcie, jak piękny prezent bożonarodzeniowy. Nienawidziłem myśli, że zostawiłem ją pięć lat temu. Teraz nie pragnąłem niczego więcej niż wziąć ją z powrotem w ramiona i pokazać, jak bardzo jej pożądam. Muszę poczekać, rozegrać to powoli. Odsunęła się i gdy w końcu spojrzała na mnie, widziałem niepewność w jej oczach. Nie było jej wyłącznie kilkanaście minut, ale napięcie seksualne było wyższe niż kiedykolwiek. Włosy opadały jej miękko na ramiona, a policzki zaróżowiły się od zażenowania. Uważałem to za tak cholernie piękne.

- Nath już się na tobie rozwalił - wymruczała, próbując go przesunąć z mojej klatki piersiowej.

- W porządku - zauważyłem z uśmiechem i ostrożnie przenieśliśmy syna na brzeg materaca. - Połóż się na środku.

Wsunęła się do łóżka, otulając Natha kocem i podkładając mu poduszkę pod policzek. Pocałowała go czule, odgarniając włosy z czoła. Spojrzała na mnie przez ramię i powiedziała:

- Wiesz, że nie musisz się nami opiekować, Cal. Jesteśmy w porządku. Poza tym jestem pewna, że możesz założyć swoją rodzinę...

- Wolę, abyś nic nie mówiła - prychnąłem. - Zawsze, gdy masz chwilę na przemyślenia, walisz mi, że was nie chcę. Czy dziś nie udowodniłem ci, że jesteś teraz wszystkim, czego pragnę, ty i Nath?

Milczała, wpatrując się w kreskówkę w telewizji.

- Byłaś warta czekania, kochanie.

- Cokolwiek mówisz - parsknęła.

- Jesteś złośliwa - mruknąłem, wtulając się w nią. - I słodko pachniesz... kurewsko dobrze. Nie licząc tego, że mamy małego gadatliwego człowieka w łóżku, wziąłbym cię jeszcze raz, nie szczędząc twoim ustom, słodkiemu tyłkowi i cipce.

- Zachowuj się, Cal - opierała się, próbując wydostać spode mnie. - I oddaj mi pilot.

- Znajdź coś. - Rzuciłem jej pilot.

- To rozkaz, Prez? - drażniła się.

- Och... tak, maleńka, możesz też wyjątkowo zająć się moim dużym zmartwieniem... Spojrzała na mnie zimno, więc nie skończyłem, ale zaśmiałem się, przesuwając wargami po jej ramieniu.

- Nie przyzwyczajaj się do tego - ostrzegła. - To tylko mój sposób dziękowania za Natha.

- W porządku. Jeśli tak twierdzisz.

Uśmiechnęła się. Zaczęła skakać po kanałach i nie byłem zdziwiony, kiedy zatrzymała się na filmie, „Za szybcy, za wściekli”. Wiedziałem, że nie skupiła się na oglądaniu, przypomniałem sobie, że Nath również za nim przepadał. Była zamyślona, oglądając. To jedna z rzeczy, którą w niej uwielbiałem, w tej jej mądrej główce zawsze było coś, co mnie zaskakiwało. Zawsze potrafiła sprawić, że się roześmieję. Lubiłem, jak rozpieszczała Natha, ale i mnie. Doskonałą rozrywką było patrzenie na jej twarz. Mój żołądek był pełny, nie myślałem o sprawach klubu i wdychałem jej słodki zapach.

- Twój ulubieniec to Dom? - zagaiłem rozmowę.

- Han.

- Mogłem nie pytać.

Kiedy film się skończył, nakryłem nas kołdrą. Rose Anne wyłączyła telewizor i ułożyła się obok mnie, a ja przysunąłem ją do swojego ciała, nie pozwalając jej umknąć za daleko. Wyłączyłem światło i łuna księżycy zza okna zalała sypialnię. Nath chrapał cicho, gdy ona się wierciła. Czułem jej delikatny dotyk i zapach miękkich włosów łaskoczących mój nos. Jej rozkoszne ciało, które czułem pod palcami, dopasowywało się do mnie. Pierdolić. Nie byłem przygotowany, że to wszystko będzie pasować. Mogłem tak zasypiać codziennie, mając ją w swoich ramionach, tak powinno być. Powinienem być zaufać i uwierzyć w te przesady Charona, gdy mówił, że karma nas kopnie na swoje miejsce. Prawdę mówiąc, zaskoczyło mnie to, jak szybko się ułożyło. Ona wróciła, dając mi syna, a ja dostałem nawet więcej.

Odsunęła się ode mnie. Czułem, że walczy, zawsze ze mną walczyła. Odwróciła się i teraz, kiedy w końcu spojrzała na mnie, widziałem niepewność w jej oczach.

- To nie wyjdzie, Cal.

- Dlaczego?

Zawahala się, ale potem powoli westchnęła. Zamknęła oczy i powiedziała:



– Nie jestem Molly. Molly Igła, stara Prezydenta. Sądysz, że nie wiem, co robiła przez lata? Wychowałam się w ich domu i nie raz widziałam, jak Molly ustawia klubowe dziewczyny. Jak walczy na pięści z suką, która nazwała ją pomywaczką psa w spożywcza – mówiła cicho, więc tylko słuchałem. – Wszyscy się jej bali, bo ona tak zapracowała na swój szacunek. Nie jestem nią. Nie potrafię ogarnąć tego, co z tym się wiąże.

– Nie musisz się tym martwić – zauważyłem.

Gdy wyznała mi te obawy, oparłem ręce na jej talii i natychmiast przyciągnąłem ją do siebie. Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej warg. Jej słowa wciąż odbijały się echem w moim umyśle. Odsunąłem się szybko i spojrzałem na nią.

– Po pierwsze, nigdy nie prosiłem, abyś walczyła z kimkolwiek. Nigdy. Po drugie, to Molly, wychowały ją trudne czasy, gdy klub był niestabilny, a chłopaki narwani. Nie wiem nic o stosunkach Molly z sukami, ale tym również się nie martw. To, co będzie między tobą a mną, to nasze sprawy i nic nie wkroczy pomiędzy nas. Oprócz Natha. To są rzeczy, które powinnaś wiedzieć.

– Jesteś Prezydentem, Cal. Wiem to, co muszę wiedzieć.

– Nie, ty sobie sama to stwarzasz w głowie, pragnąc mnie wyłącznie odepchnąć, i pozwalałam ci na to do pewnego stopnia, Rose Anne – szepnąłem do niej, by nie obudzić Natha. – Nie masz pojęcia, ale będziesz wiedzieć więcej z czasem. Przywykniesz.

Stężała.

– Nie mówiłam, że tego chcę.

– Mhm – wymruczałem, a potem ostatni raz ją pocałowałem i objąłem ciasno, układając brodę na czubku jej głowy. Uśmiechnąłem się, gdy się wierciła. – Okazuje się, że nie tylko Brock jest pod pantoflem. Czy to twoje jedyne obawy?

– Nie.

– Możemy o tym pogadać jutro, skarbie? – Ziewnąłem, mając świadomość, że ją to wkurzy.

– W porządku – warknęła.

\*\*\*

Obudziłem się zbyt wcześnie rano, mój telefon oznajmił nadejście nowego emaila. Sięgnąłem po aparat, nie chcąc ich budzić, zwłaszcza że Rose Anne wstawiała o siódmej, by wyszykować Natha do przedszkola. Było po pierdolonej piątej. Niechętnie

podniosłem się z łóżka i ubrałem. Zabrawszy komórkę, kluczyki i portfel, wyszedłem cicho, nie budząc nikogo. Zauważyłem, że Ron siedzi w fotelu na ganku, razem z Wrickiem piją kawę w kubkach z logo pobliskiej stacji benzynowej. Ron zaparkował pickupa przy krawężniku, motor Wricka był na podjeździe, dziś to on miał pilnować Rose Anne.

Ron podał mi kawę i niemal mu dziękowałem, z błogością opierając się o balustradę.

– Kurewsko tu cicho, Prez – odezwał się Wrick. – Mógłbym tu coś znaleźć.

– Szukaj. – Zaśmiałem się.

– Osadzić gdzieś jaja – rozmarzył się. – To chyba dobre uczucie.

– Taa. Dobre miejsce, najpierw znajdź pannę, która z tobą wytrzyma.

Ron wstał, bez słowa ruszając do schodów. Miał na sobie koszulkę, skórzaną kamizelkę Dogs of Hell i parę znoszonych dżinsów. Wyglądał bardziej jak gwiazda rocka, jak mówiła Stella, niż motocyklista, ale znałem go dobrze i wiedziałem, że był twardy. To Thim mógł być gwiazdą rocka, Ron był twardym zawodnikiem. Małomównym, ale szczerym do bólu, nosił na nadgarstkach kilka skórzanych bransolet, nóż ukryty za paskiem i sig sauera. Ruszyłem za nim, oglądając się ostatni raz na dom, nim wsiadłem do ciężarówki, czekając, aż odpali silnik.

– Skończmy to, Ron. Pora zaprowadzić nowe porządki – obiecałem.

– Tak jest, Prez.

Z głośników buchnęło FFDP „Hell to Pay”, jak za starych, dobrych czasów, gdy szły pięści i czułem smak krwi. Moja rodzina dziś mnie potrzebowała i mogłem zapłacić za to głową, ale byłem gotowy ją ochronić. Miałem o co walczyć i dokąd wrócić. Miałem syna, który kiedyś dostanie swoją naszywkę, i musiałem wiedzieć, że jego droga będzie czysta, teraz mogłem zrozumieć, o co MP5 i Kojot walczyli latami.

# Rozdział 13



## Dog

Spóźniliśmy się. Ja, Dragon i Ron. MP5 spodziewał się wyjaśnień, gdzie byliśmy, skoro walka w Podziemiu była ustawiona na ósmą. Po pracy zabrałem ich nad Dix, do lodowatej zatoki, aby nas przygotować. Mój umysł skupił się na klubie, na tym, co reprezentowałem i osiągnąłem. Układając plan, nie mogłem wyrzucić z głowy Natha i Rose Anne. To zmartwione spojrzenie na jej twarzy płonęło w mojej pamięci, uniemożliwiając mi zapomnienie o niej. Pomyślałem, że jeśli po prostu pójde do Podziemia, jedynie walcząc o klub, będę przegrany. Jeśli upewnię się, że nasze interesy są bezpieczne, będę mógł odpuścić. Niestety, bycie liderem i to, co chciałem osiągnąć, tylko podsycalo moją potrzebę udowodnienia, że zrobiłem już wszystko. Jeśli przegram... stracę naszywkę, ale nie przyjaciół i braci. Patrzyłem, jak Dragon i Ron idą do klubu, a ja siedziałem na motorze i paliłem papierosa, dając sobie czas. Spoglądałem na wielki sztyd złomowiska, na którym pracowałem latami, przerzucając złom; na zamknięte drzwi do biura Agathy, która złożyła wymówienie, a my szukaliśmy kogoś na jej zastępstwo; na Hell Ride, Hell Shop i Dragon's Car; wiaty, gdzie były garaże, a nad nimi lokum dla braci. To miejsce było nasze. Nie jestem pewien, co zmusiło mnie do pozostania tak długo poza klubem, gdy miałem świadomość, że czekają tam na mnie. Dystans. Potrzebowałem go, aby znów poczuć, za co walczę.

Kiedy w końcu dotarłem do budynku, MP5 pił piwo przy barze. Byli tu ci, którzy będą dziś chronić mój tyłek. Thim dostrzegł, jak wchodzę drzwiami wejściowymi.

- Gdzie byłeś, kurwa? Mogliśmy zorganizować jakiś trening.
- Jest w porządku - obwieściłem.

Nie miałem zamiaru się tłumaczyć.

- Porozmawiajmy w kościele, Dog - głos MP5 był cichy, ale wiedziałem, że to rozkaz.

Sky podała mi piwo i ruszyłem za MP5. Po zamknięciu drzwi podszedł do stołu i usiadł, wyciągając papierosy z kieszeni spodni. Zająłem miejsce, uderzając w krzesło, i przyjąłem papierosa, którym mnie poczęstował. Zapaliłem, delektując się tym momentem.

- Powiedz mi, jeśli coś jest nie tak.

- Jest w porządku - zapewniłem go.

- Savage Croupiers to należący do Thanaki oddział, który miał tylko chronić jego interesy i gości Paradise. Duże pieniądze, duży oddział, bo płacił im nieźle, teraz skończyły się te wpływy. Doyle nie żyje, a oddział się rozgrupuje. Zostaną ci, którym Stary czy Młody Byk obieca, że utrzyma Paradise po ich stronie.

- Chyba że pojawi się syn Thanaki i przejmie zarówno jezioro Marq, jak i Paradise.

- Za ile? - zapytał, zapalając papierosa. - Nie możemy na to czekać, jeśli pierdolony testament zniknął.

- Zniknął?

- Lee twierdzi, że Lubecky nie załatwiał jego wszystkich spraw. To był stary, cwany sukinsyn i wierzę, że zabezpieczył się na tę ewentualność.

- Więc dlaczego jego dziedzic nie przyjechał jeszcze po spadek?

- Lee i Storm od tygodni zbierają informacje - wyjaśnił. - Krupierzy chcą to spowolnić, rozumiesz? Jest OK, póki to oni mają Paradise i nawet głośno nie mówią gościom, że Thanaka, ten stary kanciarz, wykitował. W przeciwnym razie tracą pierdolony wpływ. Jak na razie hotel funkcjonuje doskonale, a papiery podpisuje Brand, który zawsze kierował interesami Paradise. Stary Byk się nimi zajmuje, ale jeśli znajdzie się prawowity właściciel, będą uziemieni.

- Bez kasy będą klubem takim jak my, muszącym dać sobie radę.

MP5 skinął głową.

- Dlatego bawią się w dilerkę, bo pali im się grunt pod nogami.

- I będą chcieli naszych interesów.

- Trzeba to zatrzymać.

- Absolutnie.

- To, co dziś ustalimy, będzie miało konsekwencje. Będą wiedzieć, że coś jest nie tak, jeśli zbuntuje ich Młody Byk.

– Musimy wykonać ruch, zanim sami będą się ustawiać. Jeśli Młody Byk to zrobi, będą wojny, bo to nie jest kurewsko duże miasto. A póki mieli hotel i byli wyłącznie barankami Thanaki, nie musieli walczyć na serio. Chcą panować nad światem, ale bez ich Prezydenta, który za to płacił, nie będą mieli nic.

– Tak – zgodził się ze mną MP5. – Może uda im się utrzymać Paradise wraz z klientelą po sezonie. Chociaż Młody Byk to spierdoli, bo zasiądzie tam jak król i będzie wydawał rozkazy. To Doyle wiedział, z kim ma do czynienia, i ludzie, którzy tam przyjeżdżają, mogli obciąć mu nie tylko język, ale także coś więcej. Młody Byk nie zabawi tam długo. I to przyniesie długotrwałe szkody, dla nich i dla nas.

Wiedziałem, co starał mi się argumentować.

– Zrozumiałem, Prez.

– Gotowy, żeby dobrać się do tych skurwysynów?

– Zawsze.

– Tak, Dog. Pora negocjować – parsknął.

Miał rację. MP5 zdawał sobie sprawę, że zrobię wszystko, by chronić klub i moich braci, ale musiałem to dobrze rozegrać.

– Zanim pójdziemy, muszę przymknąć oko. Zejdę za dwie godziny. Ron też, obudził mnie już o świcie, a chcę mieć go wypoczętego.

Kiedy opuściłem kościół, poszedłem prosto do pokoju Storma. Był po pracy i wiedziałem, że jest na nogach. Zawsze nad czymś pracował poza pracą w IT Cava, jego firmie informatycznej. Nie miałem pojęcia, dlaczego wciąż tu tkwił, jeśli mógł kupić sobie dom za miastem i tam osiąść. Był geniuszem, a jednak został z nami. Zapukałem i gdy usłyszałem odpowiedź, wetknąłem głowę do środka. Był tam Storm, jak zwykle przy tym bajeranckim sprzęcie komputerowym, zagapiony w górę na ekrany monitorów z kamer bezpieczeństwa, zajmujących całą ścianę. Pod oknem w fotelu siedział Lee z butelką piwa, nadal w wydaniu nadętego prawnika.

– Masz coś?

– Nie. – Jego palce znieruchomiały, gdy patrzył, jak wchodzę do pokoju.

– Więc odpuść – powiedziałem. – I tak dziś mamy do pogadania z Krupierami po swojemu. Chcę mieć cię wypoczętego. I chcę, abyś poszedł i czuwał, by Ron przespał się kilka godzin.

– Jak niańka? – zapytał, odwracając krzesło od swojego komputera, i spojrzał mi w twarz.

- Tak, jak pierdolona niańka. Nie za dużo, ale ta suka ma zejść z jego fiuta i nie kręcić się koło niego do rana. Masz to?

Kiwnął głową.

- Załapałem.

- Lee. A ty znajdź mi kogoś za Agathę.

- Trzeba przeprowadzić rozmowy kwalifikacyjne – zrzędził, pocierając czerwone oczy.

- Zrób to. A jak wolisz, zleć komuś. To jest na teraz.

Nie czekałem na odpowiedź i odwróciłem się, aby wyjść. Wspiąłem się po schodach i ruszyłem do swojego pokoju. Potrzebowałem trochę czasu, żeby oczyścić głowę. Był to jeden z tych momentów, kiedy potrzebowałem skupienia. Przypomniałem sobie, jak to było być młodym i słuchać zawsze tych, którzy mieli prawo wydawać mi rozkazy. Dziś wiem, że to o wiele trudniejsze. Boże, nigdy nie zapomnę, jak walczyłem o posłuch pięściami, nienawidząc tego, a jednak nie było innego wyjścia. Były chwile, że zastanawiałem się, jak wyglądałoby moje życie, jeśli nie zostałem Prezydentem klubu, jeśli MP5 by tego nie zaproponował. Ale chciałem zmian i chciałem być kimś, a obecnie znów zapragnąłem czegoś innego. Położyłem się na łóżku, próbując złapać kilka godzin snu. Gdy zamykałem oczy, były tam piękne, niewinne oczy Rose Anne. I Nath, dzieciak w trampkach, z buzią pełną pianek i kolekcją Lego, którą znałem na pamięć. Oto moje katharsis, jeśli w to wierzyłem. I ten jego przekłęty uśmiech, jak coś nabroił. Nie mogłem się od tego oderwać, więc po prostu myślałem i myślałem, co jest teraz dla mnie najlepsze. Wpadłem w krótką drzemkę, po niej wziąłem prysznic, włożyłem swoją kamizelkę, wziąłem nóż i rugera, całe uzbrojenie. Napisałem do Rose Anne, że dziś nie mogę spotkać się z Nathem, ale żeby ucałowała go ode mnie na dobranoc. Widząc, że jest po dziewiętnastej, udałem się na dół klubu. Kiedy tam zszedłem, towarzystwo było nabuzowane i w pogotowiu: Cash, Dragon, Ron, Thim, Storm i Lee czekali na mnie z dwoma Prospektami. MP5 miał Kojota, Cara i wujka Jacka, wiedziałem, że wybiera się z nami więcej osób. Oni byli nie tylko lojalni wobec klubu, co więcej, mogłem im ufać, cokolwiek się stanie. Potrzebowaliśmy adrenaliny i żartów, gdy wszystko się rozgrzało. To była dobra okazja, by sprawdzić, czy młodzi tu wytrzymają. Rozkazałem wsiąść na motory i kiedy sam to zrobiłem, odpaliłem silnik, ale nie ruszyłem. MP5 posłał mi diabelski uśmiech i uniósł palec, wskazując kierunek.

- W drogę.

Szybko siknąłem mu głową i podążyłem za nim, a moi bracia za mną, jeden po drugim. Po przemierzeniu centrum miasta pojechaliśmy do starej części, która należała tak samo do Krupierów, jak i do nas – mieściła się na granicy. Podziemie było nielegalnym klubem jednego z irlandzkich syndyków, ale ich bossowie nie pojawili się tu, aby truć nam dupy; mieli takie kluby w większości miast. Nielegalne walki i areny, duże pieniądze i żadna naszywka, która tu wchodziła, nie była tą, która mogła rządzić. Tu obowiązywały prawa syndykatu. Byliśmy na miejscu pierwsi, zajmując cały parking i okoliczne krawężniki. Ruszyliśmy do ceglanego budynku przypominającego halę sportową i położonego zaledwie parę jardów od głównej drogi. Działka była ogrodzona wysokim murem i siatką, kamery i system ochrony były niezłe. Zeszliśmy do podziemi szerokimi schodami, kilku bramkarzy na wejściu zerknęło na nasze barwy i wpuściło nas do środka. Napis pod nazwą klubu głosił: „Witaj w mieście krwi, wchodzisz martwy, aby się ponownie narodzić”, a obok widniały zasznurowane usta. Kurewski slogan był dobrą reklamą dla dzieciaków, które szukały tu szczęścia. Słyszałem plotki, że niektórzy z zabójców Ergo walczyli tutaj dla syndykatu. W klatkach, na ringu, uczeni tylko zabijać.

Ergo było sektą, która rozwinęła się w latach pięćdziesiątych, stworzona z emigrantów z Europy, jak mafie, syndykaty czy rosyjska Bratva. Ergo było zbieraniną: trochę kościelnych, trochę żołnierzy i nazistów, którzy tworzyli małych psychopatów na usługach rządu. Nie mówiono o tym głośno, ale samo słowo „Ergo” niosło za sobą strach, było jak śmierć. Przede wszystkim była to organizacja wojskowa, sekta, w którą wciągano miliony ludzi.

Weszliśmy do podziemnych granic naszego miasta. W środku był klub z trzema barami i sekcjami, gdzie pośrodku stały klatki dla walczących i ringi na podwyższeniach. To miejsce miało robić wrażenie i robiło.

– Kurwa. – Thim potrząsnął głową.

Patrzyliśmy na półnagie kelnerki i gości, którzy wiwatowali walczącym.

– Już za późno – rzucił Cash. – Walczyłem tu kiedyś.

– Ja też – burknął Ron i zerknąłem na niego. – Szybki pieniądz.

Wysoka Afroamerykanka w króciutkich spodenkach i czerwonym topie uniosła tablicę z naszym logo i poprowadziła nas do naszego sektora. Jednego z największych, gdzie pośrodku był ring. Pusty ring, a my dostaliśmy stoliki i mogliśmy złożyć zamówienia, jak na gali MMA. Parę minut później wchodzili Krupierzy, w takim

samym splendorze, ale goście tu nie zwracali na nas uwagi, ich interesowały walki i zakłady, które obstawiali. DJ zapowiadał zawodników i szacował zakłady, dopasowując muzykę. Na balkonach siedziało kilku wiwatujących gości ze swoimi laskami. Usiadłem w jednym z foteli i, rozejrzawszy się, zerknąłem na Dragona.

- Jak to jest, że klub jest w naszym mieście, a jestem tu po raz pierwszy? - zagadnąłem.

- Nie potrzebujesz dodatkowych rozrywek.

- Tak, to niebezpieczne miejsce - zgodził się Kojot. - To nie nasz rewir.

Wysoki łyсы mężczyzna o ciemnej skórze i silnej budowie ciała szedł ku nam w czarnym ubraniu z logo Podziemia na plecach i naszywką „Sędzia”. Miał broń, ale chyba większość osób tutaj ją miała, nie było zakazu wnoszenia klamek. Cóż, potrzebował jej, skoro przynajmniej dziesięć luf było skierowanych na nas z drugiej strony ringu.

- Panowie - powiedział gładko. - To Podziemie. Wasza rezerwacja została przyjęta. Jestem sędzią walk. Nokka. Ja dopilnuję, aby wszystko zostało sprawiedliwie osądzone, a zasady Podziemia uszanowane. Mimo że nie uznajemy tu kolorów - wskazał na nasze naszywki - postanowiliśmy zrobić wyjątek na ten wieczór. Czy mają panowie jakieś pytania?

- Pragniemy coś przedyskutować z Krupierami - odezwał się MP5.

- Dobrze, przekażę informację. Trzy walki. Trzech zawodników, proszę ich wpisać do programu. - Wskazał na tablet na stoliku. - Bez podłączenia do głównych monitorów, zarejestrujemy to jako rozgrywkę prywatną. Bez zakładów. W porządku, proszę skorzystać z bufetu.

Zostawił nas, kierując się do Krupierów.

- Ma życzenie śmierci? - Charon pokazał swoje białe zęby. - Czuję się podjarany, a ten goguś teraz idzie to wszystko wyśpiewać Krupierom.

- Siedź cicho - poprosiłem, patrząc, jak MP5 i Kojot wstają, tak samo Stary Byk i jego prawa ręka.

Mój Prez pokazał mi, abym został na miejscu.

- Jeśli ma być sprawiedliwe, to ten goguś tego nie dopilnuje - warknął Cash. Zerknąłem na Rona, obserwował drugą stronę, Krupierów w przewodze Latynosów i Młodego Byka, który zdążył się rozebrać i paradować z wielkim tatuażem ich klubu na plecach.



- Co myślisz? - Spojrzałem na Rona, posyłając mu uśmiech.

- Chcesz, żebym był szczery? - spytał, jakby to była najbardziej oczywista rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem.

- Abyś się w to zaangażował.

- Właściwie dlatego tu jesteśmy. - Uśmiechnął się szerzej. - To dobre miejsce. Facet może sprawiać wrażenie grzecznego, ale gdy któryś z nas złamie pieprzoną zasadę, wnosząc na ring jakiegokolwiek gówno, to cię postrzeli. Już to widziałem.

- Dobra. - Gwizdnąłem. - Co jeszcze?

Storm nacisnął kilka guzików na tablecie. Nasze przezwiska przypisane do drużyny Dogs of Hell znalazły się na wyświetlaczu nad ringiem, obok nasze logo, lepiej uwiecznione niż to na plecach Młodego Byka.

- Wchodzisz tam bez butów i ostrych przedmiotów - odezwał się Cash. - Możesz mieć kamizelkę, ale odradzam. Dobrze, że masz dres, bo džinsy, jak te u Byka... będą jego problemem. Mata jest śliska, ale masz dużo miejsca. I sędzia nie przerwie, dopóki nie uderzysz dłonią o matę na znak, że przegrasz albo nie masz siły wstać.

- Myślisz, że ma to jakiegokolwiek znaczenie? - Jack wskazał mi mężczyźn naokoło.

- Słusznie - odparłem.

- Kurewsko dziwnie się tu czuję - wyznał Thim, racząc się drinkiem i oglądając lokal.

- Tak, to rejon, gdzie ludzie chcą wyłącznie krwi i rozrywki - oznajmił Cash. - Wchodzisz tam bez naszywek i liczy się to, co umiesz, albo twój przeciwnik zetrze cię na miazgę. Co jest dobre, jeśli nie ma cię w systemie, nie dostajesz od razu najlepszego zawodnika. Przeciwnicy są dostosowani do ciebie na podstawie liczby walk, jakie stoczyłeś. Ja byłem na siedmiu. Ron na pięciu.

- Kurwa - warknął Thim. - Mogliście mnie zabrać.

Nie miałem na to czasu, MP5 i Kojot zatrzymali się przed nami.

- Zasady. Dwie pierwsze walki Dragona i Rona są supportem. Ty i Młody Byk walczyście o jego prawo do naszywki i jeśliby przegrał, a jednak domagał się zostania ich szefem, musi walczyć o to z zawodnikiem, którego ty wybierzesz. To dotyczy też ciebie, Dog. - MP5 spojrział na mnie. - Jeśli przegrasz i będziesz chciał dalej być Prezydentem, musisz walczyć z ich zawodnikiem, którego wybierze Młody Byk.

- Jeśli wygramy? - pyta Thim, znad butelki piwa.

- Stary Byk obejmie władzę.

- Ale żeby syn go nie wykołował za rok czy dwa.

- Ta sama zasada. - MP5 siadł na fotelu obok syna. - Pragnie być Prezydentem, musi pokonać Prezydenta przeciwnego klubu. Jeśli nie będzie przestrzegał tej jednej zasady, do poniedziałku mamy prawo zajmować każdy ich lokal, uznając za swój, i wieszać tam swoje kolory, a on ma obronić je wszystkie. Proste.

Satysfakcja spłynęła na mnie, gdy zobaczyłem, jak ich wielcy zawodnicy się rozgrzewali.

- Dobra - burknąłem. - Dragon i Ron mają ich wyłącznie zabawić.

- Jak cipki - mruknął Cash, prostując nogi. - Mogliśmy pójść do Line.

Żaden z nich nawet się do niego nie odwrócił, to w nich uwielbiałem: Dragon i Ron mieli w dupie takie zagrywki, byli za twardzi, aby żarty ich trafiły. Chciałem to zacząć, więc wystukałem wiadomość do Rose Anne, by dowiedzieć się, czy już wróciła z pracy i czy kładzie Natha do łóżka, ale chyba było za wcześnie.

- Do diabła, Prez - mruknął Charon za moim ramieniem. - Udawaj, że chociaż cię to bawi. Wyglądasz, jakbyś się nudził i śpieszył do łóżka.

- Bo śpieszę się do łóżka - zapewniłem, nie odrywając oczu od telefonu, gdy pisałem do Rose Anne.

- Zabijesz się, robiąc takie gówno - mówił Thim, podając mu szklanekę z burbonem. - Ale wiem, do czego wracasz, stary. Stawiam najlepszą whisky, jeśli pozwolisz mi tam wejść za ciebie.

- Poważnie, bracie? - pytał Cash. - To byłoby cholernie szalone, jeśli Krupierzy spraliby twoją ładną buzię, a my musielibyśmy wziąć za to odwet.

Obejrzałem lokal i dopiero po chwili zawiesiłem wzrok na Thimie. Gapił się na ojca, ale to nie były moje sprawy. MP5 nie wysunął jego kandydatury na Prezydenta, a ja nie zrobiłem go zastępcą nie dlatego, że mu nie ufałem czy nie wierzyłem, że nie potrafiłby ich pokonać. Thim miał nieźle napierdolone w głowie i nigdy nie wiedziałem, co myśli, a tym bardziej, co szalonego robi.

Wybrałem pewniaka.

- Dziękuję, kurwa - rzucił.

Widocznie był zły.

- Powiniennem przenieść się do Krupierów, aby sprać wam ryje, kutasy - dodał.

- Spróbuj, dawno zapomniałem, jak to jest, gdy zamieniasz się w Jackie Chana. - Ron wzruszył ramionami i posłał mu szybkie uderzenie w plecy.

Zaśmialiśmy się.

Kurwa, oni byli kumplami od zawsze i miałem pewność, że Ron załatwi to gównu szybko i bezboleśnie dla nas. Ale jeśli Thima ogarnie jakieś szaleństwo i dziś powie najlepszemu przyjacielowi, że jebie jego starą, to Podziemie nie zasłynie tylko z nazwy. Sięgnąłem po butelkę piwa, czekając spokojnie na moją rozgrywkę.

\*\*\*

Sądziłem, że walka potoczy się bezproblemowo, ale tak nie było. Zrozumiałem to, jak zawodnik z Krupierów został zdyskwalifikowany, zanim wszedł na ring. Show, bo taki miał przydomek, został wykreślony przez naszego sędziego, ponieważ – jak ogłosił wszem wobec – był zawodowym bokserem i nie należał do Savage Croupiers od przynajmniej roku. Nie mogłem uwierzyć, kto ustalił te zasady, ale spodziewałem się, że Młody Byk wywinie nam podobny numer. Śmiałem się w głos, gdy próbował zastraszać sędziego i wrzeszczeć na niego, domagając się wystawienia jego zawodnika. Teraz rozumiałem, co miał na myśli Ron, mówiąc, że tu trudno było oszukiwać i że nie liczyły się kolory, z jakimi wchodziłeś. Młody Byk wybrał Latynosa o imieniu Stone. Walka była zacięta i długa, ostatecznie wygrał ją Dragon, ale widocznie Młody Byk osadził tam młokosa, który prędzej odnalazłby się w walkach na noże. Ron po prostu przekonał mnie, że ten chłopak miał w sobie ciemną stronę, o której nie chciałem wiedzieć. Nie dał przeciwnikowi ośmiu minut, jego ciosy były szybkie i bezlitosne. I te kurewskie nogi, którymi wywijał jak zawodowiec. Jego ojciec twierdził, że on i Lee za długo chodzili do szkoły walki, ale wyłącznie Ron przykładał się do zajęć.

Dobra, stałem w ringu bez naszywek, bez żadnego znaku, że mój klub to Psy, i samo imię musiało mi wystarczyć. Trzeźwy i skupiony, z ciasno splecionymi włosami na karku, aby nie były moją zgubą. Zanim rozbrzmiał gong, poczułem walnięcie, przez co zatoczyłem się na liny, ale utrzymałem pozycję. Rozległy się gwizdy. Nie zamierzałem się poddać.

– A gdzie powitanie? – zaszydziłem do Młodego Byka, który pragnął mnie dopaść, a oczy świeciły mu się mściwie.

– Dobry wieczór i spierdalaj, Dog.

Zakołysałem się, obserwując, jak nasi bracia okrążają ring. Dziki błysk tęczy Młodego Byka przekonał mnie, że walczy o więcej niż naszywka. Jeśli przegra, na zawsze pozostanie synem tatusia. Musiałem znaleźć w sobie złość i energię, jeśli zamierzałem wyjść stąd z podniesionym czołem. Biłem się wiele razy. Zabijaliśmy tak

czas i rozstrzygaliśmy większość sporów. Zapowiadała się dobra walka, nikt nie znał wyniku. Cholera, moja pierwsza bójka miała miejsce w szkole, kiedy miałem zaledwie trzynaście lat. To było z Big Steve'em, a potem gdy miałem szesnaście, z Latynosami o głupie zakłady. Nokka kręcił się obok nas, ale nam nie przeszkadzał. Walka trwa do momentu, aż jeden z nas padnie i się podda lub wypadnie z ringu. Bracia zakładali się między sobą w obu klubach. Bardziej bałem się, że podstępny Młody Byk wypchnie mnie poza ring. Spojrzałem przez długość maty na niego, jak skakał na nogach, udając Andy'ego Ruiza. Zerknąłem za siebie i ujrzałem Casha, który posłał mi szyderczy, ale przyjacielski uśmiech. Zaśmiałem się i odwróciłem wzrok, poruszając ramionami, żeby się rozluźnić. Wtedy znowu uderzył starym chwytem, który chyba gdzieś podpatrzył, ale odsunąłem się, a on poleciał na liny, co wywołało falę śmiechu. Zmarszczyłem brwi, naprawdę nie potrzebowałem nikogo ośmieszać, chciałem zakończyć walkę i wrócić do domu. Znając moje szczęście, skurwiel mógł ją przedłużyć w diabły. Strzał adrenaliny uderzył we mnie, gdy dostałem kopa w pizczel; zabołało, kurewsko zabołało. Byłem wielkim facetem i lata spędziłem na siłowni, jak na tym pierdolonym złomowisku, przerzucając części samochodowe. Nadal podnosiłem największe ciężary i nikt mnie nie pobił. Moja krew krążyła coraz szybciej, napędzając mnie, żebym mógł poczuć wszystko, co wtedy, gdy miałem dwadzieścia i trzydzieści lat. Jezu, kiedyś kochałem walczyć, siłować się i wygrywać. To umiejętność obserwowania ludzi wiele razy uratowała mi tyłek, ale musiałem przyznać, że mój przeciwnik miał dziś w sobie więcej złości, a ja od kilku lat siedziałem na dupie za biurkiem w sklepie.

Młody Byk ruszył na mnie i odskoczyłem, ale zanim mnie uderzył, wykonałem szybki cios w jego plecy. Tak, moja siła wciąż była w tych wielkich rękach. Pragnąłem to skończyć prędko, ale nie mogłem ufać, że Młody Byk nie miał czegoś w zanadru. Znowu oberwałem kopa i zabołało jak diabli.

- Dobra, dość cackania - warknąłem.

- Primadonna ma dość cackania? - zaszydził. - Walcz, kutasie.

Och, dobra, niech tylko skończy gadać. Wyszczrzyłem się. Młody Byk natarł, uderzył mnie w brzuch i zgiąłem się, ale pociągnąłem go w dół. Kurwa, kopał, a ja nienawidziłem tych latających nóg. Wpadliśmy na siebie i przewróciliśmy się na ring. Wślizgnęłam się w ostatniej chwili, uderzając go łokciem w twarz, aż gruchnęło i połała się krew. Ryknął i ponownie uderzył pięścią w moją szczękę. Słyszałem krzyki i kibicowanie, ale chciałem się wyłącznie skupić. Walczyłem o naszywkę. Nie mogłem jej

przegrać, tym bardziej że walczyłem z nim wcześniej i nawet jeśli się przygotowywał w ostatnich dniach, już go miałem, musiałem jedynie znaleźć odpowiedni moment. Młody Byk może się nie pieprzyć, nosi swoje barwy na plecach, aby wszyscy to widzieli. Ja tego nie lubiłem. Miałem klub za miejsce, gdzie była moja rodzina, nie czciłem go jak ikony. Walczyłem pięściami i nogami, nieraz upadając na matę i dostając w twarz. Bolało. Kłąłem i ryczałem, pragnąc dorwać tego gnojka. Jeśli przegram, będę walczyć do końca. Miałem to, musiałem go usadzić. Zataczając się, ruszyłem ku niemu z pięściami. Trafił mnie, a mój bok palił niemiłosiernie. Złapałem go za ramię. Jedno, drugie uderzenie. Trzecie. W prawy bok. Atakowałem, powalając go na kolana przy użyciu rąk. W jakiś sposób Młody Byk wyrwał się i uderzył mnie w głowę, aż mi pociemniało przed oczami. Usłyszałem brzęk szkła, ale wiedziałem, że to nie na ringu. Słyszałem krzyki, abym się skupił. Umknąłem w bok i on kopnął mnie w plecy. Upadłem, ale złapałem jego nogę i odepchnąłem ją od siebie. Czułem krew w ustach, chyba wybił mi ząb, ale postanowiłem, że potem będę się tym martwić.

Musiałem oczyścić głowę i podnieść się z kolan, bo na nich zostałem. Młody Byk już stał, zamierzając jak najszybciej wykonać wykop i powalić mnie na plecy. Złość była dobra. Nie przejmowałem się, czy trafi, bo gdy upadłem i on chciał na mnie wsiąść, zdzieliłem go kolanem w jaja i z siebie zepchnąłem. Pisk był ogłuszający, krew lała się po mojej skroni i wiedziałem, że to wkurzy Rose Anne. To nie było sprawiedliwe, ale to ja go dopadłem, używając pięści, po prostu waliłem po głowie. Czas to zakończyć.

Nieźle go załatwiłem, łamiąc mu nos i szczękę. Pragnąłem tylko, aby się poddał. Miał całą poobijaną twarz. Już wygrałem, ale nikt tego nie przerwał. Miałem fart, bo go przygwoździłem, a dłonie miałem silne, więc zrobiłem z nich użytek.

– Masz dość? – zapytałem, a moja pięść zderzyła się z jego nosem, zanim nawet miał okazję odpowiedzieć.

– Fiut. – Splunął krwią.

Próbował mnie blokować, ale jego ręce były słabe. Wyłapał cios w szczękę i w bok, po czym głowa opadła mu na matę. Nie wiem, czy był sens to ciągnąć. Zszedłem z niego i czekałem. Nokka stał obok nas, bez słowa patrząc na Młodego Byka.

– Liczę do dziesięciu, po tym czasie przegrywa leżący – oznajmił.

– Masz go, Dog! – krzyknął Tim.

Oblizawałem pokiereszowane wargi, czekając na koniec odliczania. Usłyszałem trzask, a głowa Młodego Byka poleciała do tyłu. On jednak dalej próbował wstać. Dziesięć.

Nokka skończył walkę. Rozległ się ogłuszający gwizd, ale nie poruszyłem się, nie czułem się jak zwycięzca.

– Prez – rzucił Ron, podchodząc pod liny z ręcznikiem.

Widziałem, że Stary Byk zerkał na syna. Może miał jeszcze nadzieję, że wstanie. Nie zszedłem z ringu, dopóki Straty Byk nie kiwnął głową, że obietnice zostaną dotrzymane. Wzięłem głęboki wdech. MP5 odwrócił się do mnie i, nadal się uśmiechając, skinął mi głową.

– Kurwa – warknąłem i nachyliłem się do Młodego Byka, gdy Nokka złapał mnie za ramię.

– To koniec.

– Mam dwa słowa. – Patrzyłem na jego zmasakrowaną twarz, jak pluł krwią. – Dziś tu kończy się wojna. Trzymaj się z dala od mojego klubu.

– Pierdol się.

– Nie ma mowy – odpowiedziałem, myśląc o tym, co było oczywiste. – Załatwiamy sprawę tylko z twoim nowym szefem.

Cofnąłem się z uśmiechem.

Podniosłem rękę i zdałem sobie sprawę, że moje ciało było obolałe. Zsunąłem się z ringu. Bracia mi gratulowali, wznosząc okrzyk zwycięstwa. To była dobra walka. Krupierzy przekonali się, że byliśmy Psami i nie wypuszczaliśmy ofiary z pyska, gdy już ją złapaliśmy. To była moja noc. Wszyscy mi gratulowali, dostałem drinka i moją kamizelkę. Włożyłem ją na pokiereszowane ciało. Charon zajął się zaklejeniem moich ran na twarzy. Obwieściłem, że możemy się bawić do końca.

Ujrzałem naszą kelnerkę, która nachyliła się do mnie i delikatnie zapytała:

– Coś mocniejszego?

– Kurwa, tak.

Złożyłem zamówienie.

Pierdolony Ron wyzwiał Showa do walki, a ja musiałem wyrazić na to zgodę. Zrobiłem to, i tak nie zmieniało to wyniku. Big Stev wziął za rękę naszą kelnerkę i posadził ją sobie na kolanach, wymieniając ze mną spojrzenie.

– Nadal to masz, Prez.

– Tak, mam, i sine jaja. Wypijmy za to! – wrzasnąłem i butelki poszły w ruch, gdy popatrzyłem na ring, gdzie Ron, kurewski wariat, walczył z zawodowym bokserem. – Ron! Nie spierdol tego, bracie!

Walczył do końca, nie wygrał, ale, kurwa, podjął wyzwanie i oglądanie tego było warte zachodu. Upiłem łyk piwa, czując ból w szczęce. Krupierzy wciąż tu byli. Pracowaliśmy dziś nad rozejmem, więc zostali. Stary Byk i MP5 pili burbon – może ten jeden raz. Dobrze się bawiłem, to był naprawdę idealny moment. Lubiłem adrenalinę i mieć braci za sobą, ale mój czas nadszedł. Wyszedłem przed klub, aby zapalić. Byli ze mną Storm, paru rekrutów i Kojot. Nie byłem przyzwyczajony do palenia z pokiereszowanymi wargami, to było kurewsko niekomfortowe. Oparłem się o ścianę i doszedłem do wniosku, że rano będzie bolała mnie głowa i będę potrzebował leków. Wieczór był chłodny, muzyka dudniła, goście się kręcili, dwie naszywki się mieszały, wybuchło kilka bójek, ale każdy miał prawo wejść do klatki i walczyć, jeśli chciał. Pozwoliłem na to. Wyjąłem komórkę. Było przed północą, napisałem SMS do Rose Anne, aby nie zasypiała i czekała na mnie. Sądziłem jednak, że może się wkurzyć, jak mnie zobaczy. Pierdolić. Nie wiem, jak długo stałem patrząc w przestrzeń, dziwiąc się, jak to wszystko się samo ułożyło. Gdy z klubu wyszli MP5, Jack i Car, zamierzałem porozmawiać z szefem. Uśmiechał się do mnie, wyjmując papierosy i zapalając jednego.

– Masz to, synu.

– Mam, jak chciałeś, Prez. – Wyjąłem telefon, by wystukać kolejny SMS.

– Przyszli, aby omówić nasze plany zakończenia tej gównianej wojny, którą toczyliśmy z nimi. I czy mnie się to podoba, czy nie, potrzebujemy siebie. Stary Byk będzie z nami współpracować. Ich zostaje Paradise, a kluby się nie przejmą. Powinienem też pomyśleć o kłopotach, bo przyjdą. Nie każdemu się to spodoba, ale mamy zapewnienie, że łamanie reguł wykluczy każdego. Będą teraz chcieli się popisać i musimy mieć głowę na karku.

Tak, wiedziałem to. Ale też wiedziałem, że to nie jest moje zmartwienie. Uśmiechnąłem się. Część mnie pragnęła jeszcze raz wejść do Podziemia, wejść do klatki i znów poczuć krew. Ale druga wolała wrócić do Rose Anne, położyć się obok niej, pochłonąć ją i pokazać jej, jak przez te tygodnie doprowadzała mnie do szaleństwa. Ron wyszedł z klubu, był poobijany, ale kurewsko zadowolony i pewny siebie, gdy ogarniał nasze zebranie spojrzeniem. Za takim liderem bym stanął. Wątpliwości zaczęły wkradać się w szczeliny mojego umysłu, sprawiając, że zastanawiałem się, czy to coś zmieni, ale nadszedł czas. Chłopaki mu gratulowały, a ja westchnąłem.

Popatrzyłem na niego i to, co zobaczyłem, było dobre. Był po prostu cholernie dobry i zasługiwał na to. Dawno już zapominałem te czasy, w których to ja walczyłem za to, za

co mogłem umrzeć bez wahania. Dziś się wahałem, bo chciałem wiedzieć, jak Nath dorasta. Stałem się słabszy. Mogłbym to naprawić, ale po co? Jak mogłbym pójść do Rose Anne i spojrzeć jej w oczy po tym, jak dziś wszedłbym do klatki, bo mam ochotę tylko spuścić napięcie z ciała i wygrać? Ja wygrałem dawno. Westchnąłem.

– Ron – powiedziałem poważnie, a wszystkie głowy odwróciły się w moją stronę. – Dziś pokazałeś, że można zmierzyć się z kimś, kto ma większe jaja.

– Nie były takie wielkie. – Wzruszył ramionami, przyjmując ode mnie fajkę, którą mu podałem.

– Taa, oszczędź.

Wyjąłem nóż zza paska i zastanawiałem się, czy mogę się zawahać, ale nie. Miałem wątpliwości, czy mogę odejść? Nie. Czy Ron zasługiwał na moje miejsce? Tak, kurewsko tak. Po tym, przez co dziś przeszedłem, odchodziłem zwycięsko. Odciąłem naszywkę z piersi i podałem ją MP5. Wokół nas zapanowała cisza.

– Ron! – zawołałem głośno.

Spojrzałem na Kojota, który uśmiechnął się i potrząsnął głową. Storm miał uniesione brwi, ale delikatnie zacisnął usta.

– Hej – warknął wkurwiony Ron. – Nic z tego. Chyba, do chuja, nie masz zamiaru...

– Mam. Masz rozejm, udowodniłem, co chciałem, i wygrałem ci pokój z Krupierami, ty go utrzymaj. A obecnie mam starą, dzieciaka i pragnę przejść do starej gwardii.

– Podejmij mądrze decyzję, synu – odezwał się MP5.

Skinąłem głową.

– Podjąłem, Prez. Bez głosowania Ron zasłużył na naszywkę, bracie, i ja mu ją oddaję.

Była prawie druga, gdy znalazłem się przed domem Rose Anne. To rekrut mnie tu przywiózł. Dzwoniłem do niej i, sądząc po jej głosie, nie była zadowolona, że ją obudziłem. Ale ja tak. Nagle byłem... wolny. Może było we mnie trochę żalu, bo rola Prezydenta klubu była czymś, na co ciężko pracowałem, lecz teraz... chciałem zmiany i ją dostałem. Ron nie był uradowany, ale, kurwa, było za późno. Dotaszczyłem się do schodów, przysiadłem tam i podziwiałem piękno okolicy. Komary były natarczywe, ale śmiałem się, szukając w kieszeni telefonu, by poinformować Rose Anne, że jestem. Pierdolić. Czekałem cały dzień, żeby się z nią zobaczyć, i wygrałem dla niej. Nie zamierzałem czekać ani sekundy dłużej, więc wybrałem jej numer. Dzwoniłem tak długo, aż odebrała i usłyszałem jej głos. Dopiero wtedy się rozłączyłem, by nie zdążyła na mnie zakląć. Już narobiłem rabanu. Usłyszałem, że drzwi do domu się otwierają i



wyszła Rose Anne ubrana w biały szlafrok. Była seksowna jak cholera. Przyglądała mi się w półmroku, bo nie włączyła światła na ganku, i usiadła obok na schodach.

– Co tu robisz o tej godzinie, Cal? – sapnęła zirytowana.

– Nie przejmuj się wcale – odpowiedziałem.

– Piłeś?

Złapała mnie za ramię, a ja syknąłem. Wszystko stało się w ułamku sekundy.

– Biłeś się? Co jest? – warknęła.

– Tak. Wojna z Krupierami zakończona.

– Co?

– To koniec, Rose Anne. Przytul mnie.

Zacisnęła usta, kiedy pochyliłem się nad nią i dotarłem do jej warg.

Podniosłem ją, chcąc przytulić do siebie, ale walczyła ze mną. Położyłem głowę na jej ramieniu. Cholera. To wystarczyło. Po dotknięciu jej ciała przyciśniętego do mojego napięcie, które odczuwałem, zaczęło opadać z moich ramion.

– Myślałem, że rozumiesz. Dla ciebie to zrobiłem.

– Co zrobiłeś?

– To, co musiałem – wyszeptałem, wdychając zapach jej włosów, które pieściłem palcami.

– Nie musiałeś.

– Przeszedłem do starej gwardii.

– Po co? – zapytała łagodnie.

– Ronowi należało się to miejsce.

Milczała. Prawie przysypiałem na jej ramieniu.

– Dobrze, chodź do domu, opatrzę cię, wojowniku.

– Chcę cię... teraz... Rose Anne. Potem. Twoje usta, cipkę, wszystko to jest moje – mówiłem, z trudem wstając ze schodów. – I nie mogę spać, jeśli nie czuję twojego tyłeczka obok mnie.

– Tak, komplementarzu, chodź. Tylko cicho, Jane i wujek śpią, nie wspomnę o twoim synu, który jak cię zobaczy, to oszaleje.

Wszedłem za nią do kuchni, posadziła mnie na krześle obok wyspy i zaczęła szukać apteczki.

– Dziś wieczorem i każdej nocy będę spać z tobą – oznajmiłem. – Dostaniecie moje nazwisko, ty i Nath.

- Wow. Przystopuj, kowboju - przerwała mi.

- A kiedy mnie tu nie będzie, nadal będziesz chroniona, a ja będę myślał, że zostawiłem cię w łóżku. I wiem, że nie zaprosisz tam nikogo innego, bo go zabiję.

- W porządku - wyszeptała z oczami utkwionymi w moich.

Uśmiechnąłem się. Zdjąwszy kamizelkę i koszulkę, położyłem je na blacie. Jej oczy zamigotały z uznaniem, gdy patrzyła, jak oglądam swoje siniaki. Podeszła blisko.

- Było warto? Tak się urządzać?

- Było. Krupierzy mają nowego Prezydenta, a my pakt, który gwarantuje spokój. Możesz przyjaźnić się ze swoją Grace, a Nath może bawić się z jej dzieciakiem. Nikt was nie dotknie i nie nastraszy.

- Ach, to dla mnie? - zapytała, odwracając moją twarz w swoją stronę, i zabrała moje ręce z jej boków, gdy próbowałem je wsunąć pod szlafrok. - Nie pajacuj.

Czubkami palców zaczęła obrysowywać rany, nakładać na nie maść z antyseptykiem i naklejać plastry.

- Nie mogłem przestać o tobie myśleć dzisiaj.

- Cal...

Spojrzałem na nią z uśmiechem, przysuwając do siebie, a ona dmuchała na moje skaleczenie na skroni. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to robi, dopóki nie zacząłem się uśmiechać. Sądziłem, że jej na mnie zależy, skoro tak czule się mną zajmowała.

- Prawdopodobnie więcej niż powinienem był, ale zastanawiałem się nad tym od jakiegoś czasu. Nad odejściem - przyznałem.

Wziąłem ją za rękę i delikatnie pocałowałem jej dłoń.

- Hmm... Jesteś dziś dżentelmenem. - Uśmiechnęła się.

- Tak. W każdym calu. - Przeczesałem jej długie włosy. - Pragnąłem wrócić do ciebie. Zobaczyć, jak słodko zasypiasz...

- Jestem pewna, że chciałbyś.

Zaśmiałem się, znów wsuwając dłonie pod szlafrok. Rozwiązałem go, pod spodem otulała ją czerwona koronka, którą uwielbiałem.

- Podmuchać? Jak Nathowi, gdy się skaleczy?

- Tak, boli, ale ty uśmierzasz ból. Moi bracia i ja zawsze ostro wchodziliśmy w sprawy i miałem ich za plecami. Dziś doszło do mnie, że się zestarzałem. Pragnę siedzieć na dupie w sklepie, martwić się o zamówienia i podatki, o to, że Agatha odeszła, a ja

muszę zająć się jej robotą; potem wypić piwo i wracać do ciebie i syna. Tak będzie wyglądać nasze życie. Nudno.

Zmrużyła oczy żartobliwie.

– Czy sprawiłam, że czujesz nudę?

– Nigdy... – Całowałem jej szyję, sunąc w dół.

– Cal. – Uniosła moją twarz. – Nie musiałeś tego dla nas robić. Ale odkąd cię znam, nigdy nie popełniałeś błędów i wiem, że teraz również to nie był błąd. Ty zawsze kalkulujesz, chronisz klub, chronisz ludzi wokół siebie. Może to sposób, w jaki nosisz naszywki. Oni ci ufają i nawet jeśli odszedłeś, będziesz proszony o radę. Nie jestem pewna, co będzie jutro, ale, Cal, nie musisz być bohaterem. Dla Natha zawsze nim będziesz i zawsze będzie cię potrzebował.

– Pięknie mówisz i słodko pachniesz. – Całowałem jej skórę nad koronką stanika. – Powiedziałaś dużo i dobrze. Chyba cię zatwierdzą tutaj.

– Cal – pisnęła, odsuwając się ode mnie. Usiadła na stołku obok, biorąc moją dłoń, i zaczęła ją uważnie oglądać. Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem na jej twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech. – Nie podoba mi się, że walczysz. Masz ładne oczy i Nath je ma.

– Nie zgadzam się – wymruczałem, przyciągając ją. Powoli przeczesywałem jej długie, miękkie włosy, aż wsunąłem palce pod ramiączko jej koszulki nocnej. Kiedy pogłębiłem pocałunek, ostrożnie wciągnąłem ją na kolana, trzymając ją w ramionach, gdy nie protestowała. – Chodźmy do łóżka, skarbie. To był długi dzień.

Skrzywiła się, schodząc z moich kolan.

– Idź sam na górę, ja zaraz przyjdę. Wstawię tylko pranie, nie będę odkładać tego na jutro, jak już jestem na nogach.

Pod schodami była łazienka, a z niej przejście do pralni. Szedłem za nią jak szczeniak, zapatrzonej w jej sylwetkę. Rose Anne uklękła i wrzuciła do pralki ubrania z kosza na bieliznę. Odwróciła się do drzwi i uśmiechnęła do mnie.

– Nie jesteś śpiący?

– Pijany, ale śpiący nie.

Oparłem się o drzwi, przyglądając się mojej kobiecie podczas wykonywania tej domowej czynności.

– Co? – zapytała mnie, wsypując proszek do przegrody. – Uśmiechasz się, Cal?

– Lubię na ciebie patrzeć.

Odstawiła środek na półkę i wstała, włączając pralkę.

- Po prostu powiedz mi, co naprawdę myślisz, Cal.

Usłyszawszy to, zrozumiałem, że to ostateczne. Chciałem ją. Nie można było temu zaprzeczyć, ale miałem świadomość, że moje słowa nie wystarczą. Podszedłem do niej i delikatnie położyłem dłoń na jej ramionach. Brakowało mi słów, więc pokazałem jej to. Nie było odwrotu. Nie miałem wątpliwości, że ona czuła to samo. Zapach jej skóry i ciepło jej ust uwiodły mnie. Byłem pijany, ale również nią, jej smakiem. Dzięki temu pragnąłem jej jeszcze bardziej. Przesunąłem dłońią po jej plecach i rozwiązałem jej szlafrok. Sięgnąłem do jej doskonałego tyłka i przyciągnąłem ją do siebie. Miękki skowyt wydostał się spomiędzy jej warg. Pozwoliła mi, bym pocałował ją głębiej. Jej ramiona otoczyły moją szyję, gdy uniosłem ją i posadziłem na suszarce. Ta kobieta była absolutnie boska i pragnąłem zbadać każdy cal jej ciała. Pozbyłem się jej szlafroka, ta oszałamiająca czerwona koszulka przykuwała mój wzrok, pod nią miała jedynie maleńkie czerwone majteczki.

- Poczekaj, chcę cię zobaczyć - mruknąłem, jak całowała moją szyję.

Zarumieniła się. Musnąłem palcami jej włosy, a potem piersi. Sięgnąłem do majtek i powoli zsunąłem je po jej szczupłych nogach, po czym odrzuciłem na bok. Gdy ujrzałem ją nagą i piękną, zaparło mi dech. Spojrzała na mnie z góry. Niepewnie, ale pełna pożądania. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że cokolwiek mogło być piękniejsze. Wsunąłem dłonie pod jej tyłek i przyciągnąłem ją bliżej krawędzi, po czym rozsunąłem jej nogi i nachyliłem się między jej udami. Zacząłem ją całować, a jej dłoń spoczęła z tyłu mojej głowy.

- Trzymaj się - poradziłem rozbawiony.

Powoli i pewnie drażniłem jej łechtaczkę wargami. Biodrami napierała na mnie, a ja rozkoszowałem się tym, jak na nią działałem. Jej ciche jęki wypełniły małe pomieszczenie i zorientowałem się, że nie pamiętam, czy przekręciłem zamek w drzwiach. Pieprzyć to. Jej skomlenie mnie zachęcało. Kochałem, jak jej ciało reagowało na każdy dotyk mojego języka. Chciałem patrzeć, jak dochodzi, jak wykrzykuje moje imię. Jej stopy drgały, gdy ją podtrzymałem. Po zaledwie kilku uderzeniach całe jej ciało drżało i trzęsło się niekontrolowanie. Wsunąłem w nią dwa palce, a jej rozdzierający jęk świadczył o tym, że była blisko. Bardzo blisko. Wolną dłońią sięgnąłem do jej piersi i ścisnąłem je, nie przestając ssać jej cipki. Uniosłem głowę.

Spojrzała na mnie pełnymi pożądania oczami, jak muskałem językiem jej wejście, doprowadzając ją na skraj.

– Cal... proszę – błagała.

Owinęła mnie nogami i przyciągnęła do swojego ciała, które potrzebowało uwolnienia. Wydawała głębokie pomruki, kiedy wjechałem w nią palcami. Początkowo mój rytm był powolny i delikatny. Dawałem jej czas na przyzwyczajenie się, ale gdy jej paznokcie wbiły się w moją czaszkę, wiedziałem, że jeszcze tylko moment... Jej biodra się unosiły i zanurzyłem palce głębiej... Mocniej pracowałem językiem, kiedy zacisnęła nogi wokół mojej głowy i zaczęła kołysać się przy mnie, zachęcając, bym dał jej więcej.

– Cal!

– Spokojnie, obudzisz cały dom – warknąłem, odsuwając się od niej.

– Proszę, Cal.

Pierdolić to. Pchnąłem głęboko palcami. Choć chciałem zatopić w niej kutasa, to była jej noc i mogła wykorzystywać mnie do woli. Dziś liczyła się tylko ona. Pompowałem w nią raz za razem, a każdy ruch był bardziej intensywny. Wróciłem ustami do jej nabrzmiałej łechtaczki. Zacisnęła powieki, a głowa jej opadła, gdy zwiększyłem tempo. Każdy nerw w jej ciele eksplodował pod moim dotykiem. Cieszyłem się każdą chwilą, patrząc, jak Rose Anne dochodziła z moimi wargami na cipce. Jej oddech przyśpieszył, jak zacisnęła się wokół mnie, sprawiając, że niemal spuściłem się w spodnie. Głęboki jęk wydarł się z jej gardła, kiedy wjechałem w nią palcami. Mogłem poczuć jej uwolnienie i zobaczyłem to na jej ślicznej twarzy. Wsunąłem język głębiej, rzucając ją na krawędź. Położyła dłonie na mojej głowie, po czym mnie odepchnęła i wiedziałem, że to już dość. Osiągnęła orgazm. Walczyła, by złapać oddech. Wytarłem brodę i twarz w podkoszulek. Zdjąwszy go, rzuciłem do kosza na bieliznę. Uśmiechnąłem się, widząc, że ona wciąż ma zamknięte oczy i zaróżowioną skórę. Objąłem ją. Jej ramiona owinęły się wokół mojej szyi, a ja poczułem jej oddech na moim uchu.

– Wejdz we mnie – wyszeptała.

– Skarbie, to potrwa sekundy – oznajmiłem zachrypniętym głosem.

– Chcę cię poczuć.

W porządku, z damą się nie dyskutuje. Wyjąłem kutasa ze spodni i w nią wjechałem. Była ciepła, mokra i było mi w niej tak kurewsko dobrze. Jak mówiłem, poruszyłem się może z cztery razy, gdy moje jaja się ścisnęły i wreszcie oddałem się własnemu uwolnieniu. Każdy mięsień w moim ciele zaczął się rozluźniać, kiedy ona delikatnie

całowała moje wargi. Oddawałem te pocałunki z taką samą czułością i potrzebą, która się we mnie budowała.

– Jest nam dobrze ze sobą – wyszeptałem.

Oparła głowę na moim ramieniu, nie patrząc w moją stronę.

– Seks to nie wszystko, Cal.

– Skarbie, to większość. A życie jakoś owinie się wokół mojego fiuta.

To brzmiało zabawnie w mojej głowie, ale ona walnęła mnie pięścią w ramię i zachichotałem.

– Dobra, nie przemyślałem tego.

---

·Metrów.

# Rozdział 14



## Rose Anne

Gdy obudziłam się następnego ranka, na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce świeciło pełnym blaskiem. Byłam wciśnięta między wielkim ciałem Cala a Nathem zajmującym drugą część materaca. Głowa tętniła mi od niewyspania. Ziewnęłam. Zwlekłam się z łóżka, wykąpałam, umalowałam i ubrałam. Ból zmniejszył się do mało dokuczliwego ćmienia. Czułam potrzebę orzeźwienia się mocną kawą. Wyszłam z łazienki na palcach, starając się nie patrzeć w stronę łóżka, ale nie udało mi się to. Cal leżał owinięty kocem wokół bioder, z odsłoniętą piersią, sześciopakiem opalonych mięśni i splątanymi blond włosami, ramieniem zakrywał twarz. Był tak wielki, męski i... potrzebowaliśmy większego materaca. Cholera! Obudziłam Natha, który ujrawszy Cala, podekscytowany chciał go obudzić. Udało się mi go uspokoić i zaciągnąć do łazienki, aby szorował zęby. Ubranie go to nie lada wyczyn, gdy nawija jak dyktafon i z trudem pakuje plecak, bo nie wie, co będzie mu dzisiaj potrzebne w przedszkolu. Wyszłam więc na korytarz i z uśmiechem ostatni raz zerknęłam na ogromnego faceta w moim łóżku. Zamknęłam cicho drzwi i pośpieszyłam Natha, aby schodził na dół. Wujek był już na nogach. Miał na sobie bermudy oraz hawajską koszulę i podśpiewywał radosną piosenkę, przekręcając naleśniki łąpatką.

– Cześć, wujku... Wiesz, że tata z nami spał? Nawet nie słyszałem, kiedy wrócił.

Zarumieniłam się, sadzając go na stołku.

– Cześć. Tata, powiadasz...

– Tak. Przyjechał w nocy – wyjaśniłam.

– Chyba coś słyszałem. Kolego, naleśniki z syropem?

- Tak, i z masłem czekoladowym – oznajmił.

- Tylko się nie poplam – poprosiłam, podając mu papierowe ręczniki, i nalałam słodkiej herbaty.

Sama sięgnęłam po kubek z kawą. Wujek i Nath rozpoczęli poranną dyskusję o zaletach naleśników.

W gruncie rzeczy nie spodziewałam się, aby Cal o tej porze wstał, i mogłam go zostawić w sypialni.

- Tata wrócił do domu?

- Nie wiem. Nie słyszałem – odparł wujek, gdy raczyłam się kawą.

Nie sprawdziłam tego. Jeśli mój tata miał swoje życie i kobietę, nie powinnam go pilnować jak wścibska córka. Zapatrzyłam się w okno, słuchając szczebiotu Natha i jego podekscytowania kolejnym dniem. Udzieliło mi się ono. Na myśl o tym, co miało się teraz zmienić w moim życiu, czułam ciarki na plecach. Wpuściłam do niego Cala. Przebiegł mnie dreszcz, a z ust wyrwało się westchnienie.

Wujek uśmiechnął się, obejmując mnie ramieniem.

- To miły obrazek, Rose Anne. Jesteś szczęśliwa.

- Niewyspana – sprostowałam.

- I tak być powinno – zapewnił. – Wszystko się układa, prawda, Nath?

- Jak klocki Lego.

- Jak klocki Lego. – Wujek się zaśmiał, wskazując mi, abym usiadła, bo nakładał mi naleśniki.

- Nie wiem, czy dziś coś przełknę.

- Dzień dobry! – zawołała z uśmiechem ciocia.

W kwiecistej sukience do ziemi i z wielkim uśmiechem wyglądała jak gwiazda kina.

- Mamy dziś jakieś święto, ciociu? Wyglądasz kwitnąco.

- Tak – obwieściła – jedziemy z wujkiem do Louisville na zakupy.

- Mogę jechać z wami?

- Następnym razem, Nath – rzekł wujek. – Będziemy kupować tylko sukienki, buty i kapelusze.

Zaśmiałam się z miny Natha.

- Tak? – zdziwiła się ciocia, dokładając starań, aby jej głos brzmiał naturalnie i obojętnie. – To mój dzień i wujek zabiera mnie na zakupy i spacer?

Uśmiech wujka był pełen zrozumienia.



- Tak. Obiecałem. Następnym razem pojedziemy we dwóch, kolego. - Zerknął czule na żonę. - Cał śpi na górze, więc poczekamy, aż wstanie.

- Nie musicie...

- Rozumiem. - Ciocia rozsiadła się przy wyspie. - Słyszałam jego śmiech, widocznie był wczoraj czymś poruszony?

- Tak, nie jest już Prezydentem klubu, odszedł do starej gwardii. I zapewnił nam pokój z Krupierami, nie musimy się ich obawiać.

- Doskonale. Chciałabym się napić kawy - odparła zadowolona ciocia.

- Zaraz cię nią poczęstuję - obiecał wujek, biorąc do ręki dzbanek z kawą.

- Nath, jedź powoli - poprosiłam.

- Tata tu będzie, jak wrócimy?

- Kiedy ciocia po ciebie przyjedzie, zadzwonicie do niego i może będzie na ciebie czekał - powiedziałam, kończąc drugiego naleśnika. - Dziękuję, wujku. Przywiozę podwieczorek.

Ellie się roześmiała.

- Tyję od tych dobroci.

- Od ciasta tyjesz - przekomarzała się z nim ciocia, gdy zabierałam Natha do samochodu, nie zapominając torebki i plecaka.

- Mamo! - wykrzyknął Nath. - Czy to nie jest bombowe, że tata zostaje z nami co noc? Lubię z nim spać. I nie boję się złodziei.

- Złodziei? - parsknęłam, pakując go na siedzenie i zapinając pas bezpieczeństwa.

- Tata jest duży i ze wszystkim sobie poradzi. Zabierze mnie do warsztatu dziadka Lucky'ego? - Nie czekając na odpowiedź, trajkotał dalej: - Czy wiesz, że tu jest bossem? Szefem wujka Jareda i Casha. Lubię wujka Thima, mówi tak śmiesznie, i mówi, że dziewczynki specjalnie nas zaczepiają, abyśmy prawili im komplementy.

O cholera. Zerknęłam na niego, wycofując subaru z podjazdu.

- Wujek Thim... nie musisz wierzyć we wszystko, co ci powie...

- Lubię go. Wujek Jack nauczył mnie rzucać obręczą na dach i trafiłem! I będziemy tu mieszkać zawsze z tatą? Tata mi tak powiedział.

- Powiedział ci to? - zapytałam, patrząc z ukosa na syna. - A kiedy to było?

- Po grillu, jak graliśmy w piłkę nożną - odparł i spojrzał w okno. - Lubi nas, prawda? Tata?

- Pewnie tak. Na pewno lubi z tobą spać – zażartowałam. – Dobrze, dziś spotykasz się z Alexem, macie jakieś plany?

- Noo. Będziemy grać w żołnierzy i kowbojów. Miałem zabrać moją kolekcję Lego, a on swoją.

- OK. – Zaśmiałam się, przesywając go wzrokiem. – Ciocia po ciebie przyjedzie, zjedz lunch bez marudzenia.

- I będę mógł zadzwonić do taty?

- Tak, będziesz mógł.

Zaparkowałam pod przedszkolem, gdzie rodzice przywozili swoje dzieciaki. Zabrałam plecak. Nath wyrywał się, widząc Alexa i jego ojca. Rick wyglądał tak samo groźne, jak podczas naszego pierwszego spotkania. Czule poprawił Alexowi kaszkiet, to tłumilo jego groźny wygląd. Uśmiechnęłam się, gdy chłopaki nie mogły się nagadać, prawie rozpakowując plecaki na schodach.

- Cześć – odezwałam się pierwsza.

- Cześć. – Rick skinął mi głową. – Alex, może nie na schodach.

- Tak, chyba będziemy dziś razem ich pakować do klasy. – Zaśmiałam się.

- Słyszałaś? Twój facet wykonał wczoraj ruch.

- Słyszałam. – Kiwnęłam głową, prosząc Natha, aby zabrał zabawki i plecak do przedszkola. – I mam nadzieję, że będziemy mogli urządzić jakiegoś grilla wspólnie.

- Pomyślimy – odparł sucho, ale wiedziałam, że taki już jego sposób bycia. Szorstki.

Nessa Jones, opiekunka z przedszkola, witała dzieci wielkim uściskiem i z uśmiechem zapraszała je do środka, informując, że dziś przygotowała dla nich wiele atrakcji. Lubiłam ją i jej dwie pomocnice. Zabawiały dzieci i miałam pewność, że Nath jest tu bezpieczny. Obserwowałam go przez chwilę, jak zabawił się z Alexem, nim wymknęłam się do samochodu, by pojechać do pracy. Musiałam być szczęściarą, jeśli wszystko biegło swoim torem.

Błędem było sądzić, że Nath nie potrzebował ojca. Od początku nie miałam co do tego złudzeń. Orientowałam się dokładnie, czego oczekiwał ode mnie Cal, gdy wystąpił z zaskakującą propozycją bycia rodziną. Nie musiał wyjaśniać, że jego zapewnienia oznaczały jedno. Tak, wiedziałam, czego mam się spodziewać, a nawet pogodziłam się z losem. A przynajmniej tak mi się zdawało. Ale teraz nie był Prezydentem Dogs of Hell, byliśmy tylko częścią klubu i mogłam spać spokojniej, mając ich obu blisko siebie.

Poukładałam to. I sprawię, że Cal mnie pokocha. Jak pokochał Natha.

\*\*\*

Grace tryskała energią. Rick zapowiedział jej, że mogą szukać większego domu z ogródkiem. Niewiele wariatce było trzeba, aby obwieściła to światu. Wolała to od pierścionka zaręczynowego.

Dźwięk telefonu po pierwszej zupełnie mnie zaskoczył, a to dlatego, że był od Nessy. Wiedziałam, że to musi być Nath. Jezu, zdenerwowałam się, dziękując, że nie było gości i mogłam bez problemu odebrać. Dzwoniła pewnie, żeby mnie poinformować, że Natha coś boli albo że są kłopoty. Tysiące myśli przebiegło mi przez głowę, ale starałam się zachować spokój.

Z drugiej strony dobiegł mnie głośny, udreńczony i urywany oddech. Poderwałam się z miejsca.

– Nath? Co się stało?

– Pani Elliot, proszę spokojnie. Mówi Nessa Jones. Nathowi nic się nie stało.

Usiadłam na fotelu.

– Zaniepokoił mnie fakt, że w papierach wpisała pani cztery osoby do odbierania syna: Jane i Ellie Dixon, Howard Elliot, Calvin Bard.

– Tak, zgadza się. Wujostwo Natha, jego dziadek i tata.

– Tak... – zamyśliła się, stukając w klawisze komputera. – Moja asystentka... Nowa asystentka... Coralin. Moja asystentka uzupełniła tabelę. Żona pana Barda przyniosła mi wnioski o dopisanie jej do listy i odebrała dziś Natha.

– Co?!

– Przepraszam... pani Elliot. Pani Bard go odebrała.

– Gdzie jest Nath? – zapytałam zmrożona do szpiku kości.

– Żona ojca Natha, tak się przedstawiała, odebrała go piętnaście minut temu... Miała podanie z pani podpisem.

– Podpisem!? Jego ojciec nie ma żony. Dzwonię na policję! – wrzasnęłam.

Zamknęłam telefon i szarpnęłam torebkę, pokazując Grace, aby podeszła.

– Muszę iść... zadzwoń do Mike'a i Gary'ego.

– Co się stało?

– Ta suka... suka Vi porwała Natha z przedszkola! – krzyknęłam, czując, jak łzy płyną mi po policzku.

Sprintem biegłam do samochodu, wybierając numer na policję. Byłam tak zdenerwowana, że nie pamiętałam, czy podałam rysopis Natha i dane Victorii. Ale suka musiała być w klubie. Nie, nie zabrałaby go tam, tam są faceci. Choć trzęsłam się, jadąc do przedszkola, siłą woli zmusiłam się do skoncentrowania na prowadzeniu auta. Zabiję te opiekunki! Zabiję. Przez cały czas dźwięczało mi to w uszach. Natha tam nie było, to nie był żart. Powinnam jechać na policję. Cal! Żadna z tych wieści nie była dobra. Wybrałam numer do Cala, uważając, aby nie upadła mi komórka, gdy prowadziłam jak wariatka, czując mdłości. Już prawie byłam przy przedszkolu, a on wciąż nie odbierał.

– Rose Anne... – brzmiał na zaspanego.

– Ta suka ma mojego syna – wysapałam z zaciśniętym gardłem.

– Rose... Kto? Natha? Poczekaj...

– Podała się za twoją pierdoloną żonę i odebrała go z przedszkola. A te suki nie sprawdziły podpisu na pełnomocnictwie i go oddały. Pozwę je! Zadzwoń na policję.

– Spokojnie, Rose Anne. Już idę. Znajdę ją.

– Nie, ja ją znajdę i obiecuję, że jak spadnie mu włos z głowy, zabiję i ją, i ciebie!

– Znajdę ją.

Rozłączyłam się.

Zajechałam na parking przedszkola. Zanim wysiadłam, podjechał radiowóz. Musiałabym złożyć zeznania. Słyszałam silniki harleyów, więc Dogs of Hell byli blisko, nie chciałam z nimi rozmawiać. Czułam, że Cal był winny temu, że ta suka miała Natha. Wiedziałam, że była szalona. Nie wysiadłam z samochodu. Siedziałam, cała się trzęsąc. Zadzwoń moja komórka. Cal. Potem tata, MP5, Jane, Cash. Oddychałam, ocierając łzy. Za radiowozem parkowały harleye i ujrzałam Jareda oraz Rona, którzy wchodzili po schodach do budynku przedszkola. Cal nie przyjechał z nimi. Cudownie.

Myśl, Rose Anne.

Zabrała go do klubu? Nie, chłopaki wiedzą, że Nath to syn Cala i mój. Powiadomiliby go o tym.

GPS w jego smartwatchu!

Miał go w plecaku, służył mu jako zabawka, ale tam był. Przepelniona nadzieją zaczęłam szukać sygnału GPS na mapie.

Żałowałam, że jego telefon został w domu podłączony do ładowania, ale musiałam się tym pocieszyć. Kolejny raz odrzuciłam połączenie od Cala, chcąc znaleźć syna. Ruszyłam powoli do miasta. Mam! Był sygnał z zegarka. Naprowadziłam go i adres wskazywał na... Kurwa, ona była w kompleksie! Kierowałam się tam, prowadząc jak wariatka, tyle że GPS wskazywał mi tylną drogę, tę za kompleksem. Tak, to była tylna część złomowiska, ale Nath był na wschód od bramy, która była zamknięta. Zaklęłam, raczej się na nią nie wdrapię. Musiałam przebiec obok metalowego płotu odgradzającego klubowe złomowisko. Biegłam w japonkach, które znalazłam w torebce, starając się nie narobić hałasu. Od razu zauważyłam szansę – drzewo, którego gałęzie opierały się na ustawionych za płotem samochodach. Musiałam się tylko na nie wspiąć. Mój telefon zadzwonił, wyciszyłam dźwięk i wsunęłam aparat za stanik. Rozdarłam beżową spódnicę na śrubie, o którą zapałam stopę, aby się wspiąć. Zawisnęłam na gałęzi, pragnąc dostać się na górę, i uderzyłam kolanami w metal. Nie byłam już dzieciakiem na takie wyczyny, ale złość mnie pobudzała. Weszłam na to drzewo i zeszłam po wrakach aut na drugą stronę. Wyjąwszy komórkę, dostrzegłam nieodebrane połączenia i wiadomości. Wyczyściłam wszystko. Kierowałam się do punktu. Dźwięki były tu jednostajne: silniki samochodów, maszyn, które zbierały złom i go przetapiały, świst metalu. Miałam nadzieję, że ta suka nie chciała... nie chciała go skrzywdzić. Krew zalała mi umysł, zaczęłam biec, starając się precyzyjnie za tylnymi zderzakami pozostawionych tam wraków. Pot skapywał mi po kręgosłupie, w tamtej chwili wolałam nie tracić resztek opanowania. Oczywiście, to wcale nie oznaczało, że w moich żyłach nie płynął lód, ale musiałam myśleć o Nacie. Przekalkulowałam wszystko na chłodno.

Oddalałam się od hal złomowiska, słyszałam stamtąd buldożery, które wkładały elektrocześci i złom do kontenerów. Vi musiała wjechać tylną bramą, unikała kamer i ludzi z frontu. Podła suka się zabezpieczyła, co? Uduszę ją i nigdy się do nas nie zbliży. Żar lał się z nieba, a ja nie mogłam ominąć wielkich kup spłaszczonych wozów, starając się trzymać z dala od alejki, zanim mnie ktoś zauważy. Punkt był już niedaleko. Wyjrzałam zza aut i zobaczyłam przyczepę kempingową z szarej blachy. Stała w cieniu jednego z drzew przy płocie, a obok granatowy lincoln. Podchodziłam powoli, rozglądając się, czy ktoś jest w pobliżu. Nath musiał być w środku, a przynajmniej jego plecak. Poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody, i potrząsnęłam głową. Nie, Nath tam jest.

Oddychaj.

Słyszałam jej podstępny głos, ale nie słyszałam Natha. Gdy Vi do niego mówiła, mogłam ostrożnie zbliżyć się do przyczepy. Chciała go tu ukryć? Nie miała za dużo rozumu.

Dostałam gęziej skórki, podskakując na dźwięk uderzenia metalu o kontener.

Byłam blisko przyczepy, udało mi się wcisnąć między jej bok a płot tylko dlatego, że byłam dość szczupła. Nie było okna z tej strony, a klapy u góry były uchylone. Przyłożyłam ucho do metalu, licząc, że usłyszę Natha.

– Maluj to, miałeś skończyć. Tata zaraz przyjedzie i pojedziemy razem na wycieczkę.

Co? Cal w tym był?

Złość we mnie buzowała, pragnęłam tam zajrzeć i zobaczyć, co robi Nath, ale bałam się przejść z frontu. Nath powiedział coś bardzo cicho, musiał być skrepowany, bo jego słowa były urwane i niepewne. Nie znał jej. Jakieś pięć sekund zajęło mi znalezienie pod kołem przyczepy metalowej miski dla psa, który pilnował tego miejsca. Skradałam się na przód, rozglądając się za czymś, co wywabiłoby Vi ze środka. Wstałam, przeszłam przy boku kampera i zamachnąwszy się naczyniem, rzuciłam je na dach lincolna. Nie wiem, czego się spodziewałam... O ile będę mieć cholerne szczęście, miska uderzyła, robiąc raban. Vi zamarta, każąc Nathowi siedzieć cicho. O tak, schowałam się za boki przyczepy, słysząc łoskot, i drzwi się otworzyły. Stukot jej stóp.

– Zostań. To ten pies, który cię pilnuje, więc nie wychodź.

Straszyła moje dziecko? Zbladłam, ale oddychałam powoli. Wyjrzałam. Vi skradała się do samochodu, mając broń, i zaglądała do lincolna. Kurwa, gdyby to był mój największy problem. Wracała, wyjmując komórkę z kieszeni spodenek i kopiać kowbojkami o suchą ziemię. Utrzymanie w jednej dłoni telefonu i pistoletu nie było łatwe. To moja szansa. Musiałam działać. Kierowana wyłącznie strachem o Natha, rozpędziłam się i walnęłam w nią, zanim weszła na schody. Jak tylko spluwa wypadła jej z dłoni, sypnęłam tej suce piaskiem w twarz

– Nath! – krzyknęłam. – Wyjdź!

Pistolet. Kopnęłam go pod kampera, gdy Nath pojawił się w drzwiach przyczepy.

– Mamo?

– Suko! Zginiesz za to! – wrzeszczała Vi, szarpiąc mnie za włosy.

– Uciekaj, Nath. Prosto tą aleją, znajdź kogoś! Biegnij!

- Zostań, Nath. Tata zaraz do nas dołączy – kłamała, aż moja pięść uderzyła ją w twarz.

- Teraz!

Nath posłuchał mnie. Nie byłam pewna, jak długo przetrwam, ale moje dziecko uciekło od tej wariatki. Słońce paliło, nagrzewając wszystko. Vi mnie kopała i szarpała, próbując podrapać twarz. Telefon mi gdzieś wyleciał, ale nie przejmowałam się tym.

- Zabiję cię! – groziła.

- Ty mnie, suko? – Kopnęłam ją w bok.

Przetoczyła się po piachu, a ja czekałam.

- Nie zabierzesz mi go – warknęła, wstając.

- Tobie... powiem ci to raz. To mój syn!

- Nie, to syn Cala i może być mój.

- Jesteś chora. – Splunęłam.

Ciśnienie w mojej głowie wzrosło.

- Myślisz, że Cal się tobą zainteresuje? Spłodził ci dzieciaka, ale on woli coś mocniejszego niż to, co możesz mu zaoferować. Znam go dłużej niż ty i jak widzisz, nigdy mnie nie opuścił, zawsze jest blisko mnie. Sądziłaś, że nie wiem, jak na niego patrzyłaś, jak chciałaś mi go ukraść? On nigdy na ciebie nawet nie spojrzał – syknęła mściwym tonem.

I trafiła.

- O tak. Będę jego macochą i Cal już poprosił, abyśmy razem kupili dom w St. Anne. Nie jesteś nam potrzebna – rzuciła tym razem głośniej.

- Weź sobie go, ale od Natha trzymaj się z dala.

Otrzeptała się z piachu, poprawiając blond czuprynę, jakby to był tylko chwilowy bałagan.

- Więc wypierdalaj stąd. Z dala od niego – rozkazała nagłym tonem. – Albo następnym razem wywiozę twojego dzieciaka ze stanu.

Nie, to był jej błąd. Słyszałam tupot ciężkich butów.

- Nic mi nie zrobisz – dodała pogardliwym tonem. – Cal wybierze mnie.

- Bez znaczenia – warknęłam, wzruszając ramionami. – Ale jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojego syna, to cię zabiję.

- Tak? No, to spróbuj, dziwko... – Zaśmiała się i podniosła obie ręce.

Tak, wiedziałam, że moja złość w końcu wybuchnie. Byłam słaba. Mogłam być. Ale byłam matką, a mały Nath nie zasłużył na to, by się bać, by ktoś go wystraszył i zabierał z miejsca, w którym czuł się bezpiecznie. Po prostu nie mogłam znieść jej mordy i rzuciłam się na nią z pięściami i toną gniewu, chcąc ją skrzywdzić. Dосkoczyłam do niej i powaliłam ją na piach. Uderzyłam z impetem i czułam, jak moje kolana zaryły w mieszance ziemi oraz żwiru. Straciłam panowanie nad sobą, waląc pięściami po jej twarzy, jak uczył mnie kiedyś Cash. Oddech mi się urwał, co akurat nie było ważne, ale nadal nie mogłam uwierzyć, że odebrała mego syna z przedszkola i go tu przywlekła. On nie był niczemu winny! Siedziałam na niej okrakiem w podartej spódnicy i bluzce, która się popruła, gdy Vi nią szarpała. Wymierzyłam cios w jej twarz i trysnęła z niej krew. Suka drapała mnie, wrzeszcząc, ale ja nie mogłam przestać. Ciągnęłam ją za włosy i tłukłam jej głową o ziemię. Ona wbiła palce w moje przedramię i starała się oderwać moje ręce od swojej głowy.

– Nigdy... go... nie dotykaj! Słyszysz, pizdo!?

Wierzgała i syczała jak wściekła żmija. Poczułam silne ramię unoszące mnie nad ziemią. Kiedy oderwano mnie od tej suki, mało nie wymiotowałam.

– Już, spokojnie, Rose Anne.

Znieruchomiałam natychmiast na dźwięk gardłowego, chropawego głosu przy moim uchu. Wokół nas zaroiło się od facetów w skórzanych kamizelkach. Vi zaczęła płakać, kuląc się jak zbite szczenię pod moimi stopami.

– Puść mnie! – zawołałam, szarpiąc się i kopiąc Cala w kolana. – Chcę ją zabić! Kurwo...

– Ona... oszalała... Dog... oszalała – warczała Vi, gdy Big Stev i Storm się nachylili, aby sprawdzić, co z nią.

– Uspokój się, kochanie – wyszeptał Cal, stawiając mnie na ziemi.

– Gdzie Nath? – warknęłam.

– Bezpieczny z Luckym – wyjaśnił.

Odkoczyłam od niego.

– Wstawaj, Vi – burczał Big Stev, unosząc ją.

Bałam się, że za chwilę to ja zacznę płakać.

Stałam w miejscu, nie spuszczać oka z Vi, która kłamała, że to ja się na nią rzuciłam. Przyjechałam tu i rzuciłam się na nią z zazdrości o Cala.



- Ona powiedziała, że brałeś w tym udział – wyznałam, patrząc na tę sukę i odrzucając jego dłoń, która opadła na moje ramię – że uzgodniliście to razem i chciałeś mieć ją i Natha.

- Kłamała.

- Dog... Ja nie chciałam go zranić. Chciałam go tylko poznać, przywiozłam go dla ciebie – tłumaczyła się, przesuając na kolanach w jego stronę.

Cofnęłam się, bojąc, że mnie dotknie, i uderzyłam plecami w Casha.

- Lepiej siedź cicho – poprosił ją ostro Storm.

Vi zatrzymała się podtrzymywana przez Storma, ale wszyscy zerkali na kogoś innego. Podniosłam wzrok i ujrzałam Rona w koszulce z czaszką i nisko zawieszonych spodniach, patrzącego na Vi z zimnym błyskiem w oku.

- Porwałś dziecko jednego z członków klubu, Vi – szepnął.

- To dziecko Cala. Będzie również moim synem. Ja i Cal planujemy być razem... Kupił mi pierścionek...

- Planujemy? – warknął Cal.

Zanim zrobił krok, Cash złapał go za ramię i zatrzymał.

- Nie wierz jej, Rose Anne. Niczego nie planujemy.

- Chyba mnie to nie obchodzi. Ale groziła mojemu synowi bronią, jest pod przyczepą – warknęłam, czując zimno na plecach, i ujrzałam kawałek zwisającej na ramieniu bluzki. – To ja cię zabiję, suko, do kogokolwiek należysz, jeśli ponownie spojrzysz na moje dziecko. – Pociągnęłam za rękaw bluzki i rzuciłam w nią, zamierzając się odwrócić i odejść.

Cal złapał mnie za łokieć, ale się szarpałam, pragnąc od niego uciec.

- Nie miałem nic z tym wspólnego.

- Puść!

- Wypierdalaj. Nie chcę cię widzieć w klubie, Vi – oznajmił Cal.

Przestałam się szarpać i odwróciłam głowę. Ron skrzyżował ręce na piersi, ale wzrok skierował ku Vi.

Płakała, szaleńczo płakała, pochlipując i zakrywając twarz jak dziecko. Superwidowisko.

- Cal... Nie chciałam. To słodki chłopiec...

- Powiedziałem już. Nie masz tu wstępu, a jeśli jeszcze raz się do nich zbliżysz, pożałujesz.

Nagle Ron się poruszył, a Cal zamilkł, gdy nowy Prez poderwał sukę z ziemi.

Ona pisnęła, a on postawił ją prosto i podniósł jej brodę palcami. W innej sytuacji to wyglądałoby całkiem czule, ale Vi niemal się złękła.

- Czekaają na ciebie gliny, pójdiesz tam i powiesz, co zrobiłaś. A potem się stąd wyniesiesz.

- Cal... Cal nie pozwól mu tak mówić... Cal...

Ron ścisnął jej szczękę, aż pisnęła i łzy popłynęły z jej wielkich oczu. Dłoń Cala spoczywająca na mnie zamarła, ale się nie poruszył, trzymając mnie blisko siebie. Cisza trwająca sekundę to był dla Vi czas na zastanowienie i chyba to zrobiła, bo nie wydała z siebie dźwięku.

- Ron jest Prezydentem klubu - szepnął Cal. - I on tu decyduje.

- Znasz zasady, to dziecko krwi i stara Doga, nie masz prawa na nich spojrzeć. - Usłyszałam bezlitosny głos Rona. - Jesteś skończona dla nas. Zabieraj swoje manele i wypierdalaj. Zrozumiałaś mnie?

Nawet ja wystraszyłam się jego głosu. Vi nie musiała odpowiadać, Big Stev ją zabrał, obiecując, że dopilnuje, aby się wyniosła i trafiła w ręce glin. Szarpnęłam się. Minawszy Casha i Cala, zaczęłam biec do bramy frontowej. Nath! Nie obchodziło mnie, co się z nią stanie. Nie obchodziło, co Cal sobie myślał. Krew spływała z moich zadrapań i

kolan, kamyki uwierały mnie w japonkach, gdy pociągnęłam nosem, próbując nie panikować. Podskoczyłam na huk podnoszącego się kontenera. Rozejrzałam się. Brama.

Plac za bramą roił się od ludzi, motorów i dwóch radiowozów. Ledwie widziałam przez łzy. Ktoś krzyknął moje imię, ale nie chciałam się zatrzymać.

- Nath?! - zawołałam.

Ujrzałam go w ramionach taty, który stał przy wozie policyjnym. Nath szarpnął się na mój widok, a jego blada twarz się rozpromieniła. Zaczęłam biec. Czułam, że mój świat właśnie przestał się kręcić i wszystko, co kiedykolwiek uważałam za prawdziwe, stało się nieważne.

- Mamo! - Powalił mnie na kolana.

Złapałam go i rozpłakałam się.

Nath obejmował mnie i ścisnął, a ja bałam się, że go zgniotę, nie chcąc puścić. Już nigdy... Nigdy się tak nie bałam, tak kurewsko. Gdy otoczył mnie ramionami, moje zmartwienia po prostu znikły, a ja głaskałam go po plecach, chowając twarz w jego szyi. Usiadłam na brudnym asfalcie, pociągając nosem.

– Dziadek mówi, że policja ma do mnie kilka pytań. Odpowiadałem, a ten pan dał mi swoją czapkę. I wyglądam w niej fajnie, ale dziadek nie zrobił mi zdjęcia. Zrobisz mi zdjęcie w radiowozie, mamusiu?

Zachichotałam, a on przytulił mnie mocno, ocierając zapłakane oczy.

– Nic ci nie jest? Nic cię nie boli?

– Nie. – Pokręcił głową, spoglądając w górę. – Tato, mama płacze przeze mnie?

– Nie przez ciebie, kolego. – Usłyszałam głos Cala za plecami. – Chodź, Rose Anne. Wezwaliśmy karetkę.

Nie odpowiedziałam, nie pozwoliłam mu mnie podnieść. Z trudem uniosłam Natha, nie chcąc go puścić nawet na sekundę. Widocznie sam coś wyczuł, bo wtulił się we mnie ufnie.

– Nie bałem się, mamó. Wiedziałem, że mnie znajdziesz. A ta pani była na grillu i mówiła, że zna tatę.

– Mhm – chrząknęłam, pociągając nosem.

Tata objął mnie, zamierzając zabrać Natha, ale pokręciłam głową.

– W porządku. Dam radę.

– Pani Elliot? – odezwał się funkcjonariusz, ostrożnie spoglądając na mnie i ludzi z klubu, którzy nas otaczali. – Poczekajmy na karetkę, proszę usiąść, a my się wszystkim zajmujemy.

– Rose Anne, czy jesteś ranna? – zapytał ostro Cal.

– Jestem w porządku. – Pogłaskałam Natha po plecach i pocałowałam go, gdy się wyrwał i uśmiechnął do dziadka, który zmierzwił mu włosy. – Wyłącznie kilka zadrapań.

Mój głos się załamał, pociemniało mi w oczach i się zatoczyłam, wpadając na policjanta. Zdążył mnie złapać. Kiedy Nath pisnął, Cal zabrał go z moich ramion. Nie miałam siły protestować. Musiałam usiąść. Usiąść i oddychać. Posadzono mnie na tyle radiowozu, odgłosy się mieszały. Cal uspokajał Natha, jakieś kobiety prosiły, aby przynieść mi wody, ryk karetki i zawodzący płacz Vi.

– Proszę się położyć na kanapie z tyłu – polecił funkcjonariusz nade mną. – Powoli. Niech pani wyprostuje nogi.

– Można ją zabrać do klubu – zaproponowała Sky.

Nie mogłam oddychać, ale Nath był bezpieczny. Staralam się nie zemdleć, ale z tymi odgłosami i ludźmi wokoło zbyt trudno było mi się oprzeć pokusie, by po prostu

odpłynąć. Tylko słuchałam, gdy ryk karetki był blisko. Byłam bezpieczna, Nath również. Jedynie to się liczyło.

# Rozdział 15



## Dog

Wszyscy chodzili na palcach. To było cholernie popieprzone, byłem wściekły i wypalony. Mogłem to powstrzymać. Mogłem. Stałem na ganku domu Rose Anne i słuchałem Rona w telefonie, gapiąc się w te wszystkie auta zaparkowane przy krawężniku. Przesunąłem palcami po włosach. Frustracja i gniew zjadały mnie od środka. Powinienem był to przewidzieć.

– Załatwiłem, Dog. Lee dopilnował, aby miała to w papierach, i oszczędziłem twojej starej wnoszenia wniosku o zakaz zbliżania się do Natha. Ona tego nie zrobi. Big Stev wywiózł ją z miasta, więcej nie wróci.

– Kurwa. Zostawiłem moją dziewczynę. A mogłem to przewidzieć, Vi nigdy nie była z tych, co siedzą na dupie i słuchają.

– Teraz posłucha.

– Nie mogę jej ufać, że nie będzie próbowała wrócić.

– Dopilnuję tego.

– Wiem, bracie – szepnąłem. – Sam upewnię się, że się do nich nie zbliży. Co z bronią?

– Należała do Racheta. Ukradła ją. Już się nim zająłem.

– Nie kwestionuję...

– Jak ona się czuje? – przerwał mi, gdy chciałem się wytłumaczyć.

– W szpitalu dali jej środki na sen, a Jane zmusiła ją, aby je zażyła. Czekamy, aż zaczną działać, na razie nie wypuszcza Natha z pokoju.

– Och, kurwa, rozumiem – mruknął zły Ron. – On się obecnie najbardziej liczy.

– Z dzieciakiem w porządku. Nie jest wystraszony ani nic.

Ron parsknął w słuchawce.

– Kolejna przygoda.

– Tak. Zdążył opowiedzieć to wszystkim lekarzom i pielęgniarkom w szpitalu. – Zaśmiałem się i zmrużyłem oczy. – O czym, kurwa, ona myślała? Nie wiem.

– To nie jest twoje zmartwienie – rzucił Ron.

– Tak. Nie jest.

Rozłączyłem się, wchodząc po cichu do domu. W salonie trwało zebranie tych, którzy martwili się o Rose Anne. Byli tu: Stella z Molly i Ciarą, stara Lenny’ego, Grace, Lucky z Madison i Ellie. Salon zrobił się ciasny. Spojrzałem na schody, gdy Stella posłała mi smutny uśmiech. Rozmawiali szeptem, co znaczyło, że mieli na uwadze stan mojej kobiety. Wdrapałem się na górę, słysząc tylko głos Natha bawiącego się Lego. Przystanąłem w drzwiach sypialni, Rose Anne leżała w łóżku zakryta kocem. Kilka siniaków i plastrów zdobiło jej skórę, wyglądała niewinnie, a to miażdżyło mi jaja. Jane siedziała w rogu na pufie, a na mój widok przyłożyła palec do ust. Skinąłem głową.

Nath spojrzał na mnie, ale powtórzyłem gest Jane. Pokiwał, że rozumie. Usiadłem obok niego na podłodze i zacząłem stawiać figurki na wielkim statku kosmicznym. Nath pokazywał mi, jak je układać. Zerknąłem w stronę łóżka. Rose Anne miała zamknięte powieki, jej wargi były zaciśnięte w wąską linię.

Nie można zaprzeczyć – zakochałem się w Vi dawno temu. Dałem jej moje serce, a ona była psychopatką. Kurwa, powinienem był ją zabić za to, że zabrała Natha. Nawet nie mrugnąłem okiem, gdy kłamała. Miałem jej po prostu dość i zostawiłem wszystko Ronowi. Coś popieprzyło się w moim życiu. Siedziałem na podłodze, układając Lego i słuchając cichych instrukcji pięciolatka. Nie odczuwałem ochoty na pościg, zemstę. Nie rozumiałem tego. Czas, który spędziliśmy razem z Vi, sprawił, że sądziłem, że była człowiekiem, z którym mógłbym dzielić przyszłość, ale to ona tego nie chciała. Nie potrafiłem powstrzymać się od uśmiechu, kiedy myślałem o Rose Anne, o tym, że plany z Vi musiały właśnie tak się spierdolić, abym mógł zostać z Rose Anne. Bardzo mi się podobało, że była w stanie obronić siebie i Natha, ale ja również powinienem być dla niej. Nie chciała ze mną rozmawiać ani otworzyć się w kwestii swojej przeszłości.

Gdy się kochaliśmy, czułem połączenie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. W głębi serca wiedziałem, że ona była z tych emocjonalnych kobiet, które potrzebowały zapewnienia, że są wyjątkowe. Ona była. Była dla mnie najlepsza... i dla Natha.

Pokazała mi miłość. Opiekowała się moim synem, ufałem jej. To ona zbudowała moją przyszłość i nie musiałem się niczym martwić, miałem ją.

Czekałem kilka minut, zanim Jane dotknęła mojego ramienia. Była to osoba o dobrych oczach i ciepłym uśmiechu. Było w niej coś, co natychmiast mnie uspokoiło.

- Wygląda na to, że zasnęła - zauważyła szeptem. - W porządku, Nath, zejźmy na dół, zjemy kolację i pooglądasz bajki.

- Tato? - zapytał, sięgając po moją rękę. - Idziesz ze mną?

- Idź z ciocią - poprosiłem. - Ja zostanę z mamą.

- Bo płakała?

Przytaknąłem, ukrywając uśmiech.

- Tak, bo płakała. I nie chcę, aby została sama.

- Chodź, Nath. - Jane odwróciła się do niego. - Jesteś całkiem podniecony, nie wiem, czy dziś prędko zaśniesz.

- Ale tata z nami zostanie?

- Pewnie tak - odpowiedziałem, wrzucając klocki do pudełka, jak robiła to często Rose Anne.

- Super!

- Ciiii - poprosiła rozbawiona Jane. - Może trochę, pograsz w baseball, na dole masz tylu gości chętnych do pogrania.

- Naprawdę!?

Och, usłyszałem tupot jego stóp i szaleńczy pisk. Krzyczał, kto zagra z nim w baseball. Jane puściła mi oczko i cicho przytknęła drzwi, zostawiając nas samych w pograżonej w blasku lampki nocnej sypialni. Sprzątnąwszy zabawki, odstawiłem pojemnik pod łóżko. Ostrożnie usiadłem na materacu i przytknąłem dłoń do czoła Rose Anne, jak często robiła to Nathowi. Było chłodne. Dotknąłem plastra na jej policzku i obrysowałem zadrapania na szyi. Kurwa! Zajęło mi sekundę, by zacisnąć pięści i uspokoić się, kiedy w złości widziałem na czerwono. Wyglądała tak delikatnie, oddychając spokojnie. Miała bladą skórę, a jej blond włosy wymysknęły się z bałaganiarskiego koka. Starłem się to ogarnąć, próbując zrozumieć i zaakceptować całość, co właśnie postanowiłem. Po tym wszystkim, co przeżyłem z Vi, chciałem Rose Anne. Wyobraziłem sobie, że urodzi mi więcej dzieci, że będę mógł być blisko niej, gdy się obudzi, gdy będzie wściekła i kłótliva. W głębi duszy wiedziałem, że po prostu wziąłem to, co sama mi podsunęła. Tak było wygodnie i cieszyłem się tym. Od samego

początku była opiekuńcza i lojalna wobec nas obojga, ale Nath zawsze był pierwszy. Kiedy drzemała w półmroku, wpatrywałem się w linię jej rzęs na tle bladej cery, która wydawała się jeszcze jaśniejsza przy blond lokach. Powiodłem kciukiem po jej policzku.

- Dobrze, kwiatuszku, zrobimy to po twojemu - mruknąłem do siebie.

Napisałem do Jacka. Potrzebowałem jego miejscówki. I to szybko.



# Rozdział 16



## Rose Anne

Kiedy się ocknęłam, ten paskudny smak w moich ustach przypominał mi obrzydliwą papkę, jaką dostawałam w szpitalu po porodzie. Rozwinął się na języku. Obrzydliwość. Moja głowa pulsowała nieznośnie. Usiadłam, zdając sobie sprawę, że znajdowałam się w obcym miejscu. To mnie przeraziło, ale nie byłam skrępowana. Jedyne ranna i nadal miałam na sobie piżamę. Zmarszczyłam brwi, lustrując otoczenie. Wyglądało na to, że byłam w jakiejś rustykalnej chatce, przez okna widziałam wysokie świerki, ich zapach unosił się w powietrzu. Łóżko było duże, materac miękkie, a ja leżałam pod niebieskim kocem. Ściany były pokryte drewnianymi deskami. Sam pokój był spory, z dużymi oknami, przez które wpadały promienie słoneczne. Kraciasty dywanik zdobił podłogę, meble były z rattanu, delikatne i stabilne. W rogu mieścił się jasny fotel, a na komodzie stało kilka książek. Nad łóżkiem wisiał obraz błękitnej laguny. Czyj to dom? Niejasno pamiętałam, jak się tu znalazłam.

Ale gdzie był Nath? Nath?!

Wszystko wróciło na swoje miejsce i zerwałam się na równe nogi. Przebiegłam przez korytarz, po czym znalazłam się w przestronnym salonie. W kominku palił się ogień, w telewizorze na niskim stoliku rozgrywał się mecz baseballowy. Urzekło mnie lakierowane drewno mebli, podłogi i ścian. Było tu... całkiem ładnie. Ale Natha ani śladu, nie chciałam się zdradzić, więc stąpałam na palcach. Nie było tu zdjęć ani pamiątek, ale ktoś musiał tu mieszkać. W powietrzu unosił się zapach kawy i boczkusa. Zostałam odurzona. Ten drań Cal dał mi coś, co mnie powaliło. Wpadłam w panikę i zmieniłam się w tornado, gdy ta suka porwała mi syna. Potem do mojego domu

przyjechała banda motocyklistów oraz Stella z Molly, aby mnie uspokoić. Jak mogły mnie uśpić? Położyłam dłoń na czole, nadal bolało.

Gdzie był Cal? Dlaczego zostałam tu sama? Pojawił się strach. Dlaczego Natha tu nie było? I gdzie była moja komórka?

Aneks kuchenny miał zaokrąglony barek z drewnianych płyt. Przy nim stały dwa krzesła, na blacie była czerwona lampa, a w zlewie kilka sztućców i talerzy. Ponadto czarna lodówka, kuchenka i ekspres do kawy. Strop był łukowy, a obszerne okna wychodziły na piękny taras otaczający dom. Stałam przy drzwiach, nasłuchując z bijącym sercem. Wokoło były drzewa i błyszczące w oddali jezioro. Z niepokojem wpatrywałam się w cudowną scenerię. Spojrzałam w niebo, gdzie bezchmurny błękit zwiastował, że musiało być południe, a więc nie poszłam do pracy. Zaniepokojona chwyciłam za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Zakląłam, chcąc dotrzeć do tych prowadzących na taras. Otworzyłam je szeroko i poczułam na sobie przejmującą, lodowatą bryzę. Nadal marszcząc brwi, ruszyłam boso po deskach. W domu coś trzasnęło. Moje zmysły zostały postawione w stan gotowości, a ja pognałam przez taras i stanęłam jak wryta, widząc wielkie jezioro. Po drugiej stronie były domki i pensjonaty, więc nie byłam daleko od cywilizacji. Na podjeździe znajdowała się znana mi biała ciężarówka.

– Rose Anne?

Westchnęłam i wróciłam do środka, aby skonfrontować się z moim porywaczem. Usłyszałam ciężkie kroki i zobaczyłam szerokie plecy Cala idącego do drzwi. Ściągnął klucz z góry futryny. Spryciarz.

– Gdzie jest Nath?

Odwrócił się zaskoczony moim głosem i westchnął z ulgą, posyłając mi szeroki uśmiech.

– Obudziłaś się. Nie słyszałem, jak wstałaś.

– Gdzie ja jestem? I gdzie jest Nath? – warknęłam.

Zatrzymał się przede mną i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że przyjęłam postawę obronną, obejmując się ramionami.

– Nath jest u moich rodziców. – Spojrzył w okno. – Z nim w porządku. Był podniecony wycieczką. Jak się czujesz?

– Gdzie ja jestem?

- To dom Jacka. - Lekka zmarszczka przecięła jego oblicze, gdy studiował dziki wyraz mojej twarzy. - Proszę... uspokój się. Jesteś bezpieczna i on też. Jesteście pod moją ochroną.

- Twoją ochroną? - syknęłam zła. - Nie, Cal. Nie potrzebuję tego. Myślisz, że chronisz mnie przed swoją suką? Sama to zrobię i ochronię również mojego syna. Ona się do niego nie zbliży, już nigdy. Spakuję nas i rano wrócimy do Atlanty.

Jego twarz przybrała mroczny wyraz, a brwi zjechały nisko na powieki. Szarpnął się za włosy. Był sfrustrowany? Nie mniej niż ja w tej chwili.

- Masz rację, popełniłem błąd, pozwalając jej kręcić się blisko was. Za blisko - wyjaśnił powoli. - Powinienem był po prostu przewidzieć, że nie przyjmie tego lekko. I nie dać możliwości temu, czymkolwiek to było, się wydarzyć i dotknąć jej Natha.

- Ale to zrobiłeś - rzuciłam gniewnie, maszerując do drzwi.

- Nie wybaczysz mi łatwo, co? Miałem plan - mruknął.

Nie mogłam mu powiedzieć, że mnie to nie obchodzi. Zatrzymałam się przed drzwiami i stanęłam na palcach, aby doskoczyć do futryny i sięgnąć po klucz.

- Rose Anne?

Cholera, nie mogłam nawet dosięgnąć. Bycie niskim było wkurzające.

- To twój plan? Porwanie mnie?

- Lubię to miejsce. Nie jest to porwanie. Miało być romantycznie.

- Co?

Zanim się odwróciłam, stał za mną i sięgnął po klucz, podając mi go bez słowa. Patrzyłam osłupiała, jak odchodzi w kierunku kuchni, i zacisnęłam palce na zimnym metalu. Jego wyjaśnienie było proste, ale wyczułam zmieszanie.

- Nie przemawia przez ciebie romantyzm.

Widziałam, jak otwiera lodówkę i wyciąga z niej opakowanie jajek, potem bochenek z chlebaka, a wszystko stawia obok kuchenki.

- Jesteś głodna?

Byłam, ale nie ruszyłam się z miejsca. Westchnęłam.

- Cal, dajmy temu spokój.

- Nie mów tego. Nie uciekaj, po prostu mi zaufaj.

- Nie mogę.

- Bo Vi schrzaniła? Przepraszam, sądziłem, że zna swoje miejsce i wie, że już dawno nie jest ono u mojego boku - mówił, a ja patrzyłam, jak wrzuca na patelnię plastry

boczku. – I kłamała w każdym pierdolonym słowie. Nie mogę ci tylko powiedzieć, że nie mogłem tego powstrzymać.

Przeszłam przez salon, aby ponownie stanąć przy barze na linii jego wzroku.

– Mówiłam ci, że ona jest stuknięta.

Wzruszył ramionami.

– Mówiłaś i dlatego przepraszam.

– Jeb się!

Nie poruszył się, wbijając jajka na patelnię. Boczek skwierczał, a mi zaburczało w brzuchu. Jego mięśnie napinały się, gdy szukał szpatułki na blacie. Wszystko to robił spokojnie i ja się wyciszyłam, wyłącznie go obserwując.

– Zraniła cię, mówiąc, że brałem w tym udział? Że chciałem zabrać ci Natha?

Trafił.

– Nie zabrałbyś mi Natha, bo ja nigdy bym ci go nie oddała bez walki. Nie wiem, jakim sposobem to chore na umyśle stworzenie wiedziało, jak zbajerować te suki w przedszkolu, ale to załatwię. I ją też...

– Chcesz kawy?

– Nie. – Powstrzymałam pragnienie. – Czy musiałeś mnie narkotyzować?

Posłał mi powolny, przebiegły uśmiech.

– Jane dała ci coś na sen. Rano cię zabrałem i nawet się nie obudziłaś. Nie sądziłem, że pozwolisz mi zawieźć się dokądś, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Zamrugalam.

– Porozmawiać? O czym?

Uśmiechnął się i zrobił krok w moją stronę. Przezornie się cofnęłam, ale on wziął talerz z półki i podniósł patelnię.

– Usiądź. Mam nadzieję, że lubisz dobrą, pocziwą jajecznicę?

Usiadłam na krześle.

Byłam naprawdę głodna. Cal odwrócił się w poszukiwaniu kubka, aby nalać mi kawy. Zerknęłam na jajecznicę na talerzu.

– Mogę prosić o widelec?

Uśmiechnął się, podając mi kubek.

– Zapomniałem.

– Jesteś beznadziejny w tym romantyzmie. Kawa i śniadanie niczego nie załatwią. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Nie powinnam być dzisiaj w pracy?

- Grace zadzwoniła do twojego szefa.

- Mike'a?

- Tak. - Podał mi widelec i kromkę chleba. - Z masłem?

- Nie. Dziś była moja zmiana.

- Gary cię zastąpił - powiedział, a potem nalał kawy do drugiego kubka. - Wszyscy się martwili i dzwoniła twoja szefowa. Donatella.

- Danielle - poprawiłam go. Zamieszałam w jajecznicy, wyjmując kawałek boczku, i spróbowałam. To sprawiło, że poczułam się trochę lepiej. Danielle i Mike, Gary i Grace, moi nowi znajomi, zależało mi na nich i pracy. Moje ramiona trochę się uspokoiły i zaczęłam jeść. - Jack tu mieszka? To miejsce jest daleko od Danville?

- Niedaleko. Jack je lubi. Ma spokój, a jak chce być blisko klubu, zostaje tam.

- Myślałam, że ma żonę.

- Ma. - Oparł się o szafkę, trzymając kubek w dłoni i prezentując mi ABS na brzuchu.

- Ayra pracuje w pensjonacie po drugiej stronie jeziora Marq. Jest pół-Cajunką, pochodzi z Waco w Teksasie.

- A Savannah?

- Jego pierwsza żona?

Kiwnęłam głową, pochłaniając śniadanie w pośpiechu.

- Udało jej się znaleźć szczęście gdzie indziej i z kim innym. Nigdy jej nie lubiłem, zabrała mu dzieci i uciekła.

Och, poczułam ostrzeżenie w jego głosie.

- Kontaktowały się z nim? Jego dzieci?

- Ma dwie córki, Emmę i Się. Teraz mają własne rodziny i odwiedzają go, gdy tylko mogą, nigdy nie straciły z nim kontaktu. Ma już wnuki i Ayra sprawia, że znów jest...

- Szczęśliwy?

- *Yeah*. Może to to słowo.

- Nie widziałam jej w klubie. Jego... partnerki?

Pokręcił głową.

- Ayra miała trudne przeżycia z innym klubem. Jack ją stamtąd zabrał i dlatego nie chce być z żadnym związana. Jack na to przystał. Zbudował jej dom daleko od miasta. Ayra pracuje, Jack jest w środowisku i widocznie to im wystarcza. Ułożyli sobie życie.

Nie byłam pewna, czy to wewnętrzne drżenie, które czułam, to niepokój czy podniecenie związane z jego słowami. Zamierzał mi coś zakomunikować? Zamilkł.

Staralam się na niego nie zerkać, pijąc kawę. Cal wzruszył ramionami, sięgając po swoje luźne pasma i wiążąc je w koński ogon.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie jest misterny plan, twój i tej sukki? Vi zawsze tu była. Zawsze była blisko ciebie, a ty ją kochałeś. Dlatego nie wróciłam.

Cal pochylił się nad ladą i mogłam zauważyć, jak szerokie były jego ramiona. Tylko patrzył, aż zaczęłam mieć ciarki na plecach. Nie wzdrygnęłam się, jak wyciągnął dłoń i dotknął mojego policzka. Nie potrafiłam odczytać tego wyrazu w jego oczach.

– To odeszło, zanim tu przyjechałaś. A może i odeszło tamtej nocy, gdy poczęliśmy Natha, bo ją zdradziłem – jego głos był niski i łagodny. – Pozwoliła mi na to. Była moją starą do momentu, w którym ja jej wystarczałem.

– A przestałeś?

– Pieprzyła się za moimi plecami. Wiedziałem o tym, nie mogłem już tego powstrzymać. Straciliśmy to dawno. Wszystko, co mówiła... to prawda. Kupiłem jej pierścionek i nawet była nim podjarana, dopóki nie zostawiła go u Big Steva w łóżku. A on mi go oddał. Tamtego dnia przestała nosić moją skórę – tłumaczył spokojnie. – Nie zwracałem uwagi, z kim to robiła. Oddałem ją. Chciałem tego, będąc nastolatkiem, a teraz to mam. Z tobą, Rose Anne. Nie powiedziałem ci, że zamierzam cię uwodzić?

Jego oczy były we mnie wpatrzone, a oddech omiółł moje wargi. Trudno mi było myśleć, kiedy to robił. Dłoń owinął na moim nadgarstku, przesunął moje potargane kosmyki, bardziej odsłaniając szyję, a moje sutki się napięły. Ręką przejechałam po jego włosach, jak przybliżył moją głowę do swojej. Otarł się łaskoczącym zarostem brody o moją skórę. Oстрыm, ale podniecającym. Nie wiedziałam, co ma na celu, rozpraszając mnie, gdy zawięłam palce na kubku. Nachylił się, a jego usta przylgnęły do mojej szyi.

– Ładnie pachniesz.

– Nie tak szybko. Chcę odpowiedzi.

Zachichotał.

– Nie mogę się powstrzymać. Obiecałem sobie tego nie spieprzyć i robić tak, jak sobie zażyczysz. Tak jak ci mówiłem, między nami jest tylko nasz syn.

Cóż, z pewnością był dobry w takich gadkach. Jego usta muskały mnie, podszczypując wrażliwą skórę. Bałam się rozchłapać kawę, a jego zapach mnie osaczał.

– Próbujesz rozpraszać mnie pocałunkami?

– Próbuję ci się oświadczyć.

– Nie pajacuj, Cal – warknęłam.

- Sama mówiłaś, że wszystko albo nic - drażnił się.

- Och, wymyśliłaś to - rzuciłam zła. - Chcesz po prostu pójść na łatwiznę. Rodzina w pakiecie.

- Nie spodziewałem się niespodzianek po drodze. - Zachichotał, szczerze przyznając się do winy.

Wydałam jęk, starając się poukładać to sobie w głowie.

- Mogę napić się kawy? W spokoju? - poprosiłam nie dość subtelnie; nie wiedziałam, jak poradzić sobie z tą sytuacją.

Cal wzruszył ramionami i wyszedł z kubkiem kawy w ręku. Sądziłam, że mnie zostawi, ale on zbliżył się do mnie na tyle, że wciąż zajmował moją przestrzeń. Nie dotknął mnie, jedynie pochylił się w moją stronę, więc musiałam odwrócić do niego głowę. Miałam wrażenie, że to, co robił - poza wczorajszą kłótnią z moim ojcem w szpitalu - było zamierzone. Nie wiem dlaczego, ale tak się czułam. Uśmiechnął się delikatnie.

- Nie będę sprzeczać się z twoją logiką, skarbie - zapewnił i przypieczętował swoje słowa pocałunkiem.

Jego usta natychmiast splądrowały moje, gorące i wymagające. Jego język wtargnął między moje wargi i spotkał się z moim. Pocałunek zmienił się z łagodnego w tak głęboki i namiętny, że mój umysł zaczął zapominać, dlaczego byłam tak cholernie zła. Usłyszałam cichy jęk przyjemności i uświadomiłam sobie, że to nie ja. Był seksowny jak diabli i zapomniałam o wszystkim poza pieszczotą. Duża dłoń przesunęła się po moim policzku, gdy nasze usta się rozłączyły, ale Cal nie przerwał, jedynie oparł czoło o moje.

Zarost na jego twarzy podrażnił lekko moją skórę.

- Chcesz pomyśleć, w porządku. Mamy cały dzień.

- Nie, nie mamy.

- Rose Anne - odezwał się rozbawiony.

Popatrzyłam na niego, a on odsunął się z tym chłopięcym spojrzeniem.

- Zostaniemy tu tak długo, dopóki nie naprostujemy tego gówna.

- Grozisz mi?

- Nie, kwiatuszku. - Jego dłoń prześlizgnęła się po moim ramieniu w pieszczocie. - Negocjuję ugodę.

Było w tym ukryte znaczenie. Nie byłam na tyle głupia i naiwna, by tego nie zauważyć.

Cal usiadł na kanapie i pijąc kawę, oglądał mecz, jakby naprawdę go to interesowało. Zignorowałam go. Odwróciłam się do okna i zapatrzyłam w jezioro Marq. Wczoraj nie chcieli wzywać policji, ale ja zrobiłam to pierwsza i musieli zeznawać. Miałam w dupie, że interesy klubu załatwiało się poza wymiarem sprawiedliwości, mnie chodziło tylko o Natha. Musieli przekazać Vi policji. Zamierzali to załatwić sami, a ja pokrzyżowałam ich plany i nie żałowałam. Szczerze mówiąc, to było chore. Nie byłam taką suką, a jednak konfrontacja z Vi dała mi w kość. Byłam zdecydowanym zwolennikiem rozwiązywania spraw ugodowo, nie wierzyłam, że będę w stanie tak brutalnie podejść do drugiego człowieka.

Dlaczego więc nagle się okazało, że nie mam nic przeciwko brutalności? Ponieważ to było osobiste? Ponieważ chroniłam Natha?

– Nie było cię, gdy ona go porwała – wyznałam z żalem.

Wspomnienia powoli wracały. Rozmazane na krawędziach, ale nadal obecne w moim umyśle, stawały się wyraźniejsze.

– Nie było, ale też nie wiedziałem, że może to zrobić.

– Kiedy uzmysłowiłam sobie, że zabrała Natha, to... mnie przerosło. – Oblizawałam usta z kawy, zapatrując się w kubek.

– Nie. Ciebie akurat nie przerosło, znalazłaś go praktycznie pół godziny po telefonie do mnie. Powinnaś była zadzwonić, ale wolałaś załatwić to sama. Dobrze, rozumiem, że twoja złość była silniejsza w tamtym momencie.

– Nigdy nie czułam się tak jak wtedy, gdy opiekunka powiedziała mi, że twoja żona go zabrała.

– Vi lubi kłamać – oznajmił powoli. – To już nie jest ważne, skarbie. Zrobię, co w mojej mocy, aby to się nie powtórzyło.

– Mam ci zaufać? Po tym wszystkim?

– Rose Anne... Byłem z tobą poprzedniego wieczoru, spałem w twoim łóżku. Nie byłem z nią, odkąd pojawiłaś się w Danville. Teraz zdaję sobie sprawę, co próbowałaś mi przekazać, kiedy mówiłaś, że jest szalona.

Pokiwałam głową, nie mając nic do dodania. Spojrzałam na swoje dłonie na kubku.

– Gdybyś chciał z nią odejść, nie miałabym z tym problemu. Ale nie pozwoliłabym, aby ona wychowała Natha czy nawet zbliżyła się do niego.

Milczał. Wiedziałam, że go zraniłam. Przez dłuższą chwilę spoglądałam na zamknięte drzwi tarasu, zastanawiając się, czy mogę wyjść?



- On jest... wszystkim, co mam, Cal.
- Mamy jakąś szansę, kochanie? - odezwał się łagodnie.
- Nie wiem. Nie przyjechałam tu, by cię odzyskać...
- Tak, muszę z tym żyć. Znajdę coś, na czym mogłoby ci dodatkowo zależeć.
- Na tobie? - Odwróciłam się przez ramię.

Nie wiem, czy to z powodu wczorajszej traumy, ciągłego strachu czy dzisiejszego poczucia komfortu, które miałam, będąc blisko niego, ale musiałam o to zapytać.

- Powiedzmy. Czy to jest dla ciebie problem? - Uniósł brwi. - Chodzi mi o to, że... pragnę, byś zasypiała ze mną w łóżku. Nosila moje nazwisko i moją kamizelkę. Ale może... chcesz ułożyć sobie życie z kimś innym? Nie wiem, czy będę mógł to zaakceptować, ale może z czasem.

Nie był typem faceta, którego wyrzuciłabym z łóżka, gdyby już się tam znalazł, ale miałam wrażenie, że to pytanie świadczyło również o jego niepewności. I dało mi do myślenia. Wstałam, zapominając, że jestem boso, i się skrzywiłam. Jego warga drgnęła, ale nie wyglądał tak, jakby się ze mnie śmiał.

- Więc mogę się z kimś spotykać? - zagadnęłam.
- Wolałbym nie... ale zobaczę, co da się zrobić z moim gniewem, gdy tak postąpisz - oznajmił.

Zaśmiałam się, kręcąc głową, i podeszłam do kanapy, by usiąść obok niego.

- Kłamca.
- Sądziłem... Umawiałaś się z kimś w Atlancie?

Potrząsnęłam głową.

- Miałam Natha. Wyszłam na kilka randek i śpieszyłam się do dziecka w moim łóżku.
- Nigdy się nie umawiałaś? Z nikim?

Pokręciłam głową.

- Miałaś trudne doświadczenia, ale to sprawiło, że jesteś silna. Będziesz ze mną i razem będziemy chronić Natha. Rozumiesz?

Nie byłam pewna, czy z taką łatwością potrafiłabym przekazać dobro Natha komuś innemu. Byłam zbyt przyzwyczajona, aby dbać o wszystko sama.

- Dobrze wiesz, że to nie jest dla mnie łatwe.
- Właściwie to nie - jego głos brzmiał ponuro. - Ale to się zmieni, obiecuję.

Rozejrzałam się zafascynowana detalami i harmonią domu. Widać było tu kobiecą rękę w dobieraniu wazonów do kwiatów i obrazów na ścianach. Ciemne kotary tłumiły

mocne światło słoneczne. Były tutaj także indiańskie figurki z mosiądzu i kamienny kominek. Podobało mi się.

– Miło tu.

Uśmiechnęłam się, sięgając po pilot ze stolika.

– Zgadzasz się. Chcesz oglądać coś innego, skarbie?

– Zobaczymy, jak poradzisz sobie z objęciem władzy nad pilotem przez kobietę.

– Uczciwie. – Uśmiechnął się lekko.

Byłam świadoma, że żartował, ale obserwowałam go czujnie. Napięcie między nami tak intensywnie buzowało, że prawie czułam się winna uśmiechania się do mężczyzny. Przełączyłam na kanał kulinarny, potem muzyczny i w końcu zaczęłam się śmiać, podwijając stopy pod siebie.

– Czy twoi rodzice nie będą mieć nic przeciwko zabieraniu Natha? – zapytałam. – Nie chciałam robić problemu. Mają ważniejsze rzeczy do roboty.

– I jedyne go wnuka tak blisko, mogą go rozpieszczać.

Siedziałam w rogu kanapy, oddychając głęboko przez dłuższą chwilę. Patrzyłam w telewizor, próbując zebrać myśli, a następnie odwróciłam głowę i czekałam, aż Cal zrobi to samo. Wzięłam drżący oddech, a jego dłoń przesunęła się na moje udo. Nie wiem, czego się spodziewałam. Wciąż miał na twarzy leniwy uśmiech.

– Zabrałeś dla mnie jakieś ubrania czy mam pożyczyć fartuszek od żony Jacka?

– Jestem pewien, że świetnie wyglądałabyś w fartuszkach, wyglądasz pięknie we wszystkim. W niczym też – dodał szybko, a ja roześmiałam się głośno pomimo ciężaru sytuacji, w której się znalazłam. – Ale tak, w samochodzie mam twoją torbę. Jane spakowała cię na naszą wycieczkę.

– A ile ona będzie trwała? Ta wycieczka?

Patrzył na mnie przez moment, a potem wziął ze stolika kubek z kawą. Zapadła cisza, która była zarówno wygodna, jak i niezręczna. Miałam przeczucie, że w normalnych warunkach milczenie z Cal'em było złe. Nigdy nie byłam mocna w rozmawianiu o emocjach ani nie byłam dobrym mówcą. Moim zdaniem nie było nic bardziej irytującego niż milczenie, a Cal z reguły lubił mówić. Żartować. Ale to nie były też dla nas normalne okoliczności. Byłam pobita i zmartwiona. Siedziałam na kanapie ubrana w piżamę i zmarzły mi stopy. To mnie rozbawiło. Chyba się tego nie spodziewałam, ale naprawdę moje stopy były kostkami lodu, więc instynktownie usiadłam bokiem na kanapie i wsunęłam je pod jego uda. Tam było ciepło i przyjemnie.

Zerknął na nie.

– Co? Zimno mi.

– Przynieść ci skarpetki Jacka? Na pewno ma jakieś.

– Nie. Dam radę.

Odstawił kubek na stolik i wyjął moje stopy spod swoich ud. Położył je na kolanach.

Poczułam, jak ciepło strzela z jego palców i rozprzestrzenia się w górę. Ta przyjemność sprawiła, że przymknęłam powieki z małym uśmiechem. Skończywszy masować mi stopy, podniósł dłonie i splótł je za głową. Próbowałam zignorować sposób, w jaki jego masywna klatka piersiowa unosiła się i opadała, kiedy to robił, i jak jego ramiona napięły się podczas tego ruchu. Starłam się też nie zauważać jego cudownego zapachu.

– Rose Anne? – odezwał się niskim głosem.

– Co?

– Śpisz?

– Mhm. – Kiwnęłam głową.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Jesteś piękna – odparł głębokim, poważnym głosem.

I znowu poczułam mrowienie w brzuchu. Nie mogłam zaprzeczyć, że lubiłam tego słuchać. Wiem, że faceci często tak mówili. Frazes. Ale Cal mówił to z intensywnością. Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Dziękuję.

Pieszczotliwie przesunął dłonią po moim kolanie, potem udzie i moja uwaga podążyła za tym przyjemnym ruchem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię, aż moje nogi ułożyły się na jego kolanach. Duże ciało Cala pochyliło się, dosięgając do mnie. Wtedy mnie pocałował. Zupełnie nowe wrażenia uderzyły mi do głowy. Nasze ciała pasowały do siebie, jego ogromne do mojego niewielkiego. Uniósł moje uda i pociągnął mnie w dół. Pisnęłam roześmiana. Minęła krótka chwila, zanim zbliżył się znów w moją stronę, a jego usta spoczęły na moich. Mój oddech przyśpieszył.

To było tak dobre, że przytłaczający ciężar pojawił się w dolnej części brzucha. Mogłam poczuć gorący żar erekcji Cala, a kiedy zakołysał się przy mnie, sapnęłam. Włożył dłoń pod moją bluzkę i musnął pierś, a mój sutek natychmiast stwardniał. Jego klatka piersiowa otarła się o moją i tym razem pewniej przesuwając ręką po moich

piersiach. Odcisnął małe, lekkie pocałunki na moich ustach, jakby chciał mnie uspokoić. To było miłe.

– Rose Anne, jesteś wszystkim, o czym marzyłem od dłuższego czasu – szepnął.

Chciałam w to uwierzyć.

Cał złapał moją nogę i położył ją sobie na biodrze, a potem wsunął dłonie pod mój tyłek i obrócił mnie tak, bym siedziała na nim okrakiem. Sapnęłam pod wpływem tego ruchu, zapierając się dłońmi na twardej klatce piersiowej. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo był sztywny. Cały. Nie drażnił się długo. Chwycił rąbek mojej koszulki nocnej i ściągnął ją. Zimne powietrze sprawiło, że moje sutki stały się jeszcze twardsze. Spojrzał na mnie. Jego wargi się delikatnie przesunęły, a potem lekko ugryzł jeden sutek. Oddech eksplodował mi w gardle. Dog nadal na mnie patrzył, jego niebieskie oczy były gorące, a ręce gładziły moje plecy. Wczepiłam palce w jego długie włosy, szukając ust. Ponownie pochylił się nad moją piersią, a jego oczy skierowały się na moje i gdy go obserwowałam, znów ugryzł. Jęknęłam z rozkoszy.

– Cholera... masz świra na punkcie biustu, prawda?

Zachichotał, nie odrywając się ode mnie. Jego język wysunął się spomiędzy warg i okrążył sutek, igrając z nim, a dłonie odnalazły ich ciężar. Usta zamknęły się na wrażliwym szczycie i zassał go, drażniąc drugi. Moje biodra zakołysały się, jego kutas pocierał dokładnie to miejsce, które powinien. Cał pracował językiem nad moim drugim sutkiem, rękami przesuwając po moim ciele. Popatrzył na mnie, jego powieki były ciężkie, a oddech nierówny. Sekundę później przycisnął dłonie do mojego tyłka i przesunął mnie miękko w dół. Jęknęłam dość głośno z przyjemności i zatopiłam paznokcie w jego włosach.

– Jeśli nie masz prezerwatywy, to nic z tego – zagroziłam.

– Mam. Jestem przygotowany.

– Oby.

Odcisnął kolejny pocałunek na moich wargach, po czym spojrzał na mnie. Znowu zakołysał moim ciałem na swoich biodrach. Dysząc, oparłam usta na jego i zamknęłam oczy.

– Masz zamiar mnie tak karać?

– Nie. To uwodzenie...

Potrząsnęłam głową.

– Kara – mruknęłam.

Nadal przesuwałam rękami po jego włosach, robiąc bałagan. Były miękkie. Zafascynowana grą mięśni pode mną, sama zakołysałam się powolnie. Właśnie wtedy, kiedy byłam pewna, że gra skończy się na bujaniu i pocałunkach, jak u nastolatków, którzy boją się zdobyć trzecią bazę nad jeziorem Marq, przygryzłam jego wargę.

- Cal... - poprosiłam, otwierając oczy.

Wsunął dłoń w moje spodnie od piżamy i pogładził śliską szczelinę, a jego środkowy palec powoli wkładał się do środka, co sprawiło, że instynktownie jęknęłam z ulgi. Zacisnęłam się wokół niego, kiedy pocierał bolący punkt, błagający o ten dotyk.

- Uwielbiam, jak jesteś dla mnie mokra - wyszeptał, gdy wzięłam głęboki oddech.

Obserwował moją twarz, dokładając kolejny palec. Cal uniósł rękę, by założyć moje włosy za ucho, a ja nie mogłam poradzić nic na to, że się zarumieniłam, kryjąc twarz w jego ramieniu.

- Kurwa, Rose Anne.

Nie rozumiałam, dlaczego brzmiał na wkurzonego.

Jedną dłonią przesunął mnie w górę, rozpinając guzik swoich spodni, a następnie chwycił materiał i pociągnął, starając się je ściągnąć. Nie wahałam się ani chwili, by zdjąć spodnie od piżamy. Materiał opadł, a ja usiadłam na Calu i od razu sięgnęłam po nabrzmiałego kutasa. Zacisnęła palce, a on sapnął. Odsunął się i moment grzebał w kieszeniach spodni, po czym uniósł paczkę prezerwatyw. Kiedy spojrzał na mnie, wzruszyłam ramionami i z psotnym uśmiechem zsunęłam się z jego ud, by wziąć fiuta do buzi.

- Rose Anne... Jezu... nie zabijaj mnie jeszcze. Przecież jestem grzecznym chłopcem.

Poruszyłam językiem, a on jęknął z przyjemności. Mnie również zaczęło się to podobać. Musieliśmy być pomysłowi, jeśli chodzi o te sprawy. Cal pieprzył dziwki, a one potrafiły cuda, nie tylko ustami.

Ssałam go mocno, obejmując dłońmi i głaszcząc, ale on odsunął moją głowę i mnie pocałował, po czym założył prezerwatywę. Sięgnąwszy po mnie, usadowił na swoim penisie. Och... zsunął mnie ostrożnie.

- Dobrze, kwiatuszku. Fantastycznie... - ponaglił, a moje wnętrze się zaciskało.

Twarda główka jego kutasa mnie rozpychała. Przesuwałam się na nim, a sztywność torowała sobie drogę w mojej szczelinie.

- Kurewsko dobrze, ujeżdżaj mnie.

Robiłam to z wahaniem, nie było nic bardziej seksownego niż facet zdany na moją łaskę. Przesuwałam językiem po wargach, co powodowało dreszcze. Poruszałam się w powolnym tempie. Przejrzał mnie, złapał mnie za biodra i zmusił do zwiększenia rytmu. W końcu puścił, by położyć się na plecach i wpatrywać we mnie intensywnie. Chyba musiałam być tak samo na niego napalona i wygłodniała, bo gdy zaczęliśmy na siebie napierać, a ja prosiłam, aby wziął mnie mocno i głęboko, moje ciało się zatrzęsło, a świat eksplodował. Przeszył mnie orgazm. Tak bardzo to kochałam. Opadłam na niego, kiedy silne dłonie nie zaprzestały ugniatać moich pośladków i pompować raz za razem. Usłyszałam jęk wydobywający się z gardła Cala. Wykonał jeszcze głęboki ruch, a później sam doszedł z moim imieniem na ustach. Objął mnie ciasno, zakopując twarz w moich włosach, a miękkie wargi otarły się o płatek mojego ucha.

– Dziękuję, skarbie.

Uświadomiłam sobie, jak zmieniło się całe moje życie. Od fantazji i marzeń do Cala, który był dziś ze mną, taki rzeczywisty. O wiele... wiele lepszy. Nie tylko mnie pociągał, lubiłam go... za to, jak rozwiązywał kłótnie między nami, jak mnie uspokajał i jak się ze mną kochał. Nie mogłam się oszukiwać, że to nic nie znaczyło. Znaczyło wszystko.

# Rozdział 17



## Dog

Zajechałem przed dom rodziców, gdy słońce nie dawało się już tak we znaki, ale nie żałowałem. Czułem zmęczenie i szczęście. Zerknąłem na Rose Anne, która z niedowierzaniem gapiła się przez okno samochodu.

- To Grabruck St, Cal.
- Tak? - zapytałem, gasząc silnik.
- Wychowałeś się tu?
- Mhm.

Wiedziałem, co chciała mi zakomunikować. Należałem do Dogs of Hell i urodziłem w Grabruck. Nieruchomość moich rodziców była duża i bardzo prywatna. Szeroki podjazd, miła dla oka aranżacja zieleni. Niskie żelazne ogrodzenie, pełniące funkcję ozdobną, spokojna okolica i rozległy teren. Przed domem stał samochód Lucky'ego, słyszałem szczekanie Daisy i śmiech Natha. Rose Anne wysiadła, rozglądając się wokoło. Wskazała na dwa ogromne garaże oraz budynki gospodarcze. Otworzyłem przed nią drzwi frontowe, widząc, jak zacisnęła wargi, aby nie rozdziawiać ich ze zdziwienia. Dorastałem otoczony bogactwem, ale nigdy nie mieszkałem w domu tak długo, aby czuć się bogaczem. To wszystko należało do moich rodziców.

- Ile tu jest sypialni? - zapytała drżącym głosem.

Stanąłem za nią, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Sześć.
- Jezu... Cal...
- Wiem. To przerażające.

Duży okrągły przedpokój prowadził w kilku kierunkach, do kuchni, mniejszego salonu, większego i jadalni. Mama lubiła klasykę, nałogowo czytała „Piękny dom” i zbierała pomysły, co by tu jeszcze ulepszyć. Mieścił się tu gabinet ojca i wolałem, aby Rose Anne szybko przeszła za mną przez salon, zanim zobaczy trzy portrety bobasów w przebraniu Georga Washingtona na ścianie. Przeciąłem pokój, chcąc wyjść na patio, skąd słyszałem głosy. Trzymałem ją za rękę, modląc się, by nie przyszło jej na myśl zwiedzanie domu. Minąłem stół w dużej przestrzeni jadalni. Na drugim końcu była ściana ze szkła, a duże drzwi prowadziły właśnie na patio. Reszta tych wewnętrznych była zamknięta. W wiklinowych fotelach przy zastawionym stole siedzieli moi rodzice, Lucky z blondwłosą Madison w kwiecistej sukience, opinającej jej zaokrąglone ciało, i Jane z Ellie. Nath biegał w ogrodzie za Daisy, pod czujnym okiem dorosłych. Dojadał arbuza i rzucał pestki swojemu pupilowi.

– Jesteśmy głodni, zdążyliśmy chociaż na skrzydełka? – zapytałem głośno.

– Och, nareszcie! – pisnęła moja matka, wstając natychmiast z fotela. – Cieszę się, że jesteście. Trzymam dla was pieczeń w piekarniku. Siadajcie... Stephen, przynieś krzesła.

– Przyniosę – oznajmiłem, puszczając jej dłoń.

Patrzyła na mnie spanikowana. Zaśmiałem się i odcisnąłem całusa na czubku jej głowy.

– To nie muzeum. Moja rodzina może być trochę sztywna, ale cię pokochają.

– Cal! – warknęła Rose Anne.

Moja matka zaśmiała się dźwięcznie, gdy przysunąłem fotel mojej kobiecie.

– Zawsze był nieokrzesany.

Oczywiście nasz syn wcale nie był nieśmiały ani zmartwiony. Przybiegłszy, zapukał w szybę tarasu i przykleił do niej nos. Aż się zaśmialiśmy. Żadnego strachu, tylko czysta żądza przygód.

– Mamo! Mamo... patrz, czego nauczyłem Daisy... Aport! Uważaj... Daisy... aport!

Ruszyłem po fotel dla siebie.

– Tak, siadajcie, kochani – poprosiła mama. – Na zewnątrz jest dzisiaj strasznie gorąco. Zostaliśmy w środku, tu jest chłodniej.

– Rose Anne, lepiej się czujesz? – zapytała zaniepokojona Madison.

– Tak... dziękuję.

Mama objęła ją przyjacielsko.



- Czuj się jak u siebie – powiedziała.

Puściłem jej oczko za dobry ruch.

- Zrobię ci Island Ice Tea – zaproponowała.

- Polecam, Rose Anne. Najlepsza mrożona herbata, jaką piłam. – Jane się śmiała. Musiała ich już wypić kilka.

Wybrałem miejsce obok Lucky’ego i Madison.

- Ach... Stephen uwielbia kolekcjonować tutejszy burbon! – krzyczała mama z wnętrza domu.

- Jak wycieczka nad jezioro? – spytał Lucky.

- Spokojnie – odparłem, zerkając na zarumienioną Rose Anne.

Jane opowiadała jej o babeczkach cytrynowych i porannym wykładzie Natha o zaletach tego, że jego wujek jest geniuszem kulinarnym.

Nasz syn pojawił się na tarasie i od razu przytulił do matki. Miał brudną buzię i wielki uśmiech na twarzy. Rozgrzany i spocony od słońca oraz biegania, pił łąpczywie sok, który mu podała.

- I wiesz... karmiłem ją arbuзем. A psy nie jedzą arbuza, ale ona tak... Chyba nie wie, że to nie jest pożywienie zwierząt... I wiesz co, mamusiu?

- Co, skarbie? – Wycierała mu buzię serwetką.

- Dziadek ma kosiarkę, która wygląda jak gokart, i mogłem się na niej przejechać. Z dziadkiem Stephenem oczywiście.

Zaśmiałem się w głos.

- Tak, a pokazywał ci mój pokój?

- Tak! Wielki... i te wszystkie samochody. Tato, mogę je dostać? Cały twój pokój?

- Jest twój, kolego.

- Dom jest piękny, Stephen – powiedziała Rose Anne, próbując uciszyć Natha.

- Dziękuję. To zasługa Jo – rzekł, zapominając, że mama nie znosiła, kiedy tak ją nazywał.

Mrugnąłem do niego, sięgając po krakersa.

- To kosztowna inwestycja – kontynuował – ale moja żona lubi to stare miejsce i nie chce się przeprowadzić do czegoś mniejszego. Dom jest dla nas za duży.

- Tu wychowała swoje dzieci – dodała Jane. – Teraz macie wnuki. – Wskazała na Natha biegającego po ogródku za psem.

- Tak, teraz się zapełnia – potwierdził tata.

Ścisnęło mnie w żołądku. Nigdy nie mówili, że czują się tu samotnie. Zapomniałem, że po moim odejściu nadal mieszkał tu Max.

– Poza tym będę miał co robić, jak przejdę na emeryturę – odezwał się tata, gdy mama wniosła tacę z herbatą.

– Chcesz przejść na emeryturę? – nie dowierzałem.

Mama rozstawiła szklanki, a tata spojrzął na mnie, kiwając głową.

– Tak. Postanowiłem zainwestować w Wilderness.

Zaśmiałem się.

– Zainwestujesz w fabrykę burbona?

– To jedyne, co twój ojciec robi z jakimś zamiłowaniem. – Mama się zaśmiała. –  
Jedzcie, kochani.

– A kto tego nie robi? – dorzucił Ellie. – Męski interes. Popieram.

– Kto będzie startował za ciebie w wyborach?

– Jonella Bard.

– Mamo?

– Spróbuję choć raz – stwierdziła nieśmiało mama.

Zakląłem. Pozostali zaśmiali się, gdy Rose Anne prosiła niemo, abym nie schrzanił tego głupimi uwagami.

– Nie mogę uwierzyć, że nastąpiły takie radykalne zmiany planów.

– Radykalne? – Mama pokręciła głową, dopijając swojego drinka. – Dijon mnie namówiła, abym spróbowała własnych sił. Nie chcę tego przegapić.

– To dobry pomysł – poparła ją Jane. – Za mądrym mężczyzną stoi mądra kobieta.

– Słyszałaś, skarbie? – Zaśmiałem się, puszczając oczko do Rose Anne. – Mądry mężczyzna, mądra kobieta. – Wskazałem na siebie i na nią.

– Wymień mi swoją choćby jedną mądrą decyzję – rzuciła z błyskiem w oku, upijając drinka.

Rozkoszowałem się jej szerokim uśmiechem.

– Poprosiłem cię o rękę.

Nastała chwilowa cisza.

Rose Anne z brzękiem odstawiła szklankę na stół i sięgnęła po widelec.

– To były oświadczyzny? – parsknęła, zapatrując się w pieczeń. – Oznajmienie mi, że masz zamiar się oświadczyć? Przepraszam, chyba nie załapałam.

Wokół nas rozległ się śmiech. Madison zatkała usta chusteczką, a Jane zakrztusiła się drinkiem. Rose Anne to spryciara. Jadła spokojnie, jakby wcale nie rzuciła mi wyzwania. Mrugnąłem do niej, gdy pochwyciła mój wzrok, próbując pieczeni.

- Chyba miło spędzaliście czas? – zagadnął Ellie rozbawiony naszymi minami.

- Nigdy nie był zbyt bystry – powiedziała mama. – I romantyczny. Ale to już ma po ojcu.

- Oświadczyłem się u Saksa – zaprzeczył tata.

- Kochanie, w sklepie jubilerskim, poszedłeś na ławiznę – obwieściła mama i machnęła ręką.

- Niemożliwe! – pisnęła Rose Anne, oskarżająco wskazując na mnie widelcem, a ja z trudem powstrzymywałem śmiech. – To strategia Bardów.

- Przynajmniej wiemy, jak zadowolić kobietę i wyjść z tego bez szwanku – zapewniłem.

- O, tak. Nie martw się, Rose Anne, specjalnie dla ciebie znalazłam bardzo „urocze” albumy z czasów dorastania Calvina. Zaraz je przyniosę.

Bezgłośnie powiedziałem mamie „dziękuję”, ale tylko wzruszyła ramionami, kładąc rękę na ramieniu Rose Anne.

- Nath chce dostać trochę starych zabawek Cala i Maxa, już je spakowałam, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Nie. Dziękuję, będziemy mieć go z głowy na parę godzin.

\*\*\*

Budziłem się w nocy, by masować nogi Natha. Rose Anne mówiła, że jego ortopeda zapewniał, iż to dorastanie i w końcu bóle przestaną go męczyć. Dostał maść, ale ona nie pomagała. Nic nie pomagało oprócz masażu, więc robiliśmy to na zmianę. Jane i Ellie zapowiedzieli wyprawę pod koniec tygodnia. Rose Anne się smuciła, ale zyskała teraz Madison, damę Lucky’ego. Nath spał obok mnie i w tym czasie jego nogi trzykrotnie znalazły się na moim brzuchu. W końcu zasnął wtulony we mnie, a ja czułem się, jakbym spał z małym grzejnikiem. Jego skóra przestała być tak rozpalona, ale nawet wtedy na zmianę z Rose Anne sprawdzaliśmy jego czoło. Odpłynąłem, głaszcząc jego włosy.

Problem polegał na tym, że się w to wciągnąłem. Lubiłem być z nimi. To był tryb życia, jaki pragnąłem prowadzić. Bardzo łatwo było się do niego przyzwyczaić, ale

dzięki Rose Anne wszystko było prostsze. Ta dziewczyna składała nasze kawałki w całość. Dla mężczyzn takich jak ja, którzy marzyli o rodzinie, a niekoniecznie wiedzieli, jak się do tego zabrać, ona była doskonałą nauczycielką. Nie wypominała mi, że spędzam za dużo czasu w klubie, że spotykałem dziwki. Nie było scen zazdrości. OK, może nadal Vi była tematem, którego starała się unikać. Po prostu musieliśmy sobie ufać. Mając blisko Rose Anne, codziennie doceniałem ją mocniej: gotowała pyszne obiady, zajmowała się kolacją, zaopatrywała lodówkę w piwo, robiła mi miejsce w szafie i nie narzekała, że mój samochód zastawia jej. Po prostu brała kluczyki i go przestawiała. Uzmysłowiłem sobie, że cudownie mieć w domu kobietę, która kłóciła się ze mną o moje wizyty u dentysty, a także o moje ubezpieczenie. Nie była posłuszna i to w niej uwielbiałem. Uwielbiałem, jak zapominała się na moment, oglądając telewizję, i zasypiała, zanim nawet zdążyliśmy wybrać film. Gdy nie wracałem na noc, nadal mając główny w klubie, które musiałem ogarniać, pisała tylko jedną wiadomość, chcąc wiedzieć, czy zdążę przed zaśnięciem Natha, by powiedzieć mu „dobranoc”. W klubie trzymała się z dziewczynami, była miła dla tych, których znała, unikała Big Steva, uwielbiała Dragona i nie szczędziła złościwości Thimowi. Nie doradzała tutejszym dziwkom ani dziewczynom, jeśli chodziło o ich facetów, jedynie dzieliła się uwagami na temat wychowywania dzieci. Do diabła, kłóciła się ze mną o subaru, które potrzebowało wymiany gaźnika i paru części.

Nie spałem od kilku chwil, gdy wyszła z łazienki, skradając się na paluszkach. Przeszukała cicho komodę i, wróciwszy do łazienki, nie domknęła drzwi, które się uchylły. Stała na palcach przed lustrem i malowała się do pracy. Była cholernie gorąca, nie mogłem zaprzeczyć, że zawsze byłem twardy na jej widok. Kołysała tyłkiem w szarej spódnicy, chyba do melodii, którą miała w głowie. Nakładała na usta szminkę, jej wargi błagały, aby je pocałować. Biała bluzeczka podkreślała jej opaleniznę i szczupłe ramiona. Nie mogłem się powstrzymać. Cicho wysunąłem się z łóżka, aby Nathan się nie obudził. Materac zaskrzypiał, jednak Rose Anne się nie odwróciła. Cholera, ta spódnica była opięta, podjeżdżała jej, odsłaniając skrawek pośladków. Przyłapała mnie akurat, jak gapiłem się na jej tyłek, stojąc w drzwiach.

- Nie pójdziesz tak ubrana do pracy.
- Ale jak? - mruknęła, zakręcając tusz do rzęs.
- Włóż spodnie.

Spojrzała na mnie, jakbym zwariował, i chyba tak właśnie się stało.

- Co? Żartujesz? - zapytała cicho, wrzucając kosmetyk do koszyka na umywalce. - Zawsze się tak ubieram do pracy. Obowiązuje mnie *dress code*.

- Nie podoba mi się to.

- Ale co? - Spryskała się perfumami i czułem, że zaczynam być apodyktyczny.

- Nienawidzę, jak chodzisz tak ubrana.

Rose Anne uniosła brew, wachając swój nadgarstek i seksownie odgarniając rozpuszczone włosy.

- Mam się przebrać, bo ty nagle czujesz się zazdrosny?

- Tak po prostu jest, kochanie - odpowiedziałem.

- Chyba nie muszę mówić, jak bardzo to popieprzone? - Jej głos wciąż był cichy, więc zamknąłem drzwi. - Nie mam zamiaru się przebierać. Te ubrania są przeznaczone do pracy.

Znalazła białą marynarkę na pralce i włożyła ją, wyjmując włosy zza kołnierza.

- Rose Anne... - Mój ton był ostrzegający. Chciałem, by zrozumiała. - Spójrz na mnie.

Przez chwilę patrzyła na swoje odbicie, na mnie zaledwie zerknęła, wzięła głęboki oddech i odwróciła głowę do lustra.

- Co teraz? Będziesz jaskiniowcem?

Przekręciłem zamek i ruszyłem do niej. Wyciągnąłem rękę i pogłaskałem wrażliwą skórę jej policzka. Nie poruszając się, zamknęła na sekundę oczy. Widziałem jej śliczne odbicie. Nie byłem głupi. Nie bała się mnie, pragnęła. Kiedy dotknąłem jej tyłka, przyłgnęła do mojego krocza. Mój żołądek się skręcił. Miałem świadomość, że przekraczam granicę. Gdy złapałem ją za biodra i przytuliłem do siebie, otworzyła powieki. Jej piwne oczy skupione były na moich, a moja dłoń powędrowała w górę jej uda, podsuwając spódnicę. Rose Anne się nie odsunęła. Nie drgnęła.

- Co teraz? Rozbierzesz mnie?

- Nie. Zrobię to - powiedziałem delikatnie i wsunąłem dłoń w jej majtki, znajdując jej mokrą i oczekującą cipkę.

- Łamiesz zasady - szepnęła, wciąż patrząc w moje tęczęwki. - Jeśli mnie ubrudzisz, zabiję cię, Cal.

Zaśmiałem się, bo miałem zamiar ją pobrudzić. Pocałowałem ją mocno, a ona ochoczo przyjęła mój język. Moje palce zagłębiły się w jej ciasnym wnętrzu. Sapnęła, gdy w nią wjechałem, i rozsunęła nogi. Pieprzyłem ją dłonią, a jej ciało się poddawało. Składałem na niej dzikie pocałunki. Zassałem lekko jej wargę, a następnie puściłem.

– Muszę iść do pracy... – jęknęła mi do ucha, kiedy gryzłem jej szyję.

Cóż, to by było na tyle, jeśli chodzi o ograniczenia, które mi narzucano. Bez skrępowania uniosłem jej spódnicę, odsłaniając skrawek białej koronki. Wiedziała, co uwielbiałem. Klepnąłem ją w tyłek i pisnęła. Oparłem dłoń na jej plecach, aby się nachyliła i złapała krawędzi umywalki. Odchyliłem jej majteczki. Ustawiłem się pod odpowiednim kątem, zsunąłem bokserki i wszedłem w nią tak głęboko, jak tylko pozwoliło mi jej ciało. Krzyknęła, a ten dźwięk kurewsko mi się podobał. Była ciasna, zawsze tak słodko mnie obejmowała, palcami ponownie masowałem jej łechtaczkę. Uderzałem w nią mocno i szybko, słysząc, jak przyjmowała mnie z cichutkim łkaniem.

Nasze ciała odbijały się w lustrze. Jej złote włosy rozsypały się na ramionach, a przyjemność rysowała się na jej twarzy, gdy doprowadzałem ją do orgazmu. Jej cipka zacisnęła się mocno wokół mojego penisa, a chwilę potem Rose Anne doszła, zagryzając wargę, aby być jak najciszej.

– Spójrz na nas, Rose Anne – ponagliłem przez zacisnięte zęby, czując własną rozkosz, która nadchodziła.

Jej zamglone oczy spotkały moje i chciałem, aby to było potwierdzeniem.

– Jesteś moja.

Położyłem głowę na jej ramieniu, uderzając w nią mocno i w morderczym tempie wsuwając się w jej dziurkę.

– Powiedz to... Należysz do mnie.

– Tak.

Doszedłem, wymawiając jej imię i chowając głowę w zgięciu jej szyi.

– Przez ciebie się spóźnię, napaleńcu.

Zaśmiałem się z jej miny i pośpiechu, gdy doprowadzała się do porządku. Ja się nie śpieszyłem. Ta kobieta mnie kiedyś, kurwa, zabije. Śmierć z powodu najtwardszych jaj, świetnie. Umyłem się, zauważając, że znów zapomniałem prezerwatywy, powinienem był jej o tym wspomnieć, ale chyba zabicie mnie teraz czy potem mogło poczekać, aż się wyśpię. Wyrzuciła mnie z łazienki, więc wróciłem do łóżka. Nath zdążył się rozkopać na mojej stronie materaca. Przez zasłony przedostawało się światło słoneczne, zapowiadając piękny dzień. Byłem spokojny, kurewsko spokojny.

Musiałem przysnąć, bo Rose Anne właśnie potrząsała moim ramieniem.

– Nie zaśpij, Cal – szepnęła nade mną.

Zerknąłem na budzik, było piętnaście po siódmej.

- Nie zaśpię.

Widziałem, że się wahała, malowało się to w jej oczach. Przyciągnąłem ją delikatnie do siebie i położyłem ręce na jej biodrach. Zmusiłem, aby mnie pocałowała. To nie był miękki i łagodny pocałunek. Był szorstki, dziki i przepętniony pragnieniem. Odsunąłem się od niej i uśmiechnąłem szeroko.

- Wiem, co mam robić. Mam go obudzić, ubrać, nakarmić, zawieźć do przedszkola i dzwonić trzy razy, by upewnić się, że tam jest.

- I zadzwonić do mnie.

- Oczywiście - potwierdziłem, gdy zabrała swoją torebkę i szpilki z fotela.

Zawahała się jeszcze w drzwiach, oglądając na nas.

- Rose Anne?

- Tak?

- Ostatni raz wychodzisz w tej spódnicy z domu.

Zaśmiała się, przysmykając drzwi. Wszystko było dla mnie nowe. Nigdy nie byłem w takim związku, ale póki zasypiała ze mną w łóżku, było w porządku. Przymknąłem powieki, słysząc oddech Natha. Chrapał spokojnie. Mogłem przysnąć i tak wiedziałem, że Rose Anne zadzwoni, aby mnie obudzić. Miała taki nawyk.

Dziś pierwszy raz pozwoliła mi samemu odwiedzić Natha do przedszkola, więc robiliśmy duży krok w naszych relacjach. Nie miałem zamiaru jej zawieść.

Powtarzałem to sobie, gdy mój syn opowiadał mi, w jaki sposób najlepiej złapać glistę do słoika, i musiałem mu obiecać, że wybierzemy się z Jackiem na ryby. Obym to przeżył, bo to dziecko na każdym kroku zaskakuje mnie niestworzonymi historiami o UFO, psach dingo - które kryją się w szafie, a każdy z nich ma imię - i innych przygodach, o których dopiero się dowiaduję. Na szczęście Nath nie ma problemu z okazywaniem czułości publicznie. Pod budynkiem pożegnał mnie mocnym uściskiem. Upewniłem się, że jego telefon komórkowy i smartwatch są naładowane. Musiałem z nim poczekać na Alexa, bo ten się spóźnił. Rick Gonzales skinął mi tylko głową i to ja wyciągnąłem do niego dłoń na powitanie; jeśli nasi synowie mieli być przyjaciółmi, musiałem to zrobić. Odczekałem, aż nauczycielka zabierze mojego syna, obiecując, że będą zwracać na niego szczególną uwagę. Tak, Rose Anne nie wniosła na nich skargi wyłącznie dlatego, że Nath chciał być w grupie z Alexem.

Zajechałem przed klub, który dopiero budził się do życia. Gisella, nowa sekretarka, parkowała swojego minivana przy schodach biura. Lucky był już na miejscu, a ja

otwierałem sklep, machając do Marthy, która podrzuciła Brocka. W sumie niewielka różnica, czy tu mieszkałem, czy nie. Włączyłem dzienny system monitoringu sklepu i zabrałem się do zbierania zamówień, gdy usłyszałem pierwsze ryki motocykli. Mój dzień się zaczynał i musiałem pamiętać, aby za godzinę zadzwonić do Natha. Cóż, małe kompromisy, a jednak działały. Cholera, zgłodniałem. Chyba wyskoczę do klubu po jakiegoś hamburgera. Albo najlepiej zadzwonię do Dragona, by przywiózł coś z Hubs.

\*\*\*

- Cal, możesz zadzwonić do Rose Anne? – zapytał wieczorem Ellie.

Próbowałem namówić Natha, aby wyszedł z basenu ustawionego na podwórku. Obejrzałem się na wujka. Stał w drzwiach od domu w kwiecistym fartuszkach z plamami od mąki. Był zdenerwowany, trzymając telefon przy uchu.

- Co się stało? – rzuciłem.

Lucky wyszedł z garażu, wycierając dłonie w kawałek ręcznika.

- Pojechały do sklepu. Jane nie może jej znaleźć, ale samochód stoi na parkingu.

Spojrzałem na Lucky'ego, potem na Ellie i wyjąłem komórkę. Wybrałem jej numer, nie odbierała, a to sprawiło, że serce waliło mi niespokojnie.

- Dzwonię do Rona – powiedział cicho Lucky.

Kiwnąłem głową, wybierając drugi numer i odwracając się przez ramię.

- Nath, wyjdź z basenu.

- Ale, tato, jeszcze chwilę.

- Dog? – Usłyszałem głos Storma w słuchawce.

- Nath – powtórzyłem ostrzej, gdy się do mnie odwrócił, a ja przysłoniłem słuchawkę dłonią, pokazując mu w stronę domu. – Jak wyjdiesz, to wujek Ellie włączy ci bajki i dostaniesz lody.

- Super, truskawkowe? Dwie porcje?

Kiwnąłem głową i przyłożyłem słuchawkę do ucha, gdy Ellie wołał go do domu.

- Sprawdź mi sygnał z komórki Rose Anne.

- Już – odezwał się Storm.

Słyszałem, jak wystukuje komendy na komputerze. Lucky w tym czasie mówił coś wzburzony. Obym miał tylko złe przeczucie.

- Jest w walmarcie na Walton Avenue.

- W sklepie czy na parkingu?



- Na parkingu. Chcesz lokalizację?

Zmarszczyłem brwi. Lucky czekał obok mnie zdenerwowany.

- Podam ci numer do Jane, ona tam jest. Naprowadź ją na tę lokalizację – poprosiłem martwym głosem.

- Co się dzieje?

- Włąm się do kamer i zobacz sygnał.

- Się robi, szefie.

Rozłączyłem się, zerkając na bladą twarz Lucky'ego.

- Ron już jedzie. Chłopaki są na nogach.

Skinąłem głową, kierując się do domu. Zabrałem kluczyki, gdy Ellie próbował nie straszyć Natha, a ja starałem się nie panikować. Lucky wziął ciężarówkę i również pojechał do sklepu. Zdążyłem wsiąść na motor, silnik budził się do życia pomiędzy moimi nogami, ale zanim ruszyłem, mój telefon zawibrował. Sięgnąłem do kieszeni. Miałem nadzieję, że to Rose Anne. Nie – to był Storm.

- Mów.

- Jane znalazła torebkę. Była pod jednym ze śmietników przy McDonalddie. Miała tam pójść zamówić zestaw dla Natha. Nic nie zginęło, nie ma tylko jej...

- Namierz Vi.

Storm zamarł, ale ja się rozłączyłem. Byłem wkurzony. Starałem się nie zmiążyć komórki. Nie do wiary, że wszystko wydarzyło się w ciągu jednej doby i ja nie mogłem nic z tym zrobić. Miała być bezpieczna. Uczyniłem wszystko, co możliwe, by jej to zapewnić. I, kurwa, drugi raz spieprzyłem. Znalazłem się na parkingu przed sklepem. Była tu Jane. Cała roztrzęsiona i zapłakana przy samochodzie Rose Anne.

Zaparkowałem obok Rona i Kojota. Widząc łzy płynące po twarzy Jane, zsiadłem z motoru.

- Nie ma jej. Szukałam, nikt jej nie widział, Cal. Pytałam.

Wiedziałem to.

- Storm przeszukuje nagrania z monitoringu – poinformował Ron.

Skinąłem głową.

- Cholera, znajdziemy ją! – dodał. – W sklepach mają kamery. Cholerne uliczne kamery.

- Rozmawialiście z kierownikiem McDonalda?

- Cash z nim rozmawia – odezwał się Kojot i zwrócił się do mnie. – Victoria?

– Storm ją sprawdza – potwierdziłem, patrząc na Rona w milczeniu.

– Krupierzy? – odezwał się niepewnie.

Nie wiedziałem. Kurwa, jak mogli ją zabrać spod sklepu? Szlag. Jane płakała, więc cieszyłem się, że Lucky zabrał ją do swojej ciężarówki. Motory zaczęły się zjeżdżać. Pokazałem Shaftowi, że ma zabrać samochód Rose Anne. Parking był pełny, więc trochę nam zajęło, by się upchnąć i nie robić zamieszania. Klucze były w torebce Rose Anne, jej portfel i telefon również, więc nic nie zginęło. Cash streścił nam rozmowę z personelem jadłodajni. Nikt nie widział nikogo podobnego do Rose Anne, a kamery to potwierdziły. Zaczynałem się bać, cholernie bać.

– Żadnych śladów krwi? – spytał Kojot.

– Żadnych śladów krwi – potwierdził cicho Cash, zerkając na mnie.

Nawet jeśli to była dobra informacja, mnie to nie pocieszyło. Drgnąłem, z wściekłością wybierając numer do Storma.

– Wiem, człowieku, szukam jej. Mam kamery, na których ją widać tuż przed wyjściem ze sklepu. Przecina parking w kierunku McDonalda. Kamera już nie sięga do tego rogu, do którego zmierzała. Nie wyszła za budynek. Widać auto, zielony sedan, wyślę wam zdjęcia – relacjonował. – Zaraz po tym bardzo szybko odjechał z parkingu.

– Kurwa. – Chwyciłem się za środek nosa. – Vi?

– Luizjana. Nadal chcesz, abym podzwonił? – rzucił Storm.

– Dzwon.

– Co się tutaj dzieje? – spytał Thim, parkując obok Dragona.

– Rose Anne zniknęła – obwieścił Cash, a ja zakląłem i kopnąłem w pierdolony motocykl.

Spojrzeli na mnie zaalarmowani. Każdy z nas dostał od Storma SMS ze zdjęciem zielonego sedana. Oczy obecnych skierowane były na mnie. Ron skrzyżował ręce na piersi i nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.

– Cash, Kojot i Dragon pojedą do Krupierów – zarządził Ron.

Sam miałem ochotę to zaproponować.

– My pokręcimy się po okolicy – kontynuował – może sedan gdzieś tu jest.

Kiwnąłem głową Thimowi, nie mając innego pomysłu.

– Widać rejestrację? – zapytał Ron.

- Jest miejscowa - warknąłem, zamykając oczy. Musiałem zebrać się w sobie, ponieważ mój głos był przesiąknięty zmartwieniem. Nie mogłem nawet ustać i oparłem się ciężko o motocykl. - Jezu... najpierw Nath... teraz, kurwa, to.

- Spokojnie - odezwał się do mnie po ojcowsku Kojot. - Dzwoniłem do szefa, wszyscy są na nogach i będą jej szukać.

- Jestem niesamowicie spokojny, ledwie powstrzymuję się od eksplodowania. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, to zniknięcie mojej kobiety!

Pragnąłem pójść podłożyć ogień pod Krupierów, jeśli maczali w tym palce.

Usłyszałem mój telefon. Podskoczyłem. To był Storm.

- Mów!

- Lee dzwonił do Vicky. Jest w Luizjanie, ale kazałem tam podjechać jednemu z naszych braci z pobliskiego oddziału, aby się upewnić.

- Dzięki.

- Zacznę przeszukiwać monitoring uliczny. Odezwę się.

- Nie wiem, co myśleć - przyznałem.

Ron pokazał mi, abyśmy jechali. Nie zawahałem się. Jeśli coś jej się stanie... Poczułem piekący ból w piersi. Już wiedziałem, dlaczego tak bardzo strach rozdzierał ludzi, ja musiałem się z nim zmierzyć. Nie wiem, kto mi ją zabrał... ale go dorwę i zabiję.

# Rozdział 18



## Rose Anne

Nie znałam go. Mężczyzny, który mnie porwał. Gdy szłam przez parking, podjechał samochód i otworzyły się drzwi, a potem nastąpiła ciemność. Nigdy nie sądziłam, że tak łatwo można kogoś porwać. W biały dzień na ulicy. A teraz siedziałam przyklejona taśmą do krzesła. Jak na filmach. Z zakneblowanymi ustami gapiłam się na nieznajomego stojącego przede mną z nożem w ręku. Nad nami wisiała włączona żarówka, więc dostrzegałam otoczenie: byłam w jakimś dużym pomieszczeniu, z wysokim sufitem i metalowymi ścianami, pełnym skrzynek po piwie, drewnianych półek i sięgających wysoko pudeł kartonowych. Byliśmy w jakimś magazynie. Mężczyzna siedzący na krześle był młody, miał na sobie jasne dzinsy, koszulkę z Top Gun i włosy zaczesane w stylu nerda. Nóż w jego dłoni nie był tak niegroźny jak jego wygląd. Nie, gdy przykładał go do warg. Ten gest zmroził mi krew w żyłach. Chłopak był chudy i miał małe, zielone oczka, które wyglądały, jakby był naćpany. Albo przynajmniej obficie się pocił, bo jego zapadnięte policzki się świeciły. Próbowałam się nie bać, ale jak ten człowiek na mnie patrzył, czułam wyłącznie strach. Instynkt podpowiadał mi, że nie mam do czynienia z osobą w pełni rozumu, a ten chłopak musiał być wynajmowany do takiej roboty.

– Nasz gość się obudził!

Oddychałam ciężko przez nos. Wzdrygnęłam się, słysząc, że facet coś mówi. Nigdy nie sądziłam, że mnie to spotka. W takich sytuacjach człowiek nawet nie wie, dlaczego mu to zrobiono. Ja nie mogłam zapytać. Odchodziłam od zmysłów. Dobiegł mnie stukot na betonowej podłodze i ujrzałam długie nogi w czarnych, wysadzanych

ćwiekami drewniakach na platformie, do tego tatuaż na kostce... Znałam te czerwone róże. Obcisła, biała sukienka w stylu *california girls*, podtrzymująca jej piersi i ukazująca każdy atut zgrabnego ciała. Miss Victoria Johnson krokiem modelki wychodziła zza skrzynek. Stawiała stopę za stopą jak na wybiegu. Miała nastroszoną krótką czuprynę, złote koła w uszach i czerwień na wargach. Moje oczy natychmiast się zmrużyły, gdy się na nią gapiłam i bezskutecznie próbowałam uwolnić.

– Witaj, suko. Mówiłam, że wrócę.

I wszystko jasne! Pierdolona królowa wróciła. Mówiłam, że jest szalona? Mówiłam. Ale co mi teraz po mojej racji? Siedziałam przywiązana do krzesła z zakneblowanymi ustami, nie mogąc powiedzieć jej, co o niej myślę. Przyglądałam się jej. Uśmiechała się szeroko, kiedy stanęła za facetem i objęła go, całując namiętnie. Puzzle w moim umyśle zaczęły się układać. Vi znalazła sobie kolejnego chłopca. Była śliczna i mogła to wykorzystywać. Te parę siniaków już zbladło. Szarpałam się, a taśma wbijała mi się w skórę. Nie zwracałam uwagi na to, co mogła mi zrobić. Przywieźli mnie tu na tylnym siedzeniu sedana. Czułam ból w nogach i obawiałam się, że mam potłuczone żebra, ale to był mój najmniejszy problem. Vi miała co do mnie plany. Usiłowała się mnie pozbyć i słyszałam, że szepcze czułe słówka do swojego chłopaka, jakby mnie tu nie było. Nie widziałam nikogo więcej, ale nie mogłam być pewna, czy nie wmieszała w to kogoś jeszcze. Vi stanęła za facetem, kładąc mu dłoń na ramieniu. Jej szminka pozostała na jego wargach. Chłopak łokcie opierał na udach, w dłoni trzymał nóż myśliwski i wpatrywał się we mnie wściekłym spojrzeniem.

– Przedstawiłabym cię, przyjacielowi... ale... ach... zapomniałam, będziesz miała czas, aby go poznać – mówiła słodko, podchodząc do mnie.

Przeniosłam wzrok na jej chłopaka, zamierzając wzbudzić w nim trochę litości. Vi nie miała w sobie ani krzty sumienia.

– Złodziejka facetów. Zobaczymy, jak się dziś zabawisz – rzuciła.

Boże, naprawdę się bałam i łzy popłynęły z moich oczu. Pragnęłam zobaczyć Natha, Cala... tatę. Nie chciałam umierać.

– Zabawimy się – powiedziała i poczułam, jak ciągnie mnie za włosy.

To bolało, ale nie mogłam krzyknąć. Iskierki bólu szarpały, gdy jej pazury dotknęły mojej twarzy. Cios był szybki, a moja głowa odskoczyła. Śmiech Vi rozniósł się w pomieszczeniu.

– Widziałeś, Saint? Nie jest już tak odważna. Złodziejka facetów.

Cholera, ona faktycznie była wściekła. Śmiała się jak diabeł, kiedy ciągnęła mnie za włosy. Sapałam z bólu, łzy zaszkliły moje oczy.

– Zamknij mordę, dziwko. – Znowu mną potrząsnęła, uderzając mnie dłonią w twarz, odcinając mnie od dopływu powietrza.

W panice zaczęłam ostrzej się szarpać, kopiąc ją stopami, które miałam wolne.

– Kurwa! Pierdolona pizda mnie kopie! Uspokój się, do chuja.

Przysunęła się bliżej, pociągnęła mnie do tyłu za włosy, aż krzesło się niebezpiecznie odchyliło. Zmieniła ułożenie dłoni na mojej głowie, co pozwoliło mi oddychać, ale ona nadal uderzała mnie w twarz. Drugą ręką sięgnęła w dół i złapała mnie prymitywnie za pierś, szczypiąc boleśnie. Wbiła palce w moje miejsce intymne. Zacisnęłam oczy, próbując się szarpać.

– I nie jesteś już tak odważa? Boli, co? Walcz dalej, Santa to nakręca.

Moje ciało stało się nieruchome.

Strach powodował, że mięśnie wciąż miałam napięte, a umysł czujny. Jej oddech dotknął mojego policzka, czułam jej język na ranach, które mi zadała.

To chore, kurewsko chore. Smród jej tanich perfum był nie do zniesienia.

– Niegrzeczna dziewczynka lubi brudny seks? Będę cię ujeżdżała ostro.

Cały czas ciągnęła mnie za włosy, a drugą ręką ścisnęła mój sutek. Bałam się, że go wyrwie. Z bólu jęczałam przez knebel.

– Teraz mam zamiar cię rozebrać. Saint to zrobi swoim nożem i nie będzie delikatny ani święty, a potem zaczniesz krzyczeć. On lubi, gdy krzyczę. Załapałaś? Zrobisz wszystko dla mojego nowego chłopaka.

Przebiegły przeze mnie strach i rozpacz. Łzy spływały mi po policzkach, kiedy gorączkowo szukałam jakiejś ucieczki. Nie miałam wątpliwości, że Vi robi dokładnie to, czym mi zagroziła. Powoli odsunęła ręce z mojej głowy i stanęła za moim krzesłem. Byłam przerażona, gdy czułym gestem odgarnęła włosy z mojej twarzy. Przez łzy zobaczyłam Sainta, który miał wysuniętego kutasa ze spodni i się masturbował. Całe moje ciało się trzęsło, a mózg gorączkowo szukał sposobu, by się stąd wydostać.

– Lubi cię, widzisz? Będzie pieprzył twój tyłek. Uwielbia to. Spodoba ci się na sucho.

I znów stała naprzeciw mnie z uśmiechem wyrażającym pewność siebie. Przyglądała mi się przez chwilę, po czym mnie puściła i usiadła na kolanach swojego chłopaka. Nie wiedziałam, po co był ten pokaz, ale nie spuszczałam z nich wzroku. Zastanowiłam się, gdzie jestem. Czy Jane już powiadomiła Cala, że zniknęłam? Szukał

mnie? Zawiadomił policję? Martwiłam się o Natha, nie chciałam, aby wychowywał się bez matki jak ja. Nie, to się nie stanie. Vi znów wstała, trzepała mu łaskę nachylona w jego stronę. Zanim do mnie podeszła, drzwi od magazynu się otworzyły i huknęły gdzieś w głębi. Oboje się odwrócili.

- Vi? - Usłyszałam w oddali donośny męski głos.

- Idę!

Stukot jej butów oddalał się, a facet na krześle w pośpiechu zapiął rozporek. Wbiłam w niego wzrok, a on wyraźnie taksował mnie spojrzeniem. Nie był przystojny, mógł mieć z dwadzieścia kilka lat, ale był narwany i naćpany. Jego oczy błyszcząły, jakby był w narkotykowym szale. Drgnął, słysząc, jak Vi kłóci się z jakimś facetem. Kiedy wychodzili zza pudełek, zobaczyłam czarną kamizelkę z Psem Piekła na piersi i chciałam już płakać z ulgi, gdy dostrzegłam Big Steva. Czarne włosy, wielkie muskularne ciało i dźwięczący łańcuch przy spodniach. Zamarłam. Vi go obejmowała, a jego dłoń owijała jej talię, jakby byli... zżyci. Jezu, w co ja się wpackowałam?

- Więc co masz mi do pokazania? - Usłyszałam jego głos.

- Prezent. Spodoba ci się, lubisz towarzystwo i niespodzianki.

Wtedy mnie dostrzegł. Jego oczy spoczęły na mnie. Big Stev, mężczyzna po drugiej stronie, nie zrobił nic, by mi pomóc. Był ogromny, nie tak wysoki ani muskularny jak Cal, ale wciąż imponujący. Biła od niego pewność siebie. Choć wyglądał przystojnie, to był przerażający. Czarne włosy miał dziś ciasno splecione w kucyka na karku, odsłaniały jego kwadratową szczękę i mocne rysy, całości dopełniała czarna kozia bródka. Na szyi miał tatuaż - diabelski wizerunek kostuchy. Był ubrany w czarne spodnie z łańcuchem przy pasie, T-shirt z logo klubu i kamizelkę. Zerknęłam z powrotem na jego twarz. Jego oczy skupiały się na mnie. Było coś w tęczęwkach tego człowieka. Ciemność, brak współczucia dla drugiej osoby. Wiedziałam, że śmierć będzie dla mnie bolesna. To sprawiało, że łyzy paliły moją twarz. Nie było dla mnie ratunku. Rzucił mi ostatnie spojrzenie, po czym zignorował mnie, skupiając się na Vi.

- Niezła jesteś. - Ogarnął wszystko zblazowanym wzrokiem. - Porwałaś starą Doga? Wiesz, co on ci zrobi?

- Co? Nic. Myślisz, że ona go zaspokaja? Co ona może wiedzieć o zabawie? Ukradła go, ale to mu się znudzi.

Vi była zła. Odebrałam jej nadzieję na powrót do Cala. To z powodu złamanego serca i zranionej dumy tu byłam. Saint podszedł i przyłożył ostrze noża do mojego gardła. Zamarłam. Bałam się oddychać.

Jeśli się tylko poruszę, ostrze przetnie mi skórę, prawdopodobnie odbierając życie.

– Mówiłem ci, nie prowokuj go, Vi – syknął ostro Big Stev.

– Zabawimy się. Niech suka się trochę rozerwie, pozna, co to prawdziwa jazda. Może wtedy zrozumie, jak działa klub.

Mimo że miałam zakneblowane usta, wydałam z siebie przerażony pisk i spróbowałam się odsunąć. Gapiłam się na nich szeroko otwartymi oczami, starając się kontrolować oddech tak, by nie zahaczyć o ostrze. Palcami wolnej ręki facet przebiegł wzdłuż mojej tętnicy, prowokując, bym zaczęła się wiercić.

– Zostaw ją, Vi – rozkazał Big Stev. – I mów, czego chcesz.

– Wiesz czego – oparła się na nim i pocałowała go, dotykając dłonią jego krocza.

– Przymilasz się? – zapytał, wskazując na chłopaka. – A on? Ma się przyglądać?

– Lubi obserwować. I lubi ostrą jazdę...

Big Stev nie odrywał oczu od jej twarzy, a potem gapił się na chłopaka z nożem na moim gardle. Nie ruszałam się. Po prostu utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy. Jego spojrzenie przerażało mnie bardziej niż Saint z nożem. Było zimne i puste, po prostu martwe. To jak wpatrywanie się w oczy manekina. Vi go pocałowała, a on stał bez ruchu.

– Ale na co ma patrzeć? Kurwa, staje mu, bo lubi być małym posranym podglądaczem?

Ostrze nacisnęło mocniej.

– Stev, nie prowokuj go. Chcesz najpierw ją? Chcę zobaczyć, jak ci obciąża. Pewnie się zadławi.

– Robię gówno, przy takim chłoptasiu nawet mi się rzygać nie chce. A gruba suka mnie nie kręci, jak nie może wziąć całego kutasa do gardła. Wiesz, że lubię głębokie gardło, Vi.

Zerknął na mnie szyderczo i odwrócił się do Vi.

– Wiem, skarbie, ale masz mnie.

Nagle Big Stev złapał za przód jej sukienki i rozerwał ją na piersi. Jego palce po prostu darły materiał, a ona się śmiała. Nóż z mojej szyi zniknął, a Saint stanął tuż za moim krzesłem. Big Stev rzucił jej stanik na beton. Pocałował ją i wsadził jej rękę w majtki.



Nie, no naprawdę? Odciągnąwszy jej bieliznę, przebiegł po niej palcami. Vi mruczała nisko i gardłowo, sprawiając, że przewróciło mi się w żołądku.

– Jesteś moją zachłanną cipką, co, Vi? – ciągnął Big Stev, a ona jęczała w jego wargi.

– Tęskniłam za tobą. Nikt nie ma tak wielkiego jak ty.

– Oczywiście. Zasłużyłaś na nagrodę. Pieprzyłem cię w każdej pozycji, a ty zawsze wracasz po jeszcze.

Staralam się zablokować ten obraz.

– Jesteś dobra w ruchaniu, ale trudno cię zadowolić, Vi.

O Boże. On ją odwrócił i rozdarł jej majtki, a potem po prostu ją pochylił i rozpiął swój rozporek.

Szczęk metalowej zapinki paska, szuranie ubrań. O kurr... Siedziałam zmrożona strachem, nie trzęsłam się, ale miałam gęsią skórkę.

Ona sapnęła, gdy się w nią wbił, a ja zamknęłam powieki, słysząc jej jęczenie. Wolałam na to nie patrzeć. Czując, jak ciepłe łyzy spływają mi po policzku, próbowałam się odciąć, zapomnieć, gdzie jestem.

– Najgorętsza pierdolona suka, jaką pieprzyłem. On wie, że lubisz ostro? Że ostatnim razem pięciu facetów wsadzało w ciebie fiuty, a ty prosiłaś o jeszcze? Pragnąłem cię, ale wtedy chciałaś ich wszystkich – warknął gniewnie, uderzając w jej ciało z impetem, a ona jęczała jak dziwka. – Uwielbiasz to, co, Vi? Być brana w tyłek na ostro?

– Tak... uwielbiam, Stev. Tylko ty go możesz mieć.

Twarz rozciągnęła mu się w szerokim, szalonym uśmiechu. Spoglądał na mnie. Łzy płynęły po moich policzkach, a żołądek miałam ściśnięty.

– A młody, co? Dołączy do nas czy będzie tam stać?

– Dołączy... jak będziesz pierdolić ją. A ja będę się wam przyglądać – zapewniła Vi.

Żółć podeszła mi do gardła.

– Chcesz, abym ją wypierdolił?

– Polubi to i wtedy Cal... Cal znów zaprosi nas do swojego łóżka – sapnęła.

Głuchy odgłos niósł się po hali, dwa ciała uderzały w siebie, gdy pieprzył ją dwa kroki ode mnie.

– Tyłek... Polubi to.

– Tak, jesteś naprawdę napalona, Vi – mruknął Big Stev.

– Kurewsko. Nauczymy ją wszystkiego i znów wrócę na swoje miejsce.

Podejrzewałam, że raczej nie będę chciała brać w tym udziału, ale nie mogłam nic powiedzieć. Będę się opierać... będę...

– Miejsce, Vi... masz już jedno – ciągnął Big Stev. – Zawołaj go i ssij. Chcę zobaczyć, jak go ssiesz. Bo ma tu laskę, która lubi to robić, więc niech chociaż ma stojącą pałę.

Próbowałam się odciąć, ale głosy były coraz obrzydliwsze. Obiecałam sobie nie otworzyć powiek. Słyszałam, jak to robią, pieprzą ją, a ona jęczała. Jeśli mnie dotkną... jeśli... tylko się zbliżą.

– Jesteś, pieprzoną dziwką, Vi. Dotarło?

Usłyszałam huk wystrzału. Natychmiast otworzyłam oczy. Ciało chłopaka osunęło się na betonową posadzkę, a pistolet w ręku Big Steva jasno dawał znać, kto to zrobił. Vi pisnęła, chcąc się wyrwać, ale on przyciągnął ją do siebie. Szarpała się, gdy ścisnął ją za kark. Potem jej nogi przestały wierzgać, a on odrzucił ją na bok. Jezu, on ją... udusił. Wiedziałam to. Nawet się nie obejrzał. Ubrał się i schował broń za pasek spodni. Kopnął ciało Vi, upewniając się, że dziewczyna nie żyje.

Bardzo się bałam. Big Stev się odwrócił. Wyjął komórkę ze spodni i przyłożył ją do ucha. Widziałam, że idzie w moim kierunku. Wyciągnął z kamizelki cienki, srebrny nóż z rzeźbieniem na głównej. Klęknął przede mną. Drgnęłam, sapiąc i próbując się odsunąć z krzesłem.

– Znalazłem ją... Nie... przywiozę ją do klubu i podam ci adres, żebyś wysłał kogoś do sprzątnięcia... Później.

Poczułam, jak szarpnął za taśmę na moich nadgarstkach.

– Wszystko dobrze, Rose Anne? – zapytał, a wyraz twarzy mu się zmienił. – Oderwę taśmę z ust. Zaboli... Nie, nie patrz tam, patrz na mnie.

Skinęłam głową, starając się nie gapić na ciała. Big Stev był silny, duży, miał wielkie brązowe oczy i meksykańską krew. Nie lubiłam tego typu facetów. Jego tęczy nie na darmo były przerażające. Big Stev powoli wstał i wyciągnął do mnie ręce.

– Pomogę ci się podnieść.

Przyglądałam mu się, nie wiedząc, jaką decyzję podjąć. Zabił ich, zabił w naprawdę przerażający sposób. Nie umiałam sobie z tym poradzić, nie chciałam go prowokować. Widać było, że jest niezadowolony, że musi tu być, więc wstałam z jego pomocą.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Musimy się wynosić. Możesz iść?

– Tak.

Sekundę później biegłam za nim do wyjścia i nie pyskowałam, gdy kazał mi wsiadać na swój motocykl. Zrobiłam to. Może był przerażający, może go nie lubiłam, ale... dziś... dziś mnie uratował.

Gdybym była w stanie czuć cokolwiek innego niż ulgę, płakałabym mniej, widząc, dokąd jedziemy. Czułam tylko zimno i słyszałam świst harleya. Wydawało mi się, że za chwilę obudzę się w łóżku z Calem przyciśniętym do moich pleców i Nathem obok. Tak, pragnęłam się obudzić. Moje ręce zdrętwiały, ale nie puściłam kamizelki Dogs of Hell, widząc, jak łyzy wsiąkają w czerwono-białą naszywkę Psa Piekła, który właśnie w ten sposób rozszarpał ludzi. Ich świat był okrutny i brutalny, a ja się w nim wychowałam.

Nie wiem, jak długo jechaliśmy. Niebo było już ciemne, a ulice rozświetlały latarnie.

Gdy wjeżdżaliśmy w bramę, słyszałam wiele głosów i silników motocykli. Moje zdrętwiałe ciało nie chciało puścić Big Steva. Muzyka w klubie była ściszona. Big Stev zaparkował. Zamknęłam oczy i wciąż kurczowo trzymałam jego kamizelkę.

– Możesz zejść, Rose Anne. Jesteś w domu.

Nie, nie byłam.

– Jest w szoku – powiedział cicho, gdy żwir zachrząścił blisko. – Przykro mi, Dog. Zdążyłam, ale chyba zobaczyła zbyt wiele.

– Hej, skarbie, spójrz na mnie – szepnął Cal i lekko dotknął moich pleców.

Zacisnęłam ramiona na brzuchu Big Steva tak, że moja twarz zniknęła w jego szyciach.

– Rose Anne? Skarbie? Spójrz na mnie, proszę...

Poczułam jego ciepłe, silne dłonie, a po chwili moje ręce były w jego, gdy rozplątywał mnie z uścisku Big Steva. Jęknęłam, zamierzając zaprotestować, ale jak poczułam, że mnie obejmuje i unosi, byłam już na nim. Zapleciona tak samo ciasno wokół niego, jego szyi i jego zapachu, który kojarzył mi się z bezpieczeństwem. Zaniósłam się płaczem, a on kołysał mnie, przytulając i niosąc do klubu, oplecioną wokół siebie jak ośmiornicę, która chciała go udusić. Nie pamiętałam niczego, co mówił, wolałam nie pamiętać niczego poza brzmieniem jego głosu. Pragnęłam zapomnieć. Zapomnieć ten dzień.

Potem nastąpiła ciemność. Nie wiedziałam, czy jest dzień, noc, czy to tylko mój umysł dryfował. Moje załamanie było żałosne, gdy szloch trawił moje ciało, a łkanie powodowało czkawkę. Nie chciałam, żeby ktoś mnie teraz widział. Nie chciałam, żeby byli świadkami tego, przez co przechodziłam. A jednak Cal trzymał mnie mocno w

ramionach, kiedy z trudem łapałam powietrze. Moje oczy zaszyły łzami, ponieważ tak wiele wspomnień przepływało przez mój umysł.

Vi. Jej facet i Big Stev. On ich zabił. A ja nie żyłam w pierdolonej bajce.

Byłam zdezorientowana i otrzeźwiona brutalnością. Ledwo miałam świadomość obecności Cala, jego uspokajających słów nad głową. Całe moje ciało się trzęsło, a krople płynęły mi po policzkach.

Dog wplątał palce w moje włosy, a usta oparł o czoło. Trzymał mnie, gdy płakałam, i ani razu nie puścił. Leżeliśmy gdzieś w ciemności i nie chciałam, aby włączył światło. Tak było prościej. Moje myśli przepływały zbyt szybko, by je uchwycić, jak próbowałam zrozumieć, co się stało. Przeciął mnie ból, kiedy uświadomiłam sobie, że Vi już nie było. Może porwała Natha, a potem mnie, jednak... była żywą istotą.

– Mam cię, Rose Anne – szeptał. – Jesteś bezpieczna.

Byłam. Cal kołysał mnie lekko, kiedy miałam kompletne zaćmienie umysłu. Płacz ustał, bo brakło mi łez. Pociągnęłam nosem, mając twarz wetkniętą w jego koszulkę, i dławiłam się suchym kaszlem.

– Powoli, skarbie. Bez pośpiechu.

Starałam się zaczerpnąć oddech, płuca złapały moment, w którym próbowałam je wypełnić.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas – zapewnił. – Spokojnie, dziecinko.

Zaczynałam oddychać swobodniej. To niewiele, ale powietrze było przesycone jego zapachem. Moje drgawki ustały i tylko łyzy wsiąkły w nasze ubrania. Cal głaskał delikatnie moje włosy, jak często robił to Nathowi, gdy ten zasypiał. Nie zmuszał mnie do spojrzenia na niego. Mrugnęłam, aby odgonić napływające krople, i usiłowałam się skupić na swoim położeniu.

– Nath? – syknęłam przez zaciśnięte gardło, kiedy mój mózg się włączył.

– W domu. Dzwoniła Jane. Już śpi – wyjaśnił. – Zasnął u dziadka i nie chcieli go przenosić na górę.

– Chyba trafię do więzienia.

Oczywiście. To było prawdopodobne, ponieważ byłam świadkiem morderstwa i brałam w tym udział. Będę musiała pójść za kratki, bo nie miałam zamiaru donosić na Big Steva, nie ma mowy. Rodzina Vi pewnie będzie jej szukać. I ten chłopak. Boże, liczyłam, że nie będę musiała identyfikować ciała.

– Rose Anne? Słuchasz mnie? – Cal uniósł kciukiem moją brodę.

Dziękowałam za półmrok w pokoju.

- Nie...

- Nie martw się tym. Nie trafisz do żadnego aresztu.

- Ale... Ciała... tam zostały.

- Jestem twoim starym? - zapytał głucho, a gdy nie odpowiedziałam, westchnął. - Jestem i musisz mi zaufać. Poradzę sobie z tym.

- Ona mnie porwała, Cal. Chciała, aby Big Stev i ten chłopak mnie...

- Cicho, skarbie. Nie musisz tego mówić. To przeszłość.

- Big Stev ci powie.

- Jeśli powie, wysłucham go, ale ty nie masz czego się bać. Mój klub będzie cię chronił.

- Ja myślałam... - czknęłam. - Myślałam, że Big Stev... że on... z nią... współpracuje.

Miękki pocałunek opadł na moje wargi.

- Należysz do mnie i każdy mój brat będzie cię chronił. Takie jest jego zadanie. Musisz nam ufać.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale przekręcił mnie na łóżko. Teraz nie leżałam na nim, a jego nacisk znikł, gdy mnie puścił. Cal wstał i światło zalało pomieszczenie, aż zasłoniłam oczy. Potem wrócił, usiadł na materacu i przyjrzał mi się. Jego palce dotknęły moich i złączyły się z nimi. Zupełnie zapomniałam o tym, co mówił.

- Kocham cię, skarbie. Kocham Natha i ten zwariowany dom, w którym mieszkasz.

Czułam się jak idiotka, nie mogąc mu odpowiedzieć. Przełknęłam tylko ślinę.

- OK, już ci lepiej. A gdzie twoje wyznanie? - odezwał się niskim, ochrypłym głosem.

- Gdybyś zapytał pięć lat temu, tobyś je usłyszał. - Wyrwałam rękę i usiadłam na materacu. Zobaczyłam, że mam całe ubranie i niewielkie siniaki na nadgarstkach. - A teraz chcę wracać do Natha.

- Kurwa, jesteś taką upartą kobietą. Dostanę chociaż buziaka?

- Za co? - Wstając, rozejrzałam się po jego pokoju.

Cóż, skromny jak na kawalera lubiącego laski na motorach i wygodę. Telewizor nad komodą był najważniejszym elementem wystroju. Szare ściany, na nich plakaty w ramach. Poza tym łóżko, kilka szafek, jakieś graty w kącie i zdjęcia na szafce nocnej. Byli na nich mała dziewczynka w ramionach Di, jego siostry, i Nath. To ta fotografia, którą mu podarowałam. Laptop, para spodni i koszulki na fotelu, chyba czekające na ułożenie w szufladach. I worek bokserski służący jako wieszak na jego klubową kurtkę.

- Zgubiłam torebkę.

- Znaleziono ją. Jane ją zabrała.

Pokiwałam głową i zamknęłam oczy, biorąc głęboki oddech.

- Wracajmy, proszę. Chcę zasnąć we własnym łóżku.

- To również jest twoje łóżko.

- To nie tak. To jest... To jest twój pokój, ja wolę, gdy Nath jest blisko.

On wiedział, że kłamałam. Ja wiedziałam, że kłamałam. Ale wybrnęłam z tego. Pokazał mi drzwi od łazienki, gdzie mogłam przemyć twarz i się trochę ogarnąć. Wyglądałam koszmarnie, ale dziś nie miałam zamiaru się tym przejmować. Było po dziesiątej wieczorem. Przez uchylone w łazience okno docierały do mnie aromaty i muzyka. Chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, oparłam się o parapet. Jego pokój wychodził na złomowisko oświetlane latarniami. Wydarzenia bieżącego dnia błyskawicznie do mnie wróciły. Pośpiesznie skuliłam się w sobie, dostrzegając czerwone plamy na nadgarstkach. Dyszałam i starałam się kontrolować gwałtowne emocje. Big Stev, Vi, ich seks, który był tak bardzo... bezdusznym aktem. Vi, jej czerwone wargi, ona całująca się z facetem, który mnie porwał. Big Stev, który zabrał mnie stamtąd w bezpieczne miejsce. Głowa mi pulsowała, powodując kłujący ból i pieczenie kości policzkowej. Miałam tam zadrapania od jej pazurów. Powoli uniosłam rękę do twarzy i sapnęłam, widząc te ślady w lustrze. Nos miałam opuchnięty, co wyjaśniało potrzebę oddychania przez usta. Policzek był nabrzmiały i napięty. Cóż, wyglądałam paskudnie i nic już tego nie zmieni. Cal czekał na mnie przy drzwiach ze swoją kurtką w dłoni i niemo zapytał, czy wychodzimy. Podeszłam powoli, zasłaniając włosami zadrapany policzek. Cal uchwycił mój ruch. Gdy uchylił mi drzwi, robiąc ukłon, upewnił się, że się skrzywię na ten wygłup.

- Może te zadrapania powinna obejrzeć Sky?

- Nie, dziękuję - wymamrotałam, idąc za nim.

Starałam się nie rozglądać wokoło. Pokój Cala był na drugim piętrze i musieliśmy zejść niżej, skąd słyszałam muzykę i męskie kłótnie, wycie i uderzenie czymś ciężkim. Cal się tym nie przejął. Biegłam za nim do schodów prowadzących na parter. W barze był tłok, kilka osób tańczyło, grało w bilard, a dym z papierosów unosił się pod sufitem.

Zmierzałam do wyjścia. Cal złapał mnie za ramię i pociągnął do baru.

- Chodź się napić. Sky da ci whisky. To ci pomoże.

- Nie. Chcę do domu - wyszeptałam.

Zatrzymał się i odwrócił, by na mnie spojrzeć.

- Jeden kieliszek i wychodzimy - obiecał.

- Cal...

Za późno. Posłał mi krótki uśmiech, który za dobrze znałam, abym wygrała i się z nim kłóciła.

Poprowadził mnie do baru. Tam natychmiast pojawiła się Sky ze smutnym uśmiechem.

- W porządku, Rose Anne?

Kiwnęłam głową, nie mogąc odpowiedzieć. Cal nie miał z tym problemu. Podniósł mnie i posadził na barowym stołku, jakbym była lalką.

- Daj nam coś na wzmocnienie - rzucił.

- Mieszankę Dumbbella. Już się robi. - Sky znów się do mnie uśmiechnęła. - Po tym od razu poczujesz się lepiej.

- Dziękuję. - Wierciłam się, gdy Sky zniknęła w kuchni.

Cal położył swoją kurtkę na moich udach. Czułam, jak jego dłoń wsuwa się za pasek moich dzinsów z tyłu, ale nie odwróciłam się. Nie mogłam spojrzeć na klubowych braci, byłam za bardzo zażenowana. To Cal z nimi rozmawiał. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy Sky pojawiła się z powrotem.

- Kellan się tym zajął - zauważyła, opierając się o kontuar baru.

Uniosłam brew.

- Kellan to imię Dumbbella - wyjaśniła szybko.

- Które nie on wybrał - dodał Cal.

- Mamusia go załatwiła - parsknęła Sky, podając mi miskę orzeszków ziemnych. - Kellan Woody Allen.

- *Worcestershire!* - Usłyszałam dziki ryk za drzwiami kuchni.

Wyłonił się Kellan Woody Allen. Facet miał około sześć stóp wzrostu, był rozbudowany, jak mówiło jego przezwisko o zamiłowaniu do hantli, i pokryty jaskrawymi tatuażami. Kiedy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam, że są ciemne i zimne. Włosy miał ułożone w irokeza. Niósł parujący kubek. Jego twardy wyraz twarzy sprawił, że wyglądał groźnie i przerażająco. Szczękę miał pokrytą kilkudniowym, ciemnym zarostem. Patrzył na mnie. Aż otworzyłam usta ze strachu. On tylko postawił przede mną kubek.

- Nie wymawiaj mojego imienia, jak nie chcesz kary, *Worcestershire*.

To jej pieśzcotliwe przezwisko?

Nos Cala dotknął mojego ucha, a gdy się do mnie nachylił, ogrzał je ciepły oddech.

Para za barem flirtowała ze sobą.

– Pij i wychodzimy.

Zbyt późno uświadomiłam sobie, że Dumbbell mógł myśleć, iż gapię się na niego. Zamknęłam usta, obejmując kubek palcami i wciągając się w rozmowę ze Sky. Do klubu weszli Ron i Penny. Boże, z bliska była jeszcze piękniejsza. Nie trzymali się za ręce, ale ona miała na sobie kamizelkę z jego imieniem. Ron studiował moją twarz, a jego mimika była nieczytelna. Żadne z nas nie miało szansy nic powiedzieć, bo ja wróciłam do mojej herbaty z posmakiem słodkiego sosu i whisky. To Cal z nim rozmawiał i wyjaśnił, że wszystko jest w porządku. Ron przekazał mu, że brat dzwonił z Luizjany, a telefon odebrała jedna z dziwek, nie Vi. Na dźwięk jej imienia aż się zachłysnęłam. Cal mnie przytulił, oderwał ode mnie spojrzenie i uśmiechnął się do Penny, która mogła mieć niewiele ponad dwadzieścia lat. Gdy wypięłam pół kubka, pożegnałam się ze Sky i jej facetem oraz podziękowałam za troskę i ześlizgnęłam się ze stołka. Cal chwycił mnie za rękę i wyprowadził z klubu. Było wietrznie, więc skuliłam się, stawiając duże kroki, gdy prowadził mnie w stronę motorów. Usiadł na swoim i podał mi kurtkę. Gapiłam się na nią. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Kurewsko głupi, wspaniały uśmiech człowieka, który mnie łatwo podszedł.

– Wkładaj ją, dziecinko.

Znowu byłam zaskoczona. Wiedziałam, co dla nich znaczą cięcia. Przynależność. Nie dostałam kamizelki z napisem „Własność Doga”, bo byłam z nim za krótko, ale oddał mi swoją kurtkę.

– Będzie za duża. – Niepewność zabarwiła mój głos.

Jego uśmiech stał się szerszy, co czyniło go jeszcze piękniejszym. Ten głupi, seksowny uśmiech mnie rozpraszał.

– Zrób to, Rose Anne.

A więc to zatwierdzenie. Jego wesołość była tego dowodem. Zrobił to po swojemu. Pokręciłam głową na znak, że mnie to nie bawiło, jednak włożyłam ostrożnie dłonie w rękawy. Pachniała nim i skórą. Nie było na niej naszywki Prezydenta, jedynie jeden procent, jego przezwisko, oddział i klub. Wyciągnęłam włosy z za kołnierza, gdy Cal mi się przyglądał i wyciągnął do mnie dłoń.

– Wskakuj, skarbie. Zabiorę cię do łóżka. Potrzebuję prysznic, a potem mam zamiar spać jak zabity.



Wierzyłam mu, chwytając jego dłoń. Wsiadłam za nim na motor i przytuliłam się do jego ciała. Teraz wiedziałam, że nie było odwrotu. Przypieczętowałam swój los w chwili, gdy pierwszy raz usłyszałam dźwięk odpalonego silnika motocykla.

---

<sup>4</sup>Okolo metra osiemdziesiąt.

# Epilog



## Rose Anne

– Muszę iść do pracy. Nath jest ubrany i pojedziemy na gofry na śniadanie. Takie ma życzenie – mówił Cal, siedząc na brzegu łóżka i pisząc do kogoś wiadomość.

Byłam zaspana po drugiej zmianie w Di Vecchio. Kilka minut po szóstej obudził mnie na seks. Nath przeniósł się do własnego pokoju, a ten dzieliłam z Calem. Zszokował mnie, bo po szybkim i ostrym pieprzeniu zapytał, czy przywieźć mi coś na lunch przed pracą. Oczywiście liczył na bzykanie pod prysznicem. Jak włożył telefon do kieszeni spodni, wyciągnął do mnie rękę i opuścił swoje wargi na moje. Jego oczy błędziły po moim ciele, aż jęknęłam, odpychając go.

– Śpię.

– Już nie. Jezu, dziecinko, możesz mnie chociaż pocałować na do widzenia?

Uśmiechnęłam się.

– To dziwna prośba jak na ciebie.

– Uwielbiam twoje pocałunki. – Jego dłoń sięgnęła między moje uda. – I ciało. Daj mi buziaka...

– Tato? Idziemy?! Mam ochotę na gofry, a jak nie wyjdziemy, spóźnię się do przedszkola... Ups... Zapomniałem! Obudziłem mamę?!

Zachichotałam tak samo jak Cal, który zsunął się ze mnie z jękiem.

– Słyszałaś, muszę iść. Obowiązki wzywają. Zadzwoń do ciebie.

Coś się między nami zmieniło. Nie byłam pewna co, ale tak było, odkąd tworzyliśmy rodzinę. Jego postawa motocyklisty zniknęła albo po prostu on złagodniał. Wyłącznie ja to zauważałam, nikt inny nie mógłby tego dostrzec. Cal spędzał sporo czasu z Nathem.

Musiałam przyznać, że gdy miałam drugą zmianę, jeździłam po niego do przedszkola i podrzucałam go do sklepu. A on już zajmował mu dzień, dlatego wolałam pierwszą zmianę, bo wówczas to ja mogłam spędzać z nim czas. Cal był kreatywny, wesołe miasteczka, wystawy samolotów, muzea militarne i kino. Czasem nie nadążałam za planami, jakie mieliśmy, bo on zniemacka kazał nam zbierać się na wycieczkę. To był sposób, w jaki nas rozpieszczał.

Mnie również rozpieszczał. Po seksie całował mnie w czoło i kazał spać. Kupował mi bajgle i przywoził je do pracy na lunch. Uwielbiałam, jak gładził moje plecy, kiedy stałam obok niego i rozmawiałam z kimś innym. Zawsze dawał mi odczuć, że jesteśmy razem.

I ufałam mu, zasypiając, usłyszawszy silnik jego samochodu na podjeździe. Każdego kolejnego dnia sprawiał, że spałam spokojnie.

Zaśmiałam się, obudziwszy się w pustym łóżku, pustym domu. No, z wyjątkiem pluszowego Bomby z Angry Birds leżącego na poduszce obok mnie. Cal mógł go tam zostawić. Przez te dni nauczyłam się, że jego poczucie humoru rozjaśniało każdy dzień. Powiedzieć, że jestem szczęśliwa to jak nic nie powiedzieć. Byłam spokojna. Wreszcie uwolniłam się od sytuacji, w której ukrywałam swój sekret i bałam się, że zostanę sama z Nathem. Układaliśmy swoje życie.

Wzięłam prysznic, ubrałam się i pomalowałam. Zeszłam na dół, przyszykowałam kawę i coś na śniadanie. Brakowało mi wujka Ellie i jego słodkości, ale wybrali się z Jane na upragnione wakacje na Florydę. Przeszukałam dom wzdłuż i wszerz, by zebrać pranie i mieć je z głowy. Wstawiłam naczynia do zmywarki i zajęłam się sprzątaniami. Szybko się zmęczyłam i położyłam na sofie, by przejrzeć wiadomości w telefonie. Miałam spotkać się z Molly i obiecałam Grace wypad na zakupy, a potem odwiedzić z Nathem i Calem Kitty. To był jeden z moich ulubionych sposobów na spędzanie czasu razem. Gdy zbliżało się południe, a ja walczyłam, żeby nie zasnąć, usłyszałam silnik samochodu na ulicy. Zerknęłam na komórkę. Jeśli zasnę, przegapię odebranie Natha z przedszkola. Może powinnam ustawić budzik? I nagle coś we mnie się zacisnęło. Podbiegłam do kalendarza wiszącego na lodówce i policzyłam dni. Kilka chwil stałam bez ruchu i oparłam czoło o lodówkę. Nie ma mowy, że jestem w ciąży. Nie ma mowy! Czasem zapominaliśmy o zabezpieczeniu. Jezu... Były duże szanse na to, że spędzę ten długi dzień na zamartwianiu się. O nie. Pobiegłam po kluczyki do auta i torebkę. Nie ma, kurwa, mowy, abym znów była w ciąży!

\*\*\*

Pech. Patrzyłam na test. Jak idiotka cały czas kochałam się z Calem bez zabezpieczenia. Znów mnie zapłodnił. A czego ja się głupia spodziewałam? Potwierdziły to dwa testy. To nie podwód do płaczu, ale czułam się skołowana i łyzy same ciekły mi po policzkach. Byłam rozbita i złękniona. Nie wiem, które słowo najlepiej opisywało to, jak się teraz czułam. Dopiero co zaczęliśmy razem mieszkać i kolejne dziecko? Ostatniej nocy, kiedy Cal powiedział, że mnie chce i że możemy pomyśleć o kolejnym dziecku, żartował. Nawet się kłóciłam, że ja pragnę pracować i nacieszyć się Nathem. Jaki byłby w tym cel? Pieprzyć. Jak to przyjmie? Na początku byłam przerażona jego sposobem życia, ale Cal sprawiał, że czułam się komfortowo. Sama pozwoliłam się w to wpakować. Byłam zła. Byłam po prostu skończoną idiotką. Dwa razy ta sama historia. Otarłam twarz i schowałam testy do szuflady.

Wróciłam do sypialni, zastanawiając się, jak powiedzieć o tym Calowi.

Nie mogłam tego odkładać, nie tym razem. Równie dobrze mogłam to zrobić jak najszybciej. To nie miało znaczenia, ponieważ kiedy wyszłam do toalety, jego nie było. Zwymiotowałam. OK, to pamiętałam z pierwszej ciąży. Stres zawsze sprawiał, że mnie mdliło. By zaspokoić żołądek, zjadłam tosta i wypłam szklankę soku, po czym poszłam do łazienki przygotować się do pracy.

Wyglądałam jak gówno. Nietrudno było zgadnąć, że płakałam. Tego nie uda mi się ukryć. Moja skóra była blada. Głupio się przyznać, ale nie potrafiłam określić, za którym razem wpadliśmy. Cholerny Cal i jego... uśmiech. Spróbowałam poprawić makijaż, a potem chwyciłam włosy i związałam je w niedbały kok. Włożyłam białą spódniczkę i koszulę w paski. Zabrałam czółenka, a na stopy wsunęłam japonki. Niedługo skończą się obcisłe stroje i szpilki. Cholera, i moja praca. Lubiłam ją!

Mój pech. Wsiadłam do subaru i wyjechałam na ulicę. Napisałam do Cala, czy jest w pracy. Odpisał, że tak i że użera się z Giselle, nową pracownicą biura, która pomyliła jego zamówienia. OK. Już był zły. No to super. Nie płakać, grunt to nie płakać. Wlokłam się do klubu w godzinach szczytu i musiałam czekać, aż dwa auta przede mną zostaną wpuszczone na złomowisko. Parking był zapełniony, ten pod warsztatem i ten pod sklepem. Cholera, udało mi się znaleźć miejsce za wiatą, gdzie były mieszkania nad garażami. Wiele osób się tu kręciło, motocykliści i klienci. To duży

interes i powinnam była do tego przywyknąć. Wrota od garażu były otwarte, Shaft i Charon zajmowali się jakimś motorem na podjeździe.

– Cal jest w sklepie? – zapytałam, machając im.

Charon przewrócił oczami i zachichotał.

– Stęskniłaś się? Zobacz w klubie. Widziałem, jak tam wchodził.

Shaft puścił mi oczko.

– Dzięki.

– Gorąco, co?

– Jak diabli.

Uśmiechnęłam się do nich i wybrałam wejście przez kuchnię. W środku było chłodno i pusto. Dziwnie pusto. Car jadł w barze swoje burrito, a Tug, stojąc na metalowej drabinie, przykręcał do ściany uchwyt do telewizora. Zerknęli tylko na mnie i wrócili do swoich zajęć.

– Cal jest u siebie? – rzuciłam w przestrzeń.

– Nie wiem – odparł Tug, wzruszając ramionami.

– Och. Dzięki.

Wspięłam się po schodach, obawiając się zastania orgii albo innych widoków, ale tu, gdzie każdy pracował na siebie, o tej godzinie trudno było o jakąś półnagą laskę czy rozebranego faceta. Tutaj był ich dom, pełen wyrobionych mebli i uschniętych kwiatów stojących w rogach. Na korytarzach mieściły się kanapa i fotele od różnych kompletów. Drzwi przytrzymały postawione w nich krzesła. Na ścianach drewniana boazeria, a na niej porozwieszane były neony reklamowe, motocykle albo części do nich. Po kątach walały się puszki i butelki po piwach, a dywany były zachłapane plamami oleju. Nie było czysto. Nie była to także graciarnia, to miejsce miało swój klimat i było praktyczne. Panowała tu cisza. Wspięłam się na drugie piętro, szukając pokoju, a potem napisałam SMS do Cala. O ja głupia, mogłam to zrobić wcześniej.

**Ja:** Gdzie jesteś?

Hmm. I które to drzwi do jego pokoju? A może nie jest sam?

**Cal:** W klubie. Coś się stało?

**Ja:** Nie. Gdzie dokładnie?

Stałam jak głupia w korytarzu, oglądając na ścianach te dziwaczne widoki z miejsc, o których nie miałam pojęcia, i zakurzony dywan. Przydałoby mu się pranie. Nie mam

pojęcia, kto pomalował ściany na pomarańczowo, ale to wygadało jak uniform skazańców.

**Cal:** Sprawdzasz mnie? W sklepie, skarbie.

Dobrze, już mniej więcej orientowałam się, który to pokój. Łazienka wychodziła na złomowisko, a więc to musiało być to pomieszczenie, przed którym stałam. Otworzyłam drzwi. Nie wiem, czego się spodziewałam? Że przyłapię go z laską w łóżku? Że się na nim zawiodę? Jak ja tu nie pasowałam... Zdecydowałam odłożyć te sprawy na później i martwić się tym kiedy indziej. Ale tak się nie dało we wszystkich przypadkach. I teraz miałam tego świadomość. Zamknęłam cicho pokój, czując, jak łzy znów napływały mi do oczu. Cholerne hormony! Musiałam ustalić priorytety. Dziecko było faktem, nie mogłam się go pozbyć, będzie małą repliką Natha. Już je kochałam. Zawsze tak samo. To moja naiwność doprowadziła nas do obecnej sytuacji.

Usłyszałam, jak ktoś zbiega po schodach i ruszyłam na dół. Biegacz zniknął, a na zewnątrz ktoś coś krzyczał. Szłam powoli, wymachując torebką od Gucciego i zastanawiając się, jak mam to powiedzieć Calowi. Dałam sobie czas, nie śpieszyłam się. Na jednej z kanap w rogu korytarza za palmą w czerwonej donicy ujrzałam parę. Zatrzymałam się zbulwersowana. Każdy, kto tędy przechodził, mógł podziwiać blondynkę, którą widziałam na grillu, jak kleiła się do Charona. Teraz, klęcząc na podłodze, robiła laskę Big Stevowi. Miała na sobie czerwone szpilki od Louboutina oraz czarną spódniczkę, która zebrała jej się w talii i odsłaniała nagi tyłek. Jej platynowa czupryna była w nieładzie, gdy dłoń Big Steva rytmicznie poruszała jej głowę. Mężczyzna opierał się plecami o zagłówek kanapy, a sądząc po mocno zaciśniętych wargach, było mu dobrze. To na pewno Big Stev, znałam te tatuaże i upierścieniowaną dłoń. Czarną koszulkę klubową miał zwiniętą na brzuchu i opuszczone spodnie. Dźwięk, który docierał do moich uszu, świadczył o tym, że blondynka wydawała dużo odgłosów, obsługując faceta. Z jakiegoś powodu zamiast zejść na dół stałam przy schodach i gapiłam się na tę scenę. Blondynka szybko ujeżdżała go wargami, a żyły na jego dłoniach się napięły i drgnęłam, gdy Big Stev otworzył powieki, a jego wzrok napotkał mój.

Nie przerwał akcji nawet wtedy, kiedy się uśmiechnął, kiwając mi głową na powitanie.

O rany... Chciałam uciec, ale uderzyłam w poręcz, tłukąc sobie palec u stopy w japonce. Big Stev doszedł, klnąc i zaciskając pięści, a dziewczyna się zadławiła. Cholera! W kilka sekund, zanim dopadłam do przejścia, odepchnął ją od siebie i zapiął rozporek.

– Poczekaj, Rose Anne. – Wstał z kanapy, zerkając na blondynkę. – Idź się ogarnij, skarbie.

– Szukam Cala. Przepraszam, że ci przeszkodziłam – wymamrotałam, zbiegając po schodach, i dopiero wtedy odwróciłam się do niego.

Skurczybyk puścił mi oczko i posłał szeroki, zarozumiały uśmiech, typowy dla faceta, który wie, że dziewczyna się zawstydzila.

– Tak ogólnie co słyhać? – zapytał.

Blondynka go minęła i ruszyła gdzieś do pokoiów. Big Stev oparł się o balustradę i spoglądał na mnie. Wcale nie sprawiał wrażenia zakłopotanego. Wyglądał po prostu normalnie, jak on. Skinęłam mu lekko głową, wzruszając ramionami.

– Tak ogólnie... Znów wpadłam w kłopoty.

– Dog cię z nich wyciągnie, a jak nie, dzwoń do mnie.

– Co za pech, że nie mam twojego numeru telefonu.

– Zabolało. – Złapał się za serce, jakby naprawdę to był dla niego cios.

Zachichotałam, machając mu ręką.

– Dziewczyna ci ucieknie.

– Wróci. To mój kurator sądowy.

O w mordę... Skinęłam głową z szeroko otwartymi oczami, a on wzruszył ramionami. Zaczęłam się śmiać.

– Dobra robota, Stev.

Zeszłam do baru, zostawiając Big Steva. Nikogo tam nie było. Dziwnie to wyglądało. Głosy skusiły mnie, aby ruszyć do głównego wyjścia. Big Stev był osobliwym facetem, zawsze w towarzystwie jakichś kobiet. Choć rzadko z nim rozmawiałam, to kiedy mógł, nie szczędził mi złośliwości, jednak... był facetem, który wyciągnął mnie z kłopotów. Nie mogłam go osądzać. Tym razem będę dla niego miłsza. Szarpnięciem otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Zastałam tam bijatykę. O tak, to pamiętałam ze starych czasów w Hell. Piekło. Zebrało się sporo gapiów, którzy okrążyli walczących na dziedzińcu klubu. Dwóch zawodników okładało się pięściami i tarzało po ziemi. Po tatuażach i bezwzględności w zadawaniu ciosów domyśliłam się, że to Ron. A po czarnych włosach i przekleństwach rozpoznałam Thima. Krew na ich twarzach i

ubraniach mieszała się z kurzem. Może był to tylko pokaz sił, bo oni, odkąd pamiętam, byli najlepszymi przyjaciółmi. Ich ojcowie również nimi byli. Molly i Stella w tym samym czasie urodziły córki, ponieważ pragnęły spacerować razem po mieście z wózkami. Penny płakała, wrzeszcząc na Cal, aby ich powstrzymał. On stał niewzruszony. Miał na sobie biały T-shirt opinający jego ciało i jasne dżinsy. Posłał jej spojrzenie, które mówiło, że nie ma zamiaru ogarniać tego gówna. Znałam go. Był uparty i podziwiał walczących. Wokoło gwizdano i wiwatowano. To był brutalny świat, który wybrał Cal, odchodząc z domu. Nie wiem, czy Nath... powinien dorastać wśród nich.

Powaliło mnie to na kolana. Usiadłam na schodach klubu i łzy popłynęły po moich policzkach. Moje dzieci będą tu wychowywane. Zamknęłam oczy, potrzebując chwili, by pomyśleć. Jak miałam sobie poradzić, dręczona poczuciem winy i miłością do Cala? Muszę pamiętać wszystko, co zaszło przed moim porwaniem przez Vi. Muszę się uodpornić, bo on potem roztrzaska to, co pozostało z mojego serca. Nie mogę zaakceptować tych zasad. Nie mogę pozwolić moim maleństwom na strach i lęk. Zakochałam się w nim, a to było błędem.

Za mną rozległ się gwizd.

- Dog!

Siedziałam z zamkniętymi oczami i bolącym sercem. Pociągnęłam nosem, gdy usłyszałam ciężkie kroki i poczułam miękkie dłonie na moich włosach.

- Co jest? - zapytał delikatnie Cal, głaszcząc mnie. - Skarbie?

- To przez ciebie, Cal. Pieprzysz moje życie - rzuciłam, nie podnosząc głowy.

- Ale co?

- Wszystko.

- Zamknijcie się, kurwa! - krzyknął.

Hałasy ustały, słyhać było tylko szepty i płacz Penny, która prosiła, aby ktoś wybaczył Thimowi.

- Powiedz, co się stało, Rose Anne? Dlaczego płaczesz?

Podniosłam na niego zapłakane oczy. Kiedy zauważył mój stan, wyglądał na zatroskanego i zmarszczył brwi.

Starałam się utrzymać rzeczowy ton.

- Ja chcę mieć duży dom, dwa psy i vana. Nie jeździsz vanami! A wesele? Nigdy nie miałam wesela z zespołem country.



– Zespół country to jest to, stary. – Usłyszałam żartobliwą uwagę Charona.

– Zamknij ryj!

Cisza. Pociągnęłam nosem, ocierając policzki palcami. Cal nachylił swoją twarz do mojej, aż nasze nosy się prawie zetknęły.

– Chcesz wesela, skarbie? I przyjmujesz oświadczyzny przy moim klubie?

Prychnęłam obrażona, wstając, nie przyjąwszy jego pomocy.

– Wiesz... Lubię moją pracę. Ciężko pracowałam, aby to osiągnąć. Lubię mój dom i... nie znoszę bójk. Jeśli nauczysz tego Natha, nie ręczę za siebie. – Złapałam się pod boki, gromiąc go wzrokiem.

Byłam na niego zła za to, że zawsze sprawiał, iż traciłam kontrolę.

– Chłopaki miały coś do ustalenia między sobą.

– Ale to nie jest sposób rozwiązywania problemów.

– Jest, Rose Anne – odezwał się cicho Thim, plując krwią. Wyglądał żałośnie, aż musiałam się powstrzymać, by nie zapytać, czy wezwać karetkę. – Czasem jedyny.

Penny go przytuliła. Co, kurwa? Penny przytuliła Thima, nie Rona? Spojrzałam na Cala. W jego oczach dostrzegłam czułość. Musiałam to zignorować.

– Sukinsyn z ciebie. Mam to gdzieś, co sobie myślisz...

– Masz, skarbie. Co cię dziś ugryzło?

Stanąłam dwa stopnie wyżej, aby się z nim zrównać, ale to i tak nie pomogło mi wygrać z jego wzrokiem.

– Posłuchasz mnie, Calvinie Bard! Teraz będzie tak, jak ja powiem.

– Rządzisz, kochanie... – rzucił uradowany naszą sprzeczką Charon.

Ron stał obok niego i podartą koszulką ocierał zakrwawiony nos.

Cholera, robiłam widowisko.

Oczy Cala szukały moich. Niezdolna do oddychania, mogłam jedynie wytrzymać jego spojrzenie. Jego bliskość siała spustoszenie w moim sercu.

– Wciąż jesteś na mnie wkurzona? Więc jak ma być, dziecinko? – spytał czule.

Gniew przejął nade mną kontrolę. Wyprostowałam się i położyłam dłoń na balustradzie przy schodach. Cal przesunął się tylko odrobinę, ale wciąż patrzył mi w oczy.

– Tak, nadal jestem na ciebie wkurzona! Czy myślisz, że jeśli przez kilka tygodni było miło, to o wszystkim mogę tak po prostu zapomnieć? Nic z tego. Odchodzisz, kiedy jest ci wygodnie? Nie tym razem, Bard. – Położyłam dłoń na swoim brzuchu. – Nie urodzę,

dopóki nie założysz mi obrączki na palec i nie kupisz tego domu w St. Anne. Przynajmniej z trzema sypialniami. Dobra, z czterema, bo znając ciebie, to znów zapomnisz o najważniejszym, gdy zabierzesz dziewczynę na zwiedzanie warsztatu Dragona.

– Nie musiałem tego wiedzieć – parsknął Dragon oparty o balustradę na tarasie.

– I chcę mieć tego pierdolonego vana – warknęłam, odwracając się do Cala. – Dragon może go odpicować, ale ma być duży i bezpieczny.

– Da się załatwić – odparł sam zainteresowany.

Cał zmarszczył brwi, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Zawahał się, stojąc z otwartymi ustami. Chyba był w szoku. Gwizdy wokół były ogłuszające i to sprowadziło go na ziemię.

– Jesteś w ciąży? – zapytał, a kąciki jego warg zadrżały.

Zamknęłam oczy i przytaknęłam.

– Cholera, to chyba wychodzi nam najlepiej, co? – rzuciłam z westchnieniem.

Cał zaśmiał się w głos, gdy już miałam go opieprzyć, i oparł swoje czoło o moje.

Pozostał w tej pozycji przez kilka sekund, zanim nabrał powietrza i po raz kolejny popatrzył mi w oczy.

– Kurewsko się cieszę, Rose Anne. Dostaniesz dom, vana i psy. Czego tylko pragniesz, skarbie.

– I zespół country najlepszy w hrabstwie – zagwizdał Charon. – Nieźle, Rose Anne.

Padły gratulacje, a ludzie uśmiechali się i żartowali z nas. Stałam na palcach, kiedy Cał mnie objął i przyciągnął do siebie, a następnie pocałował. W tej pieśczości mogłam odnaleźć wszystko: całą jego siłę, namiętność i radość, że tym razem będzie to dzielił ze mną, ale również jego akceptację i ulgę. To zaparło mi dech. Podniósł mnie bez wahania i posadził na swoich biodrach. Musiałam mocno trzymać torebkę, aby mi nie wypadła. Zaplotłam ręce na jego szyi. Gdy mnie niósł, czułam twarde ciało i gładką skórę pleców pod palcami. Dyszeliśmy, kiedy Cał szedł przez klub i wspinał się po schodach. Odsunął się, lecz wciąż na mnie patrzył.

– Nie ściskam cię za mocno, kwiatuszku? – szepnął i pocałował mnie w czubek nosa.

– Nie. Ale pamiętaj, że muszę odebrać Natha...

– Co jest, kurwa? Dog?

Zapadła cisza i oderwaliśmy się od siebie. Cał posadził mnie na balustradzie.

Wyjrzałam zza jego ramienia i zobaczyłam, jak Big Stev na niego zerka. Oceniająco.

- Nie słyszałeś? Będzie wesele w stodole i zespół country.
- Nie powiedziałam, że w stodole – mruknęłam w jego szyję.
- Cieszę się, że chcesz kajdan na kutasie, pojebie.
- Nosi moje drugie dziecko, są zaciśnięte ciasno.
- Cal...

Trącił swoim nosem mój.

- W porządku, kwiatuszku, to będzie najbardziej odjechane wesele w mieście.

Owinęłam ręce wokół niego, wdychając jego zapach. Pozwoliłam mu zanieść się na górę do jego pokoju. Nigdy nie byłam aż tak szczęśliwa. Najważniejsze było czuć się kochaną, a ja miałam faceta, którego kochałam i który kochał mnie. A reszta się ułoży. Musi.

## Dog

- Dog, ty pierdolony szczęściarzu.

Byłem nim! MP5 nie musiał mi tego przypominać. Spełniłem obietnicę. Miała wypasionego vana z dziełem sztuki na karoserii, dwa psy: Kaia i Leona, za imiona odpowiadał Nath, i mieszkaliśmy w Main St. Dobra, nie wszystko poszło tak, jak chciała. Zostaliśmy w starym domu, gdzie było nam dobrze. Wesele i ślub zostały zorganizowane przez firmę, którą doradziła jej szefowa Danielle Fennel. Dziś była tu z mężem i połową personelu Di Vecchio. Ślub odbył się na wielkim ranczu Blueberry. Przygotowano salę oraz miejsce na zewnątrz budynku z widokiem na wzgórze. Zaryzykowaliśmy, planując ślub tak szybko, i znajomości Danielle pomogły. Opłaciło się, ponieważ początek października był ciepły i piękny. Nadal zielone łąki i pola rozsiane wokół tworzyły magiczną atmosferę, tak jak wymarzyła to sobie Rose Anne.

Goście byli już w komplecie. Oprócz Rona. Zaraz po tej bójce z Thimem oddał mu naszywki i wyjechał zasilić nasz klub w Dallas. Nic nie zmieniło jego zdania, nawet prośby Rose Anne i jej telefony. Ron potrzebował przerwy. OK, może to wkurwiające, ale rozumiałem sukinsyna, zwłaszcza że Thim był tu dziś z Penny. Słyszałem, że czas był sposobem na wyleczenie ran, lecz miałem wątpliwości, czy stanie się tak w przypadku Rona.

Cieszyłem się tym dniem, widząc moją rodzinę i braci razem. Nigdy nie myślałem, że będę w stanie znaleźć prawdziwe szczęście, ale zrobiłem to. Byłem naprawdę szczęśliwy. Nath również. Poznał swojego wujka Maxa i jego narzeczoną Connor, a także Dijon z Hankiem i Summer. Zapomniałem, że miałem dużą rodzinę. Rose Anne zaprosiła wujostwo i kilku kuzynów, większość gości była jej przyjaciółmi. Dzieci biegały po trawie wśród drzew, goście prowadzeni przez personel tłoczyli się przez recepcję do ogrodu, a ja stałem przy schodach z MP5, Lee, Stormem i Molly. Od dwudziestu minut powinienem być przed ołtarzem i czekać na swoją pannę młodą, ale ona się spóźniała. Na górze zniknęły moja siostra, matka, Jane i chyba połowa gości Rose Anne. Wzdłuż drogi były zaparkowane samochody i motory. Tego ranka dziewczyny były zajęte dekorowaniem farmy, parkingu i sal. Teraz miałem mnóstwo balonów, różowych kokardek i serpentyn. Drzwi wejściowe się otworzyły i wszedł Tug w kamizelce. Zatrzymał się, widząc, że się spóźnił, i uniósł rękę w podziękowaniu, że czekamy. Zaśmiałem się. Chyba dziś nic nie szło tak, jak powinno było, ale nie martwiłem się tym. Nath, ciesząc się z tego dnia podwójnie, dołączył do stada dzikich dzieci bawiących się pod czujnym okiem dorosłych.

Gdy usłyszałem szpilki na schodach, spojrzałem w górę z nadzieją, że moje katusze w krawacie i garniaku wreszcie się skończą. Di schodziła na dół, otulona kwiecistą sukienką na ramiączkach z falbankami. Wyglądała jak dziecko kwiatów i jak księżniczka dla sześciolatek jednocześnie. Popatrzyła na mnie smutno.

– I jak? – zapytałem. – Zaczynamy?

Dijon stanęła obok mnie, poprawiła mi krawat, który już nieraz przekrzywiłem.

– Musisz być cierpliwy. Jest w ciąży. I właśnie wymiotuje śniadanie. Mam ci również przypomnieć, iż wspominała, aby było na jedenastą, a nie na pierwszą, w porze lunchu.

Zachichotałem. Rose Anne faktycznie tak mówiła, ale według wszystkich kobiet, które pomagały jej w planowaniu tego dnia, nie wypadało brać ślubu tak rano, więc ich posłuchała. Dla mnie mogliśmy to zrobić nawet o świcie. Sami i po kłopotcie, to ona uparła się na wielką uroczystość.

– Zadzwoniliście po jej lekarza? – zapytała Molly.

– Jest tam ciocia Aura. Rose Anne dostała coś na uspokojenie żołądka – zapewniła nas Di. – Zostaje nam czekać, aż lek zacznie działać i Rose Anne przestanie się denerwować.

Uśmiechnąłem się, spoglądając na siostrę.

– W porządku. Czekamy. Mogę napić się piwa?

- Nie. - Molly pogroziła mi palcem. - Idźcie na zewnątrz i czekajcie na miejscu. Ale już! Do gości. Zanim wszyscy pomyślą, że zmieniliście zdanie.

Ruszyłem za facetami. Nim znalazłem się na zewnątrz, poczułem zapach świeżego powietrza, kwiatów i ten słodkawy aromat nagrzanej ziemi, zielonych liści i słońca skradającego się zza drzew, który przypominał mi początki jesieni. Minąłem krzesła w dwóch rzędach, gdzie tłoczyli się niektórzy goście. Stojący przy stole z kieliszkami i szampanem Big Stev, Shaft i Wrick zerknęli na mnie. Pokazałem niemo, że muszą uzbroić się w cierpliwość. Przy przystrojonej kwiatami bramie czekał pastor, zajęty rozmową z Carem i kilkoma osobami. Weselnicy otaczali stoły i częstowali się szampanem, bo nie było sensu trzymać ich tu bez czegoś mocniejszego. Nath podbiegł do mnie, zostawiwszy swoich kolegów pod drzewem z piniatą.

- Wujek Ellie włożył tam wszystkie moje pianki, tato. A Summer jest za mała i nie dostanie. Wujek Hank podnosi ją na barana. Podniesiesz mnie potem, to zdejmę jej pianki?

- OK - powiedziałem z uśmiechem, biorąc go za rękę. - Chcesz cukierki? Mam parę w kieszeni dla mamy, ale mogę ci jednego sprezentować.

Wzruszył ramionami i się roześmiał.

- Tato, to są cukierki do ssania z witaminami dla ciężarnych mam. Wolę czekoladowe. Poza tym będą lody.

Nie wygrałem z lodami. Cash zaśmiał się, gdy dołączyłem do niego. Był moim drużbą tylko dlatego, że Rose Anne, Lilly i Rachel tak sobie obiecały, będąc szesnastolatkami. Przypieczętowały to jakimś dziewczęcym kodeksem. Choć reszta nie dotrzymała słowa, bo Rach nie wyszła za Casha, a Lilly za Orlando Blooma, to Rose Anne wychodziła za faceta swoich marzeń i Rach była jej drużną, a Cash moim drużbą. Lilly Duress nie dotarła tego dnia. Rose Anne ani nikt inny nie mogli się z nią skontaktować. Wiedziałem o tym, rozmawiałem z Curbem i prosił, aby uszanować jej decyzję, ponieważ nie była częścią tego życia. Tak też zrobiliśmy. Cash walczył z krawatem jak większość chłopaków, ale wszyscy się wystroili. Stałem, wpatrując się w Casha, a on w końcu się odezwał:

- Następnym razem dostanę wyrok za uwodzenie mężatki. Kurwa, Rach wypiękniała jak diabli i nie wiem, czy utrzymam dziś fiuta w spodniach.

- To jest obrzydliwe. Ale pamiętaj, że jej facet tu jest.

- A kiedy mi to przeszkadzało? - zapytał, a ja się zaśmiałem.

Gdy czekaliśmy, bracia już tu byli. MP5 miał prezent dla Rose Anne. Kamizelkę klubu. Po wyrazie jego twarzy mogłem stwierdzić, że wiele dla niego znaczyło, że to on ją wręczy. Nawet Jack włożył garnitur, a ja byłem mile zaskoczony tym, że przyprowadził ze sobą Ayrę. Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałem, miałem wrażenie, że jest wystraszona tym, że byłem Prezydentem klubu. Ayra rozmawiała z córkami Jacka i brunetką w czerwonej sukience pod drzewami. Prawie nie poznałem Lorraine Kazov, wyglądała tak dorośle i obawiałem się, że niedługo MP5 będzie miał z nią kłopoty.

To było idealne popołudnie. Słońce świeciło jasno i wiał chłodny wietrzyk.

Spojrzałem na gości po mojej stronie i zobaczyłem, jak Rich robi dziwne miny do swojego syna w nosidełku. Miał zaledwie dwa miesiące, ale mogłem powiedzieć, że będzie taki jak jego ojciec. Dumbbell ze swoim głupim poczuciem humoru i złośliwymi uśmiechami obwieścił w tym tygodniu, że Sky jest w ciąży. Gratulując im, zapewniłem, że będziemy mieć dzieci w podobnym wieku. Ciara siedziała obok Kojota i Stelli, jak zwykle pisała na swoim telefonie i wyglądała absolutnie oszłamiająco, uśmiechając się do Lorraine. Ta wróciła na swoje miejsce obok Charona, który był tu dziś sam. Nie mogłem uwierzyć, jak bardzo obie wyrosły w ciągu ostatnich lat. Moje serce nabrzmiało z dumy, gdy patrzyłem, jak mój syn podchodzi do mojego taty i bierze go za rękę, aby zaprowadzić do Maxa i jego narzeczonej.

Gdy kobiety zaczęły tłumnie wychodzić na taras, wyprostowałem się.

Cash jęknął zadowolony.

– Nareszcie, stary. To najdłuższy ślub, na jakim byłem.

Panie wracały do swoich mężów w pośpiechu, a Grace przywołała Alexa i Ricka, pokazując, aby zajęli krzesła. Di weszła, pokazując kapeli, aby szykowali się do grania marsza. W końcu rozbrzmiała muzyka. Dragon i Storm otworzyli drzwi, pierwsza weszła Summer w różowym tiulu, niosąc mały koszyczek i rozsypując nieporadnie kwiaty, asekurowana przez babcię. Za nią córki Richa i Lenny'ego. Ich ojcowie stali z telefonami w ręku. Zagryzłem wargę, aby się nie zaśmiać na ten widok. Potem wyszła Rachel McKenna, teraz Smith, ze strzechą rudych loków i wpiętą tam magnolią, w blad różowym muślinie z wielkim bukietem róż w dłoni i uśmiechem na twarzy. Spojrzałem na nią i ewolucja, która wydarzyła się w ciągu ostatnich lat, stała się odległym wspomnieniem. Rach wciąż była chłopczycą, pyskatą córką MC, którego już z nami nie było, gdyż rak zabrał go dwanaście lat temu. Nadal była piegowata i zbuntowana. Podeszła do mnie, a jej uśmiech rozświetlił jej twarz, kiedy stanęła po

drugiej stronie, puszczając mi oczko. Drzwi znów się otworzyły i ujrzałem Lucky'ego w czarnym fraku, wyprostowanego jak struna, oraz białe cudo, które sunęło obok niego. Miękkie i gładkie złote włosy miała zakręcone i teraz opadały na jej nagie ramiona. Mój świat kręcił się wokół niej. Rozświecił się jak słońce igrające w jej włosach i nieśmiały uśmiech jej warg. Jezu, uderzyło we mnie jej piękno. Suknia podkreślała jej kształty, delikatną linię ramion oraz piersi, które były tylko lekko zasłonięte koronką. Prosiły, by je ucałować. Mogłem rozkoszować się każdą chwilą, jaką mieliśmy, kiedy szła między rzędami krzesel po białym dywanie ku mnie. Błada i zmęczona, ale z uśmiechem prowadzona przez ojca. Miałem ochotę zagwizdać i gdy to usłyszałem obok siebie, niemal zachichotałem, szturchając Casha. Przepadłem całkowicie. Zatrzymała się obok mnie, a Lucky przekazał mi ją bez słowa, ale jego spojrzenie wyrażało, że mam o nią dbać. Skinąłem mu głową. Wyciągnąłem dłoń do mojego anioła. Cash nagle padł na jedno kolano, tuż obok mnie, przykładając dłoń do serca, a drugą wyciągając do Rose Anne.

– Możesz się jeszcze rozmyślić. Oddam ci swoje serce, moja miłości.

Zaśmiała się głośno z niedowierzaniem.

– Nie pajacuj – poprosiła i walnęła go bukietem po głowie, aż kilka płatków opadło na niego.

Goście zaśmiali się w głos.

– I odsłoń widok, Cash! – krzyknęła Molly ze swojego miejsca.

– Zapłacisz za to – warknąłem do niego, gdy się wyprostował.

Wtuliłem się w Rose Anne, chłonąc zapach jej włosów, rytm bicia jej serca i smak jej ust. Zsunąłem palce na jej plecy, czując jej nagą skórę i pozwalając, by ześlizgiwały się powoli po jej ciele, gdy przywarłem do jej warg. Zadrżała, kiedy przeniosłem się z pocałunkiem na czoło.

– Dobra, zaczynajmy, zanim spłodzą trzecie dziecko. – Usłyszałem z tłumu i oderwałem się od niej z uśmiechem.

– Jak tam? – zapytałem szeptem.

– Zrobmy to szybko, bo robię się głodna.

– OK.

Poprowadziłem ją do ołtarza przed pastora, ale zanim rozpoczęła się uroczystość, stanęliśmy przed MP5. Wypuściłem ją na chwilę, a ona wspięła się na palce i pocałowała swojego Prezydenta w policzek, a ja ucisnąłem mu dłoń.

– Witaj w klubie, *old lady* Rose Anne Bard. – Wyciągnął kamizelkę w jej kierunku.

Oddała mi bukiet, podtrzymała włosy i włożyła ją na siebie. Napis „Własność Doga” na czarnej skórze bił po oczach. Przerazające logo Dogs of Hell kontrastowało z białą sukni, ale Rose Anne uśmiechnęła się radosna i dumna, palcami dotykając szyi z moim imieniem.

– Dziękuję. – Czułe spojrzała na MP5. – Będę szanować ją i nasz dom, Prez. – Schyliła głowę.

Jej twarz złagodniała, gdy położyła dłonie na mojej, przytknęła ją do swojego policzka i pocałowała palce.

– Będziemy pod twoją ochroną. Ja i moje marzenia, marzenia dziewczynki, która zapisywała strony pamiętnika twoim imieniem.

– To prawda – parsknęła Rach ze swojego miejsca.

– Więcej nie musisz wiedzieć. – Rose Anne się zaśmiała, stając naprzeciw mnie. – Zróbmy to.

– Też tak myślę, kwiatuszku.

Stanęliśmy przed pastorem i świat wokół nas się rozplątał. Tu była tylko nasza dwójka. Nic innego nie miało znaczenia. Znalazłem coś niebywałego – miłość, której szukałem. Spędzę resztę życia, dając jej wszystko, co muszę dać. Uda się nam. Nie puszczałem jej dłoni, kiedy powtarzając słowa przysięgi, obserwowała mnie pełnym łagodności wzrokiem. Usłyszałem, jak moje imię wypływa z jej ust. Serce biło mi w szaleńczym tempie, gdy patrzyłem, jak Rose Anne wkładała obrączkę na mój palec.

– Cał, tą obrączką ślubuję ci być wierną swoim marzeniom o byciu twoją żoną. Nieidealną, nie zawsze posłuszną twoim prośbom.

Goście zachichotali, a ja musiałem zagryźć wargę, słysząc to.

– Nie będę bać się życia z tobą. Nie będę cię okłamywać i ochronię naszą miłość oraz tę rodzinę.

Gwizd był ogłuszający. Obrączka zadrżała mi w palcach, tak mocno miałem ochotę ją pocałować. Cholera, była tak piękna jak mój anioł. Stała obok mnie, a ja nie mogłem oderwać od niej spojrzenia.

– Tą obrączką zatwierdzam cię jako kobietę, moją starszą kobietę, moją żonę i matkę moich dzieci. Ochronię cię, choć ty zawsze robisz to pierwsza.

Jej palce dygotały w mojej dłoni, a oczy zaszklily się niebezpiecznie. Lekki wiatr poruszył jej włosy.



- Jesteś moim życiem - dodałem.

Ponieważ pocałowała mnie szybko i intensywnie, tak jak to ja miałem w zwyczaju, wyczułem, że chce ukryć wzruszenie.

Gdy oddałem pieśczętę, przypieczętowując naszą miłość, goście wiwatowali głośno. Nath stał przy moim boku. Przycisnąłem dłoń do jego, a drugą trzymała ona. Patrząc na nią z całkowitym podziwem, czułem, że serce może mi pęknąć w klatce piersiowej.

Rose Anne odsunęła się i spojrzała na mnie z psotną miną.

- Wszystko w porządku? - zapytałem.

- Tak, wszystko w porządku - powiedziała, uśmiechając się szeroko i wyszeptała: - To dziewczynka.

- Kurwa - warknąłem, a goście zachichotali z mojej osłupiałej miny.

Miałem totalnie przechłapanie!